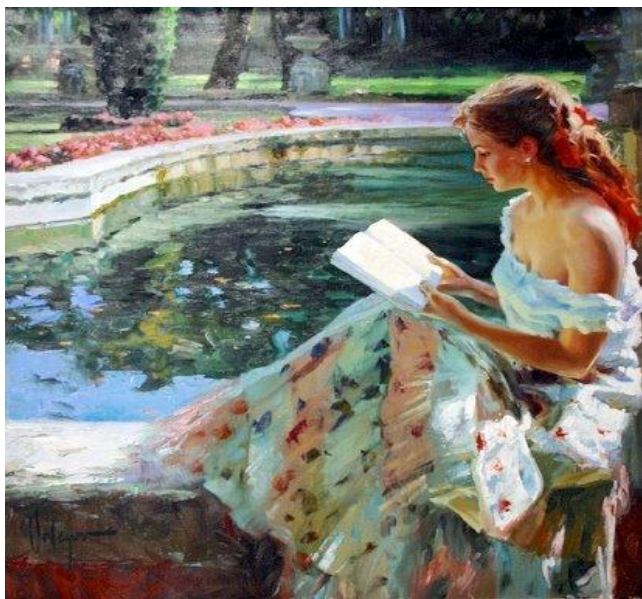




KAREN KINGSBURY

HISTORIA RODZINY BAXTERÓW 02
PIERWORODNY 01

SŁAWA



Tłumaczenie: Krzysztof Jasiński

Donaldowi, mojemu księciu z bajki

Czy to już rzeczywiście siedemnaście lat, odkąd zakochałam się w Tobie, a Ty pokazałeś mi prawdziwą miłość? Miłość, która stawia Boga na pierwszym miejscu i umie czekać, by tym czekaniem oddać Mu chwałę? Ludzie pytają mnie, czy w rzeczywistym świecie zdarzają się tacy mężczyźni, jak w moich książkach. Jak Landon Blake czy Ryan Taylor. Zawsze twierdę, że tak. Oczywiście, że istnieją. Wiem to, bo wysłałam za jednego z nich. Stoimy u progu nowego okresu w naszym życiu. Kocham Cię i nie mogę się doczekać, by zobaczyć, co jeszcze Bóg dla nas zaplanował.

Kelsey, mojej drogiej śmieszce

Dorastas, moja Słodka Córeczko. A moja dusza raduje się, że otrzymujesz wszystko, o co się dla Ciebie modliłam, stajesz się młodą kobietą oddaną Bogu i gotową poświęcić się rodzinie i wszystkiemu, do czego Bóg cię przeznaczył, wypełnić plany, jakie przygotował dla Ciebie na przyszłość. Któregoś dnia powiedziałaś mi, że bardzo ci się podoba średnia szkoła, ale trochę ci smutno przez to, że mamy o wiele mniej czasu na wspólne rozmowy. To prawda, Kochanie, ale ten czas, który dzielimy razem, jest złotem. Dziękuję za nasze nocne rozmowy. Kocham Cię. Zawsze możesz do mnie przyjść.

Tylerowi, mojej pięknej pieśni

Twój głos i Twoja muzyka są ścieżką dźwiękową filmu naszego życia, Drogi Najstarszy Synu. Dzięki temu, że przez ostatni rok jesteś w domu, że zamiast szkoły możemy Ci dać nauczanie domowe, miałam więcej godzin na radowanie się tą melodią i patrzeć, jak podążasz za swoimi marzeniami. Niech Bóg zawsze pozostanie w centrum Twego życia, a wiem, że wypełni pragnienia Twego serca. Wypełni, a Twój Ojciec i ja będziemy zawsze przy Tobie. Kocham Cię i zawsze będę Cię kochała.

Seanowi, mojemu szczęśliwemu chłopcu

Dziękuję za wszystko, czym obdarzyłeś naszą rodzinę od momentu przybycia do nas z Haiti, a szczególnie za Twój uśmiech. Któregoś dnia uradowałeś mnie, gdy czytaliśmy książeczkę Doktora Seussa, śmiejąc się z zabawnych rymów, a ty zacząłeś masować moje plecy. Ale najbardziej lubię uśmiechać się, gdy co rano biegniesz do mnie ze swoją książeczką z opowiadaniem biblijnym, niemal piszcząc z radości, że mamy kolejny dzień, w którym możemy dowiedzieć się czegoś nowego o Jezusie. Życzę Ci wszystkiego dobrego, Seanie. Kocham Cię, Skarbie.

Joshowi, chłopcu o gołębim sercu

Mimo swego perfekcjonizmu wciąż masz czas na śmiech. Pod choinkę dostałeś od nas latarkę, której teraz używasz do czytania Pisma Świętego, gdy wieczorem zgasimy światło. Traktujesz to jako nagrodę za postępy w szkole. Pamiętaj o tym, Josh. Gdy za dziesięć lat NBA będzie walczyła o Ciebie z NFL, najlepszą nagrodą za każdy dzień nadal będzie Słowo Boże. Dziękuję Panu, że obdarzył nas Twoją osobą. Bardzo Cię Kocham.

EJ'owi, wybranemu

Synku, Ty zawsze będziesz tym pierwszym wybranym. Gdy Bóg złożył w naszych sercach pragnienie adopcji, niewątpliwie On sam poprowadził nas właśnie do Ciebie. Wyraz Twoich oczu powiedział nam, że ten szalony pomysł przyprowadzenia do naszego domu kolejnych dzieci naprawdę może się udać. Gdy patrzę, jak raśniesz i dojrzewasz, jak odnajdujesz sposoby wykorzystania darów i talentów, którymi Bóg Cię obdarzył, radość zapiera mi dech w piersiach. Kocham Cię, EJ. Bóg nam Cię dał, pilnuj, by był z Ciebie dumny.

Austinowi, wrażliwemu

Zadziwiasz mnie za każdym razem, gdy patrzę, jak zdobywasz punkty na boisku, grając w koszykówkę czy piłkę nożną. Czasem widok się zamazuje, zamiast małego sportowca widzę Ciebie sprzed siedmiu lat, gdy jako noworodek musiałeś nagle przejść operację serca. Wiedziałam, że zawsze będziesz człowiekiem o wyjątkowym sercu. Gdy patrzę, jak pomagasz wstać faulowane-mu koledze albo gdy lzy napływają ci do oczu, kiedy Tata śpiewa pieśni chwały, dopiero rozumiem, jak bardzo wyjątkowe jest Twoje serce. Zawsze będziesz moim małym MJ, moim Brettem Favre'em. Zawsze widzę, jak biegniesz po boisku z pięścią uniesioną w górę w geście zwycięstwa. Kocham Cię i dziękuję Bogu za każdy dzień, w którym jesteśmy razem.

Bogu Wszzechmogącemu, Dawcy Życia, który błogosławi mnie tymi darami.

Podziękowania

Takie przedsięwzięcie, jak tego rodzaju powieść, nigdy nie mogłoby zostać zrealizowane bez pomocy wielu osób. Ta reguła odnosi się również do „Sławy”. Lista osób, które przyczyniły się do jej powstania, jest długa, ale nie mogę ich nie wymienić.

Przede wszystkim dziękuję mojemu Mężowi i całej rodzinie za cierpliwość wobec mojego nieraz napiętego planu dnia i pomoc w trudnych chwilach, gdy terminy wydawały się nie do dotrzymania. Za to, że dbacie o dom, gdy tkwię przy komputerze z zapewniającymi odrobinę ciszy

słuchawkami na uszach. Jesteście wspaniali. Dziękuję za Waszą wyrozumiałość.

Dziękuję również przyjaciółom z Wydawnictwa Tyndale. Dziękuję Becky Nesbitt za pomysł na tę serię i na dalszą współpracę Wydawnictwa ze mną jako autorką powieści. Zawsze będę Jej za to wdzięczna. Ta książka i ta seria nie mogłyby powstać bez pomocy Becky, a także bez pomocy Marka Taylora, Rona Beersa, Travis Thrasher oraz wielu innych. Szczególnie chciałam podziękować Jeremy'emu Taylorowi i mojemu wydawcy, Lorie Popp.

Nie mogłabym osiągnąć tak wiele w dziedzinie powieści chrześcijańskiej, gdyby nie mój wspaniały agent Rick Christian. Rick, pomagasz mi w tylu sprawach: planujesz, negocjujesz w moim imieniu, a przy tym służysz modlitwą. Moja rodzina i ja dziękujemy Bogu, że Cię spotkaliśmy. Nigdy nie wyrazimy tej wdzięczności tak, jak na to zasługujesz.

Dziękuję również mojej Mamie, Anne Kingsbury. Mamo, jesteś najbardziej pracowitym i starannym pomocnikiem, o jakim mogłabym marzyć. Pragnę, byśmy jeszcze przez wiele dziesięcioleci mogły wspólnie pracować na tym cudownym świecie, który Bóg stworzył dla nas. I dziękuję memu Tacie, Tedowi Kingsbury'emu za niez mordowane dodawanie mi zapału do pracy. Zawsze wiem, do kogo się zwrócić, gdy potrzebuję uśmiechu drugiej osoby.

Dziękuję osobom, które pomagają nam w opiece nad dziećmi, gdy praca zaczyna pochłaniać nieco zbyt wiele czasu. Dziękuję Cindy i Alowi Weilom, Barb i Billowi Shafferom, rodzinie Headów i wszystkim przyjaciółom z Chrześcijańskiego Teatru Młodzieżowego. Jak również Kirze Elam, Paige Greening, piłkarzom drużyny Juventes i rodzinie Schmidtów.

Kieruję swe podziękowania także do mojej grupy wsparcia, która wciąż się za mnie modli i otacza mnie miłością. Ci wyjątkowi ludzie są zawsze obok mnie przy wszystkich kłopotach i problemach związanych ze służbą, jaką jest pisanie. Wśród nich dziękuję moim siostram: Susan, Tricii i Lynne, a także mojemu bratu Davidowi. Również rodzinom Russellów, Cumminsów, mojej siostrzenicy Shannon i mojej teściowej, Betty.

Dziękuję również moim przyjaciółom Kathy i Kenowi Santschim, Bobbiemu i Ericie Terretom, Randy'emu, Vicki i Loli Gravesom, Johnowi i Melindzie Chapmanom, Stanowi i De-Ette Kaputskom, Aaronowi Hiselowi, Theresie Thacker, Ann Hudson, Sylvii i Waltowi Walgrenom, Richardowi

Campowi i całej rodzinie Campów, rodzinie Dillonów i przyjaciółom z czasów szkoły średniej.

Dziękuję księgarzom, którzy dystrybuują moje książki. Jesteście ważną częścią Bożego planu zmieniania ludzkiego życia przez te powieści. Modłę się o natchnienie, byście nie ustawali! Książki mogą zmieniać ludzi! Jestem zaszczyczona, mogąc z Wami współpracować.

Chciałam również podziękować wszystkim Czytelnikom na całym świecie, którzy zwracają się do Boga przez te książki. Co tydzień otrzymuję od Was setki listów, które wzruszają mnie do głębi. Moja dusza raduje się z nowin, o których donosicie. Proszę, byście pamiętali, że pisząc, zawsze się za Was modłę.

I oczywiście dziękuję za wszystko najmocniej samemu Bogu, który pozwolił mi podążać drogą tego cudownego marzenia, i jestem pewna, że wszystko to dzieje się dla Niego, dzięki Niemu i przez Niego. Niech będzie na zawsze pochwalony.

Uwiecznieni w powieści

Chcę szczególnie podziękować zwycięzcom aukcji dobroczynnych w ramach akcji „Uwiecznieni w powieści”, których nazwiska zostały uwiecznione w tej książce, a więc Krissy Schick, Chrisowi i Amy Helmesom, Kelly'emu i Becky Helmesom i Tani Zarelli.

Krissy Schick, trzydziestosześcioletnia matka czworga dzieci, wygrała licytację zorganizowaną przez Chrześcijańską Szkołę w Bothel w stanie Waszyngton i poprosiła o nazwanie jednej z bohaterek jej nazwiskiem. Jest wdzięczna Bogu, że obdarzył ją rodziną, jej ulubione zajęcie to opiekowanie się własnymi dziećmi. Jej radość życia sprawia, że jest szczególnie lubiana przez przyjaciół.

Chris i Amy Helmesowie, a także Kelly i Becky Helmesowie wygrali aukcje w szkole chrześcijańskiej w mieście Vancouver w stanie Waszyngton. Oba małżeństwa zdecydowały, by ich bohaterowie nosili imiona rodziców Chrisa i Kelly'ego: Alvar i Nancy Helmes. Alvar i Nancy są małżeństwem od ponad pięćdziesięciu lat i wciąż stanowią filar rodu Helmesów. Oboje głęboko i mocno kochają Chrystusa, siebie nawzajem i ośmioro swoich dzieci. Większość życia spędzili w Ironwoods w Michigan. Po przeprowadzce do stanu Waszyngton zaangażowali się w organizację pomocy medycznej dla ludności Indii. Al uwielbia książki i muzykę, zwłaszcza stare pieśni religijne, i spędzanie czasu z rodziną.

Ich najmłodsza córka, Cara, chora na zespół Downa, jest ich szczególną miłością. Nancy to kochająca matka i babcia, wyjątkowy przykład miłości

najbliższych. Lubi gorącą kawę i drożdżówki. W jej towarzystwie nie można narzekać na brak ciepłego humoru.

Tani Zarelli wygrała licytację zorganizowaną przez Związek Piłki Nożnej w Salmon Creek i poprosiła, by jedna z bohaterek powieści nosiła imię jej siedemnastoletniej córki, Ashley. Ashley jest adoptowaną córką Tani i jej męża Josepha Zarelliego, senatora ze stanu Waszyngton. Pasją dziewczyny są konie: jazda konna i wszystko, co jest z tym związane. Wieczorami lubi piec ciasteczka i oglądać filmy w towarzystwie rodziny. Jej ulubionym kolorem jest błękit. Ashley doświadcza w swoim życiu szczególnej opieki Bożej. Ash, Twoi rodzice chcą ci powiedzieć, że jesteś przez nich bardzo kochana.

Niech Bóg błogosławi wszystkim hojnym darczyńcom, którzy przeznaczili tak szczodre ofiary na cele dobroczynne w ramach licytacji, w których wygrać można miejsce na kartach powieści dla siebie lub swoich bliskich. Dzięki tej inicjatywie uzyskaliśmy wiele tysięcy dolarów, które przeznaczaliśmy na wsparcie różnych dzieł. Pokornie dziękuję Bogu za możliwość uczestniczenia w tych staraniach i pragnę, by Boże błogosławieństwo spłynęło przez nie tak na dających, jak i na otrzymujących.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Rola nie wydawała się trudna do obsadzenia.

Komedia romantyczna „Marząc” z udziałem Dayne'a Matthews'a miała opowiadać o dziewczynie z prowincji: wesolej, towarzyskiej, marzącej o życiu w wielkim mieście, a przy tym szczerzej i niewinniej.

Dayne przez cały ranek zdołał przesłuchać pół tuzina spośród najbardziej znanych hollywoodzkich aktorek, które jedna po drugiej pojawiały się w jego pokoju na interview i przesłuchanie, i jak dotąd żadna nie spełniała odpowiednich wymogów. Były utalentowane, sympatyczne, piękne. Z dwiema grał już w innych filmach, z dwiema innymi się spotykał, z pozostałymi dwiema pojawiał się na przyjęciach.

Z trzema z tej szóstki przynajmniej raz spędził noc.

Twarze tych dziewczyn pojawiły się już na okładkach każdego brukowca w Los Angeles, więc teoretycznie każda z nich mogła zagrać dziewczynę z małego miasteczka. Cóż w tym trudnego. Każda z nich mogła być wesola i towarzyska, z pewnością każda z nich mogła podolać roli marzycielki.

Ale czegoś im brakowało i po przesłuchaniach Dayne już wiedział, czego.

Niewinności.

Rozsiadł się wygodnie w fotelu i splótł ramiona, słuchając ostatniej z przesłuchiowanych sześciu kandydatek. Nikt nie byłby w stanie zagrać niewinności, nawet w oscarowej roli. Niewinność to coś, co wyrasta z serca, to niewinne spojrzenie. I właśnie niewinności brakowało każdej z tych aktorek.

Mitch Henry, reżyser castingu, przechadzał się w pobliżu drzwi do pokoju. Przed chwilą pożegnał ostatnią kandydatkę.

- Na razie - powiedziała na pożegnanie do Dayna, uśmiechając się kokieteryjnie.

To właśnie jedna z tych dziewczyn, z którymi kiedyś się spotykał. Byli ze sobą w sumie może przez miesiąc. Wystarczająco długo, by tabloidy zdążyły donieść o tym kilka razy. Jej wzrok skrzyżował się z jego.

- Zadzwoń do mnie.

- Dobrze - Dayne wykonał gest naśladujący uchylenie kapelusza i zmusił się do uśmiechu, który zgasł na jego ustach, jeszcze zanim aktorka opuściła pomieszczenie. Odwrócił się do Mitcha.

- Kto następny?

- Kto następny? - między oczami Mitcha pojawiły się głębokie zmarszczki, w głosie dało się wyczuć nutę niespełnionej nadziei. - Wiesz,

jak trudno było umówić sześć topowych aktorek na ten sam dzień? Ta rola nie wymaga nawet tej dawki talentu, jaką ci załatwiłem, Dayne. Każda z nich genialnie zagrałaby tę rolę.

- Są dobre. Wszystkie są dobre - Dayne rozłożył ręce i zaczął stukać palcami w stół. - Ale czegoś im brakuje. Wiesz czego? - przerwał na chwilę, ale nie pozwolił Mitchowi odpowiedzieć. - Widzisz, Henry, ja też nie wyglądam na niewinnego. Na wyrobionego lekkoducha, łatwo wskakującego kobiecie do łóżka, tak. Ale nie na niewinnego.

- Dobra, Matthews. Mnie to nie obchodzi - Mitch rzucił teczkę na stół i wrzasnął na przechodzącego praktykanta, by ten zamknął drzwi. Na stole leżały dossier sześciu aktorek. Gdy drzwi się zamknęły, zbliżył się o kilka kroków. - Czas nas goni - oparł się o róg stołu i nachylił - a Hollywood raczej nie jest stolicą niewinności.

- Chyba masz rację - Dayne odepchnął fotel, wstał i podszedł do okna, odwracając się tyłem do Mitcha. Popatrzył na mglisty błękit na zewnątrz i przypomniał sobie pewną twarz. Twarz, którą widział blisko rok temu, której jednak dotąd nie zapomniął. Odtwarzał w swej pamięci jej obraz, który go hipnotyzował, a jednocześnie w jego umyśle zaczęła kształtować się pewna myśl. To na pewno wypali! Pracowała w teatrze, więc na pewno marzy o srebrnym ekranie.

Dayne poczuł na sobie wzrok Mitcha i odwrócił się do niego.

- Mam plan.

- Plan? - Mitch ze zdziwienia podrapał się z tyłu głowy, przeszedł do drzwi i z powrotem. - Nie potrzebujemy planu, potrzebujemy aktorki. Za cztery miesiące zaczynamy zdjęcia. A z takim filmem nie możemy czekać do ostatniej chwili.

- Wiem - Dayne był coraz bardziej pewien swego. Musi się udać. Która dziewczyna nie chciałaby dostać takiej szansy? Powoli wciągnął powietrze. Nie wolno dzielić skóry na niedźwiedziu... - Mitch, daj mi tydzień. Mam kogoś do tej roli, ale dziewczyna jest teraz poza Kalifornią - pochylił się nad parapetem. - Myślę, że w tydzień, do przyszłego poniedziałku, ściągnę tu ją.

- Pewnie poznałeś ją w jakiejś knajpie, co? - odpowiedział ostro Mitch, splótnszy ramiona na piersi. - Obiecałeś coś po pijaku, a teraz zatrzymujesz całą produkcję, tak?

- Spokojnie - Dayne podniósł rękę w geście zaprzeczenia. - To poważna kandydatka. Daj mi szansę.

Przez moment Dayne nie był pewien decyzji reżysera castingu. Po chwili jednak Mitch zgarnął ze stołu sześć plików i teczkę i zerknął na aktora.

- Tydzień - w połowie drogi do drzwi odwrócił się jeszcze raz i spojrzął Dayne'owi w oczy. - I ma być dobra!

Dayne poczekał, aż reżyser wyjdzie i znów spojrzął za okno. Poniewczasie zaczął się zastanawiać. Co też najlepszego zrobił. Kupił tydzień czasu za cenę zawieszenia w próżni pozostałych kandydatek. Igra z budżetem kilkudziesięciu milionów dolarów, by znaleźć dziewczynę, którą widział raz w życiu, i prosić ją, by zgodziła się być jego partnerką w wielkiej produkcji filmowej. Przecież mogła nie umieć grać albo po prostu nie chcieć.

Pomysł był szalony z wszystkich powodów, poza jednym. W ciągu ostatniego roku tylko raz zetknął się z osobą, której twarz wyrażała wrodzoną niewinność - wtedy gdy ujrzał na deskach sceny niewielkiego teatru w Bloomington w Indianie właśnie tę dziewczynę, starającą się zapanować nad grupą kilkudziesięciorga niesfornych, poprzebieranych w kostiumy dzieci w czasie czegoś, co wydawało się dobiegającą końca pierwszą inscenizacją w wykonaniu teje grupy.

Zapamiętał ten dzień, jednak szczegóły był w stanie odtworzyć jedynie w zarysie. Do teatru z pewnością by trafił, ale o dziewczynie nie wiedział nic, poza nazwiskiem.

Chwycił się parapetu i pochylił w kierunku chłodnej szyby. Mógł wsiąść do samolotu i zacząć szukać dziewczyny, ale w ten sposób z pewnością wywabiliby z nor paparazzich, którzy zaczęliby węszyć, dlatego Dayne Matthews pojawił się w Bloomington. Znowu.

Odwrócił się, chwycił kluczyki i komórkę. Musiał być sposób, by ją znaleźć i namówić na przyjazd na przesłuchanie do Hollywood i aby historia nie znalazła się zaraz na łamach wszystkich brukowców w Los Angeles. Włożył telefon do kieszeni i wyszedł na korytarz, kierując się do windy.

Potrzebował kawy. Małego espresso. Większość jego znajomych z branży poznajdowała sobie mniej uczęszczane bary i kawiarnie, gdzie nie byli tak rozpoznawani. Ale nie Dayne. Tak przyzwyczaił się do kawiarni jednej z głównych sieci, że nigdzie indziej nie czuł się dobrze. Nie przeszkadzali mu nawet paparazzi korzystający z nadarzającej się okazji do fotografowania aktora wychodzącego na ulicę z kubkiem kawy. Może powinien zażądać zapłaty za promocję koncertu i pozować reporterom przed wejściem do lokalu? Zaśmiał się na myśl o tym - właśnie w ten sposób by ich zniechęcił. Zepsułby im całą zabawę.

Gdy otworzył drzwi z tyłu budynku, uderzył go blask słońca i powiew ciepła. Pogoda była wyjątkowa jak na czerwiec. Zwykle o tej porze roku

bywało mglisto. Przeszedł przez firmowy parking do swego czarnego cadillaca escalade zaparkowanego obok krzaków i wysokiego, zapewniającego pewną dozę prywatności, ogrodzenia. Zazwyczaj zaplecze było wolne od fotoreporterów. Czasem któryś z nich wspinał się na drzewo albo instalował się na przeciwnych zboczach, kierując długoogniskowy obiektyw aparatu w drzwi biurowca. Ale tylko wówczas, gdy miało dojść do wyjątkowo ważnego angażu albo na przykład ktoś musiał iść na odwyk. Albo w innych podobnych przypadkach.

Tym razem było spokojnie. Zresztą o tej porze dnia hieny raczej nie polują. Poza tym Dayne całkiem niedawno kupił swój samochód. Mało kto wiedział, że za przyciemnianymi szybami siedzi właśnie on. Wyjechał z parkingu i skręcił w lewo w bulwar La Cienega.

Dwie przecznice dalej spojrzął we wsteczne lusterko i dostrzegł w nim znajomego volkswagena. Paparazzi. Nawet tym razem, nawet gdy jechał nowym samochodem. Wzruszył ramionami. Trudno - pomyślał - nie są w stanie włamać się do moich myśli.

Czasami lubił zabawić się z reporterami w kotka i myszkę. Znowu spojrzął w lusterko i ponownie wzruszył ramionami. Mógł sobie pozwolić na chwilę rozrywki. Skręcił w kierunku kompleksu pawilonów, gdzie mieściła się jego kawiarnia, ale zatrzymał się nieco dalej, przed wejściem do niewielkiego supermarketu. Wziął swoją czapkę bejsbolówkę, nasunął ją głęboko na brwi i wszedł do środka. W sklepie nie było innych klientów. Dayne ruszył w kierunku półki z kolorowymi czasopismami i wziął najnowsze numery czterech największych amerykańskich magazynów plotkarskich. Kolorowe, wścibskie i drobiazgowo, jeśli chodzi o każdy rodzaj informacji na temat aktorów, piosenkarzy czy innych znanych osób.

„Krwio pijcy” - tym dosadnym mianem Dayne i jego przyjaciele określali autorów tych artykułów.

Siwy sprzedawca, człowiek starej daty, nie rozpoznał aktora.

- Dziewięć osiemdziesiąt pięć.

Kasjer, nucąc „Moon river”, schował plik pism do torby i wręczył ją Dayne'owi.

- Ładny mamy dzisiaj dzień.

- Tak, piękny - odpowiedział Dayne, podając mu dziesięciodolarowy banknot - zwykle w czerwcu nie ma tyle słońca.

- Bóg sprzyja Dodgersom - mężczyzna za ladą puścił oko do klienta. - Będzie pięć zwycięstw z rzędu, mówię panu. To dopiero rok!

- Pewnie tak - uśmiechnął się Dayne. Delektował się chwilą. Sprzedawca, zapewne emeryt, nawiązał z nim pogawędkę. Przez moment

mógł doświadczyć normalnego życia, takiego, do jakiego nie mógł już wrócić. - No, do zobaczenia.

- Na razie - kasjer podał mu rękę na pożegnanie. - Dodgersi do przodu!

Dayne wyszedł na zewnątrz, zmierzył wzrokiem parking i ujrzał volkswagena, w którym dostrzegł wycelowany prosto w niego aparat. Wówczas, wykonując przesadne, gwałtowne gesty, wyjął jeden z magazynów z torby i patrząc na okładkę, udawał poruszenie. Zakrył ręką usta i dawał do zrozumienia, że jest pochłonięty jakimś skandalizującym doniesieniem.

Po chwili zauważył, że zbliża się do niego grupka nastolatek. Jeszcze go nie zauważyły, ale mogły go rozpoznać w każdej chwili. Wsunął gazetę z powrotem do torby, pozdrowił dziennikarza wojskowym salutem i schował się do auta. Zabawa skończona. Dość pstrykania zdjęć. Wcisnął na breloku guzik blokujący centralny zamek, upewnił się, że wszystkie szyby są podniesione i wjechał na pas prowadzący do okienka drive-throu ulubionej kawiarni.

Wypił espresso i pojechał dalej. Zanim dotarł do Autostrady Nadmorskiej, kawa przestała działać, a on sam zapomniał o paparazzim i ostrożności wobec niego. Dziewczyna z Bloomington - tylko o niej był teraz w stanie myśleć. Musiałby pojechać do Indiany, żeby ją znaleźć. Co go podkusiło, żeby obiecać Mitchowi, że tydzień wystarczy, by ją ściągnąć na przesłuchanie?

Minął charakterystyczne punkty orientacyjne - supermarket spożywczy i Malibu Surfer Motel. Za chwilę dotrze do domu, wciśniętego między inne należące do osób pracujących w przemyśle rozrywkowym. Reżyser z żoną piosenkarką z jednej strony, podstarzała aktorka z o wiele młodszym mężem z drugiej. Mili ludzie. Posesje zwrócone w stronę oceanu, zapewniające pogodny, uspokajający widok - obraz tego, czego w życiu im najbardziej brakowało.

Dayne wszedł do domu z torbą z gazetami i przygotował sobie kolejną kawę. Czarną, bez cukru. Następnie założył okulary przeciwsłoneczne i wyszedł na taras na piętrze. Przed obiektami fotoreporterów chroniły go dość wysokie barierki dookoła. Na tyle wysokie, że usiadłszy, ledwo mógł dostrzec Pacyfik. Wyciągnął jedno po drugim zakupione czasopisma. Na okładkach dwóch z czterech tabloidów widniała jego podobizna lub nazwisko. Przeczytał pierwszy tytuł: „Dayne Matthews: najbardziej rozchwytywany kawaler Hollywood szaleje na parkiecie”.

- Coś takiego - mruknął i zaczął przeglądać artykuł, któremu poświęcono całe dwie strony.

Większość powierzchni zajmowały zdjęcia, mnóstwo zdjęć. Na każdym Dayne był pokazany z inną kobietą. Jedną z nich całował. Inna była kelnerką i niezależnie od tego, co mogła sugerować fotografia, nie miał względem niej żadnych zamiarów. W lokalu było głośno, więc nachylił się do niej, gdy składał zamówienie. „Nawet barmance nie przepuści” - głośno napisał pod fotografią.

- Fajnie - zmarszczył brwi. Co teraz czuje kelnerka? Tylko dlatego że była w pracy, jej zdjęcie będzie teraz wywieszane na stoiskach z gazetami przy kasach wszystkich supermarketów w kraju.

Przebiegł wzrokiem przez kolejne strony, szukając zdjęć ze sobą w roli głównej. Musiały być - zawsze były. Kilka stron dalej znalazł notatkę w dziale zatytułowanym „Kronika policyjna”. Niewielki nagłówek brzmiał: „Dayne Matthews śledzony przez kobietę? Policja trafia na kolejne ślady”.

Cóż, często w plotkach publikowanych w takich magazynach znajduje się ziarno prawdy. W ciągu miesiąca trzykrotnie otrzymywał z policji powiadomienia o natręciu, który wysyłał na adres komisariatu listy z pogrózkami.

Sam Dayne jak dotąd nie zauważył nawet śladu tego natręta. Nie myślał zresztą o tej sprawie dłużej niż przez trwające kilka minut rozmowy z funkcjonariuszami. Ale niech szmatławce mają swoje ostatnie słowo. Przeczytał artykuł, szukając jakiegokolwiek prawdziwej informacji.

„Policja ujawnia, że otrzymała kolejny list od osoby wysyłającej pogróżki pod adresem hollywoodzkiego podrywacza, Dayne'a Matthews'a. Tym razem grafolodzy twierdzą, że autorem pisma jest kobieta.

Według źródła zbliżonego do śledztwa autorka listów jest nieźrównoważoną fanką Matthews'a i rzeczywiście chce zrobić mu krzywdę. »Może udawać kogoś innego, może zwracać na siebie uwagę, może być spokojna - podał nasz informator - ostrożności nigdy za wiele«.

Szczegółów treści listu nie poznaliśmy, jednak rozmówca dziennikarza naszej gazety oświadczył, że autorka chce spędzić dzień w towarzystwie Matthews'a. W przeciwnym wypadku grozi mu śmiercią. Policja będzie informowała na bieżąco o rozwoju sytuacji”.

Dayne zamknął oczy, na ramionach poczuł chłód. Raczej z powodu oceanicznej bryzy niż przeczytanego przed chwilą artykułu. Dzień z nim lub śmierć? Czy ludzie rzeczywiście bywają aż tak szaleni? Przejrzał tekst jeszcze raz i stwierdził, że nie ma sensu o tym myśleć. Z zasady on i jego znajomi ignorowali informacje pochodzące od tak popularnego i często cytowanego „źródła”.

Prawdziwe informacje przekazują żywi ludzie, a nie wymaginowane źródła.

Przerzucił stronę i przejrzał kolejne artykuły. To był jego rytuał, w ten sposób utrzymywał swoisty kontakt z odbiorcami swych filmów i kontrolował to, jak może być przez nich postrzegany. Nie miało przy tym znaczenia, czy publikowane historie były prawdziwe, czy też nie. Skoro je wydrukowano, chciał o nich wiedzieć. Na następnej stronie znajdował się dział zatytułowany „Zwykli ludzie”. Akurat. Na zdjęciu przedstawiono znów jego, Dayne'a, tym razem wychodzącego z kawiarni ze swoim espresso. Nagłówek brzmiał: „Dayne Matthews tankuje w ulubionym lokalu”.

Dziesięć stron dalej opublikowano kolejną jego fotografię: z J-Tee Ramiro, atrakcyjną kubańską piosenkarką, z którą spotykał się przed miesiącem. No, może nie powinien nazywać tego aż tak wielkimi słowami. Jednak spędzili ze sobą sporą część tygodnia, co nie uszło uwadze paparazzich. Na zamieszczonym w piśmie zdjęciu Dayne i J-Tee jedli sałatkę w kawiarence w okolicy Zuma Beach. W ten sposób zilustrowano notatkę, w której informowano, że Ramiro ma kogoś nowego i że, jak skomentowano, ma widać lepsze odbicie niż połowa drużyny Los Angeles Lakers.

Przekartkował resztę magazynu, na którego treść składały się głównie zdjęcia. To dlatego fotoreporterzy śledzili go na każdym kroku, jak zresztą każdego, kto był sławny. Tabloidy płaciły wystarczająco dobrze, by paparazzi nie rezygnowali ze swego zajęcia.

A niektóre fotografie były wręcz śmieszne.

Mniej więcej w środku numeru umieszczono zdjęcia sześciu aktorek, tak, by na fotografii widoczne były tylne części ich ramion wraz z ewentualnymi defektami. W tym celu pokazywano w zbliżeniu aktorki podnoszące ręce np. w celu wskazania czegoś. „Które z nich są obwisłe?” - krzyczał wielkimi literami tytuł.

Dayne aż przewrócił oczami ze zdumienia i otworzył gazetę na kolejnej stronie. W ciągu ostatnich lat poziom pism plotkarskich coraz bardziej się obniżał. Jedną z jego przyjaciółek, a zarazem jedną z najslawniejszych aktorek Kelly Parker dość dotkliwie odczuła to na sobie. Wcześniej nieraz wychodziła ze znajomymi potańczyć czy po prostu na zakupy. Teraz rzadko kiedy opuszczała dom, a gdy ostatnim razem Dayne z nią rozmawiał, jej głos był pozbawiony wyrazu.

Po przekartkowaniu następnych dziesięciu stron kolejna notatka, zamieszczona na dole jednej z kolumn, przykuła jego uwagę. Oceaniczna

bryza poruszyła kartki gazety, rozpraszając Dayne'a na chwilę. Zamrugał oczami i zaczął czytać. Krótki artykuł był zilustrowany dwiema fotografiami: Marca Davida, aktora i przyjaciela Dayne'a, oraz jakiegoś umorusanego mężczyzny za kratkami.

Tekst pod zdjęciami głosił: „»Hollywood's People« wysłało swego dziennikarza do więzienia Leavenworth i oto, czego udało się nam dowiedzieć”. Dayne pochylał się nad tekstem. Poczul, że serce zaczęło mu szybciej bić, a krew uderzyła do twarzy. Co to znowu miało znaczyć? Był kolegą Marca, ale w ogóle nie słyszał, by ten mówił coś o więzieniu Leavenworth... Czytał dalej.

„Marc twierdzi, że jego matka wychowała go sama, ojca rzekomo nigdy nie znał. Udowadniamy, że to nieprawda. Kłamstwo od początku do końca. Ojciec Marca nie jest nieznany. Jest nim Joseph L. David, recydywista, gwałcieciel i narkoman odsiadujący wyrok w Leavenworth. Nasz dziennikarz dotarł za Markiem do więzienia. Zdaniem naszych informatorów aktor przez cały czas wiedział, kim jest jego ojciec. Teraz wiecie to Państwo, drodzy czytelnicy, wiemy to również i my”.

Dayne poczul skurcz w żołądku. Rzucił pismo na stół i sięgnął do kieszeni po komórkę, otworzył klawiaturę i wybrał numer Marca.

Przyjaciela odebrał po trzecim sygnale.

- Halo?

- Witaj, Marc, tu Dayne - wstał i podszedł do barierki, patrząc na ocean. - Słuchaj, właśnie kupiłem ostatnie „Hollywood's People”, dzisiejsze - przerwał. - To prawda?

Z drugiej strony słuchawki dał się słyszeć długi oddech.

- O moim ojcu? - głos Marca świadczył o wyczerpaniu. - Tak, to prawda.

- Ale nigdy... Myślałem, że go nie znasz.

- Nie chciałem za wiele mówić - jęknął Marc. - To smutna historia. Rodzice rozstali się, gdy byłem bardzo młody, potem ojciec popełnił kilka błędów. Zaczął ćpać kokę, amfę (speed). Przepuścił kasę. Obrobił kilka monopolowych. Mama próbowała to przede mną ukryć, mówiła, że to zbyt okropne. Byłem na Uniwersytecie Nowojorskim, gdy wpadłem na pomysł, jak go odnaleźć. On dostał jakąś pomoc, potem ja zaczęłam rosnać w piórka. Stwierdziliśmy, że zachowamy wszystko w tajemnicy.

- Siedzi w Leavenworth? -Tak.

- Stary... - Dayne zamknął oczy i przykrył twarz wolną ręką. Nie pytał o sprawę rzekomego gwałtu - przykro mi.

- Musiało kiedyś do tego dojść. Prasa to hieny.

- Jak teraz wyglądają sprawy twojego ojca? Z głośnika telefonu dobiegł smutny śmiech.

- No właśnie. Pięć lat temu nawrócił się, zmienił. Wyznał grzechy. Wychodzi za dwa lata. Już nawet rozmawia z mamą.

Wszystko zaczynało pasować. Nic dziwnego, że Marc nie chciał rozpowiadać o ojcu. Brukowce mogłyby wywlec cały brud i nie wspomnieć o tym, co jest teraz, jak wszystko zmieniło się na dobre. I właśnie to zrobiły.

Dayne spojrzął z powrotem w gazetę otwartą wciąż na tej samej stronie.

- Marc, na zdjęciu twój ojciec nie wygląda najlepiej.

- Wiem. Dotarli do jakichś zdjęć z jego zatrzymania. Zresztą podretuszowali je. Gdy policja robiła te fotografie, nie stał za kratkami.

- Pięknie. Dziś chodzi czysty, ogolony, trzeźwy - ale oni publikują tamto wcześniejsze.

- Właśnie - Marc przerwał na chwilę - ale wiesz co, Dayne, tym razem to już posunęli się za daleko. Dzwoniłem do adwokata.

Dayne poczuł to charakterystyczne uderzenie adrenaliny, znane mu z czasów szkolnych z momentów, gdy z kolegami szykowali się do trudnego meczu.

- Naprawdę?

- Tak - Marc powoli wciągnął powietrze. - Mój ojciec nigdy nikogo nie zgwałcił. Dodali to od siebie. Po prostu to wymyślili.

Dayne znów czuł ciepło na twarzy.

- Walcz o swoje. Niech ich zaboli.

- Taki właśnie jest plan - głos Marca zabrzmiał głośniej. - Z ojcem już rozmawiałem. Nie załamał się. Przejdziemy przez to.

- Na pewno - Dayne zacisnął zęby. Obserwował mewę, która zanurkowała i wzbijała się w powietrze z rybą w dziobie.

Co jakiś czas któryś aktor czy muzyk pozywał którąś redakcję - i wygrywał. Nie zdarzało się to często i wydawcy brukowców nie przejmowali się tym zupełnie. Zarabiali wystarczająco dużo, by pokryć sporadycznie zasądzone odszkodowania. Ale poszkodowani mieli przynajmniej satysfakcję. Teraz Marc David miał zamiar pozwać redakcję „Hollywood's People”. Dayne wyprostował się i poszukał wzrokiem ewentualnych fotoreporterów mogących czatować na plaży. Nie było żadnego.

- Posłuchaj, Marc, z mojej strony możesz liczyć na każdą pomoc.

- Dzięki, stary. To dla mnie naprawdę wiele znaczy - głos mu zmiękł. - Dayne, muszę kończyć, ale mam do ciebie krótkie pytanko - przerwał. - Co słychać u Kelly Parker?

- Kelly? - Dayne usiadł z powrotem w fotelu i oparł stopy na poręczu balustrady. - Nigdy nie wychodzi z domu. Paparazzi doprowadzają ją do szału.

- Tak myślałem. Mógłbyś ją poprosić, żeby do mnie zadzwoniła?

- Oczywiście.

Dayne pożegnał się, zakończył połączenie i rzucił telefon na stół. Przysunął do siebie czasopismo i patrzył na zdjęcie. W jego umyśle obraz zaczął się zmieniać - nie widział już Marka i jego ojca, ale rodzinę. Jego biologiczną rodzinę, która nawet o nim nie wiedziała. Wyobraził ich sobie takich, jakich widział tamtego dnia w Bloomington. Osiem czy dziesięć osób idących z kilkorgiem małych dzieci przez parking miejscowego szpitala w ten sam weekend, gdy Dayne spotkał w teatrze tamtą kobietę. Jedna z dziewczynek jechała na wózku inwalidzkim.

Mimo że słońce przypiekało twarz, Dayne czuł, że przenika go chłód. Zamknął gazetę i rzucił ją z powrotem na stół. Co prasa byłaby w stanie zrobić z ludźmi, których spotkał na parkingu wtedy w Bloomington? Jakie trupy tkwią w szafach Baxterów? Zaczniemy od tego, że John i Elizabeth oddali go do adopcji i najprawdopodobniej nigdy nie wspomnieli o tym swoim pozostałym dzieciom.

A co z tym wózkiem inwalidzkim? Czy jeżdżące na nim dziecko cierpi w wyniku wady wrodzonej, czy też wypadku? Dla tabloidów nie będzie to stanowiło różnicy. Jeśli tylko zwietrzą szansę, znajdą ów powód, jaki by nie był, i z satysfakcją zrobią z niego sensację w sam raz na rozkładówkę.

Dayne wstał i nappełnił płuca wilgotnym, słonym powietrzem. Oparł się rękami o poręcz i spojrział daleko w morze. Myślał o Baxterach. Co teraz robią? Z pewnością opłakują stratę Elizabeth. Wynajęty przez agenta Matthews'a prywatny detektyw bardzo szybko ustalił fakty. Elizabeth Baxter zmarła na raka piersi zaledwie kilka godzin po tym, jak Dayne ją odwiedził.

Na plaży jakaś młoda para, trzymając się za ręce, puszczała latawiec w żółte paski. Dayne przyglądał się im, obserwował łatwość, z jaką poruszali się na wolnej przestrzeni. Czy wiedzieli, jak cudowne jest życie poza blaskiem fleszy? Czy też sami pragnęli sławy, tak jak wielu w Los Angeles?

Podniósł wzrok w górę. Udało mu się przynajmniej znaleźć Elizabeth, zanim umarła. Wystarczyło mu, że w czasie rozmowy z nią uzyskał odpowiedź na najważniejsze dla niego pytania: kim była jego rodzona matka i dlaczego oddała go do adopcji.

Elizabeth kochała go i tęskniła za nim. Kiedyś próbowała go znaleźć, myślała o nim przez całe swe życie. Przez cały czas swego małżeństwa nie przestała zastanawiać się, jak mu się wiedzie. Jeszcze na łożu śmierci

modliła się tylko o to, by się odnalazł, by mogła go przytulić tak jak wtedy, gdy był noworodkiem, i powiedzieć mu, jak bardzo go kocha.

Te strzępki prawdy wystarczyły Dayne'owi.

Jeśli chodzi o resztę, czyli biologicznego ojca i rodzeństwo, słusznie uznał, że lepiej będzie nie nawiązywać kontaktu. Oparł się mocniej o poręcz. Widział ich tylko przez kilka minut, gdy wyszli ze szpitala i szli do samochodów. Wyglądali na miłych ludzi, bliskich sobie i kochających się nawzajem. Byłby dumny, mogąc ich nazywać swoją rodziną.

Ale nie byłoby dobrze, gdyby zapukał do ich drzwi i oświadczył im, że jest pierworodnym dzieckiem swoich rodziców. Wyobrażał sobie, jak w tym samym momencie strzelałyby obiektywy paparazzich, którzy w ten sposób zapelnialiby pierwsze kolumny swoich pism. Nie, nie może nigdy nawiązać kontaktu z Baxterami. Mieli prawo do swojej prywatności. Dayne przymknął oczy. Wyobrażał już sobie nagłówek: „Ujawniamy rodzinne tajemnice Dayne'a Matthews'a”. Nie mógł na to pozwolić.

Nawet jeśli ma tęsknić za nimi przez resztę życia.

Wziął leżącą na stole komórkę, wrócił do domu i zamknął drzwi na taras. Nagle zrozumiał, jak może znaleźć dziewczynę z teatru w Bloomington. Zadzwoił do swojego agenta.

- Matthews? Co się stało? Jak leci?

- Świetnie. Słuchaj, możesz mi wyświadczyć przysługę?

- Coś ty, przysługę, tak? - agent pytał ironicznie, ale z wyczuwalnym napięciem w głosie. - Mitch Henry powiedział mi, że poszukujesz aktorki, a nie przysługi.

- To też - Dayne wydusił z siebie słaby śmiech - to ta przysługa. Musisz mi znaleźć tę aktorkę w Bloomington.

- Matthews - w głosie agenta po poczuciu humoru nie pozostało ani śladu - nie Bloomington. Myślałem, że się rozumiemy.

- Nie, słuchaj, ale nie chodzi o moją rodzinę. Chodzi o aktorkę, którą widziałem w tamtejszym teatrze.

Cisza dobiegająca z drugiej strony słuchawki zdawała się krzyczeć na Dayne'a. Następnie aktor usłyszał odgłos długiego wdechu.

- Zobaczyłeś ją na scenie teatru amatorskiego?

- Tak. No... nie - Dayne przeszedł wzdłuż kuchni w stronę zlewu. Miał stąd taki sam widok, jak z tarasu. - Nie grała w sztuce. Była reżyserem.

- Reżyserem?

- Tak. Jest doskonała. Ma wszystko, czego trzeba do tej roli - Dayne poczuł, jak uśmiech pojawia się w kącikach jego ust.

- Skąd wiesz, że umie grać? - agent wydawał się już zmęczony rozmową.

- Powiedzmy, że mam przecucie - Dayne wziął z kredensu szklanę i napełnił ją wodą. - Stary, no proszę cię, zrób to dla mnie. Naprawdę pasuje jak ulał, mówię ci.

- Ale mam pytanie - w tonie głosu rozmówcy pojawiła się nuta rezygnacji - nie spałeś z nią, prawda?

- Daj spokój! - Dayne zamachał ręką w powietrzu. - Człowieku, nie wierz we wszystko, co napiszą w gazetach.

- Nie wierzę. Ale pytam, czy spałeś.

- Oczywiście, że nie - Dayne wyobraził sobie dziewczynę otoczoną gromadką dzieci - nawet z nią nie rozmawiałem.

- Świetnie - agent westchnął z ulgą - Wysyłam do Bloomington detektywa, żeby znalazł tę dziewczynę, co to pasuje jak ulał do naszej roli, chociaż nie jesteś nawet pewien, czy umie grać i w życiu z nią nie rozmawiałeś.

- Tak właśnie - Dayne poczuł się odprężony. Jego agent lubił robić uniki, ale w końcu podjął się tego, o co go prosił. Dlatego właśnie Dayne tak długo z nim współpracował.

- Masz coś o niej? Nazwisko? Cokolwiek?

- Nazywa się Hart. Katy Hart - Dayne bez zwłoki wymienił nazwisko, które chodziło mu po głowie przez całe popołudnie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ponad sto osób, dzieci i ich rodziców, czekało w kolejce przed drzwiami salki Chrześcijańskiego Teatru Młodzieżowego przy kościele w Bloomington, gdy Katy Hart już drugi raz tego poniedziałkowego popołudnia wjeżdżała na pobliski parking swoim dwudrzwiowym nissanem w kolorze wyblakłej czerwieni.

Pierwszy raz uczyniła to pół godziny wcześniej. Wtedy przyjechała, przestrzegając ograniczeń prędkości, mimowolnie zauważając w czasie przejazdu przez śródmieście gromadzące się w oddali burzowe chmury. Dotarła na parking dziesięć minut przed czasem, tak jak zaplanowała. Dopiero gdy dotarła do drzwi wejściowych, zauważyła, że nie ma przy sobie klucza. To spowodowało konieczność wykonania rajdowego kursu z powrotem przez całe Bloomington aż do Clear Creek, gdzie mieszkała u rodziny Flaniganów. Gorączkowe poszukiwania w sypialni Katy przyniosły oczekiwany efekt, ale w momencie, gdy była już piętnaście minut spóźniona. Jeśli kolejka przed drzwiami miała stanowić jakąś wskazówkę, należało wracać jak najszybciej.

„Casting do „Przygód Tomka Sawyera” miał się rozpocząć o czwartej po południu.

Katy i jej współpracownicy mieli tylko trzy godziny na przesłuchanie dzieci i godzinę na podjęcie decyzji o tym, kogo zaprosić na kolejne przesłuchanie. O dwudziestej w budynku miało rozpocząć się spotkanie dla osób zatrudnionych przez parafię i Katy obiecała, że wszyscy związani z Chrześcijańskim Teatrem Młodzieżowym opuszczą do tej godziny kościół.

Katy zacisnęła zęby, chwyciła swoją płócienną torbę i wystrzeżiła z auta jak z procy. Dopóki teatr nie miał własnego lokalu, takie problemy organizacyjne miały pozostać częścią życia. Przynajmniej kościół w Bloomington zechciał otworzyć im swoje drzwi: w poniedziałki, czwartki i dwa razy w weekendy, by teatr miał gdzie przeprowadzać zajęcia i próby. Własne pomieszczenie bardzo by się przydało, jednak Katy nie rozmyślała zbyt wiele nad tą sprawą.

Przyspieszyła jeszcze kroku. Dzięki Ci, Panie, naprawdę Ci dziękuję - westchnęła w duchu.

W chwili, gdy dzieci ujrzały panią reżyser, zaczęły do niej machać. Wśród śmiechów rozległo się wołanie: „Katy! Katy!”.

Dobiegła wzdłuż kolejki ku bocznym drzwiom kościoła i wykrzykując słowa przeprosin, otworzyła je. Z wnętrza uderzyła w nią fala gorącego, dusznego powietrza. Katy z dezaprobatą spoglądała w górę na ciemny sufit.

Kościelny obiecał zostawiać włączony klimatyzator. Jeszcze i to na głowie. Sprawdzi zaraz po rozpoczęciu rejestracji kandydatów.

Włączyła światło i rodzice, którzy zgłosili się do pomocy przy organizowaniu castingu, popędzili ku stołom rozstawionym w głębi korytarza. Dzieci podążyły za nimi.

- Wiecie, co macie robić - Katy przekrzykiwała dzieci, machając rękami, by je uspokoić. W końcu osiągnęła tyle, że jej głos stał się słyszalny. - Każdy niech przygotuje swoją fotografię i wypełniony formularz z podpisami rodziców. Ustawcie się w kolejce po numerki. Kto nie ma fotografii, niech się ustawi na początku - Katy szukała wzrokiem kobiety z polaroidem. - Pani Jennings, za pięć minut poproszę pierwszą dziesiątkę na scenę.

Trzy osoby miały Katy pomagać w pracy reżysera, Rhoda Sanders - jej najlepsza przyjaciółka, a zarazem choreograf, oraz Al i Nancy Helmesowie, których zamiłowanie do muzyki, a także pracy z dziećmi uczyniło z nich filary wspólnoty, jaka wyrosła wokół teatru. Podczas pracy nad „Przygodami Tomka Sawyera” mieli być reżyserami muzycznymi, a także uczestniczyć w przesłuchaniach. Do tego Al i Nancy kochali siebie nawzajem i ośmioro swoich dzieci, z których troje należało do zespołu, wyjątkową, cudowną miłością.

Czasem Katy spoglądała na nich, gdy pochylali głowy w czasie modlitwy przed posiłkiem lub gdy mieli wzrok utkwiony w siebie nawzajem nawet w pomieszczeniu pełnym ludzi, i zastanawiała się, czy ją będzie kiedykolwiek stać na taką miłość? Miłość, która każe zakasywać rękawy do wspólnej pracy, razem się bawić, tworzyć rodzinę, i do tego być coraz to bardziej szczęśliwymi i z każdą chwilą coraz bardziej zakochanymi w sobie nawzajem? Wciąż miała nadzieję.

Wydała jeszcze kilka poleceń mamom przyjmującym zgłoszenia od kandydatów i zauważyła Carę Helmes, jedną z córek Ala i Nancy.

- Cześć, Katy. Znów casting! - powiedziała z uśmiechem Cara. Oczywiście tańczyły jej jak zwykle.

- Do najlepszej inscenizacji, jaką kiedykolwiek przygotowaliśmy - Katy przytuliła dziewczynę. - Czekam na ciebie przed sceną.

Cara skinęła głową i poszła za rodzicami wzdłuż nawy do swego miejsca w drugim rzędzie, gdzie usiadła w oczekiwaniu na początek przesłuchań. Miała dwadzieścia dwa lata i chorowała na zespół Downa. Miała prawo wstępu na wszystkie inscenizacje i przesłuchania ChTM i każdego z nich oczekiwała bardziej niż jakiegokolwiek innego wydarzenia w życiu. Chętnie przytulała dzieci lub uśmiechała się do nich. Jak słabo nie wypadłaby próba,

Cara zawsze klaskała, jak gdyby oglądała przedstawienie, które otrzymało Nagrodę Tony. Nigdy nie mówiła złego słowa o nikim, a dzieci i rodziny z teatru uwielbiały ją. Katy i Rhonda nazywały ją aniołem stróżem ChTM.

- Katy, Katy... - chór roztrzęsionych głosów przywołał Katy z powrotem do rzeczywistości. Spojrzała w kierunku trzech dziewcząt z czwartej klasy. Jedna z nich nie mogła złapać oddechu.

- Zapomniałam płyty z muzyką do mojej roli i... - przerwała, a łzy zaczęły napływać jej do oczu - i mama pyta, czy zdążymy pojechać do domu i przywieźć.

- No już... - Katy położyła dłoń na ramieniu dziewczynki - nic się nie stało - uśmiechnęła się. - Masz mnóstwo czasu.

Kolejne dzieci wołały za Katy, by zadawać jej całe serie pytań. Tak, zdjęcie jest niezbędne, by móc uczestniczyć w próbie. Nie, nie można śpiewać bez akompaniamentu. Tak, można zaśpiewać pieśń kościelną.

Zazwyczaj przy takich okazjach nawiązywałyaby z dziećmi pogawędki, wypytywała je o szkołę i rodzinę. Jednak dziś była zbyt zajęta. Teatr młodzieżowy stanowił pasję i powołanie Katy. „Przygody Tomka Sawyera” mogłyby stać się najlepszą inscenizacją w wykonaniu ich zespołu, a na pewno będą pierwszą wystawioną tego lata. Niezależnie od panującej w kościele duchoty, długich kolejek, jej spóźnienia, nawet nadchodzącej burzy, która z dużym prawdopodobieństwem mogła spowodować awarię elektryczności, przesłuchania musiały zostać przeprowadzone na takim samym profesjonalnym poziomie, jak wszystkie inne. Katy przycisnęła do siebie torbę i skierowała się ku podwójnym drzwiom wiodącym do nawy.

- Więcej dzieci niż kiedykolwiek - to Heath Hudson podszedł z boku do Katy, podając jej ołówki. Heath miał dwadzieścia siedem lat, pracował jako handlowiec. Jednocześnie wyjątkowe zdolności do realizacji dźwięku łączył z wielką fascynacją teatrem. Gdyby posłuchać rozmów między członkami rodzin związanych z ChTM, okazałoby się, że Heatha fascynowała również Katy. - Czuć gorąco, nie?

- Ode mnie?

- To znaczy... - zaczął i zająknął się zakłopotany. Był tylko dwa centymetry wyższy od Katy, która teraz dokładnie widziała krople potu na jego czole - yyy... ja nie miałem na myśli... no, to znaczy tak, ty też... ale...

- Tylko się drocę - Katy stłumiła śmiech. Miała wszelkie powody ku temu, by darzyć Heatha sympatią. Kilka razy byli razem w kinie, gdy tylko pojawiali się gdziekolwiek we dwoje, zaraz byli narażeni na dziecięce chichoty i porozumiewawcze mrugnięcia okiem. Jednak Katy czuła, że serce nie sługa. Odebrała ołówki i poklepała go po ramieniu. - Wiem

przecież, co miałaś na myśli. Jest mi gorąco, wszystkim jest gorąco - wskazała na sufit. - Klimatyzacja nie działa - zmarszczyła nos i cofnęła się o krok. - Mógłbyś zrobić coś dla mnie? Możesz sprawdzić, co się tam stało?

- Jasne - wyprostował się i odchrząknął. - Już idę - dodał znacznie bardziej opanowanym tonem.

W połowie nawy dogoniła ją reszta współorganizatorów. Nancy Helmes zaczęła przekazywać najświeższe nowiny.

- Adam Franklin wymiotował w korytarzu.

- Co? - Katy przystanąła, odłożyła swoje rzeczy na najbliższą ławkę i spojrzała na Nancy. - Żartujesz?

- Nie - Nancy podeszła do pianina i podniosła pokrywę. - Pan Franklin powiedział, że Adam cały dzień chodził podenerwowany. Na obiad zjadł hamburgera z frytkami, no i...

- Nie wyglądało to ładnie - mąż Nancy, Al, skrzywił się, mówiąc te słowa.

Rhonda rozłożyła przed pierwszą ławką składany stolik.

- Przyjechała też Sarah Jo Stryker. Jej matka mówi, że ledwo zdążyły. Prosto z komercyjnego przesłuchania w Indianapolis - Rhonda podniosła znacząco brew. - Stryker wzięła mnie na bok i spytała, czy zdajemy sobie sprawę, jak wiele zyskujemy.

- Coś takiego! - Katy z zaskoczenia aż ręce opadły wzdłuż tułowia. - To znaczy niby co zyskujemy?

- Powiedziała, że Sarah Jo zostanie kiedyś gwiazdą. Mamy szczęście, że występuje u nas, jeszcze kiedy jest młoda i niedroga.

Katy westchnęła ciężko i położyła na stoliku żółty notatnik i ołówki. Większość rodzin współpracujących z Chrześcijańskim Teatrem Młodzieżowym to byli ludzie kulturalni i dobrze uformowani. Cieszyli się z istnienia zespołu teatralnego, w którym stawiano nacisk na wysokie standardy moralne i gdzie wiara była fundamentem wszystkich przedsięwzięć. Na pracę zespołową kładziono wyraźny nacisk i po ośmiu tygodniach ćwiczeń i prób w wieczór inauguracji występów ChTM każdy czuł się jednakowo ważny.

Jednak w ciągu trwającej już rok pracy zdarzało się, że co jakiś czas ten czy ów tracił z oczu podstawowe wartości. Niektórzy zaczęli widzieć w tym przedsięwzięciu przepustkę, może nawet dźwignię do czegoś większego. Czegoś, na czym można zarobić. Katy nie spotkała się z Sarą Jo ani z jej matką, jednak rozmowy telefoniczne z tą drugą sugerowały, że w przyszłości mogą być problemy.

Katy mrugnęła ze zdumienia.

- Naprawdę tak powiedziała?

- Tak - Ronda spojrzała Katy w oczy. - Myślę, że Sarah Jo jest w czwartej grupie.

Co na to inni? - pomyślała Katy, a głośno zażartowała: - Jeśli będziesz jeszcze rozmawiać z panią Stryker, powiedz jej - chwyciła notes i ołówek i udała, że coś zapisuje - że zanotowałam sobie, iż współpraca z Sarą Jo jest dla nas wygranym losem na loterii - przerwała. - Ach, przy okazji. Obowiązują zwykłe zasady. W tego rodzaju przesłuchaniach rekwizyty i wymyślna choreografia może jedynie zaszkodzić śpiewającemu. Powiedziałam o tym dzieciom.

W tym momencie uderzenie pioruna wstrząsnęło budynkiem. Katy nie zwróciła nawet na to uwagi. Odwróciła się w stronę tylnej części pomieszczenia, gdzie na jej sygnał czekała już pełniąca rolę inspicjentki Krissy Schick.

- Gotowa?

Katy wzięła głęboki oddech i kiwnęła głową w kierunku Nancy, Ala i Rhondy. Wszyscy troje zajmowali miejsca przy stole. Jedna z mam, ze stoperem w ręku, siedziała metr, może dwa od nich, przy odtwarzaczu CD. Katy ponownie spojrzała na Krissy.

- Wpuść ich do środka.

Do pomieszczenia z hukiem wpadło kilkadziesiąt dzieci z przypiętymi do koszul numerkami. Małym kandydatom na aktorów towarzyszyli ich rodzice. Wszyscy szybko zajęli miejsca i ucichli. Zgodnie z ustalonym regulaminem przesłuchania były otwarte dla publiczności, z tym, że wchodzenie i wychodzenie było dozwolone tylko w chwilach wymiany dziesięcioosobowych grup kandydatów. Pierwsza dziesiątka dzieci, które miały być przesłuchiwane, odłączyła się od widzów i zajęła pierwszy rząd ławek na wysokości miejsca Katy.

Kolejny grzmot wstrząsnął kościołem. Katy ścisnęła w ręku ołówek i znieruchomiała na moment. W środku nadal panował żar, spojrzała przez ramię na Heatha. Jeśli już znalazł klimatyzator, to znaczy, że ten nie działał. Może deszcz przyniesie nieco ochłody.

Odwróciła się z powrotem w kierunku grupy w pierwszym rzędzie.

- Kto ma pierwszy numerek?

Na te słowa wstał Tim Reed. Chłopak podszedł do swojej mamy siedzącej przy odtwarzaczu CD. Uplęło kilka sekund, zanim zdołał jej szeptem wytłumaczyć, którą piosenkę miał zamiar zaśpiewać. Następnie zajął miejsce na środku zaimprovizowanej sceny, odwrócił się do Katy i uśmiechnął się.

- Cześć, nazywam się Tim Reed. Mam szesnaście lat i zaśpiewam piosenkę „King of New York” z filmu „Gazeciarze”.

Katy z aprobatą skinęła głową. Tim był jednym z najsympatyczniejszych nastolatków, jakich spotkała w życiu. W czasie przygotowań do poprzednich inscenizacji był pierwszy do pomocy młodszym przy charakteryzacji, pierwszy do sprzątania pokoju dla aktorów, bardzo chętnie wyciągał też swoją gitarę, by wraz z resztą zespołu śpiewać pieśni chwały w przerwach między sobotnimi występami. Rodzice zapewnili mu edukację domową, ostatnio zdobył skautowską sprawność Orła. Te wszystkie cechy zwieńczała naturalna zdolność do śpiewu i gry aktorskiej. W pierwszej sztuce wystawianej przez Chrześcijański Teatr Młodzieżowy w Bloomington Tim grał Charliego Browna, głównego bohatera cyklu „Fistaszki”*, od tego momentu miał zapewnione wszystkie główne role w kolejnych przedstawieniach.

* Seria komiksów wydawanych również w Polsce. Na ich podstawie produkuje się także filmy i wystawia przedstawienia teatralne (przytłum.).
Matka Tima włączyła płytę, Katy uśmiechnęła się. Przesłuchanie tego kandydata będzie łatwe.

Chłopiec zaczął prezentację, właściwie interpretując piosenkę. Poprawnie wyśpiewywał wysokie tony, na niskich demonstrując swoje vibrato. Każdy kandydat miał na prezentację minutę. Tim skończył tuż przed upływem tego czasu, podziękował Katy i reszcie składu jury i wrócił na miejsce.

Katy przysunęła sobie notatnik i zapisała: „Tim Reed - Tomek Sawyer?”

Następny występował chudy jak szczapa chłopak o falujących, krótkich włosach, który dopiero miał zacząć występować w ChTM. Miał na sobie kamizelkę ratunkową i zieloną maskę do nurkowania. W rękę trzymał żółtą gumową kaczkę. Włączył muzykę, wszedł na scenę i uklonił się w kierunku Katy. Musiała wstrzymać oddech, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Proszę bardzo.

- Dziękuję - przesunął się nieco naprzód. Jego głos brzmiał nosowo z powodu maski. - Witajcie. Nazywam się Erie Wade, mam dwanaście lat i...

- Erie - Katy pokręciła głową. Głos chłopaka był tak zniekształcony, jakby wydobywał się spod wody - jesteś przeziębiony?

- Nie - Ericowi nieco opadły ramiona.

- Zatem proszę cię, byś był tak dobry i zdjął maskę. Nie możemy cię zrozumieć.

Kandydat na aktora ściągnął rekwizyt i upuścił na ziemię.

- Tak lepiej?

- Tak. Zaczynaj.

Nikogo nie zdziwiło, że wybraną przez Erica piosenką okazała się „Żółta kacuszka” z „Ulicy Sezamkowej”. W czasie próby chłopak wykonywał ruchy przypominające pływanie kraulem i stylem grzbietowym, chodząc jednocześnie w tę i z powrotem wzdłuż sceny. Trudno było stwierdzić, czy śpiewa w tonacji, czy fałszuje. Katy domyślała się, jaką ocenę wyda reszta jury. „Erie Wade - może następnym razem” - zanotowała.

Po nim przesłuchano resztę pierwszej dziesiątki. Gdy ostatnie dziecko w tej kolejce zakończyło występ, Katy wstała i ogłosiła:

- Dwie minuty przerwy. Potem poproszę następną dziesiątkę.

W czasie przerwy zjawił się Heath.

- Mam dobrą i złą wiadomość. Którą chcesz najpierw? Katy splótła ramiona i przechyliła głowę. W dni przesłuchań zawsze mnożyły się kłopoty.

- Dobrą.

- Znalazłem panel sterowania klimatyzacji i włączyłem ją - Heath wypiął dumnie pierś. W jego oddechu czuć było słabą nutę czosnku i cebuli. - Bo twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

- Och, nie zasłużyłam na takie przywileje - odpowiedziała ze śmiechem. - A ta zła?

- Prawdopodobnie upłynie godzina, zanim wewnątrz się ochłodzi, a na dworze pada grad.

- O, to wcale nie jest zła wiadomość - pokręciła głowę. Ruszyła wzdłuż nawy, patrząc wciąż na Heatha. - Pootwierajmy drzwi.

Panujący półmrok i unoszący się w powietrzu pył zamazywały nieco widok Katy wypadającej na korytarz i otwierającej gwałtownie podwójne drzwi na zewnątrz. Natychmiast dostała w twarz uderzeniem gradu.

- O, mamoo...

Zamknęła drzwi i odwróciła się na pięcie. Dzieci i rodzice zebrani w kościele próbowali powstrzymać śmiech.

- Właśnie dlatego pozamykaliśmy drzwi - uśmiechnął się jeden z ojców.

- Teraz rozumiem - otrzepała ubranie i strąciła kulki gradu z ramion.

Mary, malutka siostrzyczka Tima, podeszła do Katy i szarpnęła ją za bluzkę: - Masz śnieg na głowie.

- Dziękuję, Mary. Tak właśnie mi się wydawało - otrzepała palcami włosy i szybko ruszyła z powrotem ku prezbiterium. - Dobrze! - krzyknęła. - Grupa druga, proszę się przygotować.

Biegnąc między ławkami, Katy zauważyła jedną ze studentek college'u, które przychodziły pomagać w pracach organizacyjnych. Siedziała prawie

pod chórem obok swojego chłopaka. Obejmował ją jedną ręką, jego wzrok tonął w jej oczach. Ich głowy pochylały się ku sobie.

Ich widok poruszył Katy i obudził jej wspomnienia. Nagle otworzyła się w sercu bolesna rana samotności; świeża, mimo że minęły już dwa lata, odkąd opuściła Chicago. Spojrzała na nich jeszcze raz. Śmiali się z czegoś, trzymając się za ręce, nie widząc poza sobą świata.

Przypomniała sobie siebie samą jeszcze nie tak dawno. Studentka college'u siedząca ze swoją pierwszą miłością - swoją jedyną miłością z tyłu widowni, gdy reszta grupy zajęła miejsca jak najbliżej sceny, gdzie miała przeprowadzić próbę. Pragnęła wtedy wyjść za mąż, mieć dzieci i zamieszkać na stałe w tym mieście. Nie wyszło, a teraz, tutaj tęsknota za tamtymi latami nagle odebrała jej oddech.

Odwróciła wzrok ku środkowi kościoła i przyspieszyła kroku. Łzy szczypały ją w oczy. Bolesne wspomnienie zaatakowało w najmniej oczekiwanym momencie, w budynku wypełnionym kochającymi i uwielbiającymi ją ludźmi. Złożyła ręce dookoła ust, by być lepiej słyszana.

- Zaczynamy! Grupa druga, przygotujcie płyty!

Odetchnęła głębiej i odzyskała kontrolę nad swoimi emocjami. Przeżycia z Chicago należały do przeszłości, nigdy nie wrócą. Oczy znów miała suche, zmusiła się do skoncentrowania uwagi na stremowanych szeptach, szeleszczących kartkach z tekstami piosenek i kipiącym dookoła niej podnieceniu. To było jej miejsce, do którego należała. I to jej wystarczyło.

Usiadła przy stole i spojrzała w notatnik. To wszystko, czego mi potrzeba? Tak, Panie?-pytała w duchu. Czy nie to właśnie mi mówiłeś? Że mam być częścią tej grupy trzydziestu kilku rodzin i setki dzieci wykrzykujących moje imię? To jest plan, jaki dla mnie przewidziałeś, Panie?

Nie otrzymała żadnej odpowiedzi, nie było jej słyhać nawet w najbardziej skrytych zakamarkach serca.

- Halo, tu Ziemia - Rhonda kopnęła lekko stopę Katy.

- Zaczynamy.

- Tak - pani reżyser, ukrywając roztargnienie, popatrzyła na pierwszy rząd, w którym siedziała kolejna dziesiątka dzieci czekających na przesłuchanie - numer jedenaście, proszę na scenę.

Katy skupiła się na pracy, oddalając od siebie kolejne fale wspomnień.

Kiedy już przesłuchano pierwsze trzy dziesiątki kandydatów, do stołu reżysera podeszła jedna z mam.

- Pani ma na imię Katy, prawda? Pani jest tu reżyserem?

- Tak, dzień dobry. W czym mogę pomóc? - Katy odwróciła się na krzesło ku rozmówczyni i stwierdziła, że musi to być matka Sary Jo. Dotychczas kontaktowała się z nią jedynie telefonicznie.

Alice Stryker przysunęła się bliżej i ściszyła głos.

- Sarah Jo ćwiczy już od jakiegoś czasu rolę Becky That-cher - zacisnęła wargi i znacząco szturchnęła Katy w ramię.

- Uszyłam już dla niej sukienkę Becky.

- Pani Stryker - dziewczynie trudno było ukryć zaskoczenie - nie będziemy obsadzać ról przed jutrzejszym drugim przesłuchaniem.

- Oczywiście, moja droga - matka Sary Jo zaśmiała się wymuszenie, jej wyraz twarzy zmienił się. - Ja tylko sieję ziarno na jutrzejsze żniwo. Przecież rodzice nie mogą być jutro na przeglądzie, a ja jestem pewna, że Sarah Jo może wziąć tę rolę.

Stryker odeszła, nim Katy zdołała odzyskać oddech. W tej sytuacji nawet gdyby Sarah Jo rzeczywiście uczciwie zakwalifikowała się do tej roli, Katy trudno byłoby się na to zgodzić ze względu na oczekiwania jej matki.

W uszach Katy wciąż brzmiała ostatnia rozmowa, gdy zbliżyła się do niej sama Sarah Jo. Wszystkie jej ruchy, kroki, wyraz oczu, znaczone były niepewnością. Po raz pierwszy Katy dopuściła myśl, że Sarah Jo może się okazać zupełnie inna niż jej matka.

- Panno Katy - dziewczyna przeniosła wzrok na jej ramię, oblizała dolną wargę. W końcu spojrzała smutno w oczy Katy. - Jestem Sarah Jo - wyciągnęła rękę. - Nie wiem, co pani powiedziała moja mama, ale cokolwiek to było, przepraszam. Ona... - przerwała, by przełknąć ślinę. Jej twarz stała się jeszcze bardziej napięta - ...ona ma swoje plany co do mnie.

Serce Katy zmięкло.

- W porządku, kochanie, nic się nie stało - podała rękę Sarze Jo. - Nie przejmuj się, na każdym przesłuchaniu ludzie są nieco zaaferowani.

- Tak, na pewno - wzrok dziewczyny zdawał się nabrać przynajmniej odrobinę blasku. - Dziękuję.

Kary patrzyła, jak Sarah Jo wraca do kolegów i zauważyła z tyłu pomieszczenia dwoje najstarszych dzieci Flaniganów, piętnastoletnią Bailey i dwunastoletniego Connora. Connor otrzymał już role w trzech pierwszych inscenizacjach, ale Bailey pozostawała wielką niewiadomą. Katy mieszkała z Flaniganami i czuła się częścią ich rodziny, i teraz od tygodnia zamartwiała się, czy Bailey będzie się nadawała do sztuki i czy rodzicom dziewczynki, Jimowi i Jenny, nie będzie przykro, jeżeli jedno z ich dzieci nie zakwalifikuje się.

W czasie przerwy przed przesłuchaniem dziesiątki, w której znaleźli się młodzi Flaniganowie, Jenny podeszła do stolika i wzięła Katy za rękę.

- Nie stosuj żadnych taryf ulgowych, oceń ich jak wszystkich pozostałych - powiedziała poważnie.

Właśnie tych słów potrzebowała młoda reżyser.

- Dzięki - Katy poczuła wyraźną ulgę i jednocześnie pewien rodzaj dumy. Ścisnęła dłoń Jenny. - Tego mi było trzeba.

Bailey wystąpiła pierwsza w swojej dziesiątce. Przesłuchanie wypadło bez zarzutu - kandydatka świetnie utrzymywała rytm i tonację. Wszystko wskazywało na to, że obawy Katy były nieuzasadnione. Młoda Flaniganówna zachowywała się naturalnie, miała melodyjny głos, była smukłą, ładną dziewczyną, świetnie się poruszała. Zdaniem Katy miała zadatki na wspaniałą tancerkę. Pani reżyser zapisała przy jej nazwisku, że ma zaprosić dziewczynkę na przegląd, może jako kandydatkę do roli Becky Thatcher. Najwyżej poprosi Alice Stryker o przerobienie sukienki.

Jako następna śpiewała Sarah Jo. Katy wstrzymała oddech. Dobrze, zobaczymy, co nam pokaże - pomyślała. Dziewczyna wybrała „Part of Your World” z „Małej syrenki” i już po pierwszych taktach Katy zrozumiała determinację pani Stryker. Dziewczyna wyglądała przeciętnie, była chuda, miała cienkie brązowe włosy, ale śpiewała całą sobą. Gdy podczas refrenu wyciągała ręce na boki, zdawało się, że piosenka wypełnia ją od stóp do głów.

Swym śpiewem Sarah Jo Stryker porwała publiczność. Każdy widział w niej rozdartą między dwoma światami Ariel. Była przy tym spokojna, wykonywała utwór bez żadnej nuty niepewności. Miała również fantastyczny, piękny głos, tak dojrzały, że Katy aż ciarki przechodziły po plecach.

Nic dziwnego, że matka liczyła, iż Sarah Jo zostanie kiedyś sławna. Zarówno jej głos, jak i zdolności aktorskie wystarczały do osiągnięcia szczytów kariery na scenie.

Gdy skończyła, eksplozja aplauzu wypełniła kościół. Sarah Jo uśmiechnęła się słabo w stronę reżysera i delikatnie wzruszyła ramionami.

Katy zrobiło się jej żal. Było oczywiste, że spodziewa się kary za zachowanie matki. Katy odwzajemniła uśmiech i ukloniła się Sarze. Spojrzała do notatnika i zmarszczyła brwi. Najwyraźniej trzeba będzie znaleźć jakiś modus vivendi z panią Stryker. Wzięła ołówek i zapisała: „Sarah Jo Stryker - przegląd”.

Następna była Ashley Zarelli, miła, czarnowłosa siedemnastolatka o smutnej przeszłości. Dwa pierwsze miesiące życia spędziła w szufladzie

komody. Potem zabrał ją do siebie miejscowy senator i jego żona. Jednak po kolejnych jedenastu miesiącach w sprawę wchodziły władze stanowe, które oddały dziecko z powrotem biologicznej matce. Ta postępowała z dzieckiem coraz gorzej, ale dopiero gdy dziewczynka miała cztery lata, stan odebrał Ashley z powrotem i oddał ją senatorstwu na dobre. Od tego momentu dziewczynka stała się członkiem rodziny Zarellich.

Tani Zarelli, przybrana matka Ashley, powiedziała kiedyś Katy, że jest pewna, iż trudne dzieciństwo adoptowanej dziewczynki jest przesłaniem, w którym Bóg mówi, że Ashley ma w przyszłości głosić Jego Słowo. Ta obietnica umacniała Tani i jej męża, gdy Ashley jako małe dziecko cierpiała z powodu braku poczucia własnej wartości i koszmarów sennych.

Gdy dziewczyna wchodziła na scenę, Katy rozumiała, co oznacza wierność Boga. To kochane dziecko, niegdyś pozostawione przez biologiczną matkę na pastwę śmierci, teraz świeciło światłem Chrystusa. Zaangażowanie Ash w teatr było żywą ilustracją wypełnienia Bożej obietnicy. Podczas pracy nad poprzednią sztuką wystawianą przez ChTM - „Pajęczyna Charlotty” - Ashley i Tim Reed prowadzili spotkania biblijne i modlitewne zespołu aktorskiego.

Teraz dziewczyna zaśpiewała piosenkę z musicalu „Dźwięki muzyki” i wykonała to na tyle dobrze, by zakwalifikować się do powtórnego przeglądu.

Przesłuchania stu trzydziestu sześciu kandydatów reprezentujących cały przedział wiekowy zespołu Chrześcijańskiego Teatru Młodzieżowego - od ośmiolatków startujących po raz pierwszy do osiemnastolatków, którzy mieli ostatnią szansę występu w zespole - trwały do siódmej wieczorem.

Gdy już dzieci i ich rodzice opuścili budynek, Heath Hudson podszedł do Katy.

- Zaczekać na ciebie?

- A jesteśmy na coś umówieni? - Katy czuła taką pustkę w głowie, że nie była w stanie wymyślić na poczekaniu sensowniejszej odpowiedzi.

- Nie, tylko, wiesz... - policzki Heatha nieco poczerwieniały. - Pomyślałem, że zaczekam na ciebie, a gdy skończysz, moglibyśmy pójść na kawę.

- Heath, to bardzo miłe - ujęła jego obie dłonie - ale skończę dopiero za jakiś czas, a później muszę szybko uciekać do domu. Przepraszam.

- W porządku - uściśnął jej ręce i odsunął się o kilka kroków. - To zobaczymy się w piątek na zajęciach.

- Tak - zgodziła się i pomachała mu ręką na pożegnanie - do zobaczenia w piątek.

Gdy odwróciła się w stronę współpracowników, Nancy i Rhonda patrzyły wszystko mówiącym wzrokiem. Katy podniosła rękę.

- Dość, nawet nie zaczynajcie.

Samotna kobieta obracająca się w towarzystwie tylu rodzin musiała się liczyć z tym, że stale ktoś będzie próbował ją wyswatać. Jednak tego wieczoru były do omówienia znacznie ważniejsze sprawy niż Heath Hudson.

- Wiesz, Katy, ja cię nie będę zdręczał - zapewnił Al Helmes. - Wy, dziewczyny - dodał, wymierzając swojej żonie delikatnego kuksańca w zebra - jesteście okropne dla siebie nawzajem. Czy ona nie może zamienić słowa z Heat-hem, żebyście nie ustalały jej daty ślubu?

Roześmiali się, ale rozluźnienie atmosfery trwało tylko chwilę. Przez następną godzinę zespół twórczy tłoczył się nad własnymi notatkami, by w końcu wyłonić czterdzieści trzy nazwiska kandydatów zakwalifikowanych do powtórnego przeglądu. Ról do obsadzenia przez młodzież było około sześćdziesięciu, ale nie każda wymagała dodatkowych kwalifikacji. Drugi dzień przesłuchań miał być poświęcony partiom mówionym. Zaś niektórzy kandydaci mieli wystąpić w zespołach. Tu do podjęcia decyzji wystarczyło już pierwsze przesłuchanie.

Gdy Katy wróciła do Clear Creek i zaparkowała na podjeździe przed domem Flaniganów, przypomniał o sobie stres mijającego dnia. Przesłuchania to najtrudniejsza część pracy nad sztuką. W świecie doskonałym każde chętne dziecko otrzymałoby rolę w inscenizacji, ale Katy potrzebowała do obsady mniej niż połowę z tych, które zgłosiły się na casting.

Stres to nic nadzwyczajnego, jednak dziś coś sprawiało, że jej niepokój był inny niż zwykle.

Z zadowoleniem stwierdziła, że światła w domu są wygaszone. Nie chciała tego wieczoru rozpraszać się rozmowami. Nie tylko z powodu planów na jurto, gdy razem ze współpracownikami miała przeprowadzić przegląd i obsadzić role w sztuce, ale również z innej przyczyny; z przyczyny, która sprawiała, że dziś była bardzo przygnębiona.

Położyła się do łóżka, ale nie zasypiała. Starła się zidentyfikować ową przyczynę i rozmyślenia zawsze prowadziły ją do tego samego: wspomnienia studentki siedzącej z chłopakiem w głębi kościoła. Nawet po trzech godzinach przesłuchań i godzinie dyskusji Katy nie mogła tego wspomnienia wymazać z pamięci.

Im dłużej nad tym rozmyślała, tym bardziej rozumiała swój niepokój. Przecież mimo całego bogactwa, jakim był teatr, i mimo tego, że dzięki

niemu czuła się częścią największej rodziny, jaką tylko można sobie było wymarzyć, trudno było zaprzeczyć zasadniczemu faktowi. Katy nikogo nie mogła nazwać swoim, nie miała chłopaka, nie знаła nikogo szczególnego, z kim mogłaby wiązać nadzieje na przyszłość.

Zasypiając, była już pewna, że jej stres nie wynika z przejmowania się obsadzeniem ról w „Przygodach Tomka Sawyera” czy tym, którą z nich otrzymają Bailey Flanigan, Sarah Jo Stryker, Tim Reed albo Ashley Zarelli. Było to coś, czego nikt poza nią nie widział i nie mógł zrozumieć. Coś tak silnego, co mogło spowodować, że spakuje walizki i wyjedzie prosto do Chicago.

Głęboka i druzgocąca samotność.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Ashley Baxter Blake siedziała właśnie przy sztalugach, wykonując ostatnie pociągnięcia pędzlem na płótnie przedstawiającym pejzaż z brzegiem jeziora, gdy usłyszała, że ktoś otwiera drzwi.

- Wróciliśmy! - głos Landona słyhać było w całym domu, a zaraz za nim dały się również słyszeć odgłosy dziecięcych kroków.

- Mamo, złapaliśmy najzwyklejszą żabę na całym brzegu!

- Cole miał sześć lat i już nie chodził do przedszkola. Na policzkach miał plamy błota, a we włosach tkwiły grudki brudu z jeziora. - Nie mogłem jej dorwać, była bardzo szybka, uciekała mi. I wtedy tata podkradł się po cichutku i złapał ją o tak - Cole zaprezentował szybki ruch, jakim jego ojciec miał upolować zwierza.

Wtedy do pokoju wszedł Landon, jego dżinsy na wysokości kolan były szczelnie pokryte brudem. Spojrzał na Ashley z takim błyskiem w oku, że nie musiał już dodawać żadnych słów.

- Wrzasadzie - Cole podrapał się po zielonej mazi zlepiającej mu włosy - tatuś złapał aż trzy żaby. Jest najlepszym łapaczem.

- Trzy? - Ashley uniosła brwi, patrząc na Landona.

- Mój duży i silny strażak łapie w słoneczny letni ranek nie jedną, ale trzy żaby? No, no! Jestem pod wrażeniem!

- No! Ja też! - podekscytowany Cole patrzył na matkę wielkimi oczami. - Ale ostatnia była najzwyklejsza - spojrzał na Landona - miała nawet jasnozielone oczy, prawda?

Ashley schyliła się nad Cole'em.

- I gdzie masz tę jasnozieloną żabkę?

- O, my ją wypuściliśmy - Cole kiwnął poważnie głową. - Ona mieszka w jeziorze - oczy mu zalśniły nagłym blaskiem.

- Ale możemy złapać ją następnym razem, prawda, tato?

- Prawda - Landon ukucnął, by znaleźć się na poziomie Cole'a i pociągnął kciukiem po plamie na policzku. - Ale, ale, czy nie trzeba zajrzeć pod prysznic?

- Tak, tato - Cole uśmiechnął się do mamy, następnie pochylił się i potrząsnął włosami - nie będziemy jeść, dopóki nie pozbędziemy się brudu z włosów.

Wyprostował się i wzbudzając lekki ruch powietrza, wybiegł przez przedpokój do łazienki. Ashley odłożyła pędzel i wierzchem dłoni odgarnęła z czoła kosmyk włosów. Odeszła od sztalug i wtuliła się w objęcia Landona.

- Wygląda na to, że miałeś udany ranek.

- Mhm... - potarł nosem jej twarz. - Wędrówka wzdłuż jeziora z ukochanym synem, jasnozielone żaby... - pocałował ją namiętnie, wyrażając w tym pocałunku pożądanie, które przez rok ich małżeństwa stało się jeszcze mocniejsze. - I to - odsunął się i spojrzał jej w oczy. - Co jeszcze można chcieć od poranków?

Z korytarza dobiegł ich dźwięk prysznica. Ashley przyciągnęła Landona do siebie i pocałowała go jeszcze raz, dłużej. Gdy przerwała dla nabrania oddechu, zachichotała, pocierając nosem o jego nos.

- Wiesz, co kocham?

Landon przesunął dłonie wzdłuż ramion ukochanej i zajrzał jej głęboko w oczy. - Co?

- Kocham słuchać, jak Cole nazywa cię tatą. Z oczu Landona bił blask miłości i radości.

- Ja jeszcze bardziej kocham mieć w nim syna. Ashley ponownie wtuliła się w ramiona męża i położyła głowę na jego klatce piersiowej.

- Tyle lat z tobą walczyłam. Jak mogłam być tak uparta?

- Nieważne. Ciesz się tym, co mamy - pocałował ją w czubek głowy.

Miał rację. Jej ucieczka do Paryża, powrót w charakterze czarnej owcy Baxterów, ciężarnej, choć samotnej, już nie miały znaczenia. Landon był zawsze gotów do pomocy. Starał się sprawić, by do niego wróciła, sprawić, by uwierzyła, że jest coś warta, gdy sama nie dostrzegała w sobie żadnego dobra. Przeżyli lata pracy Landona w Nowym Jorku i strachu Ashley o własne zdrowie. Lata, w czasie których nawet nie myślała, że kiedyś rozpoczną wspólne życie.

A jednak rozpoczęli.

Landon wypuścił żonę z objęć i zaczął obserwować jej dzieło.

- Jeszcze nie malowałaś jeziora z tej perspektywy. Podoba mi się - przekreślił głowę na bok i dodał delikatniejszym głosem - przypomina mi ostatni piknik u Baxterów.

- Przed śmiercią mamy - Ashley podeszła do płótna i przesunęła palcami po jego krawędziach. - Też o tym myślałam.

- Domalujesz ludzi?

- Tak myślę - spojrzała na Landona. - Chciałabym domalować parę starszków siedzących na ławce i patrzących na jezioro. Byłoby widać tylko ich głowy od tyłu.

Landon spojrzał na obraz i znów na Ashley.

- To będą twoi rodzice?

Ashley poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

- Mhm... - jej wzrok błędził po namalowanym na płótnie jeziorze. - Wydaje mi się, że jeżeli będę ją malowała na swoich obrazach, to lepiej ją zapamiętam.

- Ash - Landon wyciągnął do niej swoje ramiona - chodź.

W tle usłyszeli, że woda z prysznicza przestała lecieć. Cole hałasował w łazience.

Ashley zamknęła oczy i wtuliła się w ramiona męża.

- Nie mogę uwierzyć, że to prawie rok.

- Ciągle słyszę jej głos.

- Ja też - Ashley, spojrzawszy na Landona, pociągnęła nosem. - Podczas każdej wizyty u taty odżywają wspomnienia, wydaje mi się, że wciąż tam jest, przygotowuje coś w kuchni, pije herbatę przy stole w jadalni, czyta w salonie - przerwała na moment. - Tak mi jej brakuje.

Landon nie odpowiedział. Ashley nie oczekiwała zresztą, że będzie za każdym razem rozmawiał z nią o jej tęsknocie. Potrzebowała jedynie móc trwać w jego objęciach i mówić o swoich uczuciach.

- Wiesz, co sobie myślę? - cofnęła się do sztalug i usiadła na taborecie, patrząc na męża.

- Tak?

- Musimy się włączyć w jakąś... no nie wiem, jakieś działania społeczne. Mamie by się to podobało.

Landon oparł się o kant ściany i wyjrzał przez okno.

- Już pracowałaś w Sunset Hills.

Miała rację. Pracą z chorymi na Alzheimera w domu opieki Sunset Hills chciała uczcić pamięć zmarłej matki. Jednak po ślubie zrezygnowała z tej posady. Właściciel ośrodka zatrudnił nowego dyrektora, a Ashley czasami tylko wstępowała, by odwiedzić tych spośród pensjonariuszy, z którymi czuła się silniej związana.

- Kari opowiadała mi o nowym zespole teatralnym w Bloomington - Ashley wyprostowała się nieco na stołku

- nazywa się to chyba Chrześcijański Teatr Młodzieżowy.

Ashley i jej siostra Kari w ciągu tego roku bardzo się do siebie zbliżyły, wspierając się nawzajem po śmierci matki. Teraz Ashley odtwarzała sobie w pamięci szczegóły ich ostatniej konwersacji.

- Tak - potwierdził Landon, spoglądając na Ashley - jeden z kumpli Ryana z treningów Jim Flanigan chyba działa w tym teatrze, prawda?

- Tak - Ashley pstryknęła palcami - Jim Flanigan. Chyba ich dzieci występują w tym teatryku.

- No i... - Landon podszedł do żony, uśmiechając się

- co moja mała samarytanka zamierza?
- No... - poczuła przypływ nadziei. To też kochała w Landonie: nawet w chwilach, gdy najbardziej odczuwała brak swojej matki, potrafił znaleźć jej powód do radości - może pomogę im przy scenografii, wiesz, mogłabym np. malować dekoracje.
- Hm... - podrapał się po podbródku - wiesz, myślałem, że chcesz, byśmy oboje się zaangażowali.
- Bo chcę - zeskoczyła z taboretu i podeszła do męża.
- Umiesz malować, Landon. To, że jesteś dzielnym, męskim strażakiem, nie oznacza, że masz nie umieć malować.
- Umiałbym może pomalować dom - popatrzył na nią wzrokiem, który miał wyrażać sceptycyzm, ale Ashley widziała, że naprawdę rozważa propozycję - ale dekoracje?
- Tak - złapała go za ręce i przechyliła głowę. - Mama kochała teatr. Moglibyśmy pracować tam razem dla niej.
- Mam nadzieję, że mają tam dużo gładkich brązowych ścian - Landon uśmiechnął się krzywo.
- Ashley wyprostowała się i roześmiała na myśl obrazu, jaki powstał w jej wyobraźni: ona maluje krajobrazy na dekoracjach, a jej mąż brązowe ściany.
- Och, Landon - westchnęła i spojrzała na męża. - Jak dobrze jest się śmiać.
- Usłyszeli, że Cole biegnie po korytarzu do swojej sypialni. Landon nachylił się i jeszcze raz pocałował żonę.
- Jak dobrze to słyszeć - wyraz skupienia ustąpił z twarzy Landona na rzecz niesfornego uśmiechu. - No. To zadzwońmy do Kari po numer do Flaniganów. Niech się dowiedzą, że gdyby potrzebowali, mają dwóch dodatkowych wolontariuszy.
- Pewnie, już dzwonię! - Ashley uściśnęła mężowi dłonie i spojrzała tak, jakby chciała wzrokiem wnikać do wnętrza jego duszy. - Dzięki za zrozumienie. Myślę, że mama byłaby dumna, iż pomagamy w ten sposób.
- Też tak myślę - Landon przerwał, zawadiacki uśmiech zniknął z jego ust. - Aha, chciałem jeszcze o czymś z tobą porozmawiać - objął ją czule i popatrzył jej głęboko w oczy. - Pamiętasz, że wciąż odkładamy podróż poślubną?
- Ashley zagryzła wargę i skinęła głową.
- Nie było kiedy.

- Strata mamy, potem Cole szedł do szkoły - przerwał, a oczy znów mu zaślśniły. - Ale, Ash, znów mamy lato - wyciągnął z tylnej kieszeni kopertę i podał żonie.

- Co to? - serce Ash zadrżało.

Już tyle czasu minęło od ślubu, myślała, że Landon zapomniał, że nigdy właściwie nie mieli miodowego miesiąca. Oczywiście nie przejmowała się tym specjalnie. Z Lando-nem każdy dzień był miodowy. Otworzyła kopertę, w środku były dwie obwoluty z biletami owinięte papierowym paskiem z napisem: „Gratulujemy wykupienia dwóch biletów na rejs po Morzu Karaibskim”. Opuściła ramiona ze zdumienia i spojrzała na Landona.

- Wyglupiasz się?

- To prawdziwe bilety - uśmiechnął się. - W tygodniu rejsu przypada dwunasty lipca, nasza pierwsza rocznica.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Kari z Ryanem zgodzili się zająć Cole'em. Ashley wyobraziła sobie, jak razem z Landonem płyną

wycieczkowym statkiem pod bezkresnym błękitem karaibskiego nieba po rozciągającym się po horyzont ciepłym morzu. Obraz jak ze snu.

- Zaskoczyłeś mnie! - wyciągnęła w górę jedną rękę i wykonała piruet. - Jupi! - krzyknęła.

Do pokoju wpadł Cole, włosy miał już czyste i na tyle, na ile sam potrafił, uczesane.

- Co to znaczy, że mówisz „jupi”, mamusiu? - spojrzał na Landona i znów na nią. - Znaleźliście z tatusiem jeszcze jedną żabę?

- Nie, głuptasie - uśmiechnęła się na widok niesfornego kosmyka na głowie Cole'a, którego chłopiec nie był w stanie rozczesać. - Mamusia i tatuś wyjeżdżają. Wielką łódką.

- Mogę jechać z wami? - Cole w jednej chwili znalazł się tuż obok - Uwielbiam łódki.

Ashley uśmiechnęła się do siebie. Jak dotąd Cole był jedynie na motorówce, której Ryan używał do ciągnięcia narciarzy wodnych.

- Ta łódka jest troszkę większa. Nie możesz, kochanie. Tym razem pojedzie tylko mamusia i tatuś.

- A ty - mrugnął do niego Landon - zostaniesz z ciocią Kari i wujkiem Ryanem. Może oni wezmą cię na swoją łódkę.

- Tak! I będę znów pływał na nartach wodnych! - Cole wybiegł, krzycząc: - Muszę znaleźć mój strój pływacki, skoro idziemy na łódkę.

Ashley znów objęła Landona.

- Rejs, Landonie Blake'u. Jakie to romantyczne...

- Znasz mnie - mrugnął tym razem do Ash - Pan Romantyczny.
- Już się nie mogę doczekać - mówiła teraz znacznie poważniej, pobrzmiwało w nim pragnienie, które poczuła kilka minut wcześniej. - Chciałabym już wyjechać.
- Nie chciałabyś - dotknął jej nosa i zaśmiał się - bo dziś zadzwonisz do Kari i zapytasz się, czy chcą, żeby im pomalować dekoracje w teatrze. Zapomniałaś?
- Ashley wstrzymała oddech.
- No tak. Wiesz, bałam się, że całe lato upłynie pod znakiem żałoby po mamie. A wygląda na to, że zamiast tego będziemy cieszyć się życiem.
- Tak - wyszli z pokoju w kierunku hałasów czynionych przez Cole'a przeszukującego swoją szafkę - i właśnie tego życzyłyby sobie mama.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Informacje zebrane na temat Katy Hart były lepsze, niż Dayne się spodziewał. Skończyła wydział teatru ze specjalnością filmową na Uniwersytecie Stanu Illinois. Trzykrotnie występowała w sztukach wystawianych przez uczelnię i próbowała sił w kilku inscenizacjach poza Chicago.

Ale nie to go najbardziej ucieszyło.

Zaraz po skończeniu college'u Katy zagrała jedną z głównych ról w pilotażowym odcinku serialu telewizyjnego. Był to pełnometrażowy film o rodzinie ze Środkowego Zachodu, której groził rozpad, a której członkowie walczyli, by pozostać razem. Grała najstarszą córkę. Plotkowano, że wygrała konkurencję ze świetnymi aktorkami dzięki znajomości z aktorem, który w filmie grał jej chłopaka.

Mimo dobrych recenzji zrezygnowano z dalszych odcinków, a Katy pojawiła się jeszcze w dwóch reklamówkach, potem już wypadła z show-biznesu i zajęła się Chrześcijańskim Teatrem Młodzieżowym w Chicago. Kilka lat później przeprowadziła się do Bloomington.

Dayne nie zastanawiał się, czemu porzuciła film. Ważne, że była zdolna. Bardzo zdolna. Prywatny detektyw po raz kolejny wykonał solidną pracę. Dostarczył raport w środę po południu, dwa dni po zleceniu mu tej pracy przez agenta Dayne'a. Dostarczył więcej szczegółów, niż Dayne potrzebował, przede wszystkim zaś przekazał kasetę z filmem pilotażowym. Dayne usiadł na tarasie przy stoliku i przeczytał cały raport, następnie zaś wziął kasetę z filmem i przeszedł do dźwiękoszczelnej sali kinowej.

Bardzo sobie chwalił domowe kino z zaczernionymi ścianami i dwoma rzędami skórzanych rozkładanych foteli. Tu Dayne oglądał wersje robocze swoich filmów, tu również analizował, czy nadal nic nie zagraża jego popularności.

Wsunął taśmę do odtwarzacza, siadł na skraju jednego z foteli, wziął pilota i włączył odtwarzanie. Przewinął czołówkę i zatrzymał się na pierwszej scenie, która rozgrywała się w kuchni. W następnym ujęciu, już na zewnątrz budynku, jakaś dziewczyna szła przez wysoką trawę w kierunku czekającego pod drzewem chłopaka.

Dayne wcisnął „play”. Dziewczynę niewątpliwie grała Katy. Była dokładnie taka, jak ją zapamiętał. Miała na sobie podkreślający figurę marynarski golf i dżinsy, na plecach opadały jej proste blond włosy. Bohaterka, którą grała, miała być w tym ujęciu czymś zmartwiona. Wymykała się z domu na spotkanie ze swoim chłopakiem.

Szczegóły nie miały znaczenia. Znaczenie miał sposób, w jaki Katy Hart ożywiła ujęcie. Jej chabrowo lśniące oczy były tak duże, iż miało się wrażenie, że zajmują pół twarzy. Dotarła do chłopca, oboje uścisnęli się na powitanie. Dayne przez chwilę przypatrywał się aktorowi, który grał sympatię Katy. Wydawał mu się znany i w końcu rozpoznał w nim jednego z obecnych gwiazdorów mydlanych oper. Był też przez kilka lat bywalcem hollywoodzkich salonów, potem przeprowadził się na Manhattan.

Ponownie zajął się rolą Katy. Bohaterka z przejęciem słuchała młodzieńca i śmiała się ze wszystkiego, co mówił. Dayne podniósł poziom głosu i słuchał. Śmiech Katy wypełnił pokój. Jeszcze nie słyszał dziś tak naturalnego i zarazem cudownego głosu. Nie tylko dlatego że Katy była tak ujmująca czy też tak piękna, nawet nie dlatego że zdawała się jedyną treścią ujęcia. Przede wszystkim dlatego że w jej śmiechu brzmiało, w jej oczach lśniło właśnie to „coś”, o co chodziło Dayne'owi.

Niewinność. Niewinność zupełnie nieznaną w jego świecie.

Katy nie była hollywoodzką podróbką człowieka. Była prawdziwa. Czy nie dlatego odrzuciła dobrze zapowiadającą się karierę filmową na rzecz posady reżysera w jakimś teatryku? Dayne niepokoił się, że jego domysły były słuszne. Musiał sobie odpowiedzieć na to pytanie. Wcisnął pauzę i pobiegł do kuchni, gdzie zostawił raport na temat Katy.

Gdzieś w papierach od detektywa musiała być odpowiedź na pytanie, dlaczego dziewczyna zrezygnowała z filmów. Wszystko, co pamiętał, to fakt, że producent serialu zrezygnował z realizacji, zanim na dobre się zaczęła. Potem były reklamówki i w końcu teatr młodzieżowy.

Dayne zaczął przeglądać raport strona po stronie i w końcu znalazł to, czego szukał. Strona zatytułowana „Nieskuteczne próby otrzymania angażu”. Poniżej była lista przesłuchań, na jakie zgłosiła się Katy, tak w Chicago, jak i w Los Angeles. Cztery z rzędu, bez żadnego rezultatu, choćby w postaci powtórnego przesłuchania. Dayne zmarszczył brwi. Tak, hollywoodzcy reżyserzy nie wiedzą, co stracili, ale to ich problem. Teraz przełoży się to na jego korzyść.

Jeśli informacje są zgodne z prawdą, oznacza to, że Katy starała się zrobić karierę w filmie, ale nigdy nie dostała odpowiedniej szansy. Zaczął się zastanawiać, pukając palcem w przeglądaną kartkę z raportu. Jeśli aż tak pragnęła osiągnąć sukces w tym zawodzie, dlaczego zrezygnowała już po czterech castingach. Zagrała już przecież w pilotażowym odcinku tamtego serialu. Rzesze aktorek latami nie osiągają połowy tego.

Lektura pozostałej części raportu nie dała odpowiedzi na podstawowe pytanie Dayne'a. Może wcale nie zależało jej na pracy w branży, skoro tak

szybko odeszła? I czy zdecyduje się na casting teraz, nawet jeżeli dostanie szansę?

Jest tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

Wyciągnął z kieszeni telefon i wybrał numer Mitcha Henry'ego. Reżyser castingu odebrał po dwóch sygnałach.

- Cześć, Dayne. Przepraszam, zaraz będę miał gości na kolacji. Masz coś? Zdecydowałaś się na którąś z profesjonalistek?

To było u niego typowe - od razu przechodził do rzeczy. Był typem wielozadaniowca, Dayne domyślił się, że Mitch prawdopodobnie jednocześnie planował obsadę filmu, przygotowywał harmonogram i robił kolację. Dayne odchrząknął.

- Znalazłem ją.

- Że co? - w słuchawce na chwilę zaległa cisza. - Kogo znów znalazłeś?

- Tę dziewczynę, Mitch. Tę, o której ci mówiłem - Dayne szybkim ruchem chwycił z miski z owocami jabłko. Jego gosposia zawsze zostawiała mu świeże jedzenie, żeby zawsze miał coś pod ręką.

- Znaczący, ten twój chory pomysł, tak? - w słuchawce dał się słyszeć brzęk patelni. - Jak zwykle za mała patelnia na ten cholerny sos do spaghetti! - kolejna seria kuchennych dźwięków zagrała na łączach cyfrowej telefonii. - No. Przepraszam cię. Mów dalej. Co takiego znalazłeś?

- Nie co... Kogo. Dziewczynę, o której ci opowiadałem. Mówiłem ci, że jest świetna, pamiętasz? No ta spoza Kalifornii.

Dayne przerwał, reżyser również milczał. W końcu ponaglił aktora:

- Dobra, do rzeczy, Dayne. Zaprosiłem trzy osoby.

- No więc - Dayne ugryzł jabłko - możesz do niej zadzwonić? Powiedz, że zapraszamy ją na casting.

- Sam dzwoń. To twoja dziewczyna.

- Nie-e. Nic takiego nigdy nie mówiłem - Dayne oparł się o kuchenny blat i wyrzwał przez okno na ocean. Nad szarą powierzchnią wody tańczyły pierwsze obłoki mgły.

- Ale o co chodzi? Twoja dziewczyna i wszystko w porządku.

- No co ty. Nawet z nią nie rozmawiałem. Właśnie: gdybyś mógł nie wymieniać mojego nazwiska. Po prostu zadzwoń do niej i wyciągnij ją stamtąd. Ona musi zagrać tę rolę.

Mitch westchnął głośno do słuchawki.

- Słuchaj, Matthews, nie mamy czasu na zabawy. Za...

- Wiem, wiem. Za cztery miesiące zaczynamy zdjęcia. Dlatego lepiej zadzwoń dziś - zaśmiał się Dayne.

Poirytowany reżyser wydał kilka nieartykułowanych dźwięków. Dał się też znów słyszeć szcęk obijających się o siebie patelni.

- Dobra, Dayne. Dam się wciągnąć w te twoje gierki, ale jeśli nie uda jej się dotrzeć tu do poniedziałku, masz wybrać aktorkę z listy głównych kandydatek. Producent zgodził się dać nam ten tydzień tylko dlatego, że to o ciebie chodzi. Fanki nigdy nie mają cię dość, więc może jednak ty zadzwoń do tej dziewczyny.

- Nie - Dayne odgryzł kolejny kęs jabłka. - To musi wyjść od ciebie - odwrócił się tyłem do oceanu i popatrzył na salon swego dwupiętrowego domu przy plaży. Nie był pewien, czy Katy Hart widziała go w teatrze owego dnia rok temu, a oferta musiała brzmieć wiarygodnie. Jeśli to on by zadzwonił i poprosił ją, by przyleciała do Los Angeles i wzięła udział w castingu, mogłaby mieć wątpliwości. Ale jeśli zadzwoni reżyser castingu... - Lepiej ty zadzwoń, dobrze?

- Dobrze. Zadzwonię, jak tylko skończymy rozmawiać -przerwał na chwilkę. - O, mam tu kartkę. Podasz mi numer?

Prywatny detektyw dostarczył listę numerów wszystkich telefonów, przez które istniała jakakolwiek szansa skontaktowania się z Katy Hart. Zaczynała się ona od najświeższych informacji, po czym wypisano wszystkie numery, do jakich Katy miała dostęp do trzech lat wstecz. Na wszelki wypadek, gdyby pod którymś z tych starszych telefonów łatwiej można było ją zastać. Dayne wypisał sobie numery do domu, do pracy i na komórkę.

- Masz do niej tyle kontaktów i wmawiasz wszystkim, że jej nie znasz? Dayne, co ty ukrywasz?

- Nic - zaśmiał się Dayne. Co pomyślałaby Katy, gdyby dowiedziała się, że tak łatwo można zdobyć jej dane osobowe? Chyba niezbyt by się to jej spodobało. Ale to nie był jego problem, tylko jej. Dla niego to lepiej, że detektyw zdołał ją tak szybko znaleźć. - Namierzyłem ją. Nie było to takie trudne.

- A, to świetnie - mruknął Mitch, po czym nagle zaklął do słuchawki. - Sos mi się przypala, muszę kończyć - i wyłączył się.

Dayne nie miał powodu do niepokoju. Mitch zadzwonił do Katy. Mógł narzekać i udawać złego, ale „Marząc” to był jego, Dayne’a, film. On będzie miał ostatnie słowo na temat obsady głównej żeńskiej roli. Skończył jabłko i miał wracać na salę kinową, gdy zadzwonił telefon. Dayne sięgnął po słuchawkę i odebrał rozmowę bez sprawdzania numeru, z jakiego telefonowano. Podniósł telefon do ucha.

- O, szybko odebrałeś.

- Szybko odebrałeś? - głos był znany Dayne'owi, ale należał do kobiety, a nie Mitcha Henry'ego. Dayne wszedł do pokoju rodzinnego i klapnął w stojący tam wygodny fotel. - Przepraszam, ale kto mówi? - wziął pilota i jednym przyciskiem włączył kominek.

- To ja, Kelly - oświadczył przyciszony, przestraszony głos. - Nie jest ze mną za dobrze.

- Kelly, a... co się dzieje? - spytał z niepokojem. Kilka ostatnich jego rozmów z Kelly było podobnych do siebie, koncentrowały się wokół jednej sprawy. Aktorka skarżyła się mianowicie, że dostaje coraz poważniejszego rozstroju nerwowego z powodu paparazzich. Teraz jej głos wskazywał, że jest jeszcze gorzej.

- Dayne... mógłbyś przyjechać?

- Oczywiście. A gdzie jesteś?

- „U Ruby'ego”. Tuż obok Hollywood Boulevard.

- W którym miejscu? Prywatna sala na zapleczu?

- Tak. Otworzyli specjalnie dla mnie - Kelly rozpląkała się. - Przyjedź jak najszybciej, Dayne. Bardzo proszę.

- Już jadę.

Wyłączył rozmowę, złapał kluczyki i wsunął komórkę z powrotem do kieszeni. Skoro Kelly go potrzebuje, to pojedzie. Bez dwóch zdań.

Kelly Parker była jedną z najpopularniejszych postaci Hollywood. Przed czterema laty grała u boku Dayne'a i wówczas spotykali się przez pewien czas prywatnie. Później próbowali wznowić związek, ale natłok zajęć zawsze uniemożliwiał utrwalenie tej relacji. Przez ostatnie pół roku Kelly przyjaźniła się z innym aktorem, który również grał u jej boku w/ jednym z filmów, ale cały czas utrzymywała luźną znajomość z Dayne'em.

Teraz aktor poczuł, że podnosi mu się ciśnienie. Z rok temu czytał, że Kelly jakoby miała się wplątać w jakieś afery narkotykowe. Wówczas potraktował to jako plotkę wyciągniętą na światło dzienne czy też wręcz wymyśloną przez brukowce dla utrzymania poziomu sprzedaży. Ale dziś słyhać było, że jest naprawdę załamana. Natychmiast wsiadł do swojego cadillaca escalade'a i w promieniach zachodzącego słońca, ignorując ograniczenia prędkości, mknął wzdłuż South Pacific Highway na południe ku Santa Monica Boulevard. Myśląc ciągle o Kelly, zapomniał o obserwowaniu śledzących go reporterów.

Gdy dotarł do klubu, wyskoczył z wozu i wręczył kluczyki portierowi.

- Możliwe, że nie zabawię zbyt długo - powiedział, wskazując głową na drzwi lokalu.

- Oczywiście, panie Matthews. Nie będziemy odprowadzać samochodu - pracownik nie wyglądał na doświadczonego.

- Dziękuję - wsunął chłopakowi do ręki pięciodolarówkę i wszedł do środka.

Wejście do sali na zapleczu wymagało zgody kierownika lokalu. Pomieszczenie tonęło w półmroku, oprócz barku znajdowały się tam wysokie marmurowe stoliki z podobnie wysokimi skórzanymi krzesłami. Centralną część przeznaczono na parkiet taneczny. Za nią urządzono stanowisko didżeja, zatrudnionego wyłącznie na imprezy odbywające się w tej części klubu. Na specjalne życzenie podawano kolację. Dayne podszedł do kierownika.

- Jestem umówiony z Kelly Parker.

- Tak, panie Matthews - ubrany w smoking jegomość przekreślił klucz w drzwiach i wpuścił aktora - proszę bardzo. Pani Parker czeka na pana - uklonił się. - Życzę przyjemnego wieczoru.

Dayne wszedł do pomieszczenia i rozejrzał się. Nigdy jeszcze nie był tu w porze kolacji, zaglądał do Ruby'ego tylko późnymi wieczorami. W przeciwnym końcu sali dostrzegł siedzącą samotnie przy stoliku we wnęce czekającą na niego aktorkę. Płakała.

- Kelly - wyszeptał, przemierzywszy truchtem dzielącą ich odległość. Nie czekając na zaproszenie, usiadł obok i objął ją ramieniem. - Co się stało, kochanie?

Gdy Kelly spojrzała na niego, Dayne stwierdził, że bardzo się zmieniła, że trudno byłoby mu ją rozpoznać. Brakowało na jej twarzy uśmiechu rzeźbiącego charakterystyczne dołki w policzkach i wyrazu pewności siebie w oczach. Była zapłakana, razem ze łzami spływał jej po policzkach tusz do rzęs.

- Dayne...

Przysunął się do niej, objął obydwoma ramionami i zakołysał delikatnie.

- No już, kochanie, już, już...

Rozpłakała się mu w ramionach. Szlochała przez kilka minut, po czym podniosła oczy, a jej wzrok skrzyżował się ze wzrokiem Dayne'a.

- Już nie mogę, ja już tak dłużej nie mogę.

- Wiem - skinął. - Co ci znów zrobili? Wyciągnęła z torebki chusteczkę i wytarła nos.

- Przepraszam.

- Nie masz za co. Co się stało?

- Byłam... - przerwała i wzięła trzy spazmatyczne oddechy, wciąż nie mogąc się opanować. - Byłam na kolacji z przyjaciółką - Kelly pokazała

palcem drzwi do głównej sali. - To charakteryzatorka, poznałyśmy się przy ostatnim filmie. Było wcześniej. Myślałam, że nikt mnie nie rozpozna - wskazała na swój strój: białą podkoszulkę i dzinsową mini.

- Tak raczej nie powinnam rzucać się w oczy.

Dayne miał swoje zdanie na ten temat. Kelly byłaby w stanie zablokować ruch kołowy, wychodząc na ulicę nawet w worku na kartofle.

- I co się stało?

- Kiedy... kiedy jadłyśmy, ktoś z sąsiedniej wnęki podszedł do nas i podał mojej koleżance egzemplarz „Special event”.

Dayne poczuł ucisk w żołądku. „Special event” najbardziej wyolbrzymiał wszelkie plotki, czasem zmyślał je od początku do końca.

- Masz tę gazetę? - wyciągnął dłoń. - Co oni znowu napisali?

Schyliła głowę, by po kilku sekundach sięgnąć po czasopismo leżące obok niej na siedzeniu i podać je Dayne'owi.

- Jak oni tak mogą, Dayne? - wyszeptwała z napięciem w głosie. - Czy my nie jesteśmy ludźmi? Wyobrażają sobie, że nie mamy uczuć?

W gazecie opublikowano dwa zdjęcia Kelly. Na jednym była z Ari Aspenem, któremu w ostatnim filmie przypadła rola mężczyzny zakochanego w kobiecie, którą z kolei grała właśnie ona. Aktorka spotykała się również z Aspenem prywatnie. Druga fotografia przedstawiała aktorkę z jej przyjaciółką - właśnie tą charakteryzatorką. W tytule gazeta pytała: „Czy Kelly Parker porzuci Ari Aspena dla kobiety?”. Dayne rzucił pismo na stół.

- To przecież absurd! - odetchnął głęboko i nagle się wściekł. Wziął gazetę i zaczął walić nią w stół. - To jakiś obłęd, Kelly. Nikt, kto cię zna, w życiu w to nie uwierzy.

- No właśnie - nie płakała już, ale ręce jej drżały. - Dayne, przecież większość ludzi mnie nie zna. I to właśnie oni będą to czytać.

Serce Dayne'a rozrywały bolesne uczucia. Wściekłość na redakcję za to, że miała czelność wydrukować coś podobnego i bezsilność w obliczu znajdującej się w potrzebie przyjaciółki.

- Kelly... - ujął jej dłonie. - Bardzo mi przykro. Wiesz, co o mnie piszą?

Mimo opuchniętej twarzy udało się jej uśmiechnąć.

- Ze jesteś kosmitą w przebraniu?

- Prawie że - lekko uściśnął jej palce. - Mówią, że śledzi mnie jakaś szalona kobieta, że żąda możliwości spędzenia ze mną jednego dnia. Jak nie, to grozi śmiercią - rozłożył ręce. - Widzisz? Wariaci.

Kelly zaczęła się bać o Dayne'a. -A jeśli to prawda?

- To nie jest prawda - znów uściśnął jej dłonie. - Wiem, kiedy mnie śledzą paparazzi, więc oczywiście wiedziałbym, gdyby śledził mnie ktoś niezrównoważony. Widzisz? To wszystko bzdury.

- O co im chodzi? - oparła głowę o wyłożoną skórzaną tapicerką ścianę wnęki. - Wynoszą cię na szczyt, stajesz się tak sławny, że nie możesz spokojnie wyjść z domu. A wtedy cię niszczą.

- Tak - Dayne przypomniał sobie rozmowę sprzed dwóch dni z Markiem Davidem - krok po kroku.

- Nie wytrzymuję już tego - Kelly pociągnęła nosem i wyprostowała się na siedzeniu. - Odwiózłbyś mnie do domu?

- Nie wzięłaś samochodu?

- Nie - chwyciła torebkę i wepchnęła „Special events” głęboko do środka. - Przyjechałam z przyjaciółką. Łatwiej jest wyjechać na miasto w czyimś wozie - skinęła głową w kierunku torebki - przynajmniej do tej pory tak było.

Dayne wziął ją za rękę i pomógł wyjść z wnęki. Zanim przeszli do ogólnodostępnej sali, zatrzymał się i spojrzał na nią.

- Głowa do góry, Kelly - kciukiem stał jej z policzków tusz do rzęs. - Niech nie widzą, że płakałaś.

Kobieta poprawiła sobie palcami fryzurę i wygładziła podkoszulkę.

- Też to sobie powtarzam - na chwilę utkwiała wzrok w oczach Dayne'a. - Ale czasem zastanawiam się, czy w ogóle to wszystko ma sens.

- Co? - w umyśle Dayne'a rozdzwonił się alarm. - Aktorstwo?

- Nie - wzrok Kelly był jednym wielkim przerażeniem. - Życie.

- Kelly! - objął ją i pogłaskał ręką po karku. - Nie mów tak. Przerażasz mnie.

- Wybacz - z ust Kelly przyciśniętych do klatki piersiowej Dayne'a dochodziły stłumione słowa. - Nie wiem, jak od tego uciec.

Dayne sięgnął do jej torebki, wyciągnął magazyn i wyrwał z niego kartki zawierające jej zdjęcia, zgniótł je w kulkę, przeszedł przez salę i wrzucił do kosza na śmieci. Następnie powyrywał całymi garściami pozostałe kartki, pogniótł je i również wrzucił do kosza. Z ust Kelly wyrwał się słaby, ale niewymuszony chichot.

Gdy w końcu została tylko okładka, Dayne uśmiechnął się do Kelly, chwycił lśniący arkusz i porwał go na strzępy. Kawalki papieru wypuścił z rąk nad koszem, pozwalając im swobodnie spadać, lawirując w powietrzu. Zniszczywszy gazetę, wrócił do Kelly i spojrzał jej w oczy.

- Tak - podszedł bliżej i chwycił ją za ramiona. - Tak, uciekniesz. Nie czytaj ich. Kelly, one nie istnieją i ludzie, którzy je czytają, też nie. Nigdy ich nie poznasz, oni ciebie też nie. Kogo obchodzi, co sobie myślą?

- Chcę tak myśleć, naprawdę - Kelly, nie uwalniając się z rąk Dayne'a, patrzyła mu z desperacją w oczy. - Masz rację, muszę je ignorować - zmarszczyła nos. - A ty też tak sobie z nimi radzisz?

- Nie - zaśmiał się. Minał Kelly i zaczął znów prowadzić ją ku drzwiom. - Ja czytam każde słowo. Takie głupoty, że boki zrywać. Pod koniec lektury brzuch mnie boli ze śmiechu.

- Co ty? - pozwoliła Dayne'owi wziąć się pod rękę, jej głos brzmiał już łagodniej. - To jesteś naprawdę bohaterem.

Spletli palce swych dłoni. Bliskość Kelly wzbudziła w aktorze dobrze mu znane uczucie pożądania.

Dayne otworzył drzwi. Zanim uczynił krok, zlustrował wzrokiem salę. Była niemal pusta, kilka par spożywało kolację. Z pewnością nie byli to fotoreporterzy. Odwrócił się do Kelly.

- Teren czysty, chodź.

Przeszli szybko przez ogólnodostępną część lokalu, wyszli na dwór i Dayne odebrał kluczyki od portiera. Za chwilę siedzieli w samochodzie Dayne'a i jechali do domu Kelly w Hollywood Hills. Podczas jazdy Dayne prowadził lżejszą konwersację, zastanawiając się jednocześnie, czy dziewczyna zaprosi go do środka. Nigdy nie myśleli o związku na dłużej, ale spędzone wspólnie chwile były niezapomniane.

Gdy dojechali, opuścił szyby i wyłączył silnik. Kelly zwróciła się ku niemu z niepewnym uśmiechem na ustach.

- Dziękuję. Lepiej mi.

- To dobrze.

Wziął ją za rękę, muskając przy tym palcami jej odsłonięte kolana. Było słychać świerszcze, bryza lekko poruszała liśćmi drzew stojących wzdłuż podjazdu przed domem Kelly.

- Dawno tak nie było...

- O tym samym pomyślałam - spojrzała na drzwi wejściowe do domu, potem z powrotem na Dayne'a. - Spotykasz się teraz z kimś?

- Nie - stwierdził, myśląc o trwającym miesiąc związku z partnerką z ostatniego filmu i o jej poprzedniczce, Sarze Whitley. Obie należały już do przeszłości. Od miesiąca był sam. - Przyjmuję rzeczywistość taką, jaka jest - dodał, wzruszając ramionami.

- Co z Sarą Whitley?

- Spotyka się z producentem. Poważny facet, nie to co ja - oparł się o drzwiczki i wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Byłem chyba dla niej zbyt szalony.

Kelly przechyliła głowę i spojrzała głęboko w oczy Dayne'a.

- Nie jesteś szalony - ścisnęła jego dłonie - to przecież bardzo poważna sprawa. Czekasz na tę jedyną.

- Coś ty?!

Śmiech Dayne'a rozładował powagę chwili. Ale jednocześnie aktor ujrzał oczami duszy Katy Hart. Długowłosa blondynka o niewinnym spojrzeniu z oddaniem pracująca w młodzieżowym teatrze. Odkaslnął, chcąc jakby zatrzeć to wyobrażenie.

- Taka jesteś pewna?

- Poznałam cię. Nie pamiętasz? - atmosfera zmieniła się, między Kelly a Dayne'em znów zaczęło iskrzyć. Podniosła jego dłonie do ust i pocałowała je.

- Wejdiesz? - w jej spojrzeniu widać było nieco zawstydzenia, jednak nie na tyle, by zdołało ono przyćmić pożądanie. - Potrzeba mi towarzystwa.

- Jesteś pewna? - Dayne czuł, że jego ciało chce skorzystać z propozycji. Miał nawet nadzieję, że tak właśnie się to skończy, ale nie próbował czynić żadnych wysiłków w tym kierunku.

- Jestem pewna - nachyliła się i pocałowała go w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości co do jej zamiarów. - Potrzebuję cię, Dayne. Proszę.

- Dobrze.

Pocałował ją oszołomiony oczekiwaniem na przyjemność, której miał wkrótce doświadczyć. Nie liczył na ponowne związanie się z Kelly Parker. Próbowali już tej możliwości. Ale perspektywa wspólnej nocy zawsze była kusząca. Przełknął ślinę i przesunął się w fotelu.

Nadal znajdowała się tuż obok niego. Oddychała szybko.

- Pójdę pierwsza, na wszelki wypadek, gdyby obserwowali - ich usta znów się spotkały. - Możesz zrobić rundkę wokół domów? Może zaparkuj nieco dalej i podejdź?

- Pewnie.

Zrobi, co będzie trzeba, byleby zapomniała o paparazzich. Dzisiejszą noc mają tylko dla siebie. Będą się delektować sobą nawzajem. Objął jej twarz rękami i pocałował z uczuciem beztroski, jakiej nie czuł, odkąd się rozstali.

- Idź już.

- Idę - zachichotała, ale zaraz przysunęła się. Potarła twarzą o jego twarz. - Będzie świetnie. Wrócimy do starych, dobrych czasów.

Dayne myślał podobnie. Znów ją pocałował i znów mocniej niż poprzednio. Powinien powiedzieć jej, że muszą wysiąść, wejść do środka, zanim ktoś zobaczy, jak się czule obejmują w samochodzie. Właśnie w tym momencie usłyszał kilka cichych trzasków. Chyba świerszczy. Tak, to musiały być świerszcze.

- Wejdźmy do domu - wyszeptał jej do ucha. - Tęskniłem za tobą - jego usta schodziły w dół po jej szyi. - Za długo na to czekaliśmy.

W tym momencie trzaski powtórzyły się - zbyt ciche, zbyt odległe, by go powstrzymać. Ale Kelly też musiała je usłyszeć, bo nagle wyprostowała się na siedzeniu.

- Co to było? - oblizła dolną wargę i mrużąc oczy, zerknęła przez szybę w mrok wokół samochodu. - Słyszałeś coś?

- Spokojnie, Kelly - przysunął ją z powrotem do siebie i znów pocałował.
- To tylko świerszcze.

Nie będąc pewnym, czy przekonał przyjaciółkę, Dayne przechylił się w stronę jej drzwi i otworzył je. Poradził Kelly, żeby szybko pobiegła do domu. Oczywiście oboje wiedzieli, że w środku będą kontynuować nadrabianie straconego czasu. Gdy Kelly wysiadła, dźwięk się powtórzył. Seria krótkich trzasków. Tym razem nie był w stanie oszukać samego siebie. To nie były świerszcze, szelest liści czy cokolwiek innego. Znał doskonale ten dźwięk.

Dźwięk migawki obiektywu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zaduch wnętrza starej żółtej hondy civic nie mógł jej zmusić do otwarcia szyb. Opuściła je o cal, więcej nie mogła. Mógłby ją zobaczyć. Usłyszeć. Poczuc jej serce bijące w samochodzie naprzeciw wejścia do Ruby'ego. Nie mogła do tego dopuścić. W przeciwnym razie cały plan spaliłby na panewce.

I tak ciężko jej było go śledzić. Przesiadawał do późna w studiu, a potem spędzał zbyt wiele czasu w swoim domu w Malibu. Było wygodniej, gdy wyjeżdżał na miasto. Mogła się wystroić i działać tak, jak najbardziej lubiła. Nieraz siadywała przy barze i sączyła przez całe godziny ten sam kieliszek burgunda Sutter Home.

Mogła wówczas podsłuchiwać prowadzone przez niego rozmowy i non stop obserwować go kątem oka. Nawet gdy była odwrócona do niego plecami, wyczuwała jego obecność. Mógł być oddalony o kilka metrów, otoczony kobietami, ale ona i tak czuła jego oddech na swej twarzy. Oddech mężczyzny, którego poślubiła. Dayne'a Matthews'a.

- Na pewno chcesz tu czekać? - spytała jej siostra, Anna, klepiąc ją po ramieniu. - Jeśli to twój mąż, zobaczy cię, gdy wyjdzie, i wróci do domu.

- Tak, to jest mój mąż - wysyczała Chloe. - To mój mąż, a ja będę siedziała tu, jak długo mi się spodoba.

Anna zarechotała jak wiedźma.

- Już wychodzi. Ten twój wymarzony - powiedziała ironicznie, wskazując na drzwi do klubu. - Widzisz?

Chloe odwróciła się i spojrzała w okno. Rzeczywiście. Dayne wychodził z lokalu z tym zerem wątpliwej reputacji, z tą Kelly Parker. Zacisnęła pięści i uderzyła nimi w kierownicę. Widok dwojga z grona największych hollywoodzkich gwiazd wymykających się chyłkiem z klubu u Ruby'ego, wierzących, że przynajmniej w tym momencie nie są obserwowani, wzbudził potok przekleństw, jakie padły z ust Chloe.

- Głupi! - prychnęła. - Oczywiście obserwujemy.

- To sobie obserwuj - zaśmiała się Anna. - I tak ani na chwilę nie uwierzę, że to twój mąż.

Chloe odwróciła się gwałtownie i spojrzała na siostrę.

- To jest mój mąż. Już ci mówiłam.

- Dlaczego więc go ukrywasz? Dlaczego nikt was nie widział razem? - stuknęła palcem w ramię siostry. - Bo kłamiesz, Chloe. Jesteś głupia kłamczucha.

Usta Chloe wyschły, zwilżyła dolną wargę językiem.

- Gdzie go chowam? - poczuła wewnątrz łomot. Głośny, ciężki, miarowy. Znany jej, sprawiający, że chciała wyjść z siebie...

- O, wychodzą gołąbki! - Anna zaśmiała się jeszcze bardziej złowieszczo. - Siostra, jesteś stuknięta. Mówił ci to ktoś? Stuknięta.

Chloe, znów odwróciwszy się, patrzyła, jak Dayne i Kelly znikają za rogami.

- Wiem, dokąd pojedzie, będę tam przed nim. Włączyła silnik i nacisnęła pedał gazu. Nacisnęła jeszcze raz i znów. Civic nie ruszył się nawet o centymetr.

- Wina. Anno, daj mi kieliszek wina.

- Najpierw powiedz mi, gdzie go ukrywasz. Gdzie ten niby twój mąż mieszka? Chloe... - Anna strzepnęła sobie pyłek z ramienia. - Jestem zawsze przy tobie. I nigdy nie zauważyłam, żeby twój mąż spędził z tobą chociaż jeden dzień.

- Bo nie uważasz - Chloe popatrzyła na siostrę i nagłym ruchem ręki wymierzyła jej siarczysty policzek. - Trzymam go... trzymam go w pudełku na rękawiczki.

- Nie siedzi w pudełku z twoimi rękawiczkami. Jest z Kelly Parker - uśmiechnęła się drwiąco Anna, nie reagując na cios. - Spędź z nim jeden dzień, a uwierzę.

Chloe wstrzymała na chwilę oddech. W jej sercu od dwudziestu lat narastała nienawiść, gniew i trujący jad. Uderzyła Annę w drugi policzek, mocniej niż poprzednio, mocniej niż kiedykolwiek.

- Spędzę z nim dzień, zobaczysz. Dayne Matthews to mój mąż. Udowodnię ci.

- Jesteś zdziwaczałą starą panną, Chloe. Musiałabyś być piękna jak ja, żeby mieć Matthews'a za męża.

Chloe dotknęła noża ukrytego w kieszeni. Miała go zawsze przy sobie na wypadek, gdyby trzeba było bronić Dayne'a. Albo zmusić go, by wsiadł z nią do samochodu. Ścisnęła mocno rękojeść i spojrzała w oczy siostrze.

- Nie mów mi, co mam...

Nagle usłyszała gwałtowne pukanie w szybę i zamarła. Swobodnie. Zachowuj się swobodnie - upomniała siebie samą. Przekręciła się, by spojrzeć w szybę od strony swego siedzenia. Na zewnątrz stał policjant, który patrzył na Chloe z naganą.

Musiała co najmniej opuścić szybę. Widziała, że inaczej funkcjonariusz nie odejdzie. Dayne był już zresztą na tyle daleko, że nie miało to znaczenia. Nie usłyszy bicia jej serca, tak głośnego w jej skroniach, odbijającego się echem we wnętrzu hondy.

Uśmiechnij się - doradzała sobie w myśli - musisz się uśmiechać. Poczuła, że kąciki ust podnoszą się jej do góry, w miarę jak kręciła korbką, otwierając okno do samego dołu.

- Dzień dobry. Czy coś się stało, panie władzo? Popatrzył na nią surowo i schylił się, by zlustrować wzrokiem wnętrze samochodu - pasażera i tylną kanapę.

- Mieliśmy meldunek, że pani coś krzyczała - wyprostował się i wyjął z kieszeni notatnik. - Coś pani grozi?

- Nie, ależ skąd, panie władzo. Po prostu rozmawiałam z siostrą.

Policjant cofnął się o krok i uniósł brew.

- Rozumiem - znów zajrzał do samochodu. - Mogę w takim razie poprosić o prawo jazdy? Muszę sporządzić raport.

- Moje prawo jazdy?

Znów wyschły jej usta. A Dayne Matthews się oddała. Nie może zniknąć z Kelly Parker. Jeśli znów zacznie się z nią spotykać? Znów miną tygodnie, zanim odzyska rozum i do niej wróci. Spojrzała w przecznicę, z której powinni wyjechać Dayne i Kelly, gdyby kierowali się do jego domu.

- Proszę pani, może pani mi dać to prawo jazdy? - funkcjonariusz uniósł długopis nad kartką notatnika. - Naprawdę potrzebuję,

- Och... - poczuła, że odzyskuje zimną krew - oczywiście. Przepraszam. Myślałam o siostrze - sięgnęła na tylne siedzenie po torebkę i zaczęła w niej grzebać. Po jakimś czasie spojrzała na policjanta i zatrzepotała rękami. - No i widzi pan. Zostawiłam w drugiej torebce - przechyliła głowę i starała się wyglądać spokojnie, nawet powabnie. - Bardzo przepraszam, panie władzo. Pojedzie pan za mną do mnie do domu, żebym mogła pokazać dokument? - ręką wskazała nieokreślony punkt w oddali. - To tylko kilka mil stąd. Na wzgórzach.

Policjant zawahał się przez chwilę.

- Jak się pani nazywa?

- Margie. Margie Maiden.

- Dziękuję. Zaalarmowano nas, że pani krzyczała na kogoś, tak jakby groziło pani niebezpieczeństwo.

Chloe zaśmiała się lekko, wychyliła się i poklepała policjanta po ramieniu.

- Proszę pana, czy ja wyglądam na wystraszoną? Mówiłam panu, że rozmawiałam z siostrą.

- Gdzie ona jest.

Serce Chloe zabiło mocniej i szybciej. Ale dlaczego? Przecież Anna siedzi tuż obok. Odwróciła się w prawo. Ach, widać wysiadła z auta.

Pewnie rzeczywiście była z Chloe z powodu jej samej, a nie z powodu Dayne'a Matthews'a. Odwróciła się z powrotem do policjanta i uśmiechnęła.

- Poszła do sklepu. Czekam, aż zrobi zakupy. Funkcjonariusz zmrużył oczy i zbliżył się do kobiety.

Znów się nachylił i popatrzył na jej policzek.

- Przepraszam, czy nikt pani ostatnio nie uderzył?

- Nie, panie władzo - wygładziła bluzkę i położyła torebkę z powrotem na tylnym siedzeniu. Serce uspokoiło się, biło cicho i powoli. - Mówiłam już panu, wszystko jest w porządku.

- Przeglądała się pani ostatnio w lustrze? - mężczyzna jeszcze bardziej zbliżył głowę do jej twarzy i przyglądał się badawczo jej policzkom - wygląda, jakby ktoś panią bardzo mocno uderzył.

Chloe poczuła, że krew nagle odpływa jej z twarzy. Ktoś ją uderzył? Anna? Dayne? A może Kelly Parker? Przełknęła ślinę.

- To na pewno przez ten upał, panie władzo.

Po chwili zastanowienia policjant przytaknął, choć nie wydawał się przekonany. Schował notatnik.

- W porządku.

Rozejrzał się po ulicy, jak gdyby oczekując, że siostra tej kobiety będzie wracała do samochodu. Jeszcze raz przyjrzał się Chloe.

- Skoro nic się nie stało, nie będę składał raportu. Proszę dać znać, gdyby potrzebowała pani pomocy. A, i jeśli jest pani za gorąco, zostawiłbym na pani miejscu otwarte okna. Jest ze trzydzieści pięć stopni.

- Oczywiście - przytaknęła. - Dziękuję panu, panie władzo.

Patrzyła, jak odchodzi, a z każdym jego krokiem jej tętno przyspieszało. Serce znów biło tak głośno, jak wcześniej. Musiała jechać, znaleźć Dayne'a, zanim zrobi coś głupiego. Prasa to rozdmucha, a ona bez przerwy będzie musiała znosić zrzędenie Anny.

Usłyszała, że ktoś się z niej śmieje, i odwróciła się w kierunku siedzenia pasażera. Anna była już z powrotem.

- Widzisz, jesteś tylko głupią kłamczucha. Dayne odjechał z Kelly Parker. A ty nigdy go nie spotkałaś.

- Przestań! - wrzasnęła Chloe, by natychmiast zamachnąć się i jeszcze raz, a dobrze uderzyć siostrę. Ale jej ręka przecięła powietrze i zatrzymała się na desce rozdzielczej. Kobieta zaczęła trzeć bolące palce o swoje dżinsy i podniosła oczy na Annę. - No zobacz, co narobiłaś, ty...

Ale siostry już nie było. Cały samochód grzmiał echem uderzeń jej serca. Chloe wstrzymała oddech, by stłumić ten hałas. Była sama. Musiała jechać.

Musiła znaleźć Dayne'a jak najszybciej. Znowu dodała gazu, ale samochód nie ruszał. Tyle że chcąc włączyć się do ruchu, kobieta spojrzała w lusterko.

Zobaczyła tam swoją twarz. Policjant miał rację. Na policzkach miała wyraźne czerwone ślady o charakterystycznym kształcie. W ciągu ostatnich trzydziestu minut ktoś musiał ją uderzyć. Opuściła wzrok i pojęła, czemu nie może ruszyć samochodem.

Dźwignia zmiany biegów ustawiona była na parkowanie.

Chloe przesunęła drążek na pozycję „jazda”, znowu spojrzała w lusterko i włączyła się do ruchu. Musiała dotrzeć do domu Dayne'a. Może on wie, co się stało z jej twarzą i kto śmiał ją spoliczkować - i to nie raz.

Dwa razy.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Na pomysł kolacji wpadła Jenny Flanigan. Oboje z Jimem byli odpowiedzialni za dekoracje do „Przygód Tomka Sawyera” i do wczoraj nie mieli nikogo do współpracy. Właśnie wczoraj do Jenny zadzwoniła jej dobra przyjaciółka, Kari Taylor, z informacją, że jej siostra, Ashley, artystka, chce pomóc w ich malowaniu.

Jenny bardzo ucieszyła się z tej wiadomości. Natychmiast skontaktowała się z Ashley i obie panie przypadły sobie do gustu.

- Mój mąż też chce pomagać. Powiedział, że może malować ściany na brązowo - powiedziała Ashley żartobliwie, po czym jej głos spowaźniał, jak gdyby przekazywała ściśle tajną informację. - Landon jest strażakiem. Na co dzień raczej niszczy drewniane ściany, niż je maluje.

- Rozumiem - zaśmiała się Jenny. - Mój mąż jest trenerem piłkarskim. Ten sam problem, ale to nic. Nauczymy ich - zastanowiła się przez chwilę. - Wiesz co, wpadnijcie do nas jutro wieczorem na grilla. Pogadamy o dekoracjach

1 nie tylko, a przy tym poznamy się trochę.

Ashley spytała Landona, czy zaproszenie nie koliduje z jego planami i oddzwoniła jeszcze tego samego popołudnia z potwierdzeniem przybycia. A teraz wszyscy troje, razem z Cole'em, mieli zjawić się w ciągu kwadransa.

Z komputera w domowym studiu płynęła jakaś piosenka country, Jenny doprawiała rozłożone na tacy surowe hamburgery. Następnie rozłożyła plastry sera na talerzu tak, by można było wygodnie sięgać, jak to miał w zwyczaju Jim. Sałata była już posiekana i pod przykryciem, arbuz pocięty i schowany do lodówki.

Wyjrzała przez okno i umyła ręce. Cała szóstka ich dzieci, chlapiąc i śmiejąc się, bawiła się w basenie w berka. Idealny dzień na grilla. Słońce, ani jednej chmurki i dwadzieścia dziewięć stopni. Jenny podeszła kilka kroków w kierunku sieni i schodów wiodących do sypialni na piętrze.

- Jim, czas rozpalać.

- Już schodzę - ciepło głosu Jima wypełniło dom.

Jenny uśmiechnęła się, wracając do kuchni. Grill z nowymi znajomymi bardzo się przyda Flaniganom w czasie naznaczonym eksplozją sprzecznych uczuć, jakie nawiedziły rodzinę od czasu przesłuchań do castingu. W poniedziałkowy wieczór wielkie święto: zarówno Connor, jak i Bailey zostali zaproszeni na kolejne przesłuchanie. Jednak po próbach we wtorek nastroje w domu zmieniły się diametralnie. Informację o obsadzie

umieszczono na stronie internetowej Chrześcijańskiego Teatru Młodzieżowego.

Connor dalej miał się z czego cieszyć. Dostał rolę Joe Harpera, kumpla Tomka. To była jedna z głównych ról, miała wiele kwestii mówionych oraz partie solowe w trzech piosenkach. Ale rola Bailey była znacznie skromniejsza. Miała być mieszkanką Hannibal*, niewyróżniającą się statystką w scenach z udziałem większej liczby aktorów, na przykład w czasie festynów miejskich czy kilku piosenek z tańcem.

***Miasto w stanie Missouri, miejsce akcji spektaklu (przyp. tłum.).**

Tim Reed został Tomkiem Sawyerem, Sarah Jo Stryker miała grać Becky Thatcher, zaś Ashley Zarelli otrzymała rolę Ciotki Polly.

Jenny wzięła z lodówki musztardę i ketchup i postawiła je na białoniebieskiej plastikowej tacy. Przypominała sobie, jak przykro było jej patrzeć na Bailey sprawdzającą we wtorek obsadę sztuki. Usiadła przed komputerem i kliknęła myszką na skrót do strony ChTM. Connor zaglądał jej przez ramię, wpatrując się z napięciem w ekran.

- No, pokaż - podkoczył w miejscu. - Bailey, szybciej. Jesteś gdzieś na tej liście.

- Przecież pokazuję - przejrzała obsadę nie raz, ale dwa razy. Potem bez płaczu, nawet bez narzekania, wolno odsunęła fotel, wstała i uściśnięła Connora. - Gratulacje, stary. Należy ci się.

Następnie ciężkim krokiem poszła powoli, schodek po schodku, na górę.

Jenny zostawiła ją samą i zawołała Jima oraz pozostałą czwórkę dzieci, by powiedzieć im o sukcesie Connora. W końcu wzięła telefon i podniosła znacząco brew.

- Trzeba zadzwonić do Tima.

Jenny pamiętała wszystko, co nastąpiło potem. Wypuściła czwórkę młodszych dzieci z powrotem na dwór, gdzie grały w piłkę, po czym poszła na górę do Bailey. Stawiając cicho stopy, modliła się o właściwe słowa.

Kilka razy pukała do drzwi pokoju córki, aż w końcu usłyszała niski, stłumiony głos jej najstarszego dziecka.

- Proszę.

Jenny weszła i usiadła na rogu łóżka, na miejscu, które często zajmowała w czasie ich długich nocnych rozmów toczonych nieraz do świtu. Bailey patrzyła niewidzącym wzrokiem w dal. Łzy bezgłośnie wypływały jej z oczu, ciekły po policzkach i spadały na poduszkę.

- Przykro mi, kochanie - Jenny odgarnęła córce grzywkę z czoła.

- Nie rozumiem tylko, po co mnie jeszcze wzywali - podparła się rękami i spojrzała w oczy matce. - Tańczyłam lepiej niż ktokolwiek, mam,

przysięgam - spuściła wzrok. - No i jeszcze to z panią Stryker. Wysłała Sarę w tym... w tej żółtej sukience. Wyglądała, jakby została uszyta specjalnie do roli w „Przygodach Tomka Sawyera” - zaśmiała się smutno.

- Myślałam, że Katy nie lubi takich nachalnych ludzi.

Jenny aż skrzywiła się z bólu.

- Kochanie, Sarah Jo nie jest winna temu, że jej mama jest nachalna. Katy przede wszystkim na pewno nie odegrałyby się na dziecku.

- Nie, ale... - łyzy znów napłynęły do oczu Bailey. - Śpiewałam nie gorzej od Sary Jo - usiadła po turecku i spojrzała na Jenny. - A że tańczę lepiej, to po prostu wiem - znów się schyliła, chowając głowę między kolana.

- Wiem - Jenny ważyła teraz każdy wyraz. - Pamiętasz słowa z dwudziestego dziewiątego rozdziału Księgi Jeremiasza, werset jedenasty?

Bailey podniosła nieco głowę i pociągnęła nosem.

- Oczywiście.

- Wierzysz w nie, prawda? - Jenny ponownie pogłaskała córkę po czole. - Wierzysz w to, że Pan jest świadom swoich zamiarów wobec ciebie?

- Chyba tak - Bailey otarła łyzy z twarzy. - Czasem jest to trudne - zmarszczyła brwi i popatrzyła na matkę surowo.

- No bo czemu te Jego plany nie przewidują roli u boku Tima Reeda? Kiedy znów dostanę taką szansę?

Jenny nadal przygotowywała przyjęcie. Poszła do garażu, następnie w stronę zewnętrznej lodówki. Wzięła z niej trzy torby bułek do hamburgerów i wróciła do kuchni.

Nie dziwiło jej, że w zawodzie, jakiego doznała Bailey, chodziło przede wszystkim o Tima Reeda. W dramacie pod tytułem „Życie Bailey Flanigan” czas dzielił się po połowie na spędzony z kolegami z klasy w szkole średniej w Clear Creek i spędzony z młodzieżą z ChTM, w większości korzystającą z nauczania domowego.

W liceum Bailey należała do zespołu cheerleaderek. Próby i występy uniemożliwiły jej grę w dwóch pierwszych sztukach wystawianych przez Chrześcijański Teatr Młodzieżowy w minionym roku szkolnym. „Przygody Tomka Sawy-era” były jedyną sztuką, w której mogła zagrać, a i to tylko za cenę rezygnacji z letniego obozu dla cheerleaderek.

Jenny otworzyła opakowania z bułkami i rozłożyła je na kolejnej tacce. Dobrze, że tamten dzień już był za nimi. Bailey czuła się lepiej, rozmawiała z kolegami i koleżankami z teatru i cieszyła się z otrzymanej roli, nawet tak drobnej. Z kolei jej znajomi ze szkoły byli niezadowoleni, że w ogóle gra w tej sztuce. Heather, Sami i Spencer dołożyli swoje trzy grosze w sprawie udziału w ChTM.

- To dla młodzieży interesującej się teatrem - mówiła Heather. - Bailey, ty nie masz takich ciągót. Zostań z nami.

Był jeszcze Tanner Williams, rozgrywający w futbolowej drużynie pierwszych klas szkoły średniej i przyjaciel Bailey jeszcze z dzieciństwa. Zazwyczaj zdawał sobie sprawę z tego, jak dziewczyna traktuje relacje między nimi. Gra w „Przygodach Tomka Sawyera”, podobnie jak wcześniej fakt powtarzania przez Bailey ósmej klasy, powodowała, że Tanner rzadziej miał możliwość się z nią widzieć. Przy okazji jakichś odwiedzin mógłby przejrzeć obsadę sztuki i zacząć pytać o Tima.

Jenny zaśmiała się cicho. Cztery lata temu, gdy z Jimem zdecydowali się na adopcję trzech chłopców z Haiti, zastanawiała się, czy to właśnie nie jest największe szaleństwo. W tych czasach jej matka często zaglądała do nich.

- Nie martw się o tych chłopców. Bailey ci dorasta - i podnosiła brew, wskazując ruchem głowy część domu, w której dziewczynka w danym momencie się znajdowała.

- Więcej sił zużyjesz na nią, niż na tę trójkę razem wziętą.

I matka miała rację. Nie chodziło wcale o to, że Bailey sprawiała jakiegokolwiek kłopoty, poza oczywiście koniecznością ciągłej walki o porządek w pokoju i odrabianie lekcji.

Sprawiała im radość swoją prawością, zarażała śmiechem, miała tak wielu przyjaciół, że trudno ich było policzyć. Pojawiła się natomiast wada w postaci zużywania całych godzin na rozpamiętywanie każdego wydarzenia danego dnia.

Rozległo się pukanie do drzwi. Jenny otrzepała ręce z resztek produktów i ruszyła w kierunku wejścia. Przez okno w salonie zobaczyła, że przyszedł Cody Coleman, szesnastolatek z tej samej ulicy. Otworzyła szeroko drzwi i uśmiechnęła się.

- Witaj, Cody. Zapraszam.

- Dziękuję - przywitał się i ruszył do kuchni - mogę dostać kanapkę?

- Zawsze jesteś głodny - zaśmiała się Jenny, idąc w kierunku lodówki. - Będziemy jeść za niecałą godzinę.

W tym samym momencie do kuchni wpadł Jim, który wyciągnął ręce w górę i wziął głęboki oddech.

- Kocham lato - puścił oko do Cody'ego, podszedł do Jenny i pocałował ją w oba policzki. - Mówiłem ci to kiedyś?

- Co roku w czerwcu - uśmiechnęła się, jednocześnie odpychając go figlarnie i zyskując tym samym miejsce, by móc podać mu tacę z mięsem. - Cody musi coś przegryźć przed kolacją.

- I to jest prawdziwy mężczyzna! - Jim wskazał na chłopca palcem i dodał takim samym głosem, jakim dopingował zawodników w czasie treningu: - Musisz jeść sześć razy dziennie, jeśli chcesz wyrobić sobie tego lata mięśnie.

Cody odpowiedział, podnosząc do góry kanapkę, ponieważ pełne usta uniemożliwiały mu chwilowo wypowiedzenie czegokolwiek. Wziął za to talerz z serem i wyszedł za Jimem na dwór. Jenny przez chwilę patrzyła za nimi z radością w sercu. Przez cały ubiegły rok Cody obracał się w złym towarzystwie i niemalże został wyrzucony ze szkoły za przynoszenie na jej teren alkoholu. Flaniganowie wątpili, czy w ogóle będą go jeszcze widywać. Z miesiąc temu Jim wziął chłopaka na obiad. Od tego czasu Cody wpadał czy to na kolację, czy to żeby porozmawiać, czy po prostu popływać w ich basenie. Zaczął też chodzić z nimi do kościoła i zadawać pytania związane z Pismem Świętym. Wręcz zasugerował, że chciałby z nimi zamieszkać, w ten sposób, że przez trzy tygodnie pod koniec swojej pierwszej klasy sypiał u nich w domu na kanapie.

Jenny wcale to nie przeszkadzało. Również Jim był otwarty na takie rozwiązanie. Oboje uzależniali to jednak od zgody matki chłopaka. Była to samotna kobieta pracująca w dwóch miejscach. Jednym z nich był klub nocny z pokazami striptizu. Od lat odnosiła się do Cody'ego agresywnie, choć nie stosowała przemocy fizycznej. Jeszcze gdy chłopak był w gimnazjum, właśnie ona nauczyła go pić alkohol.

- Mieszam gin z tonikiem najlepiej w całym Bloomington - powiedział im, gdy kilka lat temu po raz pierwszy zapukał do ich drzwi.

Jenny i Jim nosili się z zamiarem poinformowania o całej sprawie opieki społecznej, ale postanowili się wstrzymać z jego realizacją. Jaka by nie była, matka Cody'ego była dla niego jedyną bliską osobą. A więc zaczęli obserwować sytuację uważniej i ostatecznie zdecydowali się, że nie poproszą o interwencję.

Ostatnio pojawił się pewien problem.

Bailey zwróciła na Cody'ego uwagę.

Jenny stanęła przy zlewie, by przez okno móc obserwować reakcję swej córki na przybycie chłopaka. Jak można się było spodziewać, Bailey wyszła z basenu, w którym właśnie pływała, i ułożyła mokre włosy na plecach, po czym wzięła ręcznik. Wiedziała już, jak się zachowywać wobec chłopców, by raczej zaintrygować ich, niż ujawnić swoje zainteresowanie osobą któregoś z nich. Przez kilka minut rozmawiała ze swoimi braćmi, potem przedelfilowała przez taras i podeszła do Jima. Uśmiechnęli się oboje do siebie i przez chwilę rozmawiali, jednak w pewnym momencie dziewczyna

zagadnęła Cody'ego. Okno było otwarte, więc Jenny słyszała ich głosy, ale nie treść rozmowy. Bailey nachyliła się z niezbyt inteligentną miną. Następnie dotknęła łokcia chłopaka i odchyliła głowę w tył, śmiejąc się głośno. Chłopak również się zaśmiał i coś odpowiedział. Potem jednak zajął się rozmową z Jimem. Mowa ciała wskazywała, że Bailey nie wzbudziła zainteresowania Cody'ego. Przynajmniej na razie. Jenny często modliła się, by tak zostało.

Chłopak był o rok starszy od jej córki i dość przystojny. Jako para ładnie by się prezentowali - jeśli o sam wygląd chodzi. Ale Cody już w tym wieku cierpiał na chorobę alkoholową. Mógł pić przez wiele miesięcy, każdego dnia, aż do utraty przytomności. Myśl o ewentualnym związku między nim a Bailey przyprawiała Jenny o dreszcze.

Tymczasem rozległo się kolejne pukanie do drzwi.

- Idę! - Jenny szybkimi, lekkimi krokami podeszła do drzwi i otworzyła je. Na ganku stała piękna kobieta, na oko przed trzydziestką, a obok niej postawny, przystojny, ciemnowłosy mężczyzna. Trzecią osobą był mały jasnowłosy chłopiec.

- Witajcie - Jenny, trzymając drzwi, cofnęła się nieco w głąb domu. - Zapewne Blake'owie? Wejdźcie.

Kobieta wyciągnęła rękę.

- Jestem Ashley - położyła dłoń na ramieniu swego towarzysza - a to mój mąż, Landon - jej wzrok spoczął na chłopcu - i nasz syn, Cole.

Jenny schyliła się do najmłodszego gościa.

- Nazywam się Jenny Flanigan. Miło cię poznać, Cole.

- Miło panią poznać, pani Flanigan - odpowiedział chłopiec, potrząsając jej dłonią i patrząc jej prosto w oczy.

Wszyscy przeszli do kuchni, a Ashley powiedziała:

- Jenny, masz piękny dom.

- Dziękuję - Jenny nigdy nie przestała być nieco zażenowana rozmiarami ich domostwa. Sześćset pięćdziesiąt metrów kwadratowych, w tym sześc sypialni i mieszkanie nad garażem. Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się do Ashley. - Bóg nas tak wyposażył. My za to musimy używać tego daru na chwałę Pana.

- No, jest bardzo piękny - z błyskiem w oku oglądała wykończoną terakotą i wiśniowym drewnem kuchnię. - Oprowadzisz mnie później?

- Oczywiście - Jenny spojrzała na całą trójkę. - Czego się napijecie?

- Wodę z lodem poproszę - Cole podskoczył kilka razy w górę.

- Ostatnio ciągle choruje na tę wodę z lodem - Ashley uniosła wzrok. - Uważa, iż jej picie oznacza, że jest już dużym chłopcem - dodała szeptem.

- Proszę, oto woda z lodem - Jenny wyciągnęła z jednej z dolnych szafek porcelanowy dzbanek i nalała wody, spojrzała przez ramię na gości. - Na grilla zostanie też jeden z zawodników drużyny Jima. To Cody, jest dla nas niemal jak szósty syn.

- I Katy Hart, prawda? Mieszka z wami? - Ashley odebrała od Jenny szklanekę z wodą i oparła się o kuchenną wyspę.

- Rzeczywiście, Katy też mieszka u nas.

Wzmianka o Katy wywołała u Jenny dziwne uczucie. Od czasu przesłuchań dziewczyna jakby częściej przebywała poza domem. Gdy wracała, była mniej rozmowna niż dotąd. Albo Jenny tak się tylko wydawało. Rzeczywiście, po opublikowaniu listy ról Jenny miała żal do Katy. Bailey tak wiele robiła dla teatru. Rola Becky Thatcher pasowała do niej jak ulał.

Jednak w zasadzie to wszystko wyjaśniły sobie już następnego ranka. Przygotowanie obsady takiej inscenizacji nie było łatwym zadaniem, zaś decyzje podjęte przez Katy zostały przez nią głęboko przemyślane. Co więcej, Jenny sama ją poprosiła, by nie stosowała taryfy ulgowej. Nie mogła więc mieć za złe Katy, że Bailey dostała taką rolę. Poza tym, tak jak sama powiedziała córce - gdyby Bóg chciał, żeby zagrała Becky Thatcher, otrzymałaby taką propozycję.

Refleksje te nie przeszkadzały Jenny w podtrzymywaniu konwersacji. Ashley okazała się przesympatyczną kobietą, rzeczywiście chętną zaangażować się w pracę nad dekoracjami. Po pięciu minutach spędzonych z tym małżeństwem Jenny była pewna jeszcze jednego. Ashley i Landon szaleli za sobą nawzajem.

Cole wziął swoją wodę z lodem i poszedł na dwór do chłopców suszących się właśnie po pływaniu. Ashley powiedziała wówczas, że Cole wprawdzie świetnie pływa, jednak ona woli go mieć w zasięgu wzroku, gdy chłopak jest w pobliżu basenu. Jenny pamiętała, że córeczka Brooke, siostry Ashley i Kari, kilka lat temu miała w wodzie wypadek, który omal nie zakończył się jej śmiercią.

Gospodyni zaprowadziła Blake'ów na zadaszony taras i przekreśliła kluczyczek w umieszczonym w ścianie gniazdku. Na basen nasunęło się elektryczne zadaszanie.

- Dzieci tak trudno upilnować. Płaczą się wszędzie, lepiej przykryjmy wodę.

- Tak, ostrożności nigdy za wiele - powiedziała Ashley.

Wzięła Landona za rękę i poszli za Jenny w stronę grilla, na którym Jim z Codym piekli już mięso. Jenny przedstawiła gości i zmusiła się, by się nie

zaśmiać z reakcji Cody'ego na obecność Ashley. Jim gawędził z Landonem i kończył grillowanie hamburgerów, zaś Cody nie spuszczał oczu z pani Blake. Dzieci Flaniganów, wyschnąwszy, włożyły szorty i podkoszulki i kręciły się teraz wokół grilla. Zaakceptowały Cole'a. Bailey starała się mimo swoich emocji rozmawiać spokojnie z Ashley o muzyce w inscenizacji „Przygód Tomka Sawyera”. Kolacja była prawie gotowa, gdy zadzwonił telefon.

- Odbiorę - Jenny pobiegła do kuchni i zdążyła złapać słuchawkę po czwartym sygnale.

- Słucham?

- Dzień dobry - głos po drugiej stronie należał do mężczyzny, jakoś połączenia była kiepska. - Mówi Mitch Henry. Dzwonię z Los Angeles, jestem dyrektorem castingu u jednego z tutejszych producentów.

Jenny odsunęła słuchawkę od ucha i sprawdziła identyfikację numeru rozmówcy, zastanawiając się, czy któryś z nastolatków nie robi sobie żartów. Przyłożyła telefon z powrotem do ucha.

- Przepraszam, może Pan powtórzyć?

- Tak - zakłócenia stały się jeszcze intensywniejsze. - Pytałem, czy dodzwoniłem się do mieszkania pani Katy Hart?

- Tak, Katy tu mieszka - Jenny przycisnęła słuchawkę do ucha, starając się jak najlepiej zrozumieć rozmówcę. Podeszła do biurka, przysunęła sobie notatnik i chwyciła pióro. - Mam jej coś przekazać?

- Tak. Gdyby mogła pani powiedzieć jej, że dzwonił Mitch Henry, dyrektor castingu z Los Angeles. I że proszę ją, żeby do mnie oddzwoniła - podał swój numer telefonu zbyt szybko, by Jenny mogła go zrozumieć i zapisać. Poprosiła o powtórzenie i kończąc rozmowę, obiecała, że przekaże informację.

Byli w połowie kolacji, gdy Katy wróciła do domu. Weszła bocznymi drzwiami, zajrzała do jadalni i pomachała na przywitanie.

- Cześć wszystkim.

Jenny wzięła serwetkę i wytarła usta.

- Wejdz, Katy. Poznaj nowych członków naszej ekipy scenografów.

- Słyszałam, że jest pani świetną i znaną malarką - powiedziała Katy, podchodząc do stołu i patrząc jednocześnie w stronę Ashley.

- Tak - Landon odpowiedział za żonę. - Świetną. I znaną.

- Mama wspaniale maluje - przytaknął Cole, tak przejęty, że groszek z trzymanego w drżącej ręce widelca spadł mu na talerz.

- Miło mi państwa poznać - Katy uśmiechnęła się do chłopca. Cofnęła się o krok. - Muszę jeszcze nanieść poprawki do scenariusza, zatem... - znów zamachała ręką - smacznego.

Gdy była w połowie drogi do bocznych schodów prowadzących do jej mieszkania na górze, Jenny przypomniała sobie o telefonie do Katy.

- Poczekaj! Ktoś dzwonił do ciebie.

Przeprosiła gości, wstała od stołu i podeszła do biurka.

- Ktoś z teatru? - Katy zawróciła ze schodów i podeszła w stronę Jenny.

- Nie - Jenny znalazła kartkę z numerem telefonu i wiadomością w ciągu kilku sekund. Wręczyła ją Katy i spojrzała na dziewczynę z ciekawością. - Ktoś z Los Angeles. Mówił, że jest reżyserem castingu.

- Świetnie - Katy zrobiła poważną minę. - To na pewno agent Sary Jo Stryker.

Obie roześmiały się, po czym odwróciły i rozeszły w przeciwnych kierunkach: Katy udała się do siebie, gdzie miała spędzić resztę wieczoru, zaś Jenny z powrotem w stronę towarzystwa przy stole. Cody właśnie zapytał Ashley, czy udało się jej już sprzedać jakiś obraz, a Landon puszył się jak paw, dumny z liczby dzieł, jakie jego żona już sprzedawała.

Reszta wieczoru upłynęła im na rozmowie i kilku rundach gry w abecadło - ulubionej rozrywki Flaniganów.

Rozmawiali o stracie, jaka dotknęła Ashley w momencie śmierci jej matki i o tym, że również zdrowie matki Jenny ostatnio się pogorszyło.

- Mieszka w domu dla emerytów, niestety, czuje się coraz gorzej - głos Jenny załamywał się, gdy to mówiła. - Możliwe, że będzie potrzebna bardziej intensywna opieka, może w ośrodku z pielęgniarkami.

- Dajcie znać, gdy się na to zdecydujecie - odpowiedziała Ashley łagodnie. - Pracowałam w domu opieki w Sunset Hills. To świetny ośrodek.

Mówili dalej o bólu, jaki sprawia widok podupadających coraz bardziej na zdrowiu i posuwających się w latach rodziców. Potem o domu Flaniganów i o pędzie codziennego życia. W końcu przeszli do spraw związanych ze zbliżającą się inscenizacją. Uzgodnili, że do „Przygód Tomka Sawyera” potrzebna będzie pełna dekoracja przedstawiająca krajobraz, który przeniesie widza do małego miasteczka w Missouri, gdzie dzieje się akcja powieści. Trzeba będzie także wykonać imitacje konkretnych budowli: domu Ciotki Polly i plotu do słynnej sceny bielenia.

- O, tym to się mogę zająć - powiedział Landon, wywołując ogólną wesołość.

Po omówieniu scenografii Blake'owie podziękowali za miłą gościnę i opuścili dom Flaniganów.

Dopiero kładąc się spać, Jenny miała czas zastanowić się nad dzisiejszym zachowaniem Katy, która tylko przez krótką chwilę dotrzymała im towarzystwa. Już prawie udało S'C JeJ przekonać samą siebie, że wyczuwane przez nią napięcie, jakie wydawała się przeżywać ta dziewczyna, było jedynie produktem jej, Jenny, wyobraźni.

Jednak coś w ich rozmowie naprawdę było nie tak. Nawet w chwili, gdy Jenny przekazywała Katy tę dziwną informację o dyrektorze castingu z Los Angeles. Myjąc zęby, kobieta doszła do wniosku, że się nie myli. Stosunki między nią a Katy istotnie były napięte. Wiedziała, że Katy nie zrobiła nic niewłaściwego. Dziewczyna mówiła przyjaznym tonem... Nie. Chodziło o coś, czego Katy nie zrobiła. Coś, czego brakowało w zachowaniu Katy w stosunku do niej i w stosunku do Bailey od pierwszego przesłuchania. Katy ani razu nie spojrzała żadnej z nich w oczy.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pierwszy dzień prób do każdej inscenizacji Chrześcijańskiego Teatru Młodzieżowego był zawsze bardzo chaotyczny. Napięcie sięgnęło zenitu w piątek wieczorem, gdy dzieci kręciły się po nawie kościoła w Bloomington, biegnąc między sobą jak szalone, gratulując sobie nawzajem ról, zastanawiając się, jakie będą kostiumy, jak wypadną ich partie solowe. Kary była zadowolona z rozgardiaszu.

Atmosfera u Flaniganów robiła się coraz gęstsza od momentu, gdy ogłosiła obsadę inscenizacji. Oczywiście знаła powód. Bailey otrzymała jedną z najmniej widocznych ról. Niestety, nie było innego wyjścia. Rola Becky Thatcher pasowała do Flaniganówny jak ulał, poza jednym szczegółem. Nikt w zespole nie umiał śpiewać tak jak Sarah Jo Stryker.

Katy naprawdę chciała przesunąć Sarę Jo do roli mieszkanki Saint Petersburga. Nie jako karę za jakieś jej złe zachowanie. Drugi dzień przesłuchań udowodnił, że Sarah Jo jest nawet jeszcze grzeczniejsza i jednocześnie bardziej utalentowana, niż wydawało się to w poniedziałek. Katy nie mogła jednak znieść faktu, że Alice Stryker po prostu wiedziała, że jej córka dostanie tę rolę, nie mogła znieść, iż tamta była tak pewna, że nawet uszyła córce sukienkę Becky Thatcher.

Nie była w stanie tego znieść.

Do dnia drugiego przesłuchania Katy była przekonana, że Sarah Jo nie jest na tyle dobra, by mogła odebrać Bailey rolę Becky. Nikt inny też nie mógłby dostać tej roli. Bailey zasłużyła na nią wytrwałą pracą, jaką wkładała w niewielkie role grane do tej pory. Poza tym Sarah Jo nie była chrześcijanką. Jej matka przyznała się Katy do tego we wtorek rano.

- Nie wierzymy w Boga - powiedziała wprost Alice Stryker, stawiając swoją torebkę na stole, przy którym pracowała Katy. - Chcę, żeby to było jasne, zanim może wyniknąć z tego jakiś problem.

Katy zrobiła to, co powinna była zrobić w takiej sytuacji. Zapewniła kobietę, że wyznanie nie stanowi kryterium uczestnictwa w pracach ChTM - bo nie stanowiło. Ale przecież nadal dziewczyna taka jak Bailey Flanigan, nastolatka kochająca Chrystusa, chętnie mogąca dać świadectwo prawdzie wobec młodszych członków zespołu, była lepszą kandydatką do głównej żeńskiej roli. Tak jak Tim Reed był świetnym kandydatem na obsadzenie głównej roli męskiej.

Następnie Bailey odśpiewała solową partię Becky Thatcher i Katy była już pewna, że jeśli chodzi o obsadę, wszystko jest jasne. To, wydawałoby się, stuprocentowe przekonanie wyparowało jak kamfora w chwili, gdy

przyszła kolej Sary Jo Stryker na wykonanie tej samej piosenki. Dziewczyna miała po prostu złoty głos. I nawet jeśli musiało to oznaczać zasugerowanie matce Sary Jo, że to ona rozdała tu karty, Katy nie miała wyboru. Sarah Jo musiała zagrać Becky Thatcher.

Ale później stała się załamała tej decyzji. Gorzej, czuła napięcie między Flaniganami a nią, wydawało się, że obwiniają ją za fakt, iż ich córka nie otrzymała głównej roli.

Katy rozłożyła na stole kartki ze scenariuszem i ruchem ręki zaprosiła do siebie Ala i Nancy Helmesów oraz Rhon-dę. Cokolwiek o niej myśleli Flaniganowie, dziś nie mogła sobie pozwolić na zajmowanie się tą kwestią. Nie dożyje trzydziestki, jeżeli będzie się tak stresować każdą rolą w każdej inscenizacji.

Poza tym akurat w tej chwili naprawdę musiała się skoncentrować na tym, co działo się dookoła niej. Musiała opanować sześćdziesięcioro dzieciaków, ustawić wszystkich do pierwszej sceny, porozdawać scenariusze aktorom.

Najpierw jednak Katy i pozostali członkowie jej zespołu twórczego przez dziesięć minut naradzali się, stojąc w zwartej grupce. W końcu pani reżyser stanęła na krześle. Mając niewiele ponad sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu, ubrana w młodzieżową bluzę i dzinsy, nie wyróżniała się z grupy młodzieży. Gdy chciała ją uciszyć, wchodziła na krzesło i klaskała charakterystycznymi seriami. Nie gwizdała ani nie krzyczała. Jej sposób klaskania był na tyle charakterystyczny, że dzieci już instynktownie odwracały się do niej i cichły. Gdy Katy przestawała klaskać, one odpowiadały w ten sam sposób, zachowując również ten sam rytm. Potem nikt już nie rozmawiał, wszystkie oczy utkwione były w Katy.

- Gratuluję wszystkim, którzy zagrają w „Przygodach Tomka Sawyera” - powiedziała, wycierając wilgotne dłonie o spódnie.

Rozejrzała się po kościele, patrząc na grupki młodzieży, jej wzrok spotkał się ze wzrokiem Tima Reeda i Ashley Zarelli stojących obok siebie blisko jednej ze ścian.

- Aktorem grającym główne role stawiamy w naszym teatrze szczególnie wysokie wymagania - przeniosła wzrok na Sarę Jo Stryker. - Oczekuję, że w ciągu tygodnia nauczycie się swoich partii i na każdej próbie dacie z siebie wszystko - do Katy zbliżyła się Nancy Helmes. Pani reżyser skinęła głową. - Usiądźcie. Pani Helmes ma wam coś do przekazania.

- Tak - mocny głos Nancy świetnie odbijał się od ścian kościoła, młodzie aktorzy szybko usiedli. - Al i ja słyszeliśmy, że część z was nie jest zadowolona z otrzymanej roli. Czasem kolegom tego czy innego aktora

wydaje się, że jest gorszym członkiem zespołu, gdyż dostał jedynie rolę mieszkańca miasteczka - Nancy podniosła palec. - Gramy wspólnie, panie i panowie. Wspólnie. I gramy przede wszystkim dla widowni składającej się z Jednego, znanego nam Widza - przerwała na chwilę. - Nie ma małych ról. Trzeba, żeby każdy i każda z was dała z siebie wszystko, by gdy za osiem tygodni wyjdziemy na scenę, inscenizacja była światłem ofiarowanym dla Jezusa.

- Pani Helmes powiedziała to, co ja sama myślę - przytaknęła Katy, napotkawszy w tym momencie wzrok Bailey, w którym błyszczała iskra uśmiechu. Wewnątrz poczuła błogie ciepło. - Dobrze, teraz zrobimy tak. Jeśli kogoś wyczytam, osoba ta pójdzie z państwem Helmesami do pokoju dla chóru, na koniec korytarza. Będziecie pracować nad partiami solowymi do pierwszego aktu. A jak znam panią Helmes - puściła oko do Nancy - to podczas przerwy będą czekać na was ciastka cyrkonowo-serowe.

W miarę wyczytywania nazwisk kolejne osoby opuszczały grupę, w sumie za Alem i Nancy poszło siedem osób. Na końcu kolejki ustawiła się promieniująca radością Cara Helmes. Prawdopodobnie dziewczyna czekała, żeby usłyszeć pierwsze piosenki. Katy zobaczyła, że Tim i Ashley znów są razem. Szli obok siebie, patrząc na siebie i coś szepcząc. Spojrzała z kolei na Bailey i zobaczyła, że dziewczyna również obserwuje tamtych dwoje. Zmusiła się do skoncentrowania się na teatrze. Nie może być odpowiedzialna jeszcze i za życie towarzyskie Bailey.

- Ci, których nazwisk nie wyczytałam - kontynuowała Katy, gdy wyszli aktorzy z partiami solowymi - proszę, ustawcie się w rzędzie od najniższego do najwyższego - spojrzała na stojących w przypadkowych grupkach uczestników. - Gotowi... Start!

Katy ze swojego miejsca na krześle obserwowała, jak dzieci zaczęły biegać we wszystkich kierunkach. Ktoś wziął najniższą dziewczynkę i zaprowadził ją na koniec sceny. Około minuty zajęło dzieciom ustalenie, w którym miejscu powinny stanąć. Z przerażeniem patrzyła, jak jeden z najwyższych chłopców zderza się z niższym. Odwróciła się do Rhondy.

- Ty na pewno chcesz uczyć tę grupę tańca?
- Tak - Rhonda zaśmiała się, ale w tym śmiechu słychać było zmęczenie.
- Ale myślę, że zejdzie nam dłużej niż do ósmej.
- Też tak sądzę.

Po czterech minutach dzieci stały w rzędzie w sposób jako tako zorganizowany. Katy podeszła do najniższej dziewczynki i dotknęła ręką jej głowy.

- Teraz niech każdy spojrzy, kto stoi bezpośrednio przed nim - poczekała, aż polecenie zostanie wykonane. - A teraz popatrzcie, kto stoi za wami. I niech każdy zapamięta, za kim i przed kim stoi. Jutro rano ustawienie się w takim rzędzie ma wam zająć piętnaście sekund. Zrozumieliście?

Odpowiedzią było jedynie kilka słabych „tak”. Katy uderzyła dłońmi w kolana i zaśmiała się.

- Nie! - odwróciła się w stronę Rhondy. - Mogą odpowiadać w ten sposób?

- Nie w ChTM - odpowiedziała z uśmiechem Rhonda, podchodząc kilka kroków bliżej.

- Spróbujmy więc jeszcze raz - Katy przesunęła wzrok po całym rzędzie twarzy. - Jutro ustawicie się w piętnaście sekund, rozumiemy się?

- Tak, Katy - tym razem wszyscy w rzędzie niemal krzyknęli.

- Tak lepiej - Katy próbowała spojrzeć na nich srogo, ale czuła, że jej wzrok wyraża raczej radość. - Teraz ustawcie się w cztery rzędy równej długości, po dwanaście lub trzynaście osób, z najwyższą osobą na końcu. Gotowi... Start!

Tym razem dzieci ruszyły natychmiast i bez niepotrzebnej bieganiny. Ustawily się w cztery rzędy w mgnieniu oka.

- Lepiej - znów spojrzała na Rhondę. - Myślę, że uda nam się skończyć wcześniej.

Kilka osób spośród najstarszej młodzieży zachichotało, Katy uśmiechnęła się do nich. Poprosiła Rhondę, by usiadła przy stojącym nieopodal pianinie i zagrała podkład muzyczny do pierwszej sceny. Rhonda nie była tak muzykalna jak Al czy Nancy, jednak umiała wystarczająco dużo, by zagrać muzykę do inscenizacji.

- Dobrze, teraz zrobimy tak - głos Katy ożywił się, słycać było w nim entuzjazm przed rozpoczynającym się, ulubionym przez nią etapem pracy: słowa zapisane na papierze stawały się żywą sztuką. - Piosenka rozpoczynająca przedstawienie opowiada o przybiciu do portu w Hannibal statku Big Missouri, który docierał tam tylko czasami. Całe miasto oczekuje z niecierpliwością na przyjazd statku. Niektórzy czekają na pocztę, inni na przyjaciół lub krewnych, lub na całą rodzinę przenoszącą się w tę okolice. I tak właśnie się dzieje tym razem. Do miasta, na pokładzie Big Missouri, przybywają Thatcherowie.

- Katy, ale dlaczego nie mogli wynająć firmy do przeprowadzek? - jedno z młodszych dzieci podniosło rękę.

- Dobrze pytanie - Katy spojrzała karcąco na podśmiewających się starszych uczestników, po czym zwróciła się do chłopca. - Dlatego że wtedy

nie było takich firm. Nie było nawet dróg, a jeśli były, to nie takie, jakie znamy dzisiaj - westchnęła i wróciła do meritum. - W piosence chodzi o to, że mieszkańcy Hannibal są bardzo, bardzo podnieceni z tego powodu - wzięła rozbieg i wyskoczyła w górę, robiąc jednocześnie wymach obiema nogami. - O, jak bardzo byli podekscytowani.

- Więc - odezwała się zza pianina Rhonda - muzyka jest głośna i rytmiczna, o taka - zagrała kilka pierwszych taktów.

- A wy macie machać rękami w ten sposób - Katy zaczęła naśladować mechaniczny model biegacza, któremu wyczerpywały się baterie: wyciągnęła na wprost prawą rękę z zaciśniętą pięścią, zatrzymała ją, potem wyciągnęła podobnie lewą, opuściła i cały układ powtórzyła kilkakrotnie. - Róbcie w ten sposób i jednocześnie idźcie, mocno tupiąc, naprzód aż do początku sceny. Tam niech każdy zawróci skrętem przez lewe ramię i wróci na koniec kolejki - przerwała w połowie kolejnego wymachu ramion. - Rozumiecie?

- Tak, Katy - głośne potwierdzenie wydobyło się jednocześnie z wszystkich gardeł.

- Dobrze, zobaczymy, jak wam wyjdzie.

Rhonda uderzyła w klawisze pianina, aktorzy ruszyli. Pierwszy rząd bez żadnego potknięcia dotarł do początku sceny, zawrócił i zajął miejsca na końcu. Gdy do skraju sceny doszli najstarsi tancerze, troje z nich skręciło w prawo, wchodząc prosto na osoby z sąsiedniego szeregu. Rhonda przestała grać.

Sześcioro nastolatków trzymało się za głowy, pozostali rozglądali się nerwowo. Jedna z młodszych dziewczynek podniosła rękę i spytała:

- Katy, czy mamy na ten taniec przynieść od rodziców zgodę na leczenie w razie wypadku?

- Tak... - Katy skrzyżowała ręce na piersiach i skinęła głową. - Myślę, że po dzisiejszych ćwiczeniach trzeba by się nad tym zastanowić. Z pewnością.

Gdy szóstka, która uległa wypadkowi, odzyskała siły, Katy ustawiła wszystkich z powrotem w rzędy.

- Ustalmy cel tej próby. Macie się tym razem ograniczyć do dwójga poszkodowanych - zerknęła na Rhondę. - Gotowi... Start.

Tym razem wszystko poszło gładko. Szereg po szeregu aktorzy maszerowali, tupiąc w rytm, zawracali przez lewe ramię i wracali na koniec. Wszystko było zgrane między tancerzami i prawie idealnie w takt muzyki.

- Bravo! - Katy wyrzuciła ręce w górę. - Jeszcze raz.

Do przerwy, którą ogłoszono w połowie dzisiejszego spotkania, zdążyli przećwiczyć tańce do większości piosenek, Katy czuła, że jej serce tańczy

razem z młodymi aktorami. W tym stadium przygotowania inscenizacji Bóg zawsze dawał Katy możliwość spojrzenia w nadchodzącą przyszłość. Tym razem to spojrzenie wywołało u niej dreszcze.

By oderwać się od szalonej wizji przyszłości, poszła do samochodu po butelkę wody. Wracając, zatrzymała się. Zapomniała oddzwonić do tego faceta z Kalifornii. Cały dzień o tym pamiętała, jednak gdy spotkała się z Rhondą, zajęły się oprawą muzyczną pierwszych scen.

Spojrzała na zegarek. Była siódma wieczorem, zatem dopiero czwarta po południu w Los Angeles, pora jak najbardziej właściwa na telefon. Weszła do kościoła, znalazła w kruchcie ką, gdzie dochodziło niewiele hałasu i wyciągnęła kartkę z numerem telefonu z zeszytu z adresami, do którego ją wczoraj wieczorem schowała.

„Mitch Henry. Reżyser castingu” - odczytała zapisaną informację.

Wciąż była przekonana, że człowiek ten musiał mieć coś wspólnego z Sarą Jo Stryker. Kto inny mógł znać reżysera castingu z Hollywood?

Do końca przerwy pozostało pięć minut, zatem Katy wyciągnęła z zewnętrznej kieszeni swojej torebki komórkę i wybrała zapisany numer. Jego właściciel prawie natychmiast odebrał rozmowę.

- Mitch Henry.

- O... - urywany, świadczący o pośpiechu głos rozmówcy zaskoczył Katy. - Dzień dobry, mówi Katy Hart. Pan prosił o telefon?

- Katy Hart! - jego głos natychmiast stał się przyjazny. - Miałem nadzieję, że pani jednak oddzwoni.

- Tak. Wie pan... - zerknęła ponownie na zegarek - mam tylko kilka minut.

- Tak, oczywiście - mężczyzna odchrząknął. - Jestem reżyserem castingu do komedii romantycznej „Marząc”, do której wkrótce zaczniemy zdjęcia. Może pani miała okazję słyszeć o tej produkcji?

Katy była pewna, że nie miała okazji.

- Nie. Słucham pana...

- Zatem, chcemy panią zaprosić do Los Angeles na przesłuchanie do głównej żeńskiej roli w filmie. Oczywiście płacimy za bilet i pobyt.

W pierwszej chwili miała ochotę się roześmiać, właściwie nawet się zaśmiała, jednak nie na tyle głośno, by Mitch Henry ją usłyszał.

- Proszę pana, to musi być jakaś pomyłka. Ja nie jestem aktorką. Już nie...

- No więc... więc my uważamy, że pani jest - przez chwilę w słuchawce słychać było szelest papierów. - Możemy kupić pani bilet na popołudniowy lot w niedzielę i zakwaterować panią w hotelu Sheraton Universal.

Samochód odbierze panią z lotniska i zawiezie w poniedziałek do studia. Przesłuchanie jest o dziewiątej rano. Tego samego dnia zdąży pani wrócić do domu.

Katy kręciła głową. Głos mężczyzny wydawał się poważny, ale jak to możliwe?

- Pan jest pewien, że rozmawia pan z właściwą Katy Hart?

- Najzupełniej pewien - zaśmiał się. - Panno Hart, pani przyjazd może wyrzucić wielki wpływ na ten film.

Kciukiem i palcem wskazującym uszczypnęła się w obie skronie.

- Jak państwo do mnie dotarli?

- Wie pani, nie mam dostępu do tej informacji. Naprawdę. Mogę natomiast powiedzieć, że wstrzymaliśmy wszystkie decyzje w sprawie tego filmu do czasu, aż przekaże nam pani swoją odpowiedź.

Cała ta rozmowa nie miała sensu. Gdyby nie szereg szczegółów wykluczających taką możliwość, przysięgłaby, że to jakiś dowcipny nastolatek z zespołu. Ale ten mężczyzna mówił zbyt poważnie, by uznać to za żart. Zaczęła się zastanawiać, jak o niej usłyszeli, skąd wiedzieli, gdzie jej szukać? A w ogóle, kto w Hollywood mógł wiedzieć o jej istnieniu?

- Panno Hart, jaką odpowiedź mam przekazać producentowi? Czy mamy rezerwować bilet? Przypuszczam, że wylot byłby z Indianapolis.

Katy kręciło się w głowie. Chwyciła mocniej telefon.

- Czy... mogę zadzwonić za parę godzin? Jestem chwilowo bardzo zajęta.

- Oczywiście - nadal mówił przyjaznym, ciepłym tonem. - Ma pani mój numer, bardzo proszę o telefon, niezależnie od tego, jaką decyzję pani podejmie, dobrze?

- Oczywiście. Dziękuję panu - w ostatniej chwili przyszło jej do głowy jeszcze jedno pytanie: - W jakiej wytwórni powstaje ten film?

- DreamFilms.

DreamFilms? To wielkie studio wypuszczające dziesiątki kasowych hitów? Tym bardziej cała rozmowa nie miała prawa się zdarzyć.

- OK - przełknęła ślinę, spojrzała w dół na własne nogi. Jej kolana drżały. - Oczywiście, zadzwonię w ciągu najbliższych godzin.

Rozłączyła rozmowę i chciała zrobić krok. Poczula, jakby kruchta się zakołysała i oparła się o ścianę. To wszystko nie mogło mieć sensu. Po chwili odzyskała równowagę i weszła z kruchty do nawy. Ogłosiła koniec przerwy i zajęła się ćwiczeniami, jednak wciąż myślała o rozmowie z Mitchem Henrym, wątpiąc w każdy jej szczegół.

Gdy próba dobiegła końca, był jeszcze czas na zadawanie pytań. Potem młodzież udała się do domów, z kościoła wyjechali też Nancy i Al.

Wówczas - na wszelki wypadek, gdyby rozmowa była jednak prawdziwa, postanowiła porozmawiać o tym z Rhondą Sanders.

Katy odwróciła się do przyjaciółki z otwartymi ustami, odczekała kilka sekund i oświadczyła:

- Nie uwierzysz.

- W co?

Rhonda była panną, miała dwadzieścia osiem lat, i była wśród całego zespołu Chrześcijańskiego Teatru Młodzieżowego osobą, z którą Katy mogła najłatwiej nawiązać bliski kontakt. Gdy Katy przeniosła się do Bloomington, obie kobiety zaprzyjaźniły się, a przyjaźń ta stała się bardzo bliska, gdy zaczęły rozmawiać o życiu i o tym, że nie zawsze przebiega ono tak, jak się zaplanowało. Rhonda podobnie jak Katy pochodziła z chrześcijańskiej rodziny i wierzyła, że Bóg przewidział w swoich planach dla niej konkretnego mężczyznę silnej wiary, zdolnego poprowadzić ją przez życie, naśladując Chrystusa. Wszystko to miało się spełnić do jej dwudziestych piątych urodzin, przynajmniej według jej planu. Zaraz potem powinny były pojawić się dzieci. Zamiast tego obie dobiegały trzydziestki, zastanawiając się, czy życie nie przeciekło im przez palce.

Rhonda przysunęła sobie krzesło i popatrzyła Katy w oczy.

- W co nie uwierzę? Spotkałaś księcia z bajki?

- Nie - Katy wyciągnęła z kieszeni telefon i pokazała go przyjaciółce. - Wczoraj przekazano mi bardzo dziwną prośbę. Miałam zadzwonić do reżysera castingu w Los Angeles - podniosła jedną rękę, gestykulując nią - i oczywiście byłam przekonana, że chodzi o Sarę Jo Stryker.

- Oczywiście.

- Ale nie chodziło o nią - powiedziała z naciskiem.

- Słuchaj... - przygryzła dolną wargę i spojrzała na telefon, po czym znów podniosła wzrok na Rhondę. - Zadzwoniłam do faceta, a ten mówi... - wybuch nerwowego śmiechu nie pozwolił jej dokończyć zdania. Nabrała powoli powietrza. - Mówi, że studio DreamFilms chce kupić mi bilet na niedzielę do Los Angeles, bo w poniedziałek rano mam mieć przesłuchanie... - znów przerwała z powodu braku powietrza. - Przesłuchanie do roli w komedii romantycznej „Marząc”. Powiedziałam mu, że muszę się zastanowić i że oddzwonię w ciągu kilku godzin.

- Co ty?! - Rhonda jednym susem znalazła się tuż przy Katy. Złapała przyjaciółkę za obie dłonie i krzyknęła: - Poważnie?!

- Tak! - pisnęła Katy. Z wszystkich jej znajomych w Bloomington tylko Rhonda wiedziała co nieco o jej krótkiej karierze w filmie i o tym, jak bardzo chciała móc kiedyś wrócić do tej pracy. Oczywiście, były takie

rzeczy, o których i Rhonda nie wiedziała, sprawy, o których Katy nie wspominała nikomu.

- No więc oddzwon i powiedz mu, że się zgadzasz! - Rhonda wstała i wykonała kilka tanecznych figur. - Katy, nie mogę w to uwierzyć... takie rzeczy nie zdarzają się ludziom z Bloomington - zatrzymała się na chwilę. - No to na co czekasz?

- A jeśli to nieprawda? - Katy przeszła kilka kroków w jedną i w drugą stronę. - Przecież to wygląda na jakiś psikus, no wiesz, Reedowie albo Zarelli mogliby nagle wpaść na taki pomysł.

- Och... - entuzjazm na twarzy Rhondy zgasł. - O tym nie pomyślałam.

- Dobrze, ale powiedzmy, że to nie dowcip - Katy przysiadła na skraju stołu. - Powiedzmy, że rzeczywiście reżyser castingu pracujący dla DreamFilms dowiedział się o mnie i chce mi zapłacić za podróż, żebym przyjechała do nich na przesłuchanie - zaśmiała się z tej myśli. - Jeśli tak, to właśnie teraz ten jakiś Mitch Henry czeka na mój telefon. I co ja mu powiem?

- Ty chyba żartujesz?! - krzyknęła Rhonda. - Katy Lynn Hart, wskakuj zaraz w ten samolot i jedź na casting do roli swojego życia!

Pani reżyser wstała, znów przeszła kilka kroków. Zatrzymała się i podniosła ręce w górę.

- No a Tomek Sawyer?

- Wiesz, to postać fikcyjna. On nie pojedzie na to przesłuchanie.

- No przecież wiesz, o co mi chodzi - roześmiała się Katy. - Mam obowiązki w Bloomington, nie mogę tego tak zostawić.

- Facet zaprasza cię na niedzielę i poniedziałek, tak? Następne zajęcia w teatrze masz we wtorek - Rhonda podniosła jedną rękę i opuściła drugą, jakby rozważała możliwość konfliktu interesów. - Nie widzę sprzeczności między tymi planami.

- W porządku - Katy podeszła do krzesła i usiadła ciężko. Odetchnęła i spojrzała na trzymaną w rękę komórkę. - Oddzwonię - podniosła wzrok i spojrzała na Rhondę. - Ale jeśli to jakieś figle, odegram się jeszcze w tym tygodniu!

- No dzwoni! - Rhonda usiadła po turecku. - Umrę tu zaraz...

Katy wystukała numer, podniosła telefon do ucha i czekała.

- Tutaj Mitch Henry, czy to pani Katy Hart?

- Tak - Katy zamknęła oczy. - Rozważyłam pańską propozycję i chciałabym do państwa przyjechać. Co powinnam zrobić?

- Dobrze. Nie sędę, żeby pożałowała pani tej decyzji. Nie zdarza się, żebyśmy często proponowali przesłuchania do takich ról osobom, no... mówiąc szczerze, mało znanym...

- No właśnie - przerwała Katy. - Dlatego chciałabym się upewnić, że to na pewno chodzi o mnie - otworzyła oczy i spojrzała na Rhondę. - Szukacie państwo Katy Hart 2 Bloomington?

- Tak, to o panią chodzi - roześmiał się Mitch Henry. - Może pani wyruszyć w niedzielę około południa?

- Tak, myślę, że tak - Katy skinęła głową w kierunku Rhondy i poruszyła bezgłośnie ustami, jak gdyby mówiła „To prawda”. Jej serce biło w nieznanym dotąd rytmie. Co na siebie włoży? O jaką w ogóle rolę chodzi? No i jak DreamFilms ją znalazło? Mitch Henry mówił tymczasem, że studio zajmie się zorganizowaniem jej podróży i pobytu.

- Zadzwoń do pani do domu, aby przekazać szczegóły. Katy pomyślała o konsekwencjach kolejnego telefonu

Mitcha Henry'ego do Flaniganów. Jeśli ma lecieć do Los Angeles i starać się o rolę w filmie, nie powinien o tym wiedzieć nikt poza Rhondą. W przeciwnym razie dowiedzą się o tym wszyscy w Teatrze aż do najmłodszych dzieci, a gdy wróci z powrotem na tarczy, do końca życia będą jej towarzyszyć przykre komentarze. Lepiej wyjechać po cichu. Jeśli Mitch Henry nie oddzwoni, nie będzie musiała nikomu nic tłumaczyć.

- Wolałabym, żeby dzwonił pan na komórkę - dała mu swój numer. - Kiedy mogę spodziewać się od pana jakiejś wiadomości?

- Jutro po pierwszej.

- Okay - znów zaczęły ją przechodzić dreszcze. - Dziękuję panu, panie Henry. Nadal nie mogę tego pojąć, ale przyjadę. Jeśli to nie jest żart, będę u państwa.

- Nie, pani Hart - zaśmiał się znów. - Zapewniam, że to poważna propozycja.

Katy zakończyła rozmowę i spojrzała na Rhondę zaszokowana.

- To nie żart - powiedziała bezbarwnym głosem. Następnie skoczyła na równe nogi i zaczęła biegać w kółko, wydając raz po raz krótkie okrzyki. - Naprawdę lecę w niedzielę do Los Angeles!

Rhonda rozłożyła ramiona i złapała Katy w objęcia.

- Będiesz sławna, Katy. Mówię ci. Zawsze uważałam, że szkoda twojego talentu na Bloomington - złapała szybki oddech. - Chodźmy do Branches na kawę, żeby to uczcić.

- Zgoda - Katy cofnęła się o krok i spojrzała Rhondzie w oczy. - Ale najpierw zrobimy co innego.

- Co? - Rhonda uśmiechała się od ucha do ucha. Katy podeszła do przyjaciółki i ujęła ją za rękę.

- Pomódlmy się.

Potem zwróciła całe swoje serce ku Niebu, jednocześnie stała się nagle bardzo poważna. Podziękowała Bogu za niezwykłą szansę, którą tak nagle otrzymała i poprosiła, by udzielił jej swojej mądrości, aby ją prowadził i chronił w czasie podróży. Następnie zaczęła się modlić słowami, którymi modlili się nad nią rodzice już od jej wczesnego dzieciństwa, a które okazały się szczególnie właściwe dla tej sytuacji.

„Boże, który znasz moją przyszłość,
wskaz mi miejsce, które dla mnie przeznaczyłeś.
Otwórz okna, zamknij drzwi podwoje,
nie moja wola, mój Boże, lecz Twoja”.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nawet po zrezygnowaniu z pracy w Domu Opieki dla Dorosłych w Sunset Hills Ashley zjawiała się tu mniej więcej co miesiąc, by odwiedzić swoich dawnych przyjaciół. Tego sobotniego ranka Landon zamierzał wspólnie z Cole'em wypielić część ogrodu w okolicy huštawki. Ashley załatwiała sprawy na mieście, musiała zajrzeć w kilka miejsc i wracając do domu, zajęła do Sunset Hills.

Wcześniej zadzwoniła do niej Jenny Flanigan, która poprosiła Ashley, by ta sprawdziła, czy w ośrodku są wolne miejsca. Właśnie w piątek u matki Jenny stwierdzono demencję i zdaniem lekarza należało raczej już teraz przenieść ją do ośrodka ze stałą opieką pielęgniarstwa, zamiast czekać, aż stan chorej jeszcze bardziej się pogorszy.

Słońce przeświecało przez liście drzew rosnących przed wejściem do budynku. Sunset Hills powstało w przebudowanym domu jednorodzinnym i nie wyróżniało się w sąsiedztwie innych podobnych domów. Ashley zatrzymała się i utkwiała wzrok w różach rosnących pod oknem od frontu. Miała tyle wspomnień związanych z tym miejscem. Wciągnęła do płuc łagodne, letnie powietrze i uśmiechnęła się. Bóg posłużył się Domem Opieki w Sunset Hills i sędziwymi pensjonariuszami, by uzdrowić jej zdolność do kochania drugiego człowieka. Całe jej życie zmieniło się dzięki temu, czego nauczyła się właśnie tu.

Weszła po schodach i zapukała. Minęło kilka chwil, zanim do drzwi podeszła Roberta. Była to młoda Meksykanka o sercu otwartym na wartości takie jak rodzina czy wiara, mówiąca z charakterystycznym hiszpańskim akcentem. Okazała się idealną następczynią Ashley, gdy ta odeszła z pracy rok temu.

- Ashley! Como estds?

Otworzyła drzwi i wpuściła gościa do środka.

- Bien - Ashley uściśnęła Robertę i uśmiechnęła się do niej. - Widzisz? Nie zapomniałam twoich lekcji hiszpańskiego.

- Si, muy bien - roześmiała się dziewczyna. - Wejdz, kochana. Tu, w Sunset Hills, wszystko jest w porządku - ściszyła głos i dalej mówiła szeptem. - Pensjonariusze tęsknią za tobą. Mówią o tobie tak, jakbyś ciągle tu pracowała.

**Como estds? (hiszp.) - Co słyhać, jak leci.*

**Bien - Dobrze.*

**Sf, muy bien - Tak, bardzo dobrze (przyp. tłum.).*

- O wydarzeniach z 1975 roku też mówią, jakby właśnie dopiero co się wydarzyły.

- Rzeczywiście - przytaknęła Roberta i poprowadziła Ashley przez korytarz do miejsca, gdzie stały w rzędzie rozkładane fotele. - Niedługo kończy się poranna drzemka.

Ashley spojrzała na twarze śpiących starszków. W fotelu na samym końcu spała Edith. Droga, kochana Edith. Niegdyś królowa piękności, stale martwiła się swoim wyglądem - dopóki Ashley nie usunęła z jej łazienki wszystkich luster. Zerknęła na Robertę.

- Jak się miewa?

- Cóż... - Roberta podeszła do Edith i pogłaskała jej dłoń, starszka chrapnęła. Roberta ściszyła głos. - Lekarz powiedział, że to nie potrwa długo. Sprawy kardiologiczne. To już ostatnie stadium.

- Tak, pamiętam - potwierdziła ze smutkiem Ashley i spojrzała na siedzącą tuż obok kolejną dobrą znajomą. - A co z Helen? Nadal nie lubi za zimnych jajek?

- Nadal opowiada o swojej córce, Sue - odpowiedziała z uśmiechem Roberta - Sue ją odwiedza. Helen przeżywa te wizyty bardzo szczególnie. Rozpoznaje Sue i ma przez kilka godzin wrażliwość, że wróciły dawne czasy.

Ashley słuchała Roberty ze ściśniętym gardłem.

- To dobrze. Helen bardzo kocha Sue.

- Si, mucho - Roberta spojrzała na kobietę śpiącą w trzecim fotelu od końca. - Betty jest u nas nowa, a Frank... pamiętasz Franka?

***Si, mucho (hiszp.) - Tak, bardzo (przyp. tłum.).**

- Tak. Stał się naszym oczkiem w głowie, gdy umarła Laura Jo.

- Tak... - Roberta spuściła wzrok - no więc Frank odszedł od nas w zeszłym tygodniu. Lekarze mówią, że to był wylew - zerknęła w głąb korytarza. - To był bardzo miły pan. Miał dużą rodzinę. Wszyscy byli cały czas przy nim - oczy zaszyły jej mgłą. - Brakuje mi go.

Ashley objęła delikatnie Robertę ramieniem i lekko ją uściśnięła. To był najtrudniejszy aspekt pracy ze starymi ludźmi. Pamiętała Irvel, podopieczną, z którą najbliżej się zaprzyjaźniła. Irvel nauczyła ją, że miłość między mężem a żoną jest silniejsza niż czas, choroba, a nawet śmierć.

- Tutejsze przyjaźnie często szybko się kończą - pochyliła się na bok, by postawić torebkę na skraju stołu. - Ale za to są głębokie i wiele nas uczą - spojrzała w głąb pomieszczenia. A Bert dobrze się czuje?

- Cały czas poleruje swoje siodło - Roberta poprowadziła gościa w kierunku kuchni. - Zawsze mi powtarza, że każdy mężczyzna powinien mieć lśniące siodło.

Ashley zachichotała. Niegdyś stary siodlarz nie był w stanie mówić. Dopiero umieszczenie w jego pokoju siodła okazało się środkiem, który wyleczył tę przypadłość. Posiadanie siodła - celu - dla Berta zmieniało wszystko. Ashley bardzo się ucieszyła, że nadal dobrze się czuła.

W końcu przeszła do sedna swojej wizyty. Opowiedziała Robercie o matce Jenny Flanigan i spytała o ewentualne możliwości ośrodka.

- Mamy wolny pokój - Roberta napełniła czajnik wodą i postawiła go na palnik. - Frank zmarł nagle, więc dopiero teraz pani prezes zaczęła przyjmować podania o przyjęcie na wolne miejsce po nim.

- Powiedz jej, że znam odpowiednią kandydatkę na pensjonariuszkę. Nazywa się Lindsay Bueller, a jej rodzina mieszka w samym Bloomington - Ashley otworzyła zmywarkę. - Jej rodzina modliła się dla niej o takie miejsce, jak to.

Z sąsiedniego pomieszczenia usłyszały wołanie Helen. Roberta wytarła rękę.

- Zaraz wracam. Helen potrzebuje teraz pomocy przy wstawianiu z fotela.

Ashley przytaknęła bezgłośnie i wyjęła ze zmywarki trzy filiżanki do herbaty. Ustawiła je obok siebie na ladzie, wysunęła tackę z zasobnikiem na herbaty i wyjęła po torebce miętowego naparu dla każdej z nich. To Irvell uwielbiała miętę i choć zmarła już ponad rok temu, mieszkańcy Sunset Hills nadal podtrzymywali wprowadzony przez nią zwyczaj picia herbaty przed obiadem.

Roberta wróciła, prowadząc Helen do jej miejsca przy stole w jadalni. Starsza pani obrzuciła Ashley podejrzliwym wzrokiem i ruszyła ku niej.

- Sprawdzono ją?

Zanim Roberta zdołała potwierdzić, Helen mówiła dalej.

- To miejsce podupada, mówię ci - Helen oparła się o Robertę, siadając na swoim krześle. - Już nikt nie sprawdza tutaj ludzi.

Ashley uśmiechnęła się. Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają. Woda w czajniku zagotowała się, więc zalała herbatę. Postawiła po filiżance przed Helen i Robertą. Za niespełną godzinę dołączyli do nich Bert i Edith. Konwersacja była zabawnie chaotyczna, jednak właśnie to sprawiło, że Ashley poczuła tęsknotę za pracą w Sunset Hills.

Po herbacie i lunchu Ashley pożegnała się z Robertą i znajomymi pensjonariuszami. Choć bardzo lubiła przebywać w towarzystwie swoich przyjaciół z Sunset Hills, to jednak bardziej lubiła towarzystwo Landona i Cole'a. W połowie drogi do domu stwierdziła, że powinna jeszcze zobaczyć, jak się miewa jej ojciec. Od śmierci matki Ashley minął już niemal rok i pan Baxter był już spokojniejszy niż w pierwszych miesiącach po stracie żony.

Wjechała na podjazd przed domem, gdzie stał samochód Kari. Spośród pięciorga dorosłego rodzeństwa Baxterów tylko Kari, Ashley i ich najstarsza siostra, Brooke, zostały w Bloomington. Luke z żoną i małym dzieckiem mieszkali w Nowym Jorku, zaś Erin, najmłodsza córka Baxterów, z mężem i czterema adoptowanymi dziewczynkami w Teksasie.

Jednak fizyczna odległość nie miała znaczenia. Baxterowie byli bliźsi sobie teraz, szczególnie w ciągu ostatniego roku, po śmierci matki, niż w dzieciństwie i młodości.

Ashley weszła do domu i skierowała się do pokoju rodzinnego, gdzie siedział ojciec i Kari. Siedmiomiesięczny Ryan Junior był na rękach u dziadka, a trzyletnia Jessie siedziała obok, patrząc na braciszka i głaszcząc go po głowie.

- Szkoda, że nie mam przy sobie aparatu - Ashley, odłożywszy torebkę, podeszła do ojca i pocałowała go w policzek. - A w ogóle to najlepiej sztalug.

- Cześć, kochanie - pan Baxter uśmiechnął się i po raz pierwszy od dłuższego czasu uśmiech ten odbił się w jego oczach. Niemowlę zagruchało. Dziadek zgiął palec i pomasaował je po podbródku. - Mały Ryan jest niesamowicie rozkoszny.

Kari wyciągnęła z torby butelkę z mlekiem i podała ojcu.

- Nie będzie za długo taki rozkoszny, jeśli nie dostanie tego na czas - objęła ramieniem Ashley. - Przyszłam zaprosić tatę do nas na kolację. Wpadniecie?

- Chciałabym, ale przygotowujemy dziś dekoracje.

- Dekoracje? - pan Baxter spojrział na córkę. - Teatralne?

- Tak - Kari odpowiedziała za swoją siostrę. - Dekoracje do „Przygód Tomka Sawyera”, Chrześcijański Teatr Młodzieżowy będzie wystawiał musical według książki Twaina - usiadła obok Jessie, posadziła ją sobie na kolanie. - Widziałaś się z Flaniganami?

- Tak, są wspaniali. Kocham tę rodzinę - Ashley uśmiechnęła się do ojca. - Przypominają mi nas sprzed lat.

- Więc też chciałbym ich kiedyś poznać - twarz ojca Ashley przybrała jeszcze łagodniejszy wyraz. - Co takiego spowodowało, że postanowiłaś zająć się dekoracjami teatralnymi? - spytał, podnosząc znacząco brew. - Nie mów tylko, że to pomysł Landona - zaśmiał się.

- W zasadzie - odpowiedziała z zadumą Ashley - to pomyślałam, że mama by tak zrobiła. Myślałam, że chciałaby pomóc takiemu teatrowi.

- Tak - pan Baxter trzymał butelkę, żeby mały Ryan mógł pić. - Szczególnie chrześcijańskiemu i młodzieżowemu. Uwielbiała przedstawienia sceniczne.

Ashley ustawiła sobie krzesło naprzeciw ojca i Kari.

- Przy dekoracjach możemy pracować oboje z Landonem, a jednocześnie ta praca pozwala mi myśleć, że mama uśmiecha się do nas z góry i w jakiś sposób uczestniczy w naszej pracy.

Na chwilę zapadła cisza. Jessie zaczęła się wiercić, więc Kari postawiła ją na podłodze.

- Mogę wziąć książkę, mamusiu?

- Tak, kochanie. Weź sobie i wróć do nas zaraz - Kari patrzyła, jak jej córeczka wybiega z pokoju i odwróciła się do Ashley. - Jessie już ją zapomina - kobieta zasmuciła się.

- Kiedyś pokazałam jej zdjęcie naszej mamy, a ona podniosła rączki i zapytała mnie, kto to jest.

Ich ojciec zamknął na chwilę oczy i odetchnął głęboko.

- Przynajmniej pamięta, gdzie ma książeczki z obrazkami po babci.

Kari wstała i spojrzała smutno na Ashley, czyniąc jej niemy wyrzut za poruszenie przy ojcu takiego tematu.

- Lepiej pójdę sprawdzić, czy nie wywraca do góry nogami całą biblioteczkę.

Gdy wyszła, Ashley podeszła do ojca i uklękła u jego stóp.

- Przypominam sobie Cole'a w jego wieku - powiedziała, głaszcząc Ryana po głowie.

- Ja też - pan Baxter pociągnął nosem, a łza spłynęła mu po policzku. - Mama kochała Cole'a jak własnego syna.

- Wiem - z ust Ashley wyrwał się smutny śmiech. - Gdy wróciłam z Paryża, sama i w ciąży, wydawało mi się, że kocha Cole'a bardziej niż mnie.

- Tak nigdy nie było - ojciec położył dłoń na ramieniu córki. - Ona rozumiała cię bardzo dobrze, Ashley, ona...

- zaważał się, jakby zamierzał coś powiedzieć, ale nie był pewien, czy powinien. - Ona zawsze cię rozumiała. Byłaś dla niej wyjątkowa.

- Tato, co chciałeś powiedzieć?

- Nic - odrzekł tym razem bardzo szybko. - Tylko po prostu nie chcę, żebyś kiedykolwiek wątpiła w to, że twoja matka bardzo cię kochała.

Kari wróciła z Jessie z salonu, gdzie stała stara biblioteczka. Ashley usłyszała, jak Jessie podśpiewuje sobie o pomarańczowych kotkach z ogonkami w prążki. Spojrzała ojcu w oczy i patrzyła w nie przez jakiś czas.

Cokolwiek chciał powiedzieć, teraz już tego nie zrobi. Podniósł wierzch dłoni najpierw do jednego oka, potem do drugiego.

- Czasem... - przerwał. Słysząc było, że ledwo może mówić. Twarz miał prawie całą zakrytą ręką, więc gdy znów się odezwał, ledwo było go słyszeć. - Czasem tęsknię za nią tak bardzo... że nie mogę oddychać.

Ashley wstała, pochyliła się nad ojcem i przytuliła go. W takiej chwili żadne słowa by nie pomogły, nie mogła nic więcej zrobić. Kari wróciła już z Jessie do pokoju, Ashley spojrzała na siostrę. Jej wzrok mówił, że ojciec cierpi, ale to cierpienie przejdzie.

Pożegnawszy się później z nimi, jadąc do domu, do Lan-dona i Cole'a, pozwoliła sobie na łzy. Płakała z powodu widoku własnego ojca, niezłomnego doktora Baxtera, ledwo będącego w stanie wydobyć z siebie głos. Płakała, ponieważ jej matka nigdy nie usiadzie na widowni, nie obejrzy inscenizacji „Przygód Tomka Sawyera”, do której dekoracje pomalowała jej niegdyś zbuntowana córka. Płakała, bo miała Jessie już nie pamiętała babci. Ale przede wszystkim dlatego, że wiedziała, iż to, co chciała przekazać Kari swoim wzrokiem, gdy przytulała płaczącego ojca - to była prawda. Kiedyś przestaną cierpieć z tego powodu.

I chyba to właśnie było najbardziej przykre.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dayne był sam w swoim domu w Malibu. Szukał właśnie jakiegoś starego filmu z Barbarą Streisand, gdy zadzwonił telefon. Dayne natychmiast chwycił słuchawkę i odebrał rozmowę: Mitch Henry obiecał zadzwonić, jak tylko będzie coś wiedział.

- Dayne? Tu Mitch - odezwał się głos w słuchawce.

- Przyjeżdża.

- Ona? - Dayne wstał na równe nogi. - Poważnie? - podszedł do drzwi prowadzących na taras, popatrzył przez chwilę na ocean i wrócił na kanapę. Przez ten czas Mitch relacjonował szczegóły rozmowy z Katy Hart. - Czekaj! - Dayne zamarł. - Nie wymieniałeś mojego imienia, prawda?

- Ani razu.

- Na pewno? Ani razu?

- Dayne, ona w życiu nie słyszała nawet o tym filmie - zaśmiał się Mitch.

- Nie pochlebiasz sobie za bardzo? O tobie też pewnie nigdy w życiu nie słyszała.

- Aha - Dayne znów zaczął przechadzać między kanapą a drzwiami na taras. - Więc rzeczywiście przyjeżdża?

- Tak, Matthews. Ale czy ty jesteś pewien, że to właściwa kandydatka? - w głosie Mitcha słychać było ton zwątpienia. - Pogadałem z nią chwilę, jak sugerowałeś, i rzeczywiście jest inna niż wszystkie aktorki, z jakimi kiedykolwiek rozmawiałem. Wciąż zadawała to samo pytanie.

- Jakie? - Dayne ożywił się, był wyraźnie poruszony. Katy Hart przyjeżdża do Hollywood na przesłuchanie. Wspaniale! Wrócił do rozmowy z Mitchem. - O co pytała?

- Czy to nie pomyłka albo dowcip - zaśmiał się Mitch raczej sarkastycznie niż wesoło. - O, pewna siebie dziewczyna, Matthews! Tak! Fantastycznie wypadnie na planie!

Dayne puścił mimo uszu te komentarze. Niewiele go obchodziło zdanie Mitcha. Katy była idealna do tej roli - to, co widział w Bloomington, wystarczyło, by był pewny swego zdania.

- Przyjeżdża w niedzielę?

- Tak, w niedzielę - odpowiedział Mitch. - Rezerwujemy jej pokój w Sheratonie i zawieziemy w poniedziałek rano na przesłuchanie do studia. Na dziesiątą, tak, Matthews? Zadowolony?

- Tak - zdusił chichot, by Mitch go nie usłyszał. - Oglądałem filmy z nią. Będzie wyjątkowa, jedyna.

- Niewinna, co?

- Jak niemowlę.

Mitch westchnął głęboko.

- Ja swoje zrobiłem. Czyli wszystko, co trzeba, żebyś był zadowolony.

- O czymś zapominasz.

- O czym znowu? - Mitch mówił zmęczonym głosem, słysząc było, że jest znudzony konwersacją.

- Zapominasz, że ja też robię to, żebyś i ty był zadowolony - Dayne podszedł do kanapy i usiadł. - Mówię ci, Mitch, zakochasz się w niej. Nie pożałujesz.

- Będę wiedział, że nie pożałuję, jak film zostanie obsadzony.

Rozmawiali tak jeszcze około minuty. Gdy skończyli, Dayne odłożył telefon na ławę. No! Naprawdę poszło tak łatwo? Zebranie wszystkich informacji o Katy, jej związkach z filmem, jej aktualnym miejscu zamieszkania, no i w końcu przekonanie jej do udziału w przesłuchaniu.

Pojutrze Katy Hart - dziewczyna, której nie był w stanie zapomnieć od chwili swej krótkiej, trzymanej w tajemnicy, wizyty w teatrze w Bloomington - znajdzie się obok niego, będzie przesłuchiwana do roli jego partnerki w filmowej superprodukcji.

Zamknął na chwilę oczy. Musi zapobiec niebezpieczeństwu zauważenia jej przez paparazzich, co z kolei oznacza jedno. Nikt nie może ich widzieć razem samych. Dziewczyna, która przyjeżdża do studia DreamFilms na przesłuchanie, to za mało, by zwrócili uwagę. Ale nikomu nieznana reżyser teatryku młodzieżowego w prowincjonalnym mieście w Indianie przyjeżdżająca do Hollywood na specjalne zaproszenie Dayne'a Matthews'a? Dla tabloidów byłby z tego tekst na czołówkę.

Nikt więc nie może ich razem widzieć. W końcu on wcale nie jest nią zainteresowany - ani trochę. Chciał po prostu zagrać z nią w filmie. Katy to naturalszyk, utalentowany, a jeszcze nieskażony Hollywood. Praca z nią przypomni mu studenckie czasy, gdy wkładał w aktorstwo całe serce, gdy gra pochłaniała go.

Wiedział, że chce zobaczyć Katy na planie, że czeka na jej świeżą urodę, jej niewinne spojrzenie. Ale istniała pewna niewiadoma. W tym punkcie nie był zresztą do końca szczery z Mitchem Henrym. Nie wiedział przecież wszystkiego o Katy Hart, tylko większość najważniejszych rzeczy. Niewiadomą był moment w Chicago, kiedy to Katy nagle zaprzestała przychodzić na castingi i zmieniła ścieżkę swojego rozwoju zawodowego.

Nie wiadomo, jakie były powody tej decyzji i co się stało w Wietrznym Mieście. Istniała przecież możliwość, że Katy wcale nie przegapiła szansy na karierę filmową. Może celowo z niej zrezygnowała? Otworzył oczy,

oparł się o tył kanapy i spojrzał w łukowato sklepiiony sufit. To przecież niemożliwe! Każda dziewczyna w ten czy inny sposób związana z branżą marzyła o tym samym. O szansie na sławę, znalezienie się w świetle jupiterów. Ale coś niepokoiło Dayne'a przez resztę nocy i cały następny dzień, kiedy to zaczął już odliczać godziny do przyjazdu Katy. Ona nie była taka, jak każda dziewczyna.

Katy trzy razy się przebrała, zanim w końcu zjechała na dół do hotelowego lobby, gdzie czekał już na nią pracownik DreamFilms.

Miała być filmową partnerką aktora grającego główną rolę w komedii romantycznej i grać dziewczynę z prowincji marzącą o pracy dziennikarza w jednym z wydawanych w Nowym Jorku wysokonakładowych czasopism. Jeśli chodzi o strój, Katy przywiozła ze sobą całą walizkę różnych kreacji, była więc pod tym względem praktycznie nieograniczona. Już o szóstej, wyszedłszy właśnie spod prysznica, przeglądała swoje ubrania.

Na zajęciach z filmu nauczyła się, że aktor powinien starać się ubierać w sposób możliwie najbardziej podobny do swego bohatera. Z początku chciała więc założyć podkoszulkę z dekoltem i dzinsy. Ale gdy ubrała się w ten właśnie sposób, przypomniała sobie, że Mitch Henry mówił jej, iż większość scen z udziałem głównej bohaterki toczy się na Manhattanie. A to oznaczało konieczność całkowitej zmiany wyglądu. Założyła więc czarne spodnie i marynarkę.

W chwili gdy się zapięła, poczuła się przesadnie elegancko wystrojona, dosłownie i w przenośni sztywno, a przy tym stanowczo za ciepło jak na koniec czerwca w Los Angeles.

W końcu zdecydowała się na coś pośredniego: spodnie w kolorze khaki i żółtą bawełnianą bluzkę. W tym stroju czuła się swobodnie. To oczywiście i tak nie miało znaczenia, absurdalny był cały ten pomysł podróży do Los Angeles na przesłuchanie. Katy wciąż czekała, aż z jakiegoś ukrycia w pokoju hotelowym ukarze się czyjaś twarz mówiąca, że to wszystko to żart.

A jeśli nie, to z pewnością mnóstwo bardziej doświadczonych aktorek czeka w kolejce do DreamFilms, by otrzymać tę rolę. Zaproszono ją jako pewną osobliwość, może jako kogoś, do kogo będzie się porównywać inne kandydatki. Mieszkała w małym mieście - może chcieli, żeby wybrana przez nich aktorka zobaczyła, jak też taka dziewczyna z prowincji wygląda.

Katy nie mogła stwierdzić, który powód był prawdziwy, ale któryś musiał być. To się okaże w czasie przesłuchania. Usiadła na fotelu w lobby i zaczęła chwilę. Niebawem pojawił się mężczyzna w czarnych dzinsach i cienkim czarnym golfie. Podeszedł do niej i zapytał:

- Pani Hart?

- Tak, to ja.

- Dzień dobry, jestem Greg. Przesłano mnie po panią z DreamFilms - uśmiechnął się i uściśnął jej dłoń. - Mam zawieźć panią do studia.

- Czyli to nie jest żart? - Katy ruszyła za Gregiem i szła obok niego w kierunku srebrnego SUV-a zaparkowanego tuż przy wyjściu z hotelu.

- Nie, to nie żaden kawał - Greg otworzył jej drzwi, następnie przeszedł od strony kierowcy i sam wsiadł do środka. - Choć przy dobrych wiatrach mógłby to być jeden z najlepszych dowcipów, jakie widziałem w życiu.

Gdy w czasie drogi prowadzili niezobowiązującą rozmowę, Katy już czuła się, jakby grała w filmie. Samochód z kierowcą podwożącym ją do studia jednej z czołowych wytwórni na przesłuchanie do głównej żeńskiej roli w kasowym filmie - to przecież nie było jej prawdziwe życie.

Było to życie, o jakim kiedyś, jeszcze w Chicago, tylko marzyła.

Ale gdy porzuciła świat filmu, powiedziała sobie, że to jest już poza nią. Bóg wziął ją z tamtego świata i tylko Bóg mógł ją powrócić do niego wprowadzić, jeśli kiedykolwiek miałyby jeszcze zagrać w filmie. I tak się stało. Bóg otworzył drzwi, a Katy spróbuje przez nie przejść. Nawet jeśli przy każdym kroku będzie miała wrażenie, że udaje.

Kierowca zaprowadził ją do biura, gdzie czekał już Mitch Henry.

- Sięgnęła pani zapewne po informacje o naszym filmie już dostępne w internecie? - Mitch siedział na skraju biurka i przyglądał się uważnie Katy.

- Nie, proszę pana - Katy rzeczywiście miała je sprawdzić, jednak dostęp do sieci miała tylko u Flaniganów, tymczasem stosunki z Jenny i Bailey wciąż nie były najlepsze. Cały swój wolny czas poświęciła na przeglądanie i wybieranie ubrań oraz rozmowy telefoniczne z Rhondą, w czasie których obie usiłowały dociec, jak to się stało, że Katy otrzymała to dziwne zaproszenie. Poruszyła się na krześle. - Wiem tylko to, co pan mi powiedział.

- Tak... - splótł ręce i przez chwilę znacząco spoglądał na Katy. Następnie wziął z biurka kilka spiętych ze sobą kartek scenariusza. - Tu jest fragment tekstu dla pani. Daję pani kilka minut na zapoznanie się ze sceną, ale później proszę przejść do pomieszczenia na końcu korytarza. Będę tam czekał na panią razem z aktorem odtwarzającym główną męską rolę.

- Główną męską rolę? - Katy nie miała pojęcia, kto to będzie.

- Tak - Henry na chwilę wstrzymał oddech. - To Dayne Matthews. Zaangażowaliśmy go do tego filmu już kilka miesięcy temu. Będzie na miejscu, ale tylko jako widz. Całe dzisiejsze przesłuchanie jest tylko dla ciebie, złotko - znów na chwilę przerwał i przyglądał się kandydatce. - Jakież pytania?

- Nie, proszę pana - Katy miała ich ze sto, kłębiły się w jej umyśle tak szybko, że nie była w stanie żadnego z nich ubrać w słowa.

- Dobrze, w takim razie za kilka minut czekam z Dayne'em na korytarzu.

Katy zauważyła, że drży. Odetchnęła. Dayne Matthews? On grał główną rolę? Henry zapewne spodziewał się, że będzie przejęta, może wręcz oszołomiona nazwiskiem gwiazdora. Jednak jedyna rzecz, o jakiej Katy była w stanie myśleć w związku z nazwiskiem aktora, to ów dziwny wieczór w zeszłym roku, gdy Chrześcijański Teatr Młodzieżowy wystawiał właśnie finałową inscenizację sztuki na motywach z „Fistaszków”.

Gdy przedstawienie dobiegało końca, na salę wszedł jakiś mężczyzna w wieku około trzydziestu pięciu lat. Był zupełnie sam, usiadł w ostatnim rzędzie. Katy była bardzo zajęta sztuką, następnie zaś organizowaniem przyjęcia okolicznościowego, zauważyła jednak, że z pewnością ktoś taki się pojawił.

Gdy aktorzy zeszli już ze sceny, do Katy podbiegła Rhonda. Dziewczyna wstrzymywała z przejęcia oddech.

- Przyszedł do nas Dayne Matthews. Katy, uwierzysz? Tu, do naszego teatryku.

Katy rzeczywiście niezbyt uwierzyła w tak, jej zdaniem, pozbawioną sensu informację. Jakie sprawy sprowadziłyby Dayne'a Matthews na przedstawienie Chrześcijańskiego Teatru Młodzieżowego. I to jeszcze w Bloomington?

Jednak rozmawiając tego wieczoru jeszcze z kilkoma osobami, stopniowo pozbywała się wątpliwości. Dayne rzeczywiście wstąpił do ich teatru i obejrzał część przedstawienia. Ale nikt nie wiedział, co go tu sprowadziło, aktor zaś opuścił budynek, nie rozmawiając z nikim. Tego samego wieczoru, zanim zaczęło się przyjęcie, Katy pomodliła się za Dayne'a. Prosiła Boga, żeby - jeśli aktor znalazł się w Bloomington z konkretnego powodu - w przyszłości ponownie zjawił się w miasteczku.

Teraz, gdy Dayne z Mitchem Henrym czekali na nią na korytarzu, trudno było jej wątpić, że zaproszenie dla niej było jakoś związane z tamtą wizytą. Czy Dayne ją zauważył i zapamiętał, by teraz wezwać ją na przesłuchanie? Ta myśl zaszokowała Katy. Widział ją przecież tylko przez kilka minut, gdy rozmawiała na scenie z rodzicami młodych aktorów. W jaki sposób miałby dzięki temu wpaść na pomysł, że Katy w ogóle umie grać?

Zatrzęsa się od kolejnych dręczących ją pytań. Miała starać się o rolę u boku Matthews, nie rozumiejąc nawet, dlaczego się tu znalazła? Nie mogła opanować rozbieganych myśli, nie mogła opanować kartek ze scenariuszem, które drżały razem z jej rękami tak, że nie była w stanie przeczytać tekstu.

Minęło już pięć minut, gdy Katy zrozumiała, że może teraz zrobić tylko jedno. Zamknęła oczy, odetchnęła i podniosła twarz ku górze. Panie, napełnij mnie Twym Duchem, Twoją mocą, Twoją siłą. Nie potrzebuję tych wszystkich odpowiedzi. Potrzebuję tylko Ciebie - modliła się.

Mój pokój daję Tobie, córko. Nie opuszczę cię ani nie pozostawię - pełna mocy odpowiedź pojawiła się w samym środku jej duszy i wlała ciepło i pokój w całą jej osobę, aż po koniuszki palców. Te słowa z Pisma Świętego pamiętała od dzieciństwa. Otrzymała je po raz pierwszy, gdy stała przed całą klasą i miała wygłosić swój pierwszy referat.

Teraz usłyszała je znowu, napełniły całe jej jestestwo pokojem natychmiast, gdy tylko o to poprosiła. Powoli zaczerpnęła powietrza. Czemu nie szukała tej pomocy wcześniej? Otworzyła oczy i spojrzała w scenariusz. Drżenie rąk ustąpiło, zabrała się do czytania swojej roli.

W otrzymanej scenie główna bohaterka starała się wytłumaczyć ojcu powody, dla których zamierzała opuścić dom i przeprowadzić się do Nowego Jorku. Innymi słowy, był to dwuminutowy monolog, w czasie którego bohaterka broniła swojej decyzji, a jednocześnie pozwalała się opanować obawie i przejęciu towarzyszącym myśli o życiu poza rodzinnym miasteczkiem. Nic dziwnego, że właśnie ten fragment wybrano na przesłuchanie bez przygotowania. Wymagał przekazania szerokiego spektrum emocji i pozwalał reżyserowi castingu na wyrobienie sobie zdania o aktorce.

Przejrzała swoją partię jeszcze trzy razy. Chciała usłyszeć, jak czyta rolę bez przygotowania, ale wiedząc, że miała czas ją przeczytać, nawet w większości zapamiętać. Wstała, wygładziła spodnie, ścisnęła w rękę scenariusz i ruszyła w kierunku pokoju, w którym czekali Mitch z Matthewsem.

Z każdym oddechem wspominała kojące słowa od jej Ojca w Niebie: „Nie opuszczę cię ani nie pozostawię”. Potrzebowała ich. Bez Bożej pomocy nie przebrnęłaby przez pierwszą linijkę scenariusza. Zemdląłaby od natłoku wrażeń, jakie stały się jej udziałem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gdy dotarła do drzwi na końcu korytarza, miała pokusę odwrócić się i odejść, udać, że nie było żadnego zaproszenia na przesłuchanie. Zwalczyła ją, odetchnęła głęboko i zapukała.

- Wejdz - głos zza drzwi należał do Mitcha Henry'ego.

Katy wyprostowała się. Spokojnie - pomyślała - tylko spokojnie. Nie mam nic do stracenia. To oni mnie poprosili. Otworzyła drzwi, weszła do środka i uśmiechnęła się grzecznie najpierw do Henry'ego, potem do Dayne'a Matthews'a.

- Cześć, jestem Katy Hart.

- Witaj, Katy. Miałaś czas zapoznać się ze scenariuszem? - Tak.

Katy starała się zwracać uwagę jedynie na reżysera, ale tak naprawdę widziała tylko Matthews'a. Co oznacza ten jego wzrok, te głębokie oczy? Zdaje się, że Mitch Henry chce jej coś powiedzieć. Coś o scenariuszu. Skup się, Katy. Spokojnie - upomniała znów samą siebie. Odchrząknęła i położyła przed sobą plik zszytych papierów.

- Dobrze, jestem gotowa.

- Katy... - Mitch zaśmiał się cicho i oparł w fotelu. - Przyleciałaś z tak daleka. Może usiądziesz? - wskazał na puste krzesło po przeciwnej stronie stołu konferencyjnego, za którym siedział razem z Dayne'em. - Chcielibyśmy ciebie trochę poznać.

- Pewnie - tego nie było w umowie. Katy wciągnęła powietrze, zapragnęła, by pokój, którego doświadczyła kilka minut wcześniej, znów ją wypełnił. Zajął wskazane miejsce. - Przepraszam - zaśmiała się nerwowo. - Myślałam, że się wam spieszy.

Dayne wychylił się naprzód, opierając ręce o stół.

- Dziękujemy, Katy, że do nas przyjechałaś. Zwykle nie robimy tego w ten sposób. To znaczy, nie zapraszamy ludzi spoza branży na przesłuchania - przerwał, ale nie spuszczał z niej wzroku. Wydawał się nim prześwietlać ją na wylot, jak gdyby znał ją całe życie. - Masz jakieś pytania?

Nie miała zamiaru o nic pytać, jednak ciekawość zwyciężyła.

- Tak - przeniosła wzrok z Dayne'a na Mitcha, potem znów spojrzała na Matthews'a. - Dlaczego ja? To znaczy, jak to się stało, że właśnie mnie zaprosiliście?

Henry skinął na Dayne'a.

- Podejmujesz się odpowiedzieć?

- Oczywiście - Dayne uśmiechnął się miło i skromnie, przenosząc ciężar całego ciała na jedną stronę krzesła. - To moja działka.

Katy poczuła, że serce jej przyspiesza. Naprawdę Dayne Matthews pamiętał ją od czasu jednorazowej wizyty w teatrze w Bloomington? Czuła, że to nie był właściwy moment, by o tamtej wizycie wspominać.

- Jak... jak mnie znalazłeś?

- Oglądałem pilotażowy odcinek, w którym zagrałaś -uśmiech w końcu zagościł również w jego oczach. - Bardzo dobry, Katy. Bardzo mi się to podobało.

- Dziękuję - poczuła suchość i ucisk w gardle. To nie było przypadkowe zaproszenie. Oglądał jej film? Dayne rzeczywiście znał jej osiągnięcia i doceniał je. Czy jednak jego odpowiedź oznaczała, że nie wspomni o swoich odwiedzinach w teatrze? Czekala na dalszy ciąg.

Dayne westchnął ciężko, wstał, przeszedł kilka kroków, odwrócił się i znów na nią spojrział, tym razem nieco bardziej poważnie.

- Otóż, Katy, rola opowiada o dziewczynie z prowincji spragnionej życia w wielkim mieście. To już wiesz, prawda?

- Tak - szybko zapomniala, że rozmawia z czołowym hollywoodzkim hulaką i flirciarzem, przy tym wziętym aktorem mogącym dostać każdą rolę, jaką zechce. W tej chwili wydawał się jej kimś, z kim mogłaby się umówić w kawiarni w Bloomington. - Rozumiem, o co chodzi w tej roli.

- Ale wystąpić w niej może tylko ktoś niewinny. Ktoś, u kogo niewinność jest widoczna we wzroku - podszedł bliżej i oparł się o stół. - W tym pokoju tydzień temu przesłuchałem sześć spośród najbardziej znanych aktorek, ale niewinnej nie znalazłem - spojrział na Henry'ego. - Przykre, prawda, Mitch?

- Bardzo przykre - odpowiedział reżyser, choć w spojrzeniu Dayne'a dało się wyczytać przede wszystkim poczucie fiaska.

- No i obejrzałem wtedy twój film. Miałem przecucie co do ciebie, Katy Hart - uśmiech rozjaśnił mu twarz. Usiadł znów za stołem i przez moment wpatrywał się w jej oczy. - Mogę cię o coś spytać?

- Oczywiście - położyła obie dłonie na kolanie. Serce nie biło już jak szalone, jednak właśnie teraz zrozumiała, że gra o znacznie wyższą stawkę niż jej się wydawało. Najbardziej znane aktorki? To zupełnie nie jej liga.

- Dlaczego zrezygnowałaś z aktorstwa po nakręceniu tamtego odcinka pilotażowego?

- Ach... - przerwała, chcąc zyskać na czasie. Wiedział o niej znacznie więcej, niż przypuszczała. Świadomość tego faktu znów przyprawiła ją o szybsze bicie serca. Czy Dayne Matthews zadał sobie jako pracę domową zdobycie informacji o niej? To było więcej, niż mogła w tak krótkim czasie pojąć. W końcu uśmiechnęła się i wydobyła z siebie głos. - To chyba były

przyczyny osobiste - oświadczyła. - Powiedzmy, że zmiana planów życiowych.

Dayne zastanawiał się przez chwilę nad tą odpowiedzią, w końcu przytaknął z namysłem.

- Myślę, że mogę uznać tę odpowiedź - oparł się na krześle i poklepał po brodzie. - Opowiedz nam coś o sobie.

- O mnie? - powinna się była tego spodziewać. Pytanie nie należało do trudnych, jednak pod hipnotyzującym wzrokiem Dayne'a nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. W końcu spojrzała na Henry'ego. - Jestem reżyserem dziecięco-młodzieżowego zespołu teatralnego w Bloomington w Indianie. To - jej wzrok znów powędrował ku Dayne'owi - to bardzo absorbujące zajęcie.

- Jesteś samotna?

- Tak - poczuła, jak pod jego spojrzeniem na twarz występują jej rumieńce. Zauważyła, jak Mitch zerka z zaciekawieniem na Matthewsa, jakby chciał powiedzieć: „A co to znowu za pytanie?”.

Dayne zaśmiał się beztrasko, wskazując na teczkę z dokumentami leżącą przed nim na stole.

- Detektyw nie przekazał, czy jesteś zamężna. Czasem przy głównej roli robi to różnicę. Zdjęcia do „Marząc” potrważą co najmniej sześć tygodni - spojrzał na Mitcha, starając się go w ten sposób uspokoić. - Dlatego pytam.

Uśmiechnęła się. Nadal nie widziała sensu w tej rozmowie z Dayne'em Matthewsem i przesłuchiwanie jej do roli u jego boku. Wszystko razem wydawało się szalone. Niech już rozpoczną przesłuchanie, niech się skończy, niech ona wróci do hotelu. Przeczyta resztę scenariusza „Przygód Tomka Sawyera” i skupi się na tym, co do niej należy. Chwyliła obiema rękami siedzenie krzesła, gotowa wstać.

- Coś jeszcze?

- Nie, dzięki - Henry wyprostował się na krześle, podsunął sobie notatnik i zawołał po imieniu człowieka imieniem Robert. W ciągu kilku sekund w drzwiach pojawił się mężczyzna z kosią bródką, na oko w średnim wieku.

- Gotowi?

- Tak. Odczyta partię dwa razy - Henry ruchem ręki wskazał na kamerę stojącą na statywie w przeciwległym końcu pomieszczenia. - Mógłbyś nam nagrać obie setki*?

***Setka - dźwięk stuprocentowy, tj. nagranie przedstawiające mówiącą osobę na ścieżce wideo i dźwięk jej wypowiedzi na ścieżce audio.**

- Jasne - Robert potwierdził chęć współpracy gestem zaciśniętych pięści z wyciągniętymi do góry kciukami.

- Powiedzcie, kiedy.

Mitch spojrzał na Katy i wskazał ręką na stronę pokoju w pobliżu drzwi, naprzeciw kamery.

- Stań tam, Katy, jeśli możesz i spróbuj odegrać rolę najlepiej jak potrafisz. Nie przejmuj się, jeśli będziesz potrzebowała czytać z kartki. Nie ma problemu - oświadczył.

- Czekamy na twój przekaz emocji i, jak mówił Dayne, na widoczny na nagraniu wyraz niewinności w oczach - zapisał sobie coś na kartce. - Odliczę od trzech i wskażę na ciebie, to będzie znak, że kamera poszła, okay?

- Tak - robiła to w życiu nieraz. Sposób prowadzenia przesłuchań nie zmienił się znacząco przez te kilka lat, odkąd odeszła z branży. - Jestem gotowa.

- Odpręż się, Katy, wypadniesz świetnie - powiedział Dayne, wpatrując się w nią, czym ją tylko jeszcze bardziej speszył.

- Dobra - Katy przypomniała sobie w duchu Słowo Boże otrzymane dzisiejszego ranka, które, inaczej niż słowa Dayne'a, wlało pokój w jej duszę i umysł, i odzyskała równowagę. Stała się osobą, którą miała grać - tak jak mówiła to zawsze aktorom w teatrze przed kolejną inscenizacją.

- Katy Hart, przesłuchanie do castingu, dwudziesty pierwszy czerwca. Trzy... dwa... jeden... Kamera poszła!

- Henry wskazał palcem na Katy.

Ta, pełna rozsadzających ją emocji, nie znajdowała się już w klimatyzowanym pomieszczeniu w budynku Dream-Films Studio, w towarzystwie reżysera castingu i słynnego Dayne'a Matthews'a. Była dziewczyną z prowincji, Tory Temblin. Stała przed swoim ojcem ze spakowanymi walizkami i starała się przekonać go, że podjęła właściwą decyzję. Jediną właściwą decyzję.

- Ale ja naprawdę to przemyślałam, tato. Myślałam o tym, modliłam się i planowałam od dzieciństwa - w jej głosie dźwięczała żarliwość. Realistycznie wyobraziła sobie stojącego przed nią mężczyznę z krótkimi włosami, ubranego w ogrodniczki, który błaga ją, żeby zrezygnowała ze swoich planów i została. Żeby na zawsze została w tej miejscinie, gdzie urodziła się i wychowała. Wyciągnęła przed siebie rękę. - To gospodarstwo i to miasteczko wystarczają mamie i tobie, ale dla mnie... - jej emocje przybrały inny odcień, oczyma duszy ujrzała panoramę Nowego Jorku.

- Ja odżywam, gdy myślę o Manhattanie, słyszę rytm tamtego miejsca nawet stąd, tato. To wspaniałe uczucie. Odwróciła się o ułamek obrotu, po czym wyprostowała znów w kierunku wyimaginowanego ojca. - Chcę żyć wśród tych milionów goniących za swymi marzeniami ludzi - zmieniła tembr głosu, mówiła bezdźwięcznie, ale z przejęciem.

- Chcę zasypiać wśród dźwięków dochodzących z wielkomiejskiej ulicy i budzić się w mieszkaniu trzydzieści pięter nad ziemią - przerwała, by uśmiechem zmiękczyć serce niewidzialnego rodzica. - Proszę, tato, nie broń mi. Uściskaj mnie, bądź ze mnie zadowolony, pobłogosław mnie na drogę, ale, proszę... puść mnie. Zawsze tego pragnęłam.

Scenariusz zawierał jeszcze jeden akapit, w którym bohaterka wychodziła z siebie, by przekonać ojca, że nic jej w Nowym Jorku nie grozi, że da sobie radę w tak wielkim mieście. Zakończyła partię i usłyszała głos Henry'ego.

- W porządku, kamera stop!

Wpuściła powoli powietrze i na powrót stała się Katy Hart. Nie miała pojęcia, jak udało się jej odegrać tę rolę.

Jednego była pewna: na czas trwającego kilka minut przesłuchania udało się jej zmienić w fikcyjną bohaterkę filmu. Więcej już naprawdę nie mogła od siebie wymagać.

Henry zapisywał coś w notatniku, a Dayne rozmawiał z operatorem, stojąc plecami do Katy. Po chwili odwrócił się do niej i skinął głową.

- Okay, spróbujemy jeszcze raz.

Dziewczyna przełknęła ślinę i ruchem głowy wyraziła zgodę. Zapomniała o tej części. Brak bezstronnej analizy ze strony ekipy. Henry znów odliczył od trzech, a Katy zaczęła powtarzać swój monolog. Tym razem tylko raz musiała zajrzeć do scenariusza, jej wypowiedź była też znacznie bardziej płynna niż poprzednio. Tak bardzo utożsała się z odtwarzaną rolą, że pod koniec dostała dreszczy, gdy zapewniała ojca, iż będzie na siebie uważać.

Czuła wszystko, co mogła czuć Tony Temblin w takiej sytuacji i widziała w wyobraźni oczy jej ojca - pełne obawy i rozpacz na myśl o niebezpieczeństwie utraty swojego ukochanego dziecka. Tym razem, gdy skończył się tekst scenariusza, chciało się jej mówić dalej. Roztopić siebie

- Katy Hart - w roli bohaterki i dalej próbować uspokoić lęki ojca, przekonać go, że naprawdę jest w stanie podążyć za swymi marzeniami - i wyjść z tego cało.

W pokoju nastała cisza. Katy spoglądała to na Mitcha, to na Dayne'a.

- To wszystko?

- Tak. Dzięki - reżyser castingu poklepał dłonią w stół.
- Scenariusz możesz mi zostawić - spojrzał na Dayne'a.
- Coś jeszcze?
- Nie - aktor wstał - dzięki, że przyjechałaś, Katy.

Starła się nie dopuszczać do siebie uczucia rozczarowania. Zrobiła coś nie tak? Może w którymś momencie pomyliła tekst? Bardzo rzadko w takich sytuacjach kandydat mógł usłyszeć jakikolwiek komentarz na gorąco, ale tym razem naprawdę bardzo tego potrzebowała. Żeby któryś powiedział chociaż „Dobra robota, Katy” albo „naprawdę świetnie zagrałaś”. Cokolwiek. Przypomniała sobie swoje dawne przesłuchania. Starła się dostrzec jakąkolwiek wskazówkę co do ich oceny przesłuchania.

Henry wstał, obszedł stół i uściśnął Katy dłoń.

- Naprawdę bardzo ci dziękujemy, Katy, że poświęciłaś dla nas tyle swego czasu - spojrzał jej prosto w oczy. - Będziemy w kontakcie. Możliwe, że zaprosimy cię na odegranie próbnej sceny na planie. Jakies pięć czy dziesięć minut nagrania, wspólnie z Dayne'em lub jakimś innym aktorem.

- Czy inne role są już obsadzone? - Katy splotła ręce na piersiach. Wciąż próbowała ulżyć sobie myślą, że oto jej próba już się kończy.

- Tak - Henry spojrzał ostro na Dayne'a. - Każda oprócz tej jednej - chwycił swoją teczkę i uklonił się. - Przepraszam - podszedł do operatora, odebrał kasety, po czym wyszedł przez boczne drzwi.

Dayne wciąż stał metr dalej. Był od niej o ponad głowę wyższy. Ruszył w kierunku drzwi, za którymi zniknął Henry.

- Pan Ważny - uśmiechnął się. - Przepraszam za jego zachowanie.

- Nic się nie stało - podniosła ze stołu swoją torebkę i założyła ją na ramię. - Reżyserzy castingu zawsze się tak zachowują - poczuła, jak od jego spojrzenia znów robi się jej gorąco na policzkach. - Przynajmniej ci, których pamiętam - przeszła kilka kroków w kierunku drzwi. - W każdym razie dzięki za zaproszenie - uśmiechnęła się. - Fajnie było, nawet jeśli nic z tego nie wyjdzie.

- Świetnie grałaś - spojrzał na zegarek. - Słuchaj, nie poszłabyś na lunch. Stołówka jest otwarta - podniósł znacząco brew. - Dają tam świetne sałatki.

Lunch? W stołówce wytwórni filmowej, z Dayne'em Matthewsem? Niezwykły i zaskakujący sen, który zaczął się przed kilkoma dniami od telefonu Mitcha Henry'ego, trwał. Wszystko było tak nierealne, więc niby czemu miałyby odmówić?

- Chętnie.

- Świetnie - uśmiechnął się. Podszedł do Katy i ruszył razem z nią do wyjścia. - Można podjechać wózkiem golfowym, ale może się przejdziemy? Bardzo ładny dzień.

Rzeczywiście pogoda była piękna. Wyszli z budynku i szli obok siebie, Dayne poprowadził Katy na drugą stronę przebiegającej przez środek terenu wytwórni ulicy i dalej - do restauracji. Rozmawiali o filmie, obsadzie aktorskiej i terminarzu zdjęć.

- Mitch chyba jest mną nieco zawiedziony.

- Coś ty? - Katy zwolniła kroku i spojrzała na Dayne'a.

- Byłam pewna, że jest niezadowolony ze mnie z powodu mojego braku doświadczenia - oczy zatańczyły jej figlarnie.

- Albo może w ogóle nie lubi takich prowincjuszek próbujących kariery w wielkich miastach?

- Nie - Dayne, śmiejąc się, otworzył drzwi stołówki. Zajęli miejsce na końcu kolejki. - To naprawdę nie tak. Jest zły na mnie i tyle.

Katy domyśliła się, jaki jest powód niezadowolenia reżysera castingu.

- Że mieliście sześć najlepszych aktorek, tak? A ty zapraszasz mnie?

Dayne nie odpowiedział od razu. Wziął talerz, nałożył sobie kurczaka, ryżu i warzyw. Katy wzięła podobny zestaw, zastępując mięso łososiem. Usiedli w zacisznej wnęce. Dayne splótł ramiona i spojrzał na Katy.

- Na przesłuchaniu byłaś wspaniała - zaczął gestykulować jedną ręką. - Zazwyczaj nie mówimy o tym, zanim nie podejmiemy decyzji o dalszej współpracy - ściszył nieco głos - ale byłaś naprawdę olśniewająca.

- Mówisz poważnie? - obrzuciła spojrzeniem całą salę. Była prawie pusta, w przeciwnym końcu siedziały tylko dwie grupki ludzi w czarnych garniturach. Nikt spośród nich nie wydawał się zaabsorbowany faktem, że Dayne Matthews przyszedł na lunch z jakąś nieznaną dziewczyną. Spojrzała znów na aktora. - Myślisz, że Mitchowi Henry'emu spodobała się moja gra?

- Spodobała? - Dayne przysunął sobie szklanekę z wodą oraz lodem i zaczerpnął łyk. Jego uśmiech załamywał się na ściankach naczynia. - Sprawiałaś, że odłożył ołówek!

Katy roześmiała się, opierając się o białą tapicerkę siedzenia ze sztucznego tworzywa.

- A to dobry znak?

- Owszem, Katy. Bardzo dobry - zmrużył oczy i popatrzył przez chwilę w sufit. - Odkąd znam Mitcha, może ze dwa razy widziałem, jak odkłada ołówek w czasie przesłuchania. W obu przypadkach zrobił to, ponieważ kandydat był tak świetny, że Mitch nie miał nic do powiedzenia. Oparłszy się rękami o stół, nachylił się w stronę Katy tak, że ich twarze znalazły się

bliżej siebie niż kiedykolwiek dotąd. - Powiedzieć ci, co takiego napisał, gdy skończyłaś?

- Co takiego? - Katy drgnęła. W tle słychać było jakiś jazzowy utwór, w tym momencie Katy musiała upomnieć samą siebie, że nie udaje. Naprawdę je lunch z Dayne'em Matthewsem. Upiła łyczek wody i spytała z zaciekawieniem: - I co napisał?

- Tylko jedno słowo: „doskonała”.

Przez chwilę delectowała się brzmieniem tego słowa. To właśnie napisał reżyser castingu po przesłuchaniu jej? Doskonała? Ciarki przeszły jej po plecach. Podniosła oczy na Dayne'a.

- Co powinnam dalej robić?

- Zaprosimy cię jeszcze raz do Hollywood. Najprawdopodobniej za tydzień - mówił spokojnie, oficjalnie zachowując się jak profesjonalista. - Chciałbym, żebyś zagrała ze mną na planie. Tylko tak sprawdzimy, czy zaistnieje między nami ta filmowa chemia - przekrzywił głowę. - Choć mam wrażenie, że chyba nie będzie z tym problemu.

Uśmiechnęła się i w tym samym momencie nagle poczuła, że pragnie uciec z tego miejsca. Tak, Dayne Matthews był przystojny i czarujący. Na pewno było jej przyjemnie. Ale wiedziała, że nie stroni od rozrywkowego trybu życia, niczym Tad wtedy, gdy...

Zatrzymała się. Tamte dni minęły. Już nigdy nie zadurzy się w aktorze. Poza tym ze strony Dayne'a nie otrzymuje więcej zainteresowania niż każda inna potencjalna filmowa partnerka.

Aktor nie odzywał się, Katy ogarnęło niepokojące poczucie, że Dayne może czytać w jej myślach. Zmienił pozycję na siedzeniu.

- Więc co postanowiłaś, Katy Hart? Chcesz być sławna? - podniósł rękę w górę i wykonał ruch, jakby odsłaniał niewidzialną zasłonę, która miałaby wisieć między nimi.

- „Marząc”, komedia romantyczna. W roli głównej Katy Hart... Jak to brzmi?

Katy starała się to sobie wyobrazić.

- Przez długi czas - jej głos stał się bardziej delikatny niż dotychczas - przez bardzo długi czas było to moim największym marzeniem - zawstydzawszy się, schyliła głowę.

- Ale to było dawno temu. Zrezygnowałam z takich pragnień, gdy postanowiłam zmienić kierunek swojej kariery i... od tamtego czasu niewiele o tym myślałam.

Popatrzył na nią przez chwilę, po czym spojrział w talerz.

- Smacznego.

- Dziękuję, nawzajem.

Zamknęła oczy i pomodliła się po cichu, by nie zbić go z tropu, ale też nie naginać swoich zwyczajów wynikających z wiary. Następnie podniosła widelec i zajęła się łososiem.

W czasie posiłku rozmawiali o ChTM, ale Katy nadal nie nawiązała do faktu, że Dayne był w teatrze. Być może nie zdawał sobie sprawy z tego, że o tym wiedziała. Jeśli tak, mógł sam o tym powiedzieć. Nie chciała sprawiać wrażenia zbyt natarczywej. Gdy już prawie skończyli, Dayne w pewnym momencie odłożył widelec.

- Katy, powiedz, obawiasz się tego?

- Czego?

- Sławy? Życia takiego, jakie ja prowadzę? - spojrzał jej głęboko w oczy.

Dziewczyna zatrzymała swój widelec w połowie drogi nad talerzem.

- Nie wiem. Raczej niewiele o tym myślałam - spojrzała przez okno na jasnobłękitne niebo i palmy. Zerwał się wietrzyk, który gdzieś tam wzbijał tumany kurzu. Wzdłuż chodnika wiodącego do stołówki tańczyły liście palm. - Gdy byłam młodsza, marzyłam o takiej karierze. Ale chyba nigdy nie myślałam, jakie życie się z tym wiąże.

Dayne położył jedną rękę wzdłuż szczytu oparcia swojej kanapy.

- Szczerze mówiąc, niektórzy muszą z tym walczyć - zagryzł dolną wargę. - Ja nigdy nie zwracałem na to uwagi. Nie można brać siebie zbyt serio. Tym zajmą się paparazzi.

Katy znów pokręciła głową. Przyjeżdżając tu, nie miała zamiaru traktować ewentualności otrzymania roli poważnie. Wzięła udział w przesłuchaniu głównie dlatego, że ją o to poproszono, po trosze też z ciekawości. Ale myśl o sławie, o spędzeniu reszty życia w świetle fleszów paparazzich? Tego w ogóle nie brała pod uwagę. Zaśmiała się z cicha.

- Chyba nie trzeba dzielić skóry na niedźwiedziu.

- W porządku - Dayne wypił kolejny łyk wody. - Chciałem tylko, żebyś była świadoma. To wszystko.

Zaczęli rozmawiać o ostatnim filmie Dayne'a i o okolicy, jaką wybrano do plenerów. Była to całkiem banalna pogawędka i kończąc lunch, Katy stwierdziła, że nie musi się niczego obawiać. Dayne'a interesowały tylko jej zdolności aktorskie. Po prostu zobaczył ją w filmie pilotażowym do nigdy niezrealizowanego serialu i uznał, że jest idealną kandydatką do roli Tory Temblin. W końcu jest zawodowcem. Chciał, żeby zagrała z nim osoba najlepiej nadająca się do tej właśnie roli. Skoro okazała się nią być ona, Katy, a nie któraś z najlepszych aktorek, oczywiście było, że poleciał

reżyserowi castingu skontaktować się z nią i ściągnąć ją do Los Angeles na przesłuchanie. I tyle.

Wieczorem, gdy już czekała na lotnisku na samolot do Indiany, zadzwoniła do Rhondy Sanders. W zasadzie to przyjaciółka przekonała ją do tej podróży. Relacjonując cały dzień ze szczegółami, opowiedziała jej o przesłuchaniu, powściągliwej reakcji Mitcha Henry'ego i lunchu z Dayne'em Matthewsem.

- I chcę, żebym przyjechała jeszcze raz, rozumiesz?

- Katy nie była w stanie wysławiać się inaczej niż piszczać.

- To wszystko wciąż wygląda jak sen albo kawał. Ale to prawda. Dayne rzeczywiście chce, żebym przyjechała na kolejne przesłuchanie.

Rhonda wydała z siebie piskliwy okrzyk.

- Tak się cieszę, że ci się udało, Katy. Mam aż dreszcze z przejęcia - odetchnęła głęboko. - Nie mogę uwierzyć. Możesz naprawdę dostać tę rolę. Myślałaś o tym w ten sposób?

- W sumie nie. To znaczy nie w tym sensie, jakby to miało się naprawdę ziścić.

Rhonda uspokoiła się w końcu. Ciska na łączach odbijała się echem w obu słuchawkach.

- Panno Hart, co ja o tym myślę?

- No?

- Że twoje życie właśnie się zmienia. I że stanie się to w taki sposób, na jaki żadna z nas nigdy by nie wpadła.

Ta myśl do późnej nocy nie pozwalała Katy zasnąć. Leżała w swojej sypialni w domu Flaniganów i wpatrywała się w sufit. Myśl była cokolwiek niepokojąca. Pewnie, perspektywa otrzymania roli w filmie była wspaniała. Jednak Katy usłyszała w głosie Rhondy jakiś ton, którego znaczenia nie mogła do końca określić, a który był przyczyną jej bezsenności. W końcu, tuż po pierwszej w nocy, zdała sobie sprawę, co to było. Z ust Rhondy padło to samo, co słyszała w głębi swej duszy. Ostrzeżenie czy też przestroga. Coś, co mówiło, że ta rola, jeśli Katy ją dostanie, naprawdę zmieni jej całą egzystencję.

I to nie na kilka miesięcy, ale na całe życie.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Choć od przesłuchania upłynęły już cztery dni, Katy nie otrzymała żadnej informacji od Mitcha Henry'ego. Była przekonana, że nie zadzwoni. Dayne widać chciał zrobić jej przyjemność, mówiąc, że zaprosi ją na kolejne przesłuchanie, ale rzeczywistość najwyraźniej wyglądała zupełnie inaczej. Katy nie była dość dobra.

W piątkowy wieczór odbywała się kolejna próba teatru. Katy i Rhonda znów pracowały nad sceną z Big Missouri. Katy dwukrotnie przeczytała wnikliwie cały tekst, po czym odciągnęła Rhondę na bok.

- Potrzebujemy czegoś, co będzie udawało pracę łopatek koła parowca.

- Pracę łopatek?...

- Tak! - Katy tupnęła i sięgnęła po leżącą na stole kartkę ze słowami piosenki. - Zobacz: „wielkie koła kręcą się, burząc fale...” - wskazała na właściwy wiersz i spojrzała na Rhondę. - Te koła powinny też ożywić naszą choreografię.

- Katy... - Rhonda kręciła głową, wyraźnie podenerwowana. - Nie możemy wnieść na scenę wielkiego koła wodnego.

Pani reżyser zerknęła z ukosa na stojące przed nią w rzędzie dzieci, po czym chwyciła nagle Rhondę za łokieć i wróciła z nią na scenę.

- Proszę, żeby wszyscy kucnęli.

Młodzi aktorzy wykonali polecenie. Siedzieli w kukki, wpatrując się w Katy.

- Musimy na scenie odtworzyć pracę koła napędowego parowca - oświadczyła. - Dokonamy tego w następujący sposób...

Wybrała po sześciu wysokich chłopców i jednej małej dziewczynce z obu stron sceny. Następnie kazała dwóm spośród każdej szóstki wziąć dziewczynki na ramiona. Ta miała z kolei wznieść ręce do góry, zaś dwóch trzymających ją na ramionach chłopców miało obracać się dookoła wspólnej osi. W każdej grupie czterech pozostałych chłopców miało wyciągnąć jedną rękę w kierunku swoich dwóch kolegów trzymających dziewczynkę na ramionach i chodzić w kółku w odwrotnym kierunku.

Efekt przeszedł wszelkie oczekiwania. Przez mniej więcej piętnaście sekund wydawało się, że na scenie uruchomiono prawdziwe koła wodne. Problem pojawił się w szesnastej sekundzie, kiedy obie dziewczynki straciły równowagę. Obie zostały schwytane w locie przez otaczających je chłopców, ale podczas każdej następnej próby następowała podobna katastrofa. W końcu za którymś razem Katy weszła na scenę, pomogła wstać dziewczynce, która upadła i schyliła się do niej.

- Skarbie, czy jest coś, co przeszkadza ci stać na ich ramionach?

Dziecko przytaknęło kilkakrotnie ruchem głowy, trzęsąc swoimi czarnymi kędziorkami.

- Powiesz mi, co to takiego? - Katy starała się nie dać poznać po sobie, że jest zdenerwowana. Mieli dziś do przećwiczenia dwie sceny i piosenka o „Big Missouri” zaczynała im zabierać stanowczo zbyt wiele czasu. Podniosła brwi, zachęcając w ten sposób dziecko do odpowiedzi.

- Kręci mi się w głowie od kręcenia - dziewczynka włożyła palec w otwarte usta i trzymała go, nie dotykając do warg. - A jak mi się kręci w głowie, to spadam.

- Tak - odezwała się dziewczynka z drugiego końca sceny, kiwając głową. - Mnie też się kręci w głowie.

- Rozumiem - Katy wstała. Klasnęła i uśmiechnęła się do obu dziewczynek. - Zrobimy tak. Jak już będziecie stały na ramionach chłopców, zamknijcie oczy. I trzymajcie zamknięte. Myślę, że to powinno pomóc.

Pomogło doskonale. Gdy zabrzmiały takty piosenki, dzieci wyszły na scenę, ustawiły się, i zaczęły kręcić we właściwych kierunkach. Gdy ludzkie koła po obu stronach sceny zostały już uruchomione, dziewczynki wywindowano w górę, one zaś wyciągnęły ręce nad głowy, zamknęły oczy i uśmiechały się szeroko. Żadna nie spadła.

- Świetnie! - Katy podbiegła do obu grup i przybiła piątki z obiema dziewczynkami i każdym z dwunastu chłopców.

- To mamy koła - spojrzała na Rhondę. - Przyrowadź Ala i Nancy, powiedz im, że mamy pierwszą scenę.

- Najpierw powiedz mi, co z Dayne'em Matthewsem

- Rhonda schyliła się do Katy i ściszyła głos. - Dzwonił?

- Nie - Katy machnęła jej ręką, żeby już szła. Nie miała ochoty rozmawiać teraz o tej pomyłonej podróży do Los Angeles. Nie teraz. - I już raczej nie zadzwoni, za długo - spojrzała na zegarek. - No, idź po Ala i Nancy, robi się późno.

Rhonda zaważała się przez chwilę.

- Zadzwoni...

Katy nie odpowiedziała. Rhonda stwierdziła, że lepiej będzie, jeśli rzeczywiście pójdzie po Helmesów. Katy zaczęła zwoływać na scenę aktorów odtwarzających główne role.

Pierwsza scena „Przygód Tomka Sawyera” przedstawiała oprócz przybycia „Big Missouri” również zejście pasażerów na brzeg. Wśród podróżnych byli Thatcherowie z Becky, którą grała Sarah Jo Stryker. Katy

patrzyła, jak pasażerowie pojawiają się na scenie, niosąc swoje pakunki i machając do mieszkańców zgromadzonych po drugiej stronie. Dopiero teraz pani reżyser mogła przekonać się na własne oczy, czy Sarah Jo nadaje się na aktorkę.

Gdy Thatcherowie ustawili się w rzędzie, a Becky została przedstawiona widowni, uśmiechnęła się z przesadną skromnością i wychyliła tak, by zobaczyć Tomka Sawyera grającego z kolegami w kulki po prawej stronie sceny.

Grający Tomka Tim Reed uchylił swój słomkowy kapelusz, otworzył szeroko oczy i wstał, przyglądając się Becky pierwszy raz w życiu. Podeszedł do dziewczyny i wyciągnął dłoń.

- Jestem Tomek - wyprostował się nieco. - Tomek Sawyer. Opowie mi pani o sobie, panno Becky Thatcher?

Następne półtorej minuty należało w całości do Sary Jo. Znała swoją partię doskonale, łącznie z przerwami w wypowiedziach i modulacją głosu potrzebną do wyrażenia przejęcia i niepokoju z powodu spotkania z Tomkiem. Ale w połowie sceny jej matka, która dotąd stała wraz z innymi rodzicami pod chórem, podeszła do przodu i zaczęła pouczać córkę:

- Głośniej! Jeśli chcesz, żeby ci wyszło, musisz grać całą sobą! Graj całą sobą!

Usta Katy same się otworzyły. Po raz pierwszy widziała takie zachowanie. Jakby przeniesiono do teatru rodzica jakiegoś początkującego sportowca z Ligi Młodzików. Miała już coś powiedzieć, gdy Rhonda szturchnęła ją w łokieć.

- Co ta baba wyprawia? - szepnęła jej do ucha. - Zepsuje całą scenę!

Alice Stryker stanęła naprzeciw córki, o metr, może dwa od niej.

-Więcej wyrazu! - krzyknęła ze złością. - Zapomniałaś, co ci mówił w zeszłym roku instruktor? - już nawet nie próbowała opanować swojego głosu. Cała młodzież stojąca na scenie obserwowała lawinę krytyki płynącą z ust matki swojej koleżanki. Ona sama ciągnęła niezrażona. – Grasz główną rolę, Saro Jo! Musisz utożsamić się z Becky Thatcher albo zejść ze sceny!

Sarah Jo zaczęła mówić głośniej, ale czar jej roli rozplątał się w nerwowej atmosferze. Nie było już w niej widać utalentowanej aktorki przekazującej własną interpretację odgrywanej po raz pierwszy partii, ale znerwicowane dziecko niepewne każdego kolejnego ruchu.

W pewnym momencie Alice Stryker zdała sobie sprawę, że sama stałą się główną aktorką przedstawienia i zaczęła mówić szeptem. Jeszcze

dwukrotnie skrytykowała córkę. Przy ostatnim zdaniu Sarah Jo w końcu przerwała grę i spojrzała na matkę.

- Co, mamó? Nie słyszę.

W końcu Katy machnęła ręką w kierunku sceny:

- Pięć minut przerwy!

Wszystkie dzieci wiedziały, jaki jest stosunek Alice Stryker do Sary Jo. Rozmawiając ze sobą po cichu, wymykały się ze sceny w kuluary, gdzie inne matki przygotowały przekąskę. Kilkoro spojrzało na Sarę Jo, rozszerzając ze zdumienia oczy. Bailey Flanigan spojrzała na Katy i poruszyła bezgłośnie ustami, jakby chcąc powiedzieć: „Biedna dziewczyna!”.

Katy, zde gustowana, przytaknęła.

Sarah Jo nie poszła razem z dziećmi. Zeszła bojaźliwie ze sceny i nieśmiało usiadła koło matki w pierwszym rzędzie ławek. Alice Stryker nadal wydawała się nie rozumieć, że to z jej powodu zarządzono przerwę. Schyliła się w stronę Sary J^o. jej usta znów zaczęły się poruszać tak szybko, jak przed chwilą na scenie. Nie wiadomo, co mówiła, ale zaciętość i złość malowała się na rysach jej twarzy. Jej córka słuchała, Przytakując posłusznie głową. Katy poczuła, że robi się jej niedobrze. Nie tracąc ani chwili dłużej, podeszła do pierwszej ławki i stanęła naprzeciwko Sary Jo i jej matki.

- Przepraszam.

Alice podniosła wzrok, a marsowa mina natychmiast ustąpiła uśmiechowi.

- Cześć, Katy - pogłaskała Sarę Jo po ręce. - No właśnie udzielałam córce pewnych wskazówek - założyła nogę na nogę i przesunęła się nieco do tyłu. - Wiesz, przypominam jej to, co nieraz powtarzają jej nauczyciel aktorstwa albo jej agent - zaśmiała się sztucznie, chcąc chyba w ten sposób poprawić nastrój. - Sarah Jo ma wspaniałą, ogromny talent. Myślę, że wszyscy to widzimy - uśmiechnęła się do córki i spojrzała znów na Katy. - Ale te... - pomachała ręką nad głową, jakby się odganiała od natrętnej muchy - ...te dziecięce przedstawienia musi traktować jako rodzaj lekcji. Musi z każdą rolą być coraz lepsza, żeby osiągnąć odpowiedni poziom, gdy w końcu dostanie swoje pięć minut - wzięła córkę za rękę i uściśnęła ją. - Musi być gotowa, gdy sława zapuka do jej drzwi. Jesteśmy pewne, że ten moment nadchodzi.

Katy miała ochotę spoliczkować tę kobietę. Spojrzała współczująco na Sarę Jo i pogłaskała ją po ramieniu.

- Kochanie, może poszłabyś do dzieci, coś zjadła? Twoja mama i ja chcemy porozmawiać.

- Dobrze, proszę pani - Sarah Jo spojrzała na matkę. - Mogę iść, mamó?

Alice Stryker westchnęła ciężko, jednak zmusiła się do uśmiechu.

- Tak, kochanie. Idź. Porozmawiamy po przerwie.

Gdy Sarah Jo oddaliła się na tyle, by nie słyszeć ich rozmowy, Katy usiadła obok jej matki i spojrzała jej prosto w oczy. Czuła, jak gotuje się w niej krew.

- To, co się stało przed chwilą, nie ma prawa się powtórzyć. Rozumiemy się, pani Stryker?

Wstrząs doznany od tych słów spowodował, że rozmówczyni nagle spochmurniała. Zmrużyła oczy.

- Co to ma znaczyć? - spytała wzburzona. - To już nie mam prawa porozmawiać ze swoją córką, pani Hart?

Katy musiała bardzo się starać, by nie krzyknąć na matkę Sary Jo.

- Przede wszystkim ma pani prawo stać z tyłu razem z innymi rodzicami. W czasie próby to ja decyduję o poprawkach i odpowiadam za reżyserię - przypomniała sobie pełne poczucia klęski oczy Sary Jo, jej ramiona opadające z każdym słowem krytyki z ust matki. - Od tej chwili stoi pani z tyłu sceny, czy to jasne?

- Mojej córce nie wystarczy reżyseria jakiejś - pomachała ręką w stronę Katy - młodej dziewczyny jak pani. Potrzebuje prowadzenia przez profesjonalistę, a ja widziałam już dość ćwiczeń z zakresu aktorstwa, by wiedzieć, jakie wskazówki przydadzą się Sarze Jo w danej chwili.

- Pani Stryker, pani właśnie rozbiła swoją córkę emocjonalnie. W chwili, gdy odkrywała swój sposób grania, zaczęła utożsamiać się ze swoją rolą, pani ją skrytykowała - Katy pochyliła się w jej kierunku zdecydowana za wszelką cenę wypowiedzieć swoją opinię. - Sarah Jo nigdy nic nie osiągnie na scenie, jeśli nie pozwoli jej pani grać na jej sposób.

Alice Stryker zerwała się na równe nogi.

- Jak pani śmie mówić w ten sposób o mojej córce?! Któregoś dnia stanie się bardziej sławna niż ktokolwiek w tym zespole! Wtedy wszyscy docenią moją ciężką pracę dla Sary Jo. Jeśli pani nie pozwoli mi na to tutaj, zajmę się nią w domu. Zrobię wszystko, co będzie konieczne. Taka jest cena sławy i jestem zdecydowana ją zapłacić.

- Ale... - Katy nie była w stanie oddychać. Czuła się odurzona ładunkiem złości w tonie, słowach, wyrazie twarzy Alice Stryker. - Ale jeśli Sarah Jo nie chce płacić tej ceny? - mówiła coraz niższym głosem, w każdym jej słowie dźwięczały gniew i frustracja. - Jeśli chce pracować w teatrze

młodzieżowym, bo jest młoda? - starała się powściągnąć swoje myśli i emocje. - Wie pani, ile dziewcząt chciałoby dostać rolę Becky Thatcher?

Pani Stryker podniosła głowę, jej twarz wyrażała teraz poczucie wyższości.

- Sarah Jo nie jest jakąś dziewczyną jedną z wielu. Jest inna, wyjątkowa - przycisnęła do siebie swoją torebkę.

- Kiedyś zostanie gwiazdą, może wtedy pani mnie zrozumie.

Nie dając Katy szansy na odpowiedź, Alice Stryker ruszyła w kierunku naw i wyszła przez podwójne drzwi na przyległy do nich korytarz. Prawdopodobnie przekaze córce kolejną porcję swych cennych uwag. Katy popatrzyła za nią, po czym spuściła wzrok na swoje kolana. Cała się trzęsła. Czy rzeczywiście słuszne było wymaganie od tej dziewczyny, by każdą rolę odgrywała z myślą o swojej przyszłej karierze aktorskiej, by w ten sposób traktowała każdy dzień ćwiczeń?

Oszołomiona Katy wciąż stała w miejscu, tymczasem w pobliże sceny wróciła Rhonda. Podeszła do Katy i szepnęła:

- Wszyscy rozmawiają tylko o tym: rodzice, dzieci - wszyscy!

- Skoro taka jest cena sławy, czym się zajmujesz? - spytała Katy z gorzką ironią, aż drżąc od własnych słów.

- Ta kobieta jest gotowa i zdecydowana odebrać Sarze Jo całą radość z aktorstwa. Wszystko, co oferuje córce, to katorżnicza praca i obsesja sławy. Czy to warto? - Katy zerknęła do swoich notatek. Trzeba wracać do pracy. I tak są spóźnieni. - No, zaczynamy.

Młodzież wezwano na prezbiterium, zaś Katy wzięła do ręki scenę następującą po ostatniej przeciwiczonej przed przerwą. Tym razem Alice Stryker stała w oddaleniu. Katy dwukrotnie spojrzała na nią przez ramię. Kobieta trzymała w jednym ręku notes, w drugim pióro. Pani reżyser poczuła ból w sercu. Po wszystkim, co usłyszano przed przerwą, fakt zapisywania przez matkę Sary Jo uwag, niezależnie od ich ewentualnej treści, sam w sobie był wielce niepokojący.

Jednak dzięki temu, że Alice Stryker tym razem nie ruszała się ze swego miejsca wśród pozostałych rodziców, udało się odegrać scenę bez żadnych problemów. Większość aktorów mających do zagrania partię mówioną znało na pamięć swoje teksty, nikt też nie został poszkodowany w czasie powtórki, już pod koniec próby, tańca z kołami parowca.

Skończyli około wpół do dziewiątej. Katy poprosiła młodzież, żeby usiadła na scenie.

- Dla każdego z was granie na scenie w naszym teatrze może oznaczać co innego - powiedziała. Upewniła się, czy wszyscy słuchają, szczególnie

uwagę zwróciła na Sarę Jo Stryker. - Dla niektórych jest to szansa na zdobycie doświadczenia przed poważniejszą pracą w tej samej dziedzinie w przyszłości. Dla innych to zwykle zajęcia pozaszkolne, okazja do przyjemnego spożytkowania wolnego czasu. Niezależnie jednak od waszych motywów chciałabym, żebyście zapamiętali trzy zasadnicze sprawy - uśmiechnęła się do Sary Jo. - Po pierwsze: teatr to zabawa - tym razem oparła się pokusie spojrzenia na kogo innego: na Alice Stryker. - Wystawiając sztukę, mówimy, że gramy w niej. Nazywa się to w ten sposób, bo to, co tu robimy - podniosła ręce i lekko podskoczyła - to gra. Zabawa. Jest po to, żebyśmy się nią bawili.

Usiadła z powrotem i popatrzyła po twarzach młodych aktorów.

- Po drugie, teatr to zaangażowanie - schyliła się i klepnęła ręką w podłogę. - Nie stajecie na tej scenie, by powiedzieć światu: „Hej, patrzcie, jaki jestem dobry!” - pokręciła głową. - Nie. Stajecie tu po to, by stać się kimś innym. Wyobrazić sobie jego świat, jego charakter i dać z siebie wszystko, co możecie, dla tej roli - patrzyła po zasłuchanych twarzach. - Ktoś może powiedzieć, dlaczego?

Kilkoro spośród starszej młodzieży podniosło ręce, między innymi Bailey Flanagan. Katy wskazała właśnie na nią.

- Bailey?

- Ponieważ każdy aktor na scenie jest niezbędny, by nadać inscenizacji jej treść. Jeśli przedstawienie ma być dobre, każdy musi być dobry w swej roli.

- Właśnie - Katy zaczęła udawać, że gra na scenie, śpiewając przesadnie głośno jedną z piosenek z partii solowej Tomka Sawyera. Nadymała klatkę piersiową, podnosiła głowę, przesadnie artykułowała każde słowo. Katy umiała śpiewać bardzo dobrze, więc wydawała z siebie ładny dźwięk. A jednak już po drugim wersie dzieci zaczęły się podśmiewywać. Przerwała i również lekko się uśmiechnęła - teraz powiedzcie, czy był to występ dla sztuki, czy dla siebie samej.

Pierwszy podniósł rękę Tim Reed, Katy wskazała na niego.

- Dla siebie. Zdecydowanie dla siebie.

- W porządku, a dlaczego tak sądzisz? - to było to, co Katy uwielbiała. Odpowiedzi młodzieży w trakcie jej pogadanek, które były częścią jej pracy. Pracy polegającej nie tylko na prowadzeniu młodych aktorów tak, by byli w stanie stworzyć inscenizację sztuki, ale również na uczeniu ich, czym jest teatr. Zwłaszcza aktorów takich, jak na przykład Sarah Jo Stryker, których rodzice widzieli w teatrzyku młodzieżowym jedynie środek prowadzący do innego, zdefiniowanego przez nich celu.

- Był to występ dla siebie - Tim wstał, by było go lepiej słyszeć - ponieważ w swoim śpiewie wyrażałaś tylko swoją osobę. Jakbyś tylko ty była na scenie, jakby zależało ci na udowodnieniu wszystkim, że masz świetny głos.

- Dokładnie tak - Katy wyczuwała, że rodzice z tyłu kościoła zaczynają się niecierpliwić. Potrzebowała jeszcze minuty na konkluzję. - Zamiast śpiewać niczym na festiwalu piosenki, powinniście raczej starać się, żeby waszą piosenkę śpiewał wasz bohater, którego gracie. W ten sposób zawieracie również w piosence przekaz o odgrywanej przez was postaci, a cała inscenizacja staje się o poziom lepsza. To właśnie zaangażowanie. - Podniosła w górę rękę z trzema wyprostowanymi palcami. - Trzecia sprawa jest bardzo prosta. W Chrześcijańskim Teatrze Młodzieżowym gramy po to, by oddać chwałę i cześć Jezusowi Chrystusowi. Czy ktoś chce coś powiedzieć na ten temat?

Rękę podniosła tym razem Ashley Zarelli. Katy skinęła głową w jej kierunku. Ash wstała i uśmiechnęła się. Jeśli była nieco stremowana, nie dała tego po sobie poznać.

- Po prostu: to Pan Jezus wyposażył nas w nasze talenty. Ludzie często używają swych talentów przeciw Bogu - mówiąc tę głęboką i gorzką prawdę, jednocześnie wdzięcznie poruszała ramionami. - W naszej grupie chyba wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że bez Pana byłibyśmy niczym. Każdy występ daje nam możliwość jak najlepszego użycia talentów danych nam przez Boga. Możemy być pewni, że On w Niebie dziękuje nam owacją na stojąco.

- Doskonale - Katy klasnęła i gestem zaprosiła młodzież, by podeszła bliżej. - Dziś wszyscy pracowaliście wspaniale.

Gdy chłopcy i dziewczęta przysuwali się bliżej, Katy poczuła od dołu szarpanie za rękaw. To mała Mary Reed starała się zwrócić na siebie uwagę.

- Katy...

- Tak, kochanie? - schyliła się, by wśród wzniesianego przez dzieci hałasu usłyszeć dziewczynkę.

- Kocham cię, Katy - Mary spojrzała w górę, jej wzrok przebił się wprost do serca Katy. - Dziękuję, że nas uczysz.

Katy uścisnęła małą. Jej duszę zalało ciepło, dobroć i całe mnóstwo najpiękniejszych uczuć. Cóż z tego, że Dayne Matthews nie oddzwonił? Nie musiała grać w filmach, gdy miała ten teatr. Jednostka była permanentnie niedofinansowana, w związku z czym sama Katy była permanentnie niedofinansowana do tego stopnia, że nie było jej stać na mieszkanie na swoim. Ale uwielbiała pracę z tymi dziećmi, a dziewczynka w jej

ramionach była dowodem na to, że Katy właściwie ulokowała swoje uczucia.

- Gotowa do piosenki - potarła swoim nosem o nos Mary.

- Tak. Gotowa - dziewczynka cofnęła się i chwyciła dłoń Katy. Ta zaś odezwała się głośniej, by zgromadzeni dookoła ją usłyszeli.

- Ustawcie się w kole.

Każdą próbę kończyła tą samą ceremonią. Młodzież stawała w kręgu dookoła niej i wszyscy śpiewali piosenkę ułożoną z przypadkowych słów:

„Pif-paf, ciuch-ciuch, jedzie pociąg - nakręć mnie, a swoje zrobię wnet”.

Młodzież śpiewała początek tej piosenki bardzo głośno i stopniowo przechodziła do ledwie słyszalnego szeptu. Dopiero później młodzi aktorzy zegnali się i rozchodzili do domów.

Gdy młodzież już opuściła kościół, Katy spojrzała na zegarek. Była dziewiąta. Na następne dwie godziny zaplanowano malowanie dekoracji. Nancy Helmes właśnie przyniosła wszystkim kawę. Po filiżance dla wszystkich, tylko dla siebie pół.

- Wciąż nie mogę pojąć, o co chodzi z tą połówką, Nancy - uśmiechnęła się Katy. - Przypomnisz?

- Nie cierpię zimnej kawy - kobieta skrzywiła się zabawnie. - Nalewam sobie pół filiżanki, bo tylko tyle zdążę wypić zanim wystygnie.

- Jasne. Właśnie tak mi się wydawało.

- Jest trochę stuknięta - rzekł Al., podnosząc brew w sposób wyrażający wesołość z odrobiną sarkazmu. - Dlatego ją kocham.

Tego wieczoru pomagali im Heath Hudson oraz Ashley Baxter. Jej mąż został w domu z synkiem. Dziś mieli przede wszystkim obmyślić projekt, więc uznał, że może zaczekać na jeden z kolejnych wieczorów poświęconych tej pracy.

Tymczasem na razie trzeba było wnieść sklejkę do środka. Katy stanęła przy stosie drewna i popatrzyła na wnętrze kościoła.

- Podejdźcie tu na chwilę.

Rhonda, Heath i Ashley podeszli każde do innego rogu leżących jeden na drugim arkuszy i podniósłszy pierwszą z trzech niewygodnych płyt, ruszyli z nią w stronę sceny.

- Powoli, ostrożnie. Uważajcie, żeby nie upuścić - upominała Katy, wchodząc jako pierwsza po schodach.

Rhonda położyła na chwilę swój róg płyty, wytarła ręce o spodnie i podniosła sklejkę z powrotem.

- Jeszcze jedna drzazga i nie utrzymam potem pędzla.

- I rrraz... - Katy chwyciła mocniej swoją stronę i pomogła ją podnieść, ciągnąc jednocześnie na tył sceny. Również ona miała już pokaleczone ręce.

- Miało być najlepsze ziarno, jakie mają. Za dużo tych odprysków.

- Ziarno jest całkiem w porządku - Ashley przejechała delikatnie ręką dookoła płyty. - Nawet jeśli trochę odprysnie, na pewno da się na tym malować.

- No to dobrze - Katy wyrównała krok z Rhonda i we dwie położyły płytę płasko na podłodze. Uśmiechnęła się do Ashley. - Dzięki. Sam Bóg nam cię zesłał - spojrzała na Heatha i Rhondę. - Modliliśmy się o kogoś znajomego się na sztuce, żeby pomógł w dekoracjach - z powrotem utkwiała wzrok w Ashley. - A Bóg dał nam profesjonalną artystkę malarzkę. Czy to nie jest wspaniałe?

Gdy wszystkie trzy płyty leżały na scenie jedna obok drugiej, Katy zaczęła wyjaśniać, po co je zamówiła.

- Zrobimy z nich dom Ciotki Polly - spojrzała na pozostałą trójkę. - Ciotkę Polly dotknęła ostatnio redukcja budżetu, więc nie będzie miała czwartej ściany - Katy wskazała na rozłożone obok gazety, na których czekały już przygotowane dla nich farby. - Mamy czerwoną, niebieską, zieloną, żółtą i białą. Powinno wystarczyć na całkiem ładne okna i dach - spojrzała niepewnie na Ashley. - Mogłabyś naszkicować ołówkiem rysunek połączenia dachu schodzących z trzech stron na ściany?

- Żaden problem - zaśmiała się Ashley, zakasując rękawy. Heath, który przyszedł prosto z pracy, w koszuli i pod krawatem, naciągnął przez głowę starą podkoszulkę i cofnął się o krok.

- No to niech nam pani zada coś do namalowania, pani Baxter.

- Na razie stójmy i patrzmy na nią - odpowiedziała Rhonda, uśmiechając się. Przyniosła się do Katy, szturchnęła ją łokciem w żebra i szepnęła: - Któregoś dnia obserwowałam ją, jak szkicuje. Jest niesamowita.

Zanim Katy zdążyła odpowiedzieć, zadzwoniła jej komórka. Gdy wyjmowała ją z kieszeni, jej przyjaciółce załśniły oczy. Bezgłośnie wyszeptano pytanie, które obu im przyszło do głowy:

- Dayne?

Katy odpowiedziała miną wyrażającą to samo pytanie, podniosła telefon do ucha i odwróciła się tyłem do reszty zespołu.

- Słucham.

- Cześć Katy, tu Dayne - rozmówca zawiesił na chwilę głos. - Dayne Matthews. Jesteś zajęta?

Katy poczuła, że podłoga pod jej stopami topnieje. Z wysiłkiem utrzymała równowagę.

- Cześć. Nie... po prostu mamy trochę dekoracji do pomalowania - nie wiedziała, co powinna mówić.

- Wspaniale - zachichotał po drugiej stronie słuchawki Dayne. - Malujesz dekoracje - wciągnął powoli powietrze. - Dawno tego nie robiłem.

- Powinieneś do nas kiedyś zajrzeć - Katy odzyskała rezon. - Nic nie da się porównać z całonocną imprezą przy malowaniu dekoracji teatralnych.

- Może kiedyś - zaśmiał się znów, po czym zaczął mówić poważniejszym tonem. - Wiesz, odkładałem telefon do ciebie, bo cały czas nie mogłem się upewnić co do terminu kolejnego przesłuchania. Chcielibyśmy z Mitchem, żebyś przyjechała jeszcze raz i zagrała tym razem ze mną.

Katy ścisnęła mocniej telefon. Śni? Chyba Dayne Matthews nie rozmawia właśnie z nią i nie zaprasza jej ponownie do Hollywood, żeby zagrała z nim próbną scenę do filmu?

- A kiedy... kiedy by była ta próba?

- We wtorek rano. Możesz lecieć w poniedziałek, jeśli to ci pasuje. Jeśli jesteś zainteresowana, to podróż masz już przygotowaną.

Jeśli jest zainteresowana?

- Tak... - zmusiła się, żeby nie oddychać zbyt gwałtownie. - Wtorek jest w porządku.

Spojrzała przez ramię na trójkę znajomych. Heath patrzył na Ashley zachwycony wykonanym przez nią na sklejkę szkicem w ołówku. Ale Rhonda stała może o dwa metry od niej. Patrząc na nią okrągłymi ze zdumienia oczami, wyszeptała bez dźwięku kolejne słowo:

- Wiedziałam.

Katy zacisnęła pięść w geście tryumfu, po czym przyłożyła palec do ust, wyrażając w ten sposób prośbę o milczenie. Na razie jeszcze nie chciała, żeby Heath czy Ashley wiedzieli o jej przesłuchaniach w Los Angeles. Tymczasem Dayne właśnie informował ją, o której ma samolot i zapewniał, że ktoś z wytwórni zadzwoni do niej z potwierdzeniem informacji dotyczących podróży i pobytu.

- W co powinienam się ubrać? To scena na mieście czy na prowincji? - pytała cicho, wciąż odwrócona plecami do pozostałej trójki.

- Wiesz, Katy - niemal słyszała, jak Dayne się uśmiecha. - Nie sądzę, żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

W końcu, dopiero teraz, przyznała się sama przed sobą do faktu, który i w trakcie, i po rozmowie z Dayne'em Matthewsem zapuszczał w jej umyśle korzenie i pochłaniał ją. Całe życie marzyła o karierze aktorki, w Chicago była już o krok od spełnienia tego pragnienia, ale zrezygnowała. Teraz to

dawne marzenie miało się spełnić. Powód, dla którego jej strój nie miał znaczenia, był oczywisty.

Faktem było, że Tory Tremblin z filmu z Matthewsem była właściwie nią samą - Katy Hart.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

DayNe czuł, że zakochuje się w Kary Hart.

Nie było to dla niego niespodzianką. Ta dziewczyna zaintrygowała go już rok temu, gdy ujrzał ją w Teatrze Miejskim w Bloomington. Zaskoczył go natomiast brak kontroli nad własnymi uczuciami.

W jego świecie kobiet było tyle, ile ziarenek piasku na plaży w Malibu. Gdy trafił na taką, której nie mógł mieć - bo albo była zameżna, albo spotykała się z kimś - flirtował, ale nie zakochiwał się. W każdym razie nie na zabój. Ale Katy była inna. Nie spotkał nikogo takiego od młodzieńczych lat, gdy mieszkał w szkole z internatem w dalekiej Indonezji. Była autentyczna i naturalna niczym letnia bryza. Nie mógł o niej zapomnieć niezależnie od tego, jak bardzo się starał.

Był sobotni poranek, Katy miała pojawić się w Los Angeles pojutrze. Czuł dojmujące pragnienie, by zadzwonić do niej ponownie i zaproponować jakieś wyjście, wcielić się w rolę przewodnika po swoim świecie. Ale to byłoby wobec niej niesprawiedliwe. Jest tak niewinna, że wręcz nie potrafiłaby zrozumieć tego, co być może ją czeka - życia w Hollywood.

Wstał i poszedł na bosaka do kuchni. Wyjął z lodówki karton z jajkami. Miał zamiar zjeść biało z czterech jaj z grzybami saute. Jedno z jego ulubionych śniadań. Wziął z szafki miseczkę, w szufladzie ze sztućcami znalazł widelec.

Lubił czerwcowe sobotnie poranki, lubił ich ciszę, mgłę spowijającą patio i zasłaniającą ocean, otaczającą jego dom kokonem namiastki normalności. Nawet jeśli trwało to zaledwie kilka godzin.

Przez ustawione w całym domu kolumny płynęła spokojna muzyka instrumentalna. Miał całą kolekcję płyt tego rodzaju. Ta nazywała się „Strumień” albo jakoś podobnie. Łagodne akordy gitary przeplatane krzykiem przygodnych ptaków i szmerem potoku. W te sobotnie poranki delektował się spokojem.

Rozbił jajka i oddzielił żółtka od białek. Gdy ubijał te ostatnie, przypomniała mu się twarz Katy. Wylał pianę na patelnię.

Dziewczyna z Bloomington nie była szczególnie urzekająca. Przez większość swojej pracy w filmie stale spotykał podobnie atrakcyjne kobiety. Jednak brak specyficznego uroku nadrabiała naturalnym pięknem. Miała w sobie ten prosty wdzięk, o którym Hollywood już zapomniało. Dlatego zresztą była idealną kandydatką do roli w tym filmie, roli, która wyniesie ją na szczyty popularności, jeśli tylko ją zdobędzie.

A zdobędzie.

Przypomnił sobie rozmowę na jej temat z Mitchem Henrym. Po pierwszym przesłuchaniu i lunchu w firmowej stołówce Dayne wrócił do biurowca. Został reżysera castingu przy biurku, wpatzonego w ekran komputera. Ożywiony i pełen entuzjazmu wstrzymał oddech.

- No i?

Mitch zdjął z nosa druczane okulary, odłożył je na biurko i spojrzał na Dayne'a.

- Wyglądasz jak uczeń, Matthews - schylił nieco głowę i obrzucił aktora wzrokiem ojca oburzonego na występ syna. - Tylko się w niej nie zakochaj - odwrócił wzrok z powrotem w stronę monitora. - Jest dla ciebie za dobra.

- Wiem - podesunął sobie krzesło i usiadłszy, oparł się o skraj biurka naprzeciw Mitcha. - Ale jak myślisz? Nadaje się, nie?

Reżyser westchnął przesadnie i znów spojrzał na Dayne'a.

- Byłeś przy tym.

- Właśnie - Dayne nie wiedział już, do czego Mitch zmierza.

- Byłeś w tamtej sali, słuchałeś jej.

- No byłem i co? - Dayne wbił się głębiej w oparcie.

- Nadal chciałbym wiedzieć, co o niej myślisz.

Mitch założył nogę na nogę i oparł ręce na podłokietnikach.

- Uważam, że jest znakomita. Ma największy wrodzony talent, jaki kiedykolwiek widziałem w tej wytwórni - w końcu wyraz twarzy mu się zmienił, przez jego wzrok przebił łagodny uśmiech. - Ale ty wiedziałeś o tym już wcześniej.

- Więc? - Dayne wykonał pełen entuzjazmu wymach rąk w górę. - Czemu jesteś taki powściągliwy?

- Bo... - popatrzył przez chwilę w okno, po czym wstał. Gdy odwrócił się z powrotem do Dayne'a, znów patrzył poważnie - bo nie sądzę, żeby wzięła tę rolę.

- Oczywiście, że ją weźmie - Dayne poczuł wzbierający w nim zapal. Chciało mu się krzyknąć wniebogłosy. Kary spodobała się Mitchowi, spodobała na tyle, że zamierzał zaproponować jej tę rolę! Dayne widział już oczami wyobraźni plan filmowy, wspólną pracę z dziewczyną, która zeszłego lata zawładnęła jego wyobraźnią, wzajemne poznawanie się, w końcu przyjaźń. - Nie przyłeciałyby tu przez całe Stany na przesłuchanie, gdyby nie była zainteresowana rolą.

- Obawiam się, że nie do końca masz rację - Mitch zastukał palcami w blat stołu. - Katy Hart nie pasuje do tego miejsca - wykonał w powietrzu gest ręką. - Do całego tego hollywoodzkiego szaleństwa.

- Może chce poznać takie życie - odpowiedział szybko, za szybko, Dayne. Wiedział, że Mitch ma rację. Katy Hart nie była przygotowana, aby żyć w stylu, jaki panował na hollywoodzkich salonach i odpowiadał aktorkom, które dotychczas grywały z Dayne'em. Absolutnie nie była przygotowana.

- Uważaj na nią, gdy znów się zjawi - Mitch pogroził palcem niczym surowy ojciec, także jego wzrok znów przybrał taki wyraz. - Wszystko widzę, Dayne. Widzę, co do niej czujesz. Wyświadczyć nam wszystkim przysługę i zachowaj te uczucia dla siebie. Nie chcę, żeby twarz tej dziewczyny pojawiła się na okładkach wszystkich magazynów, rozumiesz?

Wspomnienie tej rozmowy wisiało nad Dayne'em niczym gęsta mgła za oknem.

Tak właśnie miał się zachowywać? Trzymać się z daleka od każdego, kogo chciałby poznać? Każdego, kto mógłby być dla niego dobry? Ta myśl przypominała kolejne zdarzenie, zdarzenie tak smutne, że starał się je wspominać jak najrzadziej. Wspomnienie matki leżącej na szpitalnym łóżku w Bloomington, dotyk jej umierających ramion splecionych wokół jego szyi, głos opowiadający o tym, czego zawsze pragnął się dowiedzieć.

O tym, że zawsze go kochała. Ona i jego rodzony ojciec. I że gdyby jego siostry i brat mieli szansę go poznać, również by go pokochali.

Dayne podkręcił ogień pod patelnię. Oparł się o granitowy blat i zamknął oczy. Przypominał sobie tę scenę, gdy siedział w wypożyczonym samochodzie zaparkowanym w oddalonym końcu przyszpitalnego parkingu i wpatrywał się w drzwi wejściowe do kliniki. Przypominał sobie, co poczuł, gdy z drzwi wyszło kilka osób, w których szybko rozpoznał swoją rodzinę: swego biologicznego ojca, swoje rodzeństwo oraz ich małżonków i dzieci.

Jeszcze teraz czuł, jak zaciska palce na klamce drzwi, otwiera je i stawia jedną stopę na asfalcie. Chciał podejść do nich, przedstawić się, porozmawiać. Może uściskać. I w ten sposób w ciągu kilkudziesięciu sekund zdobyć rodzinę, którą zawsze chciał mieć. Nigdy nie czuć się z nimi rozłączony.

Ale gdy wysiadał na zalany słońcem parking, usłyszał trzask obiektywów paparazzich, i w tej samej chwili podjął decyzję. Nie pociągnie Baxterów za sobą na okładki brukowców. Byli zwykłymi, nieznanymi nikomu ludźmi, z tego, co o nich wiedział, dobrymi ludźmi. Lekarzami, prawnikami, nauczycielami, artystami. Ludźmi, których życie związane było z uroczym Bloomington w Indianie.

Zatem zamiast podejść do nich, pozostał w aucie i patrzył, jak przechodzą obok do swoich samochodów, wsiadają do nich i odjeżdżają. To wszystko.

Otworzył oczy.

Pod wpływem podjętej wówczas decyzji obiecał sobie, że nie będzie o nich wcale myślał, że wyrzuci ich z pamięci. Ale wspomnienie o Baxterach pozostało w niej jak ulubiona piosenka i często powracało bez żadnej kontroli. Zatroškane rysy na ich twarzach, gdy przytulali się do siebie, cierpiąc z powodu umierającej w szpitalu matki.

Wspominanie Elizabeth i pozostałych Baxterów było pozbawione sensu. Podobnie jak pozbawione sensu było myślenie o Katy Hart. Jego świat w bardzo różnił się od ich świata, odległość między tymi światami wydawała się nie do pokonania, a on odpowiadał za utrzymanie tego stanu. Przynajmniej jak dotąd. Jeśli jednak Katy przyjmie propozycję, jeśli zdobędzie uznanie całego kraju za swoją rolę w filmie, tak jak Dayne uważał, że powinna, wtedy ona uzyska dostęp do jego świata. I może im obojgu uda się coś wymyślić.

Ale nie teraz ani nie pojutrze, gdy przyjedzie do Los Angeles na drugie przesłuchanie.

Podsmażone grzyby wrzucił do na wpół ściętych białek zamieszał. Zazwyczaj bagatelizował problemy jego przyjaciół spowodowane sławą. Kogo obchodzi, co wypisują w plotkarskich gazetach? Czytelnicy brukowców wiodą chyba kompletnie bezbarwne życie, skoro zaśmiejają sobie umysł ich doniesieniami. Dayne zasypiał w nocy, nie zastanawiając się, czy na drzewie za oknem lub na podjeździe przed domem nie usadowił się jakiś fotoreporter. Byli nieszkodliwi, może co najwyżej nieco dokuczliwi.

Ale kiedy zaczął brać pod uwagę, ile stracił przez niemożność kontaktowania się z Baxterami, sprawy okazały się bardziej złożone.

Białka już ścięły się do końca, przełożył je na talerz i nalał sobie do szklanki świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy, kupowanego przez gospozię w sklepie naprzeciwko. To jego ulubione śniadanie - gospozi, dobrze zresztą opłacanej, należały się gratulacje. Wiedziała, co lubi i dbała o uzupełnianie zapasów.

Potrawa bardzo dobrze mu się udała, smakowała idealnie, tak jak lubił. Ale w miejscu talerza wciąż oczyma wyobraźni widział twarze Baxterów i Katy Hart. Może to ta muzyka: miękkie, melodyjne dźwięki niczym podkład pod zejściówkę po wyciskaczu łez. Miał właśnie wstać i nastawić coś

bardziej żywego, gdy zadzwonił telefon. Dayne odebrał i przełączył na rozmowę przez mikrofon i kolumny.

- Halo?

- Dayne? To ja, Kelly - mówiła cicho, z napięciem i rozpaczą w głosie. - Ktoś właśnie próbował się do mnie włamać.

- Co? - Dayne odwrócił się z powrotem, wziął talerz i ruszył do kuchni. - Kelly, dzwoń na policję. Natychmiast!

- Nie... to znaczy, chyba sobie poszli. To było przed chwilą. Chcieli się włamać, ale uciekli, bo byłam w domu i teraz pewno...

- Zaraz, dziewczyno, po kolei. Zaczynasz mówić bez sensu - oparł się o drzwi na ogród i spojrzał we mgłę na zewnątrz. Ciarki przeszły mu po plecach. - Opowiedz dokładnie, co się stało.

- Usłyszałam stukanie w okno. Pobiegłam do pokoju, spojrzałam w szybę, a tam stała jakaś kobieta - mówiła już wolniej, ale nadal bezdźwięcznie i z przerażeniem w głosie. - Dayne, i chyba miała w rękę nóż.

- Słuchaj... - Dayne poczuł, że jego serce gwałtownie przyspieszyło. - Kelly, mówię poważnie. Dzwoń na policję.

- Nie, poczekaj. Patrzyłam na nią, a ona nagle odwróciła się, pobiegła do swojego samochodu i odjechała.

Poczuł, że czoło mu wystygło od szyby w drzwiach i wyprostował się. Co za wariatka wpadła na taki pomysł i to w stosunku do Kelly Parker? Skupił się na ostatnim zdaniu przyjaciółki.

- Jakiego samochodu? Zapisałaś numery?

- Nie, ale widziałam ten samochód. Miał czworo drzwi i jestem prawie pewna, że to była stara honda civic, żółta.

- Na pewno odjechała?

- Tak, widziałam, że odjeżdża.

- Okay - Dayne wyciągnął rękę nad głowę i oparł się o szybę. - Pomyślmy. Może ona szuka czyjegoś domu i na ciebie wpadła przypadkowo?

- Nie wiem - Kelly mówiła drżącym głosem. - Może to po prostu fotoreporterka? Przestraszyła mnie. Wiesz w biały dzień i coś takiego.

Zacisnął ze złości zęby. Znów paparazzi. Był dumny z siebie, że nie pozwolił im się osaczyć. Za bardzo uwielbiał zawód aktora, by się przejmować dziennikarzami. Nawet po tym, co się stało w Bloomington, traktował brak prywatności raczej jako cenę niż wyrok czy więzienie. Cenę, którą musi płacić każdy, kto znalazł się na szczycie show-biznesu.

Więzienie to miejsce, skąd nie można uciec. A paparazzi? Wystarczy porzucić na parę lat film, a znikną niczym świetliki o wschodzie słońca. Wszak zawsze sobie powtarzał, że sława to wybór. Czyż nie?

Ale teraz, mając po drugiej stronie słuchawki sparaliżowaną strachem Kelly Parker, nie był już tego taki pewien.

- Przyjechać do ciebie?

- Tak, bardzo cię proszę. Sama boję się wyjść - pociągnęła dwa razy nosem. - Poza tym chcę z tobą porozmawiać jeszcze o jednej sprawie.

W czasie jazdy do Kelly Dayne nie zauważył, by go ktokolwiek śledził. Skoro paparazzi znali jego rozkład dnia, wiedzieli, że w soboty raczej nie wychodzi z domu przed trzecią. Było jeszcze przed południem, więc prawdopodobnie uprzykrzali życie komu innemu. Wygląda na to, że Kelly Parker.

Dayne dotarł do domu przyjaciółki z mieszanymi uczuciami. Gdy wysiadł z cadillaca i podszedł do drzwi, zastanawiał się, co jeszcze Kelly ma mu do powiedzenia. Miał nadzieję, że nie chodzi jej o tamtą noc. Nie powinien był u niej zostawać, spać z nią. Gdyby nie była tak rozbita... Nie była wtedy w najlepszym stanie i ten sposób bycia z nią musiał wprawić ją w zażenowanie.

Otworzyła drzwi, wpuściła go do środka i rzuciła mu się w ramiona.

- Dayne, już nie wytrzymuję - cofnęła się, zobaczył jej policzki mokre od łez. - Ja nie umiem tak żyć: ukrywać się, bać się własnego cienia. Kiedyś mogłam spacerować wieczorami po osiedlu zupełnie sama.

Po drodze zastanowił się, co powinien jej powiedzieć i teraz nie zwlekał. Zaprowadził ją do salonu i poprosił, by usiadła na kanapie. Siadł obok, położył jej dłoń na kolanie i popatrzył prosto w oczy.

- Kelly, trzeba ci pomóc - powiódł wzrokiem po pokoju. - To życie jak w pułapce nie jest normalne - wściekłość, która gotowała się w nim cały czas, znalazła nagłe ujście.

- Nie możesz pozwolić im doprowadzić się do takiego stanu! - krzyknął.

Zażamana Kelly spuściła wzrok, jej ramiona opadły bezwładnie.

- Wiem, że nie powinnam czytać brukowców, ale zawsze albo ktoś zadzwoni, albo widzę je, gdy wyjdę na miasto, więc i tak wiem, co piszą - podniosła oczy i spojrzała na Dayne'a. - W tym tygodniu czepiają się moich ramion - podeszła do okna w ścianie naprzeciwko. - Ktoś mnie sfotografował, gdy coś pokazywałam. No i teraz piszą, że są obwisłe.

Dayne skrzywił się z niesmakiem. Kilka dni temu, gdy oglądał te zdjęcia, śmiał się z nich. Kelly Parker ma obwisłe ramiona? Śmieszne! W jakiś sposób fotopstryki skombinowały takie zdjęcia sześciu sławnych kobiet,

żeby wydawało się, że ich ręce nie wyglądają najlepiej. W tytule napisali: „Obwisłe ramiona - które z nich są obwisłe?”.

- To śmieszne. Widziałem to - pogłaskał jej rękę od barku po nadgarstek.
- Twoje ręce są najpiękniejsze, kochanie. Wiesz o tym.

- Zdjęcia nie kłamią - pokręciła głową. - Najpierw miałam cellulitis, potem spotykałam się z lesbijką, a teraz mam obwisłe ramiona. Ma mi to poprawiać apetyt?

Przyjrzał się Kelly i zauważył, że jest chudsza niż przed kilkoma miesiącami.

- Ty jadasz normalnie? - w każdej chwili w Hollywood można było znaleźć kilka kobiet, które właśnie głodziły się na śmierć, poddawszy się presji osiągnięcia doskonałego wyglądu metodą zbiccia wagi ciała do niebezpiecznie niskich wartości. Dayne zadrżał z przerażenia. - Kelly, powiedz mi, jadasz cokolwiek?

- Jem wystarczająco - wzruszyła ramionami. Złapała się za głowę i ponownie spuściła wzrok - zresztą jak napiszą, że jestem chuda, to nawet lepiej. Przynajmniej będzie coś przeciw temu cellulitowi i wiotkim ramionom.

- Jesteś chuda - dotknął jej podbródka i podniósł jej twarz tak, by ich oczy się spotkały. - Nie pchaj się w te wszystkie głodówki. Naprawdę bardzo cię proszę. Obiecuj mi to.

Milczała wystarczająco długo, by Dayne upewnił się, że Kelly ma z tym problem. Jednak właśnie w tym momencie poczuł, że przyjaciółka kiwa potakująco głową, naciskając podbródkiem jego dłoń.

- Dobrze.

Dotknęła jego ręki i odsunęła ją od swojej twarzy, ale zamiast ją puścić, splotła ich dłonie.

- Lepiej mi, kiedy jesteś.

- Cieszę się - oparł się o tył kanapy. - Chciałaś jeszcze o czymś porozmawiać?

- Tak - po raz pierwszy od wielu tygodni widział, że jej wzrok się ożywił.

- Daj mi szansę zagrania głównej żeńskiej roli w „Marząc”.

Serce Dayne'a zamarło. To była rola Katy. Już do niej należała.

- Tory Temblin?

- Tak - uśmiechnęła się niepewnie. - Mogę ją zagrać, Dayne. Słyszałam, jak ktoś opowiadał, że masz problem z obsadzeniem tej postaci. Zaproś mnie i przesłuchaj - dodała po krótkiej pauzie.

- Ciebie? - ociągając się, wyszczerzył zęby w wymuszonym uśmiechu. Nie miał teraz jak powiedzieć o nieznaney nikomu kandydatce, rzeczywiście

z prowincji. - Dlaczego uważasz, że taka wystrzałowa dziewczyna jak ty powinna zagrać prostą dziewczynę ze wsi?

- Ty i ja - podniosła palce do ust i pocałowała po kolei koniuszek każdego z nich, powoli i zmysłowo wzbudzając u niego dreszcze w partiach ciała odległych od czubków palców. Nie spuszczała z niego wzroku.

- Chemia. Na planie, oczywiście.

-W porządku - przełknąwszy ślinę, odzyskał kontrolę nad sobą. - Zaproszę cię - zmusił się do delikatnego śmiechu. - Ale ty jesteś elegancka i olśniewająca, Kelly - przysunął się do niej i pochylił w jej kierunku. - Jesteś wspaniałą aktorką, ale... no... nie wiem. Szukamy świeżej twarzy.

- Brzmi jak wyzwanie - wyraz twarzy zmieniał się jej na coraz pogodniejszy. Nawet zbита z tropu niedawnym przerażającym przeżyciem odzyskiwała już będącą jej znakiem firmowym pewność siebie. - Przesłuchaj mnie do tej roli, Dayne. Spróbujmy.

Jej uśmiech roztopiał jego serce. Jeśli Mitch ma rację? Jeśli Katy da odmowną odpowiedź? Film musiał mieć obsadę i miał już ustalony plan produkcji.

- Dobrze. Przyjedź we wtorek rano - wierzchami dłoni wytarł jej policzki. Zgodził się głównie dlatego, że było mu szkoda Kelly. Dlatego i z powodu obawy przed ewentualną odmową ze strony Katy. - O ósmej, dobrze?

- Dlaczego? - mówiła już swobodnie, jej wzrok igrał z jego oczami. - Czyżby Panna Świeża Twarz miała przesłuchanie o dziewiętej?

Serce żywiej zabiło Dayne'owi na wspomnienie twarzy Katy, ale nie dał nic po sobie poznać. Przytaknął tylko skinieniem głowy.

- No właśnie - pokiwał palcem w kierunku Kelly. - Będziesz pierwsza.

Dalsza rozmowa dotyczyła już nieco lżejszych tematów. Mówili o wspólnych znajomych, o sukcesach niektórych aktorek i ich zdolności ignorowania paparazzich oraz bycia ponad całą tą ogólnonarodową psychozą na punkcie sławnych osób. Mniej więcej po godzinie Dayne spojrział na zegarek.

- Muszę zrobić parę rzeczy w domu - dotknął jej policzka i zatrzymał wzrok na jej oczach. - Wszystko w porządku?

- Tak - jej wyraz twarzy znów się zmienił, teraz można było w jej rysach dostrzec cień zawstydzenia. Spojrzała w głąb korytarza, w stronę sypialni. - Możesz jeszcze zostać, gdybyś chciał.

Zaproszenie było oczywiste. Po tym, jak spędzili ze sobą czas, gdy był u niej ostatni raz, również dla Dayne'a było naturalne, że jego dzisiejsza wizyta może skończyć się czymś więcej niż rozmową.

- Dzisiaj nie, dobrze? - pogłaskał ją po twarzy i włosach. - Pamiętasz naszą obietnicę? - jego głos był niski, z odrobiną pragnienia złamania tej obietnicy. - Tę, którą złożyliśmy sobie tamtej nocy?

- Tak. Nie ma problemu - zacisnęła wargi i spuściła wzrok. Gdy podniosła oczy, Dayne zobaczył w nich lawinę uczuć. Żal i odrzucenie, zwątpienie i niepewność. - Nie chcę nic psuć - podniosła jedną rękę. - Czasem tylko potrzebuję, żebyś mnie przytulił.

Wstał i wyciągnął ku niej ramiona.

- Chodź do mnie.

Kelly zbliżyła się i ze łzami w oczach objęła go w pasie. Jej bliskość znów podziałała na niego, ale był to tylko fizyczny pociąg. W sercu nie czuł wobec Kelly Parker nic ponad przyjaźń. Po chwili cofnął się o krok, uśmiechnął i pocałował w czubek nosa.

- No, a teraz kochanie weź prysznic. Zadzwoń do koleżanek i wyjdź gdzieś wieczorem. Jeśli te psy gończe zaczną robić zdjęcia, uśmiechaj się. Dobrej zabawy.

Pomyślał, że mogłaby go jeszcze raz przytulić, może pocałować. Jednak Kelly miała zbyt wiele szacunku dla samej siebie. Uścisnęła go ostatni raz i odsunęła delikatnie.

- Dziękuję, że przyjechałeś, Dayne - splotła ręce na wysokości talii. - Do zobaczenia we wtorek - przypomniała i po krótkiej chwili dodała: - I powiedz Pannie Świeża Twarz, że tym razem nie ma szans. Za bardzo zależy mi na tej roli.

Ostatnie zdania dźwięczały mu w głowie, gdy wracał do domu. Co z Panną Świeża Twarz? Czy Katy zdobędzie ten angaż? A czy zgodzi się zagrać? Pomyślał o Kelly zastraszonej do tego stopnia, że bała się wyjść z domu. Jeśli to samo czeka Katy?

O tym do tej pory nie myślał. Jadąc Autostradą Nadmorską, nie mógł uwolnić się od tych obaw. Mgła już prawie zupełnie opadła i robiło się coraz cieplej. Gdy już właściwie dojechał do siebie i był może dziesięć metrów od wjazdu na swoją posesję, spojrzał na podjazd przed domem sąsiada. Stał tam stary samochód, za którego kierownicą siedziała kobieta.

Obserwowała jego dom.

To go nie zdziwiło. Ciągłe ktoś patrzył na jego dom, licząc na to, że wyjrzy przez okno, otworzy bramę garażu czy w inny sposób pokaże się na widoku. Ale większość z tych osób miała aparaty fotograficzne. Skręcając na pas do skrętu w lewo obserwował ją kątem oka, starając się dostrzec jak najwięcej szczegółów. Kobieta miała obie ręce na górnej części kierownicy. Jeśli wzięła ze sobą aparat, nie trzymała go w rękę.

Właśnie w tym momencie spojrzała przez ramię i zauważyła Dayne'a. W tej samej sekundzie ruszyła wstecz prosto pod nadjeżdżającą furgonetkę firmy kurierskiej, zmuszając jej kierowcę do wykonania ostrego skrętu. Wykłębiła równoległe do osi jezdni i oddaliła się z dużą szybkością. Z pewnością nie pracowała dla brukowców, skoro zdecydowała się uciec na jego widok.

Ale nie to najbardziej niepokoiło Dayne'a, gdy skręcał na podjazd, uruchamiając pilotem bramę garażową i wjeżdżał do środka. Inny szczegół dosłownie zmroził mu krew. Dayne zauważył markę i kolor samochodu.

Była to czterodrzwiowa żółta honda civic.

RS

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Katy ledwo mogła skoncentrować się na tym, co się dzieje na scenie. Zaledwie dwanaście godzin upłynęło od jej rozmowy z Dayne'em Matthewsem, a już jej życie wydawało się wymykać spod kontroli. Jeszcze zanim rozpoczęła się poranna próba, Rhonda przyniosła nowinę o nieporozumieniu, jakie wynikło między zespołem lokalowym a zespołem do spraw gadżetów.

- Gdy przyszedłam, zamierzali właśnie przedyskutować to przy pomocy pięści - mówiła Rhonda, siedząc obok Katy w pierwszej ławce, przy której ustawiono stół i urządzono tymczasowe stanowisko reżysera.

- Są chyba, na litość Boską, dorośli? - zdenerwowała się Katy. Zmarszczyła brwi, wzięła do ręki swój żółty notatnik i zaczęła pisać, mamrocząc jednocześnie pod nosem: - Zasada osiemnasta: Nie pozwalaj rodzicom na przychodzenie przed czasem na próby i omawiać spraw zespołów.

- Dokładnie - Rhonda sięgnęła po scenariusz i otworzyła go. - Lokalowi chcą ustawić w korytarzu składane krzesła, gdyby zainteresowanie spektaklem okazało się bardzo wysokie. Ale ci od gadżetów mówią, że nie oddadzą jednej trzeciej powierzchni, bo muszą mieć miejsce na stoisko ze znaczkami do przypinania na koszulki i scrapbookami* - wciągnęła nerwowo powietrze. - Matt Bellonte od lokalowych powiedział, że zgarnie wszystkie gadżety i porzadaje je, zanim będzie musiał odmówić sprzedaży biletu widzowi, który chce za niego zapłacić, a który mógłby usiąść na tym miejscu.

***Rodzaj albumów pamiątkowych (przyp. tłum.).**

Wtedy Melody Thorpe oświadczyła, że będzie sama pilnowała pomieszczenia, jeśli zajdzie taka potrzeba, i nie zrezygnuje ze stoisk dla kilku składanych krzesełek.

- Fajnie - Katy robiła się coraz bardziej zła. - Jedna wielka, wspaniała, chrześcijańska rodzina.

- Ale to jeszcze nie koniec - dodała nieśmiało Rhonda. - Alice Stryker mówi, że powinniśmy popróbować ze zmianą światła. Prawdopodobnie niektóre reflektory za mocno świecą na Sarę Jo. Stryker zatrudnia profesjonalnego operatora, żeby rejestrować występy córki. Chce ją promować na wyższe szczeble kariery, no i nie życzy sobie, żeby Sarah Jo wyszła na nagraniu przepalona.

- No nie! - krzyknęła z niedowierzaniem Katy, osuwając się na ławce i zakrywając rękami twarz. Rozsunęła palce i zerknęła przez nie na przyjaciółkę. - Profesjonalnego operatora?!

- Tak - Rhonda zerknęła na swoje notatki. - Pani Stryker powiedziała, że nawet się nie zorientujemy, że tu jest. Ale on będzie nagrywał wywiady z Sarą Jo. I może ze mną też. A z tobą na pewno.

- I nawet się nie zorientujemy, że tu jest? - Katy przycisnęła palce do skroni. - A mogą tak? Nie ma w statucie ani regulaminach ChTM jakiegoś zakazu zatrudniania własnego operatora?

- Nie - Rhonda zmarszczyła brwi. - Jeszcze specjalnie sprawdziłam. O ile właściciel praw do samej sztuki pozwala na nagrywanie inscenizacji, nie ma w tym względzie żadnych ograniczeń.

- Cudownie - Katy wciąż zasłaniała oczy rękami. - Co mi jeszcze powiesz ciekawego?

- Dźwięk - Rhonda pokręciła głową, sama nie wierząc w to, co miała teraz powiedzieć. - Pani Stryker chce, żebyśmy jeszcze przed premierą udostępniły temu kamerzyście osobne wejście do listwy dźwiękowej.

- No pewnie! - Katy opuściła ręce na boki i oparła dłonie o ławkę. - Już wpisujemy to do listy zadań. Najlepszy mikrofon też chce?

- Przydałby się taki, żeby nie było trzasków - zaśmiała się Rhonda. - Powiedziała mi tak: „Słuchaj, wiem, jak to jest z takimi niedofinansowanymi teatrykami młodzieżowymi. Nie chciałabym dostać mikrofonu, który przerywa. Operator i ja musimy słyszeć każde słowo mojej córki”.

- Wiesz co? - Katy wstała bez entuzjazmu. Nowiny przyniesione przez Rhondę odebrały jej cały zapał do pracy.

- Co takiego?

- Niech ta próba się zacznie, zanim pójde do domu i rozplącę się w poduszkę.

Obie uśmiechnęły się słabo na myśl o takiej scenie. W następnej sekundzie Rhondy już nie było. Wybiegła przez nawę boczną na korytarz i zawołała dzieci na scenę.

Próba zaczęła się najlepiej, a z minuty na minutę problemy zamiast rozwiązywać się, narastały. Gdy aktorzy odtwarzający główne role wystąpili na początku drugiej sceny naprzód, Sarah Jo nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Katy podeszła do niej i kładąc dłoń na jej ramieniu, zapytała:

- Kochanie, co ci się stało z głosem.

- Ja... - dziewczyna złapała się za gardło i zaczęła je masować - ...za dużo ćwiczyłam.

- Co ćwiczyłaś? - Sarah Jo wczoraj wieczorem przez cztery godziny brała udział w próbach, a dziś bladym świtem znów przyjechała do kościoła na kolejne cztery godziny. Kiedy miałyby czas na dodatkowe ćwiczenia? - Ćwiczyłaś nasze przedstawienie?

- Tak - Sarah Jo przestępowała z nogi na nogę. Była tak zachrypnięta, że prawie nie można było jej zrozumieć.

- Ćwiczyłam swoją partię solową. Mama powiedziała, że muszę ją lepiej śpiewać.

- Rozumiem - odpowiedziała przez zaciśnięte zęby Katy. - Dziś ćwiczysz według innych zasad - przez ramię zerknęła na tył kościoła. Alice Stryker tam nie było. Przeniosła swoją uwagę z powrotem na Sarę Jo. - Będziesz mówiła swoją partię najciszej jak potrafisz. W czasie śpiewu tylko ruszaj ustami, żeby utrwać sobie piosenki w pamięci. Dobrze?

- Tak - wzrok Sary Jo stał się na króciutką chwilę nieco mniej zasmucony, a na wargach pojawiło się coś, jakby ślad uśmiechu. - Dzięki, Katy.

Zanim Katy wróciła na swoje miejsce przy stole, byli już piętnaście minut spóźnieni. W rozpoczynającej się właśnie scenie Ciotka Polly siedziała na swoim bujanym fotelu, wyliczając szczegółowo problemy sprawiane przez Tomka Sawyera, gdy do jej domu przybyła z zaproszeniem grupa kobiet z kościoła. Towarzystwo charytatywne, w którym działały kobiety, zamierzało za kilka tygodni zorganizować festyn dla mieszkańców miasta. Teraz Wdowa Douglas, Pani Thatcher i Becky przyszły z prośbą do Ciotki Polly, by zechciała na tę okoliczność upiec swoje słynne ciasteczka.

- Ta wasza Becky naprawdę jest piękna, mówię wam -grająca Ciotkę Polly Ashley Zarelli charakterystycznie cedziła słowa, perfekcyjnie odtwarzając zaciąganie charakterystyczne dla gwary Środkowego Zachodu, zmieszane z tonem zaaferowanej plotkarki. - Ośmielam się stwierdzić, że wpadła w oko mojemu Tomkowi.

Sarah Jo w tym momencie rozmawiała z kuzynem Tomka i nie słyszała tamtej konwersacji. We właściwym momencie odezwała się:

- Twój kuzyn jest miły i grzeczny - jej słowa były ledwo słyszalne. - Nie uważasz?

- Tomek? - kuzyn obrzucił Sarę Jo zdziwionym spojrzeniem. - Becky Thatcher, musisz być stuknięta w głowę, skoro myślisz, że od Tomka Sawyera można oczekiwać czegokolwiek dobrego.

Kolejna partia należała do Tima Reeda. Po słowach „stuknięta w głowę” miał podkraść się wzdłuż białego płotu stojącego na środku sceny i

stanowiącego element dekoracji, potem podbiec do Ciotki Polly i wpaść na nią z impetem.

Tymczasem nigdzie nie było go widać.

- Tim... - powiedziała Katy niecierpliwie. - Czy ktoś widział Tima?

Wszyscy zaczęli się rozglądać dookoła siebie, jednak nie padała żadna odpowiedź.

- Tim?! - zawołała tym razem. Uspokój się - powiedziała sama sobie - to jeszcze dzieciaki. - Tim, jesteś tu?

W tym momencie Tim wpadł przez drzwi pod chórem, przeleciał pędem przez całą długość kościoła i wpadł na scenę, wyhamowując nieco tuż przed uderzeniem w Ciotkę Polly. Siła uderzenia posadziła go na podłodze, okrągłe oczy wyrażały bezbrzeżne zdumienie.

- Ciotka Polly? Cóż za niespodzianka.

Fala zduszonego śmiechu przetoczyła się przez scenę i cały kościół. Katy wstała i podeszła bliżej sceny. Patrzyła prosto na Tima:

- Dodales coś od siebie? - wskazała na drzwi wejściowe.

- Chcesz pokazać, jaki Tomek jest okropny?

Tim wstał i otrząpał spodnie.

- Przepraszam, Katy.

- W porządku - spojrzała na niego wymownie. - Gramy na poważnie. Za siedem tygodni premiera - odwróciwszy się, poszła z powrotem do swego stolika.

- Może wezmę tancerzy i pójdę ćwiczyć z nimi za kulisy?

- spytała Rhonda, zanim Katy zdążyła dojść na miejsce.

- Weź. Niech ćwiczą, zamiast siedzieć tutaj i chichotać się z Tima.

Spojrzała na drzwi wejściowe. Obok nich stała Bailey Flanigan. Czy mogła być powodem, dla którego Tim spóźnił się na swoją partię? Podniosła znacząco brew w jej kierunku, ale Bailey nie zwróciła na nią uwagi. Była wpatrzona w Tima.

Rhonda wzięła ze sobą osiem dziewcząt i wyszła z nimi z kościoła. Katy zanotowała sobie w pamięci, że ma porozmawiać później z Bailey. Jaki dramat nie rozgrywałby się poza sceną, muszą znaleźć na niego czas poza zajęciami teatru. Odwróciła się z powrotem ku scenie, gdzie aktorzy czekali na jej znak, by wznowić próbę.

- Dobrze, powtarzamy od wejścia Tima.

Tym razem Tim podkraść się wzdłuż sceny zgodnie ze scenariuszem i tylko delikatnie uderzył w Ashley.

- Ciotka Polly? Cóż za niespodzianka!

Katy zerknęła w scenariusz. To chyba nie jest ta partia. Znalazła właściwe miejsce w skrypcie i okazało się, że nie tylko Tim się myli, ale on miał najwięcej tekstu. Spojrzała na niego najsurowiej, jak umiała.

- Tim, znasz swoją partię?

Wyprostował się, podrapał się po głowie z rezygnacją.

- Nie do końca.

- Tim... - uśmiechnęła się nieprzyjemnie, jakimś cudem powstrzymując się, żeby na niego nie krzyknąć. - Oczekuję od ciebie nieco więcej. Jesteś jednym z najstarszych uczestników zespołu i skoro dostałeś rolę tytułową, masz ją znać.

- Tak, Katy. Przepraszam - powiedział pokornie, patrząc na nią szczerze. Bez wątplenia sam czuł, że dziś nie gra najlepiej. - Czy mogę poprosić o suflera?

- Nancy - Katy wskazała na skraj sceny. - Możesz usiąść tam i podpowiadać Timowi w razie potrzeby?

- Od czego jest zespół twórczy! - Nancy Helmes zasalutowała i wykonała polecenie.

Gdy usiadła, Katy podniosła ręce i powiedziała głośno:

- Słuchajcie, proszę was, podejdźcie do tego poważnie. To wasze przedstawienie. To od was zależy, czy będziecie zadowoleni z występów, czy zawstydzeni, że nie pracowaliście ciężiej - wskazała na Sarę Jo. - Wszyscy, oprócz ciebie, Becky Thatcher. Ty powinnaś się starać pracować nie aż tak ciężko.

Kolejne trzy godziny były równie mozolne i nużące, jak pierwsza. Jediną aktorką, która wypadła rzeczywiście świetnie, była Ashley Zarelli. Katy obawiała się nawet, że Ash, która miała talent, a oprócz tego była świetnie przygotowana, swoim występem przyćmi cały zespół. Kolejnym zmartwieniem była Sarah Jo. Katy robiła wszystko, żeby unikać jej matki, ale dziewczyna sama nie pałała entuzjazmem. Po skończonej próbie Katy zaczęła się zastanawiać, czy nie dokonała jednak złego wyboru. Może trzeba było dać rolę Becky Bailey Flani-gan? Zawsze obawiała się oskarżeń o faworyzowanie Flaniganów, może jednak tym razem przesadziła z bezstronnością? Spojrzała zamyślona na czubki swoich tenisówek. Było już za późno. Teraz nie mogła odebrać tej roli Sarze Jo. Mogła tylko starać się prowadzić próby i spektakle tak, by dziewczyna czerpała z grania jak najwięcej radości, mogła starać się pokazać jej, że praca w młodzieżowym teatrze nie ma być poligonem przed większymi i lepszymi rolami w przyszłości, ale miejscem, gdzie wykuwają się przyjaźnie i być może również rodzą się i rosną marzenia o prawdziwym aktorstwie.

Splotła ramiona i przycisnęła je do talii.

Rhonda i Helmesowie mieli po wyjściu młodzieży pracować nad notatkami z próby, a Katy została poproszona przez Jenny Flanigan o rozmowę.

Zanim jednak to nastąpiło, Katy poszła do damskiej łazienki, zamknęła się w ostatniej kabinie i oparła o drzwi. Dlaczego wszystko wymykało się spod kontroli? Zespoły rodzicielskie walczyły ze sobą nawzajem, Alice Stryker zatrudniła profesjonalnego operatora, a jej najlepszy aktor nie miał pojęcia o swojej partii. Do końca miesiąca była bez grosza. Nie miała za co kupić sobie nowych spodni, a jej rozklekotany nissan jeździł chyba na oparach.

To po to wyjechała z Chicago? Odeszła z filmu, żeby żyć w samotności, chaosie i biedzie?

Znała odpowiedź. Powód rezygnacji z aktorstwa nie miał nic wspólnego z teatrem młodzieżowym czy jakimkolwiek szlachetnymi ideami. W każdym razie nie na początku. Poszła do pracy najpierw w chicagowskim Chrześcijańskim Teatrze Młodzieżowym, żeby uciec jak najdalej od tej drugiej strony aktorstwa, od kariery filmowej, która zabrała jej wszystko, co miało wówczas dla niej znaczenie.

Zamknęła oczy i odchyliwszy głowę do tyłu, oparła ją o chłodne drzwi kabiny. Nazywał się Tad Thompson. Przyjaźnili się, odkąd w pierwszej klasie szkoły średniej poznali się na zajęciach kółka teatralnego. Miłość między nimi narodziła się dopiero na pierwszym roku college'u. W tym czasie oboje chodzili na przesłuchania i nieraz otrzymywali małe role w reklamach czy filmach.

On wcześniej otrzymał swoją pierwszą wielką rolę. Była to rola drugoplanowa w filmie, w którym grał jeden z najlepszych aktorów w Hollywood.

- Nic się nie zmieni - obiecywał. - Wyjadę na jakiś czas, ale wrócę. Między nami wszystko będzie tak samo.

Ale ekipa filmowa okazała się mieć na niego większy wpływ, niż przypuszczał. Wciągnęło go środowisko, do funkcjonowania w którym w ogóle nie był przygotowany. Katy robiła, co mogła, żeby nie pozwolić mu zatracić się w filmowym świecie, ale w końcu zaczęło to przypominać trzymanie końca liny przymocowanej do latawca porwanego przez huragan. I właśnie w tym momencie ona otrzymała swoją wymarzoną wówczas szansę - rolę w odcinku pilotażowym nowego serialu. Pełnometrażowy film telewizyjny miał być sprawdzianem jej umiejętności aktorskich, a może i przepustką do kolejnych przesłuchań i filmów z tej półki.

Tydzień przed emisją filmu na CBS zmarł Tad.

Utrata chłopaka zwała ją z nóg, powaliła na kolana. Wstrząsnęła nią tak, że Katy nie wiedziała, czy przeżyje do następnego oddechu. Trzy miesiące przeżyła jak we mgle, na przesłuchaniach nie była w stanie z siebie nic wykrzesać. Jej marzenia straciły blask, stały się odpychające. W końcu przestała odbierać telefony od agenta.

Stan Katy zrozumiała jej matka. Którejś nocy kilka miesięcy po śmierci Tada przyszła do jej pokoju i cicho zamknęła za sobą drzwi.

- Umarło, tak?

Usiadła na łóżku i zaczęła głaskać kciukiem brew Katy.

- Co umarło, mam?

- Twoje marzenie o aktorstwie. Umarło jak Tad. Teraz boisz się nawet zbliżać do tego świata.

Oczy dziewczyny nabiegły łzami. Nic nie mówiła. Nie była w stanie.

- To nic złego, że się boisz, Katy - matka uśmiechnęła się smutno. - Bóg daje życie. W miejsce każdego marzenia, które umarło, zakorzenia się nowe.

Katy leżała, milcząc, ze ściśniętym gardłem.

Mieli się z Tadem pobrać, kupić apartament w Chicago, grać i unikać błędów popełnianych przez tylu innych ludzi show-biznesu. Mieli założyć rodzinę, a choć wiara zawsze sprawiała Tadowi pewne trudności, zaplanowali, że nauczą swoje dzieci miłości do Boga.

Katy otworzyła oczy i patrzyła na gołą ścianę toalety. Wtedy, przed laty, brakowało jej Tada tak bardzo, że miesiącami, dzień w dzień, przed bólem uciekała do łóżka zaraz po przyjściu do domu. Powoli, niczym świt, ból zelżał na tyle, by pozwolić jej rozejrzeć się dookoła siebie. To, co dostrzegła, dowodziło, że matka miała rację: nadzieja żyła.

Prosta czynność oddychania, wstawania z łóżka i stawiania czoła nowemu dniowi dała jej nadzieję, a nadzieja tchnęła w jej życie nowe marzenia. Odkąd razem z mamą poszły na występ miejscowego Chrześcijańskiego Teatru Młodzieżowego, dalsza droga stała się jasna. Teatr młodzieżowy okazał się odpowiedzią na potrzeby Katy, lekiem na jej samotność. Posadę asystenta otrzymała bez najmniejszych trudności, a po roku pracy awansowała na stanowisko reżysera.

Aktorstwo w wykonaniu dzieci i młodzieży z ChTM nie przypominało świata, który odebrał jej Tada. Wyrażało płynące z serca uwielbienie Boga - dawcy wszelkich zdolności twórczych, zdawało się przedłużeniem duszy.

Od tego czasu jej uczucia okazały się trwałe. Wierzyła w ChTM i wszystko, co miało stanowić jego przekaz. Czemu więc teraz stoi zamknięta

w toalecie, bliska płaczu? Czemu kłótnie między rodzicami, Alice Stryker i pomyłki Tima zmusiły ją do ucieczki?

Katy nie umiała odpowiedzieć samej sobie. Wciągnęła głęboko powietrze i opuściła ciasne pomieszczenie. Przechodząc obok lustra, zerknęła mimowolnie na własne odbicie i w jednej chwili zrozumiała, dlaczego poczuła się tak obco, dlaczego ukochana praca nagle zaczęła być raczej ciężarem niż błogosławieństwem.

Z powodu przesłuchania. Miała znów lecieć nad Pacyfik, by spotkać się z Dayne'em Matthewsem, i niezależnie od tego, co myślała o całym przemyśle rozrywkowym, niezależnie od tego, jak bardzo winiła go za to, że okradł ją z Tada Thompsona i życia, które razem zaplanowali, jej odbicie powiedziało jej, że nadzieja przetarła drogę nowym marzeniom.

Tym razem marzenia nie były związane z teatrem młodzieżowym, z pracą reżysera czy czymkolwiek, co w tej chwili robiła. Były związane z tym, co czekało na nią w Hollywood, w Kalifornii.

RS

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Popołudniowe słońce przebijało się przez nieliczne białe, kłębiaste chmury. Ashley z Landonem i Cole'em szli przez parking przed kościołem, rozglądając się raz po raz. Nie mogli dostrzec samochodu Johna Baxtera, co było dość dziwne. W niedzielę zawsze przyjeżdżał na nabożeństwo o jedenastej i teraz powinien być jeszcze w kościele. Ashley podała dziecku rękę i pomogła mu wsiąść do ich dodge'a durango. W chwilę potem wsiadli również oboje z Landonem.

- Nie uważasz, że to dziwne? - spytała męża. - Tata zawsze przyjeżdża na jedenastą - dodała, zapinając pas bezpieczeństwa.

- Może ma jakieś spotkanie w szpitalu - odpowiedział Landon, włączyny silnik.

Wyprowadził auto z zatoczki, by zatrzymać się za trzema innymi czekającymi w kolejce na wyjazd z parkingu.

- W niedzielę? - zdziwiła się Ashley.

- Może wyszedł wcześniej z nabożeństwa. Czasem może być coś nowego, jakaś zmiana - sięgnął dłonią w prawo i pogłaskał żonę po rękę. - Ash, nic mu nie jest. Mówię ci.

- Dzięki - uśmiechnęła się słabo do niego i spojrzała przez prawe ramię do tyłu. - Przypnij się, Cole.

- Już się przypiąłem, mam - Cole, który niedawno stracił obie górne jedyki, leciutko seplenił. - Zawsze się przypinam, nie pamiętasz? - uśmiechnął się, pokazując dziury po mlecznych zębach. - Jedziemy na piknik?

- Jedziemy? - spytała Ashley, odwracając się do Landona. - Jeśli chcecie - pokazał na niebo. - Mamy piękny dzień.

- Tak mam, jedźmy - Cole sięgnął dłonią do jej ramienia i ucisnął je. - I wstąpmy do dziadka, może też by pojechał.

- Hmm... - Ashley spojrzała na Landona. - Mam od ojca wziąć kilka obrazów. Możemy się u niego zatrzymać? - spytała, podnosząc brew.

- Jasne - Landon wyjechał z parkingu i skręcił w lewo.

- Może podrzucę cię do ojca i podjadę z Cole'em do remizy - odwrócił się na moment i uśmiechnął się do syna.

- Mam kilka papierów do wypełnienia, a Cole mógłby pomóc myć wozy.

- Ekstra! Uwielbiam myć samochody strażackie! - Cole podskoczył kilka razy na siedzeniu. - A mogę się zająć oponami?

- Jasne, Cole. Czyścisz opony najlepiej ze wszystkich.

- Hura!

Ashley pomasowała kciukiem dłoń Landona.

- Naprawdę nie masz nic przeciwko temu?

- Absolutnie - spojrzał na żonę, sięgając wzrokiem do zakątków serca, które tylko on rozumiał. - Nie wystarczy ci zatrzymanie się na kilka minut, Ash. Znam cię - uśmiechnął się. - Piknik może poczekać godzinę i więcej.

Przez chwilę Ashley rozmyślała o tym spojrzeniu Landona. Silnego, wysokiego i kochającego ją tak mocno. Jak im się to wszystko udało? Co spośród rzeczy, które w życiu zrobiła, mogło prowadzić do tak szczęśliwego finału, jak ślub z Landonem Blake'em, mężczyzną, który kochał ją tak bardzo, że wysłuchiwał jej nawet wtedy, gdy nikt inny nie chciał? Mężczyzną, który znał wszystkie bolesne szczegóły jej przeszłości, a mimo to nie kochał jej ani odrobinę mniej? Schyliła się i pocałowała go w policzek.

- Nie mogę się doczekać naszego rejsu.

- Ja też - musnął jej twarz. - Kocham cię, Ashley.

- Wiem. Ale... wiesz co? - szepnęła tak cicho, że ledwo ją usłyszał.

- Co?

Pocałowała go znów.

- Ja ciebie kocham bardziej.

Z tylnego siedzenia dotarł do nich chichot Cole'a.

- Za dużo się całujecie.

- Wcale nie - Ashley odchyliła się do tyłu i połaskotała go w żebra. - Nigdy nie ma za dużo całusów, Coley.

- Chętnie zweryfikuję pozytywnie tę teorię - Landon zerknął na żonę z ukosa.

- Co ty nie powiesz? - znów pochyliła się w stronę Landona.

- Może na statku? - Jego oczy lśniły blaskiem, którego źródłem była wiara, miłość i świadomość tego, jak należy cieszyć się chwilą, wyciskając z niej szczęście do ostatniej kropli.

- Brzmi całkiem nieźle - stwierdziła Ashley, siadając prosto na swoim siedzeniu i patrząc na ulicę przed nimi. Bloomington wczesnym latem było piękne. Klony cieszyły oczy pełnią zieleni, na trawnikach wciąż kwitły kolorowe wiosenne kwiaty.

Droga do domu doktora Baxtera zajęła im dziesięć minut. Landon zatrzymał się przy bocznych drzwiach.

- Zaproś go, niech pojedzie z nami - spojrzał na zegarek. - Będziemy za godzinę, po drodze kupimy kanapki, zaoszczędzimy trochę czasu.

- Świetnie - Ashley posłała całusy mężowi i synowi - uważajcie na siebie.

- Jak zawsze - uśmiechnął się Landon.

Zamknęła drzwi od samochodu i patrzyła, jak odjeżdżają. Cole machał do niej, póki Landon nie skręcił w ulicę.

Gdy zniknęli, Ashley wyciągnęła ręce na boki i spojrzała w bezkresny błękit nieba.

- Dziękuję ci, Boże. Jesteś taki dobry.

Dla podkreślenia tej modlitwy wykonała wdzięczny piruet, po czym w podskokach przemierzyła schody i zapukała do drzwi.

Odpowiedzi nie było, więc weszła bez zaproszenia i stąpając lekko, przeszła przez sień do kuchni. Zwalczyła dojmującą pokusę zawołania matki.

- Tato? Jesteś?

Odpowiedziała jej cisza, Ashley zasepiła się. Nie było go w kościele, nie mógł mieć żadnego spotkania. Nie w niedzielę. Może miał w szpitalu jakiegoś pacjenta, którego stan wymagał obecności doktora również w niedzielę.

Niezależnie od przyczyny nieobecności ojca skoro nie było go w domu, nie było również sensu, by Ash siedziała tu całą godzinę. Sięgnęła do torebki po komórkę i znalazła obie. Własną i męża. Zatem nie dodzwoni się do niego, póki Landon nie dotrze do remizy. A wtedy nie będzie już sensu odrywać go od dokumentów.

Rozejrzała się po mieszkaniu. Panował większa niż zwykle ciemność, ale szybko zorientowała się, dlaczego. Żaluzje w większości były wciąż zasłonięte, mimo że już dochodziła pierwsza. Kolejna zmiana, która nastąpiła po śmierci mamy. Zawsze wstawała wcześniej rano i nucąc jakąś melodię, chodziła po całym mieszkaniu i odsłaniała żaluzje.

- Światło - mówiła - potrzeba nam światła.

Ashley poczuła wewnątrz znajomy ból. Fakt, że mama tak kochała światło, sprawiał, że Ash czuła, jakby między nią a mamą istniało również pokrewieństwo dusz. Nawet mimo trudniejszych lat po powrocie Ashley z Paryża. Była malarką, musiała zwracać uwagę na światło. Jej mama też na pewno mogłaby zostać artystką, gdyby tylko dostała taką szansę.

Zauważyła ze smutkiem, że półmrok jest w tym domu całkiem stosowny. Tak jakby żaloba przykryła wszystko, co mama kochała, łącznie z pokojami w domu Baxterów. Podeszła do kuchenki, na której mama przygotowała tysiące posiłków i na której zaparzyła milion filiżanek herbaty.

Delikatnie chwyciła palcami rączkę miedzianego czajnika. Boże, powiedz jej, jak bardzo za nią tęsknimy. Powiedz, że tak bardzo chciałabym się napić z nią herbaty. Nie usłyszała odpowiedzi z Nieba, ale w głębi

swego jestestwa poczuła pokój. Pokój, jakiego ten świat nie daje. Napełniła czajnik, odkręciła gaz i czekała, aż woda się zagotuje, patrząc na kuchnię i wspominając dawne czasy. Z każdym calem tego pomieszczenia związane były dziesiątki wspomnień. Śmiech, rozmowa, poczucie bliskości, którego można doświadczyć tylko w rodzinie.

Gdy woda się zagotowała, Ashley wyjęła nie jedną, ale dwie filiżanki. Swoją ulubioną i tę, z której najczęściej piła mama. Z tacy z herbatami wzięła dwie torebki i wrzuciła po jednej do każdej filiżanki. Zalała obie, zamknęła oczy i pozwoliła sobie uwierzyć, że choć na ten jeden dzień jej matka znów jest wśród nich, zajęta w sąsiednim pokoju. Właśnie miała przyjść do kuchni na herbatę. Ash starała się jak najbardziej przedłużyć ten moment.

- Mamo... Herbata już gotowa - jej głos odbijał się echem w pustym domu, a po policzkach płynęły jej łzy. Boże, powiedz jej, że czekam z herbatą.

Otworzyła oczy. Cienie nagle okazały się zbyt smutne. Zbyt dotkliwie przypominały o nieobecności mamy. W ten chwalebny Dzień Pański Ashley nie mogła znieść widoku ciemności spowijającej miejsca, w których niegdyś jej mama syciła się codzienną porcją światła i ciepła.

Zostawiła herbatę i poczynając od okna w kuchni, przeszła przez wszystkie pomieszczenia na parterze, odsłaniając wszędzie żaluzje. Gdy skończyła, weszła po schodach do pokoju, który kiedyś był jej. Jeszcze przed ślubem z Landonem przychodziła tu czasem malować. Również w tym pokoju odsłoniła żaluzje. Płótna, po które przyjechała, były na biblioteczce, na drugiej półce od dołu. Wzięła je i skierowała się ku schodom, gdy jej uwagę przykuły drzwi do pokoju rodziców. Zapomniała o nim, ale tam również powinna odsłonić żaluzje.

Odłożyła obrazy na stojący w korytarzu stół i szeroko otworzyła drzwi, by móc cokolwiek widzieć w środku. Tu było najciemniej w całym domu. Z dezaprobatą mlasnęła językiem o podniebienie. Co ten ojciec wyprawia? Podeszła szybko do okna nad tą stroną łóżka, gdzie spał ojciec, potem do okna po stronie mamy.

Gdy światło zalało pokój, cofnęła się o krok i przyjrzała się łóżku rodziców, na którym rok temu leżała jej chora matka i mimo cierpienia pomagała zaplanować jej wesele. Spojrzała na wykładzinę na podłodze obok łóżka. Tu stała w ślubnej sukni, a mama zapinała przypominające perły guziczki biegnące z góry na dół przez całe plecy. Słyszała głos mamy, czuła go w swojej duszy: „Ashley, tak ślicznie wyglądasz”.

Bóg okazał matce tyle łaski. Pozwolił jej dożyć ślubu Ashley i Landona. Pozwolił doczekać wizyty jej najmłodszej córki - Erin - z czterema adoptowanymi córeczkami. Ale mimo całej hojności Boga Ashley pragnęła więcej. Jeszcze chociaż tydzień albo chociaż dzień. Choćby nawet godzinę.

Pociągnęła nosem i spojrzała znów na okna. Światło nie wystarczało, by wygnać z tego pokoju resztki mroku. Świeże powietrze - tego właśnie było trzeba. Otworzyła okno od strony mamy, okrążyła łóżko i zamasyżuje otworzyła również okno ojca.

Ciepły wiatr o słodkim zapachu, delikatnie poruszając żaluzjami, wypełnił pomieszczenie. No. Teraz lepiej. Póki żyją wspomnienia o mamie, żyć powinny również najbliższe jej miejsca. Cofnęła się i miała już wyjść z pokoju, gdy usłyszała coś z tyłu.

Odwróciła się i zobaczyła, że drzwi do garderoby rodziców są otwarte. W pomieszczeniu, na najwyższej półce leżały dwie żółte koperty, a obok stało pudło pełne papierów, którymi teraz poruszał delikatny wietrzyk. Ashley przyglądała się temu widokowi przez chwilę. Listy? Korespondencja matki do ojca?

Spojrawszy na zegarek stwierdziła, że ma jeszcze czas. Landon nie wróci wcześniej niż za pół godziny. Przeszła przez pokój i włączyła światło w garderobie. Następnie sięgnęła po najgrubszą kopertę. W środku były stare wyciągi z banku i dokumenty podatkowe. Odłożyła wszystko na miejsce. Druga koperta była niemal pusta. Zapewne nic ważnego. Pudło sugerowało ciekawsze treści. Chwyliła je ostrożnie i zdjęła na podłogę. Było oczywiście pełne żółtych kopert zaadresowanych do ojca lub matki.

Wyjęła jedną z nich i otworzyła. W środku znajdowała się pojedyncza kartka z życzeniami na Boże Narodzenie wysłana przez jedną z przyjaciółek mamy z urlopu we Włoszech. Schowała list z powrotem do koperty i zaczęła przekładać kolejne. Zwróciła uwagę na jedną z nich, schowaną w głębi pudła i słabo widoczną z wierzchu. Na kopercie napisano tylko jedno słowo: „Elizabeth”.

W domu wciąż było cicho, ale Ashley wyjrzała z garderoby. Czuła jakby cień wyrzutów sumienia za to szperanie w rzeczach mamy. Ale przecież mama nigdy nie miała żadnych tajemnic, nigdy nie ukryła czegokolwiek przed dziećmi. Ash usiadła po turecku na dywanie i otworzyła kopertę.

Dwie kartki zapisane były odręcznym pismem, którego charakter wskazywał, że jest to list ojca do matki. Z upływem lat litery nieco wyblakły. Spojrzała na nagłówek pierwszej strony i przeczytała datę. 17 czerwca 1980 roku. Nazajutrz po urodzeniu Luke'a.

Zamknęła oczy i starała się wyobrazić, co jej ojciec mógł czuć tamtego dnia. Dotąd Baxterowie wychowywali cztery córki, ale wciąż nie mieli syna. Pierwszym chłopcem - i jednocześnie piątym i ostatnim potomkiem - był właśnie Luke. Ojciec na pewno nie posiadał się z radości i z wdzięczności Bogu za syna i za bezpieczny poród, który zarówno dziecko, jak i matka przeszli bez żadnych powikłań.

Otworzyła oczy i zaczęła czytać:

„Moja Najdroższa Elizabeth...”.

Patrzyła na kolejne słowa, ale nie mogła ich rozpoznać. Oczy zaszyły jej łzami, a litery rozmyły się. Tak często słyszała, jak ojciec zwraca się do matki właśnie tymi słowami: „moja najdroższa Elizabeth”. Zawsze, gdy wracał z pracy, przychodził do kuchni, gdzie mama przygotowywała obiad, stawał za nią, obejmował ją w pasie i pytał:

- Jak minął dzień, moja najdroższa Elizabeth? Ashley zamknęła i otworzyła powieki. Tekst na kartce znów stał się czytelny.

„Moja Najdroższa Elizabeth, Mamy syna! Syna, którego możemy naprawdę nazywać naszym. Ukochana moja, nie mogę wciąż w to uwierzyć! Dobroć Boża jest tak niewyobrażalna - po tym wszystkim, co otrzymaliśmy, po czterech ślicznych córeczkach, zechciał w ten sposób uczynić naszą rodzinę pełną. Tak pełną, jaka powinna być od początku”.

Ashley przerwała i westchnęła smutno.

- Dziękuję, tato.

„Jaka powinna być od początku”? Pociągnęła nosem. Starła się pozbyć ze swoimi uczuciami. W porządku.

Nie mogła mieć teraz za złe ojcu, że w ten sposób przyjął fakt przyjścia Luke'a na świat. Czytała dalej.

„Siedzę tu w domu i tak bardzo pragnę, byś była już - Ty i nasz syn - tutaj, gdzie jest Wasze miejsce. Ale nie mogę przestać myśleć o tym, co mi dziś powiedziałaś. Ze gdy patrzysz na Luke'a, przypominasz sobie, jak czułaś się, gdy...”

- Ashley?

Przeżrana wrzasnęła i rzuciła kartkę w powietrze. O metr od niej stał ojciec. W rysach jego twarzy malowało się zaskoczenie i oburzenie.

- Tato!... Przestraszyłeś mnie! - wstała i wzięła głęboki oddech. - Nie słyszałam, jak wchodzisz.

- Ty też mnie przestraszyłaś - doktor Baxter zerknął na pudełko z listami, po czym znów spojrzął na Ash. - Zobaczyłem na dole przygotowaną herbatę. Wołałem, ale nikt nie odpowiadał - ojciec Ashley był wyraźnie wytrącony z równowagi. - Co ty do licha wyprawiasz?

- No... - rozejrzała się po podłodze i zobaczyła, że jedna kartka listu leży na czubkach butów ojca, a druga w koszu na brudne ubrania. Zaśmiała się nerwowo. Sięgnęła po nie, złożyła i wsunęła z powrotem do koperty. - Otwierałam okna i wiatr poruszył listami w pudełku i... - znów się zaśmiała - potem pamiętam tylko, że siedziałam i przeglądałam listy mamy - nadal się uśmiechała. - A w ogóle przyjechałam, bo nie było cię w kościele. Bałam się, że coś ci się stało.

- Pokaż.

Ojciec wziął od niej kopertę. Otworzył ją i wyjął list. Był zły, trochę tak, jakby czuł się oszukany. Dziwne - pomyślała. Zgoda, przyłapał ją na przeglądaniu listów w jego garderobie. Mógłby być jednak nieco bardziej wyrozumiały.

Patrzyła, jak przebiega oczami po kolejnych stronach listu, z coraz łagodniejszym wyrazem twarzy. Ale nie wydawał się zupełnie spokojny. Jakby list go niepokoił. W tej samej chwili Ashley poczuła bardzo wyraźnie, że naruszyła jakąś tajemnicę lub świętość.

Doktor Baxter złożył list i włożył z powrotem do koperty, którą schował między inne w pudle. Podniósł je i położył na półce, po czym popatrzył się na Ashley z dezaprobatą.

- Tam są zapisane bardzo wyjątkowe sprawy, Ashley. Takie, o których wiedzieliśmy tylko mama i ja.

Poczuła się jeszcze bardziej winna. Nie myślała o tym w ten sposób.

- Przepraszam. Chyba powinnam się domyślić. Twarz ojca Ashley przybrała łagodniejszy wyraz. Przytulił córkę.

- Nie chciałem być opryskliwy - wypuścił ją z objęć, ale trzymał nadal dłonie na jej ramionach. - Jeśli chcesz, zrobię album z listami od mamy. Może właśnie jest czas, żeby podzielić się nimi z wami.

- Byle nie tu, na podłodze w garderobie? - uśmiechnęła się blado.

- Właśnie - spojrzał na zegarek. - Poza tym muszę zmienić ubranie, bo...

- Och - położyła dłonie na jego dłoniach - przypomniałeś mi. Landon z Cole'em są w remizie. Będą tu za kilka minut. Może wybrałbyś się z nami na piknik? - obrzuciła ojca badawczym spojrzeniem. - Nieźle wyglądasz.

- W zasadzie - zaczął grzebać w stercie dresów - to mam nieco inne plany.

- Masz plany? - zdziwiła się, omijając go, by wyjść z garderoby.

- Tak - wyciągnął parę niebieskich spodni i odwrócił się do niej. - Idę pospacerować ze znajomymi nad jezioro Monroe.

Znajomymi? - pomyślała zaniepokojona.

- Co to za znajomi? - spytała może nieco za ostro.

- Wolontariusze, którzy razem z mamą pomagali w szpitalu. Nie znasz ich.

W umyśle Ashley zaczęło błyskać alarmowe światelko. Cofnęła się jeszcze o krok.

- A dlaczego nie byłeś dzisiaj w kościele?

- Byłem - uśmiechnął się i ominąwszy ją, podszedł do komódki. Pojechałem na dziewiątą - obejrzał się przez ramię na córkę.

- Nigdy nie jeździsz tak wcześnie - odwróciła się w kierunku miejsca, gdzie teraz stał. Samej było jej przykro z powodu oskarżenia, jakie brzmiało w jej głosie, ale dlaczego czuła, że ojciec coś ukrywa? Doktor Baxter odwrócił się całym ciałem w kierunku Ashley.

- Na dziewiątą zawsze przychodzą znajomi mamy z wolontariatu - wzruszył ramionami. - Pomyślałem, że miło byłoby być razem z nimi na nabożeństwie.

- Znajomi mamy z wolontariatu? - nie mogła już nic zrobić, by ukryć zaniepokojenie, które przebijało z każdej zgłoski. - Kiedy zdążyłeś się z nimi tak zaprzyjaźnić?

- Ashley, to śmieszne! - roześmiał się rzeczywiście beztrudnie i z powrotem odwrócił się do szuflady. Wyciągnął parę białych skarpetek i znów spojrzał na Ashley. - Czasem chcę spędzić trochę czasu z osobami w moim wieku.

Te słowa uspokoiły ją. Dopiero teraz zauważyła, że ze zdenerwowania machała rękami. Opuściła je. Miał rację. Może nieco zbyt gwałtownie zareagowała. Jeszcze kilka miesięcy temu nie robił w zasadzie nic poza wychodzeniem do pracy i wracaniem do domu. Kari obawiała się, że tak już będzie zawsze. Nagle coś jej przyszło do głowy. Złapała płytki oddech.

- Jest tam też Elaine Denning, prawda?

- Elaine? - ojciec siedział na skraju łóżka i zmieniał skarpetki. - Jasne, jest i ona.

- Tato! - wzięła się pod boki i podeszła bliżej. - Elaine jest wdową! - wyraz „wdowa” wypowiedziała z taką intonacją, jakby chodziło o zakaźną chorobę. - Nie było jej rano w kościele, prawda?

Wziął jedną ze świeżych skarpetek i spojrzał w oczy córki.

- Właśnie, że była, i co z tego? - założył skarpetkę, potem następną i wstał. - Nie siedziałem obok niej, jeśli o to chcesz pytać. Siedziałem z Billem i Ediem. Z tego, co wiem, z jednym z nich się spotyka.

- Przepraszam - wyjąkała skonsternowana. Uśmiechnęła się z zażenowaniem. - Ja tylko... no... wiesz... chyba trochę za wcześnie na...

Spojrzał na nią ze współczuciem. Podszedł i dotknął palcami jej policzków.

- Ash, nie spotykam się z nikim - zerknął w stronę garderoby. - Widziałaś tam fotel?

- Nie - Ashley spojrzała na miejsce pod oknem, gdzie niegdyś stał fotel mamy. Teraz go tam nie było. Znowu popatrzyła na ojca. - Zaniósłeś fotel mamy do dużej garderoby?

- Tak - przerwał, by podkreślić to potwierdzenie i pocałował córkę w koniuszek nosa. - Tam codziennie rano czytam Pismo Święte i siadam właśnie w tym fotelu - znowu zrobił niewielką pauzę. - A wiesz, dlaczego?

- Dlaczego? - spytała stłumionym głosem. Naprawdę nie miała pojęcia.

- Bo tam, między jej ubraniami, wciąż czuję jej zapach. Przynajmniej mnie tak się wydaje. Czasem, gdy nie mogę już znieść kolejnej minuty tęsknoty za nią - mówił z rosnącym napięciem w głosie - idę tam, siadam i wdycham ją, jej zapach, wspomnienia o niej. I błagam Boga, by dał mi siłę, bym mógł żyć dalej - bez niej.

Ashley stała przez chwilę bez ruchu. Następnie objęła delikatnie ojca i ukryła twarz w jego ramionach. Oczywiście, że nie spotykał się z nikim. Nagle taka myśl wydała się jej niedorzeczna. Oczywiście, że tęsknił za mamą, jak oni wszyscy.

- Przepraszam - powiedziała, spoglądając ojcu w oczy z nadzieją, że dostrzeże jej szczerłość. - I za szperanie w papierach też przepraszam.

- Już dobrze - ucisnął ją jeszcze raz. - Wyjdiesz przed dom naprzeciw Landonowi? I dzięki za zaproszenie na piknik. Może za tydzień, co?

- Nie ma sprawy - uwolniła się delikatnie z ramion ojca i zeszła do kuchni. Przechodząc przez salon, dostrzegła wjeżdżającego na posesję dodge'a.

Ojciec musiał uznać za wariactwo to jej myszkowanie w osobistych rzeczach mamy w garderobie. No i to przesłuchanie - tylko dlatego że chciał przejść się wzdłuż jeziora z kilkoma znajomymi. Tak naprawdę jej ojciec nie miał nic do ukrycia. Przygotuje więc album z listami mamy? Byłoby świetnie. No, faktycznie, nie w głowie mu Elaine Denning. Westchnęła z ulgą.

Weszła do kuchni. Okazuje się, że lepiej, iż nie planowała na dziś za wiele zajęć. Jest piękne słońce, mogą razem z Landonem poświęcić kilka godzin na zabawy z Cole'em na świeżym powietrzu.

Gdy jej wzrok padł na dwie filiżanki zimnej już herbaty, nagle poczuła, że coś się jej nie zgadza. Ojciec przygotowuje dla niej i rodzeństwa album z listami - w porządku. Ale co z tym właśnie listem, który czytała, gdy ją

zaskoczył? Była mniej więcej w połowie, kiedy go usłyszała. Ciekawe, dlaczego nie pozwolił jej skończyć lektury...

Gdy będzie robił album, raczej nie znajdzie tego konkretnego listu. Zamiast położyć go na wierzchu, wrzucił go między inne. Ashley wylała herbatę, wyrzuciła torebki i posprzątała. Chwyciła torebkę i spojrzała jeszcze raz na czajnik stojący wciąż na palniku i wyszła przez kuchenne drzwi. Witając się z mężem i synem, zanotowała w pamięci, że jeśli nie znajdzie w albumie listu, który zaczęła czytać, poprosi ojca, żeby pozwolił jej go poszukać. Przeczytała tylko niewielki fragment. Miała wrażenie, że dalsza część będzie znacznie ciekawsza.

Tak jakby kryła się tam jakaś tajemnica.

Gdy Ashley wyszła z pokoju, John Baxter odetchnął głęboko - po raz pierwszy od dziesięciu minut. Jak to się stało, że wśród mnóstwa listów Ashley wzięła do ręki jeden z tych niewielu, gdzie była mowa o nim: o bracie, o którym nie wiedziało żadne z ich dzieci? Patrząc przez okno, czuł, jak serce odzyskuje swój normalny rytm. Nie, z pewnością nie przejrzała ich, była zbyt szczerą. Gdyby trafiła na tę kopertę z napisem „Pierworodny”, zaczęłaby wypytywać.

Trzeba było coś zrobić z tym listem, bo Ashley może znów przypadkiem na niego trafić, choćby szukając swetrów mamy czy sprząając brudne ubrania. Przemierzył pokój, otworzył garderobę i sięgnął po dużą kopertę, w której schowane były trzy listy: po jednym do niego, do dzieci i do pierworodnego syna, którego rodzeństwo nigdy nie poznało.

Wsunął ją pod stos złożonych podkoszulek w głębi garderoby, na najniższej półce. Tam nikt jej nie znajdzie. Wstał i znów sięgnął do góry, wziął pudełko z listami Elizabeth i położył je na podłodze. Z łatwością odnalazł schowany przed chwilą list. Obchodząc się z nim ze znacznie większym szacunkiem niż przy córce, wyjął go z koperty i otworzył. Nie miał pojęcia, dokąd Ashley doczytała, ale jeśli dotarłaby do najważniejszej części, powiedziałyby coś na ten temat. Wspomnienia Johna o pierworodnym synu znajdowały się niemal na początku listu. Zaczął czytać powoli, smakując każde słowo, każde uczucie, które stało się jego udziałem przed dwudziestu czterema laty.

„Moja Najdroższa Elizabeth,

Mamy syna! Syna, którego możemy naprawdę nazywać naszym. Ukochana moja, nie mogę wciąż w to uwierzyć! Dobroć Boża jest tak niewyobrażalna - po tym wszystkim, co otrzymaliśmy, po czterech ślicznych córeczkach, zechciał w ten sposób uczynić naszą rodzinę pełną. Taką pełną, jaka powinna być od początku.

Siedzę tu w domu i tak bardzo pragnę, byś była już - Ty i nasz syn - tutaj, gdzie jest Wasze miejsce. Ale nie mogę przestać myśleć o tym, co mi dziś powiedziałaś. Że gdy patrzysz na Luke'a, przypominasz sobie, jak czułaś się, gdy przytulałaś nasze pierworodne dziecko, którego ja nigdy nie mogłem poznać.

Teraz dopiero rozumiem ból, jaki musiałaś odczuć, rozumiem to, jak pielęgnujesz w pamięci wspomnienia o nim. Po tym jak wziąłem Luke'a na rękę, po tym, jak zadrżało mi serce, gdy go przytuliłem, mogę sobie wyobrazić, ile musiałoby kosztować oddanie go. Jak ciężko byłoby oddać go obcym ludziom".

Gdy czytał te słowa, trzęsły mu się ręce. Niezależnie od tego, ile o tym myślał i jak często zmuszał się, by uwierzyć, że to nigdy się nie stało, to przecież to prawda. Elizabeth zaszła w ciążę, jej rodzice wyrzekli się niej, a w najsmutniejszym dniu ich życia zmuszono ją, by oddała dziecko.

Ashley na sto procent nie dotarła do tego miejsca. Inaczej nie byłoby już sensu trzymać czegokolwiek w tajemnicy. Opanował drżenie palców i czytał dalej.

„Wierzę, że Bóg dał nam tego chłopczyka, żebym nie musiał się już zastanawiać, co byłoby, gdybym spotkał naszego najstarszego syna. Będę Mu za to wdzięczny do końca życia. Cieszę się, że zgodziłaś się, żebyśmy na tyle, na ile będziemy mogli, starali się nie rozmawiać i nie wspominać o naszym pierworodnym. Elizabeth, mamy pięcioro cudownych dzieci. Dostaliśmy od Boga więcej, niż prosiliśmy, więcej niż moglibyśmy sobie wyobrazić. Gdziekolwiek jest nasz pierworodny syn, musimy wierzyć, że ma kochającą rodzinę.

Kończę już ten list, proszę Cię tylko, żebyś pamiętała, że tak jak raduję się z tego dnia - dnia narodzin naszego chłopca - tak samo czuję twój ból. Ból oddania obcym takiego samego dziecka. Dziękuję Bogu, że dał mi Ciebie, Elizabeth. Będę dbał i troszczył się o Ciebie do końca moich dni. Kocham Cię.

Na zawsze Twój John".

Skończył, ale patrzył cały czas na te kartki papieru, które Elizabeth zachowywała przez wszystkie te lata. Przez okno dobiegały odgłosy lata: śpiew drozdów, szelest liści. Westchnąwszy głęboko, złożył list i schował z powrotem do koperty, którą przycisnął do serca. Myślał o tym, jaki był przed laty, co czuł; wspominał życie z Elizabeth w tamtych czasach, gdy ich rodzina była taka młoda.

Myślał o tym, jak bardzo chciała kiedyś jeszcze raz ujrzeć pierworodnego syna. Przed śmiercią modliła się już tylko o to jedno. Poczul

w sercu bolesne ukłucia winy i żalu, że za mało zrobił, by pomóc jej go odnaleźć. Dziesięć lat temu, gdy Elizabeth po raz pierwszy próbowała nawiązać kontakt z pierworodnym synem, John był w stanie włożyć w to więcej wysiłku. Ale teraz... teraz był zbyt zaabsorbowany walką o życie żony. Miał tak niewiele czasu na załatwianie prywatnych detektywów, odszukiwanie pracowników ośrodka adopcyjnego czy kogokolwiek, kto mógłby wiedzieć, gdzie chłopiec trafił.

Miał wrażenie, że podmuch ciepłego wiatru, który wpadł przez okno, poruszył jakąś smutną strunę w jego duszy. Elizabeth tak bardzo pragnęła zobaczyć pierworodnego syna, że w dniu śmierci wmówiła sobie, iż przyjechał do niej do szpitala, wszedł na salę i rozmawiał z nią. Co wtedy mówiła?

Powiedziała, że widziała się z nim, że miał na imię Day-ne i że był aktorem. Powiedziała coś jeszcze. Ze jego rodzice nie żyją, a on sam nie ma rodzeństwa. W pewnym momencie przerwała i zaczęła się zastanawiać, czy to nie był tylko sen.

W tym momencie John zrozumiał, co zaszło. Zaaplikowane jej leki powodowały halucynacje. Nieco wcześniej rozmawiała z Lukiem, który również przyszedł do niej tego dnia i siedział przy jej łóżku. Dayne, o którym wspomniła, że jest aktorem, to na pewno Dayne Matthews, ten z samego Hollywood. Był klientem kancelarii prawniczej, w której pracował Luke.

W ostatniej, desperackiej próbie uwierzenia w to, że jej modlitwy zostały wysłuchane, musiała pomieszać te fakty.

Jakie to wszystko potwornie smutne! Gdzieś w Indianie żyje - zakładając, że rzeczywiście w ogóle żyje - ich pierworodny syn. Ma trzydzieści sześć lat, prawdopodobnie żonę i dzieci.

Popatrzył na listy w pudełku. Musi je posegregować i wyjąć wszystkie, które zawierają choćby najbardziej odległe nawiązanie do najstarszego syna. Spojrzał znów na kopertę, którą trzymał w ręku. Tę schowa już teraz. Wyciągnął dużą kopertę spod podkoszulek, wsunął do niej list i schował z powrotem.

Przez głowę przemknęło mu pytanie o sens całego tego ukrywania przed dziećmi faktów sprzed lat. Czy to naprawdę takie ważne, żeby się nie dowiedziały? Czy wciąż trzeba im wmawiać, że ich rodzice całe życie byli doskonali, bez skazy? Natychmiast znał też odpowiedź - przedyskutowaną przez te lata dziesiątki razy z Elizabeth, nieugiętą w tej sprawie, tak przekonaną do swojej racji, że jej pewność udzielała się mu jeszcze dziś.

- Nie możemy im powiedzieć. Chyba że go znajdziemy - zawsze, gdy to mówiła, wyjątkowe napięcie malowało się na jej twarzy. - Wystarczy, że nam życie upływa na tęsknocie za nim, myśleniu, co teraz robi, czy w ogóle żyje. Oszczędźmy im tego.

John zaczął rozważać jej słowa w kontekście zachodzących przez lata zmian. Dzieci są już dorosłe, poradzą sobie z żalem z tego powodu, że nie poznały starszego brata. A zawsze łatwiej jest żyć w prawdzie. Nie musiałyby już martwić się, że dzieci znajdą w jego garderobie jakieś niewyjaśnione tajemnice. Jednak istniał powód, dla którego nie mógł nigdy powiedzieć dzieciom o pierworodnym synu.

Dojście do tego wniosku zajęło mu tyle czasu, ile trwało postawienie pudełka z listami z powrotem na półce. Ten powód był bardzo prosty: Elizabeth by sobie tego nie życzyła.

A on będzie dbał, by jej życzeniom stało się zadość, do ostatniego swego tchu.

RS

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Pioruny waliły w Broomington jeden za drugim. Katy uznała tę burzę za doskonały symbol jej życia. Wciąż nie skontaktowała się z Jenny Flanigan, a napięcie między nimi zdawało się sięgać rekordu wszechczasów. W teatrze szło gorzej niż kiedykolwiek, a ona za dwadzieścia cztery godziny miała się znaleźć w Los Angeles i przygotować do przesłuchania, które zmieni jej życie.

W takim nastroju nie chciała siedzieć u Flaniganów. Umówiła się z Heathem Hudsonem na kolację w barze Sully's Subs niedaleko uniwersytetu.

Skreśliła na parking i znalazła wolne miejsce niedaleko wejścia do lokalu. Wjechała w zatoczkę i zgasiła silnik. Co jej przyszło do głowy, żeby umawiać się z Heathem Hudsonem? Przez wspólną kolację jeszcze bardziej zamiesza mu w głowie; i po co? Przecież nie była nim zainteresowana.

Przejrzała się we wstecznym lusterku i przypomniała sobie ich rozmowę.

- Skoro w poniedziałek wyjeżdżasz, pozwól mi zaprosić cię przedtem na kolację - widać musiała wyglądać dość niewyraźnie, bo zaśmiał się i dodał: - Mielśmy omówić sprawę dźwięku do „Przygód Tomka Sawyera”, nie pamiętasz?

Rzeczywiście, mieli o tym porozmawiać, ale teraz, wysiadając z samochodu i wchodząc szybkim krokiem przez drzwi do baru, nie była pewna, czy należało się zgodzić. Zajęła wolną wnękę niedaleko wejścia i utkwiała wzrok w oknie. Przyjechała pół godziny za wcześnie, miała więc sporo czasu, żeby przemyśleć zmiany, jakie właśnie zachodziły w jej życiu.

Może jednak trzeba było zostać w domu, porozmawiać z Jenny, powiedzieć prawdę o tych wyjazdach do Kalifornii? Jak dotąd tylko Rhonda знаła powody tych podróży i fakt, że chodzi o Hollywood. Gdy dziś rano wspomniła w domu, że znów wyjeżdża do Los Angeles, Jim i Jenny spojrzeli na nią z wyraźnym zaciekawieniem.

- Dwa takie wyjazdy, jeden po drugim? - spytał Jim. Flaniganowie wychodzili właśnie do kościoła, zresztą tak samo jak Katy. - Co tam się dzieje? - wyszczerzył w uśmiechu wszystkie zęby. - Jakiś tajemniczy chłopak? - wyraźnie jej dogadywał, patrzył tym samym filuternym wzrokiem, jaki miał, gdy bawił się z dziećmi.

Pokręciła tylko głową i wymyśliła na poczekaniu pierwsze lepsze kłamstwo.

- Jeżdżę po prostu do teatrów.

Jako reżyser miała obowiązek znać repertuar innych Chrześcijańskich Teatrów Młodzieżowych w całym kraju. To od niej zależało, jakie sztuki będą wystawiali w Bloomington, czego będzie uczyć młodzież i co będą robić poza sezonem. Niemal wszystkie decyzje podejmowała na podstawie wiadomości zdobytych w czasie tych wyjazdów.

Zatem jej odpowiedź była prawdopodobna, ale niestety nieprawdziwa. Katy usiadła i oparła łokcie o blat stołu. Wyrzuty sumienia sprawiały, że miała ochotę natychmiast wstać, jechać prosto do domu i wyznać Flaniganom całą prawdę.

Bo jeśli po przesłuchaniach dostanie angaż, i tak będzie musiała o nim powiedzieć. I co wtedy pomyśli? A nawet jeśli go nie dostanie, to po prostu nie miała zwyczaju kłamać. Nie było to w jej stylu. Splotła ręce i położyła je na stole. Matka całe życie uczyła ją, że kłamstwo to jedno z najgorszych przestępstw, jakich może się dopuścić człowiek.

Zaczęła się modlić: Boże. Przepraszam. Przepraszam, że okłamuję Flaniganów. Przepraszam, że umawiam się z Heathem, kiedy nic do niego nie czuję. Boże, czemu ja tak wszystko gmatwam?

Przypomniała sobie werset cytowany przez pastora w czasie dzisiejszego kazania. „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty”. Tak powiedział Pan Jezus tym, którzy poszli za Nim. Katy nigdy nie umiała przyjąć tego Słowa. Jak człowiek ma być święty, jeśli tylko Bóg może taki być?

Ale tego ranka pastor Mark mówił właśnie o tym. Bóg chce, by Jego lud był święty, a nie doskonały. Świętość Boga oznacza oczywiście doskonałość. Świętość Jego wyznawców oznacza, że mają różnić się od niewierzących.

Zaśmiała się smutno. Okłamując ludzi, u których mieszkała, nie różniła się chyba od niewierzących - przynajmniej nie w pozytywnym sensie. Dziś wieczorem powie im prawdę. Może jeszcze znajdzie czas na rozmowę z Jenny o innych sprawach.

Spojrzała na zegar na ścianie. Wciąż brakowało dwudziestu minut do umówionej godziny spotkania. Zastukała palcami w stół. Nagle przypomniała sobie o Rhondzie. No tak! Zaproszenie jej do baru było doskonałym rozwiązaniem. W ten sposób Heath nie będzie mógł uznać tej kolacji za randkę. Rhonda wyszła wczoraj z próby nieco przed nimi i nie była przy tym, jak Heath proponował Katy dzisiejsze spotkanie. Ale przecież chłopak zgodzi się, żeby Rhonda do nich dołączyła.

Wyciągnęła telefon i wybrała numer przyjaciółki. Po około pięciu minutach rozmowy Katy udało się uzyskać od Rhondy obietnicę przybycia.

W chwili gdy zakończyła rozmowę, zobaczyła, że Heath właśnie parkuje swoim samochodem. Zatrzymał się w zatoczce, opuścił szybę, wystawił przez nią parasol i otworzył go.

Co on wyprawia? - zdziwiła się.

Trzymając otwarty parasol na zewnątrz, otworzył drzwi, wysiadł z samochodu i zaczął iść. Okazało się, że parasol jest za duży, żeby go przełożyć otwartego z powrotem przez okno. Szarpnął Heatha do tyłu, niemal zwalając go z nóg.

Katy zachichotała i zakryła usta dłonią.

- No, Heath - szepnęła. - Złóż go albo przełóż cały na zewnątrz i złap drugą ręką. Zrób coś.

Heath jednak jeszcze przez kilka sekund walczył dzielnie z parasolem, nie ustępując w zamiarze wyciągnięcia go z powrotem przez okno. Dopiero gdy parasol wygiął się w odwrótną stronę, przestał się szarpać i nacisnął przycisk na rękojeści. Zanim zamknął okno, otworzył znów parasol i schował się pod nim, był przemoczony do suchej nitki.

- Oj, Heath, Heath - westchnęła. Patrzyła, jak idzie przez parking do baru i wchodzi do środka. Zauważył ją natychmiast.

- Cześć - uśmiechnął się krzywo, siadając naprzeciwko. Skinął głową w kierunku okna. - Paskudny deszcz. Aż trudno uwierzyć, że parę godzin temu była piękna pogoda.

Woda skapywała mu po twarzy, kropelki deszczu wisały na jego brwiach i rzęsach. Jego wygląd był tak pocieszny, że aż chwycił za serce.

- Tak - przygryzła wargę, żeby się nie roześmiać. - I paskudna parasolka.

- Widziałas? - zmartwił się.

- Tak - powiedziała ze współczuciem. - Następnym razem otwórz drzwi zamiast okna.

- Racja. Dobry pomysł - wzruszył ramionami i uśmiechnął się do niej. - Wcześniej przyjechałaś.

- No - wyjęła chusteczkę i podała mu, wskazując na brwi. - Ciągle z ciebie kapie.

- Dzięki - wziął chusteczkę kiwając z namysłem głową. - Przynajmniej zrobiłem wrażenie na wejście.

Roześmiała się. Zmienili w końcu temat, zaczęli rozmawiać o postępie prac nad inscenizacją „Przygód Tomka Sawyera”. Katy stwierdziła, że konwersacja z Heathem okazuje się bardzo miła. Mówił teraz o prezentacji, jaką przygotował na jakąś konferencję poświęconą zwiększeniu sprzedaży. Historia była dość zabawna, a on umiał opowiadać z poczuciem humoru, Katy nie mogła się nie roześmiać. Poza światem ludzi związanych z ChTM,

bez towarzystwa setki szpiegujących ich dzieciaków nie miała powodu, by nie lubić Heatha Hudsona.

No, nie licząc tej parasolki.

Po kilku chwilach lekkiej i przyjemnej rozmowy zdecydowali się złożyć zamówienie. W tym momencie Katy przypomniała sobie o Rhondzie.

- Och... zapomniałam ci powiedzieć - napiła się łyk wody. - Zaprosiłam Rhondę, żeby zjadła z nami.

- Jasne. W porządku - odpowiedział, ale było widać, jak gaśnie w jego oczach blask.

Katy schyliła głowę. Po roku pracy z Heathem Hudsonem jedynie domyślała się jego uczuć. Może powinna zapytać, najlepiej teraz, zanim będzie za późno?

- Heath?

- Tak? - spojrzał jej prosto w oczy.

- Czy to miała być randka?

- To? - przez chwilę wyglądał, jakby chciał zaprzeczyć. Podniósł obie ręce, by w tej samej sekundzie znów je opuścić. - No dobrze. Tak. Tak mi się wydawało.

- Heath... - wyciągnęła dłoń przez stół i dotknęła jego palców. - Tak cię przepraszam. Nie wiedziałam.

- W porządku - zmusił się do uśmiechu. - Nic takiego się nie stało. Rhonda to miła dziewczyna.

- Bardzo mi przykro, Heath. Naprawdę - załamała się. - Mogę ci coś powiedzieć?

- Chyba wiem, co - oparł się plecami o ścianę i patrzył na nią badawczym wzrokiem.

- Możliwe - puściła jego dłonie i wyprostowała się nieco. - Naprawdę cenię sobie twoją przyjaźń - uniosła ramiona. - Może tak zostać? Przynajmniej na razie?

Jego wzrok zmiękł. Po raz pierwszy Katy zrozumiała, jak silne uczucia żywi do niej Heath.

- Nie ma sprawy - spojrzał jej głęboko w oczy. - Mogę cię poprosić o jedną rzecz, Katy?

Fala ciepłych uczuć zalała jej serce. Patrzył na nią z taką szczerością i wrażliwością, że prawie zaczęło się jej wydawać, iż może poczuć jednak coś więcej do niego.

- Oczywiście.

Wciąż wpatrywał się w jej oczy.

- Mogłabyś dać mi znać, gdybyś zmieniła zdanie?

- Tak, Heath - pozwalala, by w jej sercu jeszcze chwile gościlo to nowe uczucie. - Pierwszy się o tym dowiesz.

Wyjrzał przez okno i wskazał na parking.

- Rhonda już jest.

Odwróciła się i zobaczyła, jak jej przyjaciółka biegnie do wejścia, trzymając dla ochrony przed deszczem książkę nad głową. Znowu spojrzała na Heatha.

- W porządku?

Spokojna pewność siebie, jaka przebijała z rysów twarzy mężczyzny, wskazywała, że sprawy uczuć zostały już wyjaśnione i nie zrani go jakimś nieprzemyślanym słowem. Zaśmiał się smutno.

- Jeśli nie powiesz Rhondzie o parasolce. Przemoczona Rhonda właśnie dochodziła do ich stolika, ledwo łapiąc oddech.

- W prognozie pogody mówili, że mamy się spodziewać pięćdziesięciu milimetrów deszczu w ciągu kilku najbliższych godzin - siadła z impetem na wolnym miejscu obok Katy. - Macie menu? Umieram z głodu.

Przy kolacji omówili zagadnienia techniczne związane z dźwiękiem - takie jak to, którym spośród aktorów dać mikrofony bezprzewodowe, a których ustawić w zasięgu mikrofonów na wysięgnikach. Dość szybko Heath poprosił o rachunek i pożegnał się z nimi, wyjaśniając, że ma jeszcze kilka spraw do załatwienia. Na odchodnym spojrzał jeszcze na Katy, zatrzymał na niej wzrok dłużej niż zazwyczaj.

- O co tu chodziło? - spytała Rhonda, spoglądając na przyjaciółkę, gdy mężczyzna już odszedł.

- To znaczy? - spytała Katy, biorąc do ręki resztkę swojej kanapki.

- Heath. Widziałam, jak na ciebie spojrzał na pożegnanie - podniosła znacząco brew. - Coś mnie ominęło?

- Ciebie nigdy nic nie omija - roześmiała się Katy.

- Właśnie - Rhonda wzięła łyk swego napoju. - Powiedz mi więc, co się stało.

- Nic takiego - Katy chciała na tym zakończyć, ale po dłuższej chwili poddała się świdrującemu wzrokowi przyjaciółki.

- No dobra - jęknęła. - Heath chyba miał nadzieję na randkę.

- Głupio mi - Rhonda oparła się o ścianę i splotła ramiona. - Wiedziałam!

- Co wiedziałaś? Że to ma być randka?

- Nie. Że Heath jest tobą zainteresowany.

- To każdy wie - Katy sięgnęła widelcem do pojemniczka z sałatką coleslaw znajdującemu się na skraju jej talerza.

- To właśnie jest problem.
- To nie jest problem, jeśli ty również jesteś zainteresowana.
- Tym razem to Katy podniosła porozumiewawczo brew.
- Nie jestem. Właśnie mu powiedziałam, żebyśmy zostali przyjaciółmi - dodała, patrząc w talerz.
- Założę się, że się niesamowicie ucieszysz.
- Na chwilę zapadła zupełna cisza. W końcu Rhonda dodała:
- To nie jest zły chłopak, Katy. Myślę, że to naprawdę całkiem fajny facet.
- Naprawdę - potwierdziła Katy, patrząc na przyjaciółkę szeroko otwartymi oczyma. - No, jest! To do dzieła! Czemu się z nim nie umówisz?
- On nic do mnie nie czuje - cień smutku pojawił się na twarzy dziewczyny. - To widać.
- Skąd wiesz? - głos Katy wskazywał, że sama wcale nie wierzy w to, co mówi. - Może poczuje, może jeszcze nie wie, że powinien?
- Daj spokój, to nie to.
- No dobrze, ale ty? - Katy poczuła przyływ nadziei. Może to właśnie jest wyjście: Rhonda i Heath. - Nie mówmy, co on myśli. A ty?
- Nigdy, przez cały czas ich znajomości, Rhonda nie dała po sobie poznać, żeby była czymkolwiek speszona. Mogła chodzić jak mors, śpiewać jak wiewiórka, robić na scenie gwiazdę, założyć na głowę fioletową perukę - wszystko w imię pracy z młodzieżą w ChTM. Ale gdy zaczynała być mowa o Heathu, Rhonda nagle robiła się nieśmiała. Spojrzała na słomkę w swoim kubku.
- Już ci powiedziałam. Według mnie to on jest fajny.
- Rhonda? - spytała Katy, przeciągając sylaby. - Zależy ci na nim, prawda? Dlaczego nigdy mi o tym nie mówiłaś?
- Katy... - Rhonda pokręciła głową z niedowierzaniem, biorąc niechętnie do ust zimną frytkę. - Przecież to uczucie nie jest obustronne. Jemu nie zależy na mnie. Nie ma sensu o tym gadać.
- Przez chwilę siedziały cicho. Katy nie chciała drażnić tematu, ale domyślała się, że nastawienie Rhondy miało związek ze sposobem, w jaki patrzyła na samą siebie. Ważyła o kilka funtów więcej, niż wynosił jej ideał, zaś jej cera również po makijażu nie była do końca gładka. Jej blond włosy były modnie przystrzyżone, ale rzadko miała czas je układać.
- Oczywiście to były jedynie drobnostki. Wszyscy zawsze mówili, że Rhonda jest naprawdę piękna. Może ktoś mógłby podpowiedzieć Heathowi, że jest warta zainteresowania?
- Rhonda pierwsza przerwała milczenie.

- Wiesz, czasem się zastanawiam... wychowano cię w wierze w Boga, prawda?

- Tak - Katy, zaskoczona, mrugnęła mimowolnie. Do czego ona zmierza?

- Nie uczono cię, że Bóg ma plan dla ciebie, że chce prowadzić cię przez życie, dać ci nadzieję?

- Jasne. Jeremiasz dwadzieścia dziewięć, jednaście - wytarła usta serwetką. - Mama ciągle przypominała mi ten fragment.

- A wiesz, co robiła moja mama? - Rhonda ani chwili nie czekała na odpowiedź przyjaciółki. - Gdzieś tak od szóstej klasy co wieczór siadała na moim łóżku i modliła się ze mną. Prawie zawsze modliła się też za mojego przyszedłego męża.

- Za tego, za którego masz wyjść za mąż?

- Właśnie - Rhonda splotła dłonie i położyła je na stole.

- Mama prosiła Boga, by opiekował się nim i by miał dobrą rodzinę. By wychowywał się w wierze. I tak dalej. Następnie modliła się, żebym poznała go, gdy przyjdzie właściwy czas.

- Więc gdzie on jest, tak? O to ci chodzi? - spytała Katy ze ściśniętym ze współczucia sercem.

- Tak - w głosie Rhondy słychać było zniecierpliwienie tym oczekiwaniem. - Wiesz, ja jestem już gotowa. Czekam tak długo na Pana Właściwego. Chce mi się powiedzieć Bogu: „Dobra, jak chcesz, Panie, byle już”.

- Wiem - Katy zaczęła kręcić sobie kosmyk włosów na palcu. - To nie powinno być takie ciężkie.

- Powinno być lżej, łatwiej, wcześniej - Rhonda mówiła, żywo gestykulując. - Wszystko, tylko nie ta samotność dzień po dniu.

Znów na chwilę zapadła cisza. Tym razem pierwsza odezwała się Katy:

- Wciąż w to wierzysz?

- W co wciąż wierzę? - Rhonda miała oczy pełne łez.

- Że Bóg ma kogoś specjalnie dla ciebie, kogo spotkasz, gdy przyjdzie odpowiedni moment?

- Chcę w to wierzyć - pociągnęła nosem. - Mam jakiś wybór? Ale czuję, jak z dnia na dzień moje szanse są coraz mniejsze. Wiesz, co się stało któregoś dnia? - spytała już spokojniejszym tonem. - Było piętnaście po siódmej, właśnie wychodziłam do pracy. Zamknęłam mieszkanie, wsiadłam do windy, tam ścisk okropny, chyba ze dwadzieścia osób spieszących się tak samo jak ja. Jedziemy tak upchnięci jak sardynki, gdy nagle, gdzieś koło drugiego piętra, winda się zatrzymuje - Rhonda zerknęła na swój talerz. - Właśnie tuż obok mnie stał taki facet, stykaliśmy się ramionami. Widziałam

go już kilka razy wcześniej. Dobrze ubrany, nieco starszy ode mnie, bez obrączki.

- No i? - Katy pochyliła się nad stołem.

- No i... stoję w tej windzie. Ludzie zaczynają narzekać, wciskają guzik po guziku, próbują dzwonić przez telefon alarmowy. Krzyczą, żeby ktoś coś zrobił. A wiesz, jak ja się zachowywałam?

Katy zaprzeczyła ruchem głowy.

- Wdychałam zapach jego wody kolońskiej, delektowałam się dotykiem jego ramienia o moje. Próbowałam sobie przypomnieć, kiedy byłam tak blisko mężczyzny - westchnęła ciężko. - Myślałam sobie: „Niech ta winda tak stoi nawet godzinę”.

Katy spuściła wzrok. Po chwili znów spojrzała na przyjaciółkę.

- Przykro mi.

- Nie ma powodu - Rhonda zmusiła się do urywanego śmiechu. - Widzisz, Katy. Ostatni najbliższy kontakt z mężczyzną w ciągu pięciu minionych lat to moment, kiedy zacięła się winda. Wzruszające.

- No... - Katy pozwoliła sobie na lekki uśmiech. - A spytałaś chociaż, jak ma na imię?

- Nie było jak. Między innymi właśnie on starał się, żebyśmy jak najszybciej ruszyli. Wiesz, wzywał kogoś na pomoc i tak dalej. Winda rzeczywiście ruszyła dosłownie za minutę.

- Hmm - Katy zmarszczyła brwi. - Niezbyt obiecujące.

- Niezbyt - Rhonda wzięła głęboki oddech. - Jednak ja i tak wołałabym Heatha. Ale widzę, jak on patrzy na ciebie, Katy - wciągnęła przez słomkę łyk napoju. - Zrezygnowałam z myślenia o nim już dawno temu.

- Heath nie jest w moim typie - Katy próbowała rozbijać swoją słomką kostki lodu w szklance. Wciąż trudno było jej uwierzyć, że Rhonda mogła coś poczuć do Heatha. - Nie wiem nawet, jaki byłby w moim typie.

Rhonda odsunęła od siebie swoją szklankę. Następnie spojrzała porozumiewawczo na przyjaciółkę. Jej wzrok wskazywał, że zbiera się jej na żarty.

- Myślę, że ja wiem.

- Co? - Katy uśmiechnęła się. Właśnie dlatego tak lubiła spędzać czas z Rhonda. Umiały rozmawiać poważnie, ale zaraz potem po prostu się wygłupiały. - Wiesz, jaki typ mężczyzny mi się podoba?

- Tak - Rhonda wyciągnęła serwetkę i trzymała ją nad talerzem. - Tacy tajemniczy faceci, którzy z nienacką wpadają na występ ChTM, równie niespodziewanie znikają. Tacy z tych najsłynniejszych w Hollywood.

- Dayne Matthews? - Katy pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Właśnie - Rhonda położyła rękę na piersi. - I ja pierwsza ci to mówię.

- Co znowu? - Katy poczuła, że przyspiesza jej puls. Zaśmiała się, żeby ukryć zdenerwowanie. - Rhonda, to przecież bzdura. To jest playboy. Aktor filmowy. Ostatni mężczyzna na ziemi, w którym bym się zakochała. Rhonda pokiwała głową.

- Zapamiętaj, co ci powiedziałam.

- Nie wyobrażam sobie, żeby Bóg przewidział dla mnie kogoś takiego, jak Dayne Matthews - wstała, wzięła rachunek i złapała swoją torebkę. - Choć, wariatko. Mam jeszcze kilka spraw do załatwienia przed wyjazdem.

Wsiadły do samochodu Katy i zaczęły rozmawiać o przedstawieniu i postęпах w przygotowywaniu dekoracji, jednak Katy nie mogła zapomnieć o absurdalnym pomysłe przyjaciółki. Dayne Matthews? Chora koncepcja. Ten facet nie ma z nią nic wspólnego. A nawet gdyby, dookoła niego kręci się mnóstwo gwiazdek.

Katy podwiozła Rhondę do miejsca, gdzie przyjaciółka zostawiła samochód, pożegnała się i wsiadła z powrotem do swego nissana. Wtedy zauważyła, że jej serce bije w przyspieszonym rytmie. Spojrzała we wsteczne lustro i dostrzegła, że do tego i jej policzki były spąsowiałe. Przyłożyła do twarzy wierzchy dłoni, starając się w ten sposób ochłodzić.

Co się z nią dzieje? Czyżby jej ciało zdradzało sekrety nieznane nawet jej sercu? Czy jakaś mała jej część zgadzała się z Rhonda? Ze mogłaby się zainteresować Dayne'em Matthewsem?

Skrzywiła się i włączyła radio. Oczywiście, że nie była nim zainteresowana. Poleci do Los Angeles, pójdzie na przesłuchanie i wróci do domu. To wszystko. Myśl o związku jej z Dayne'em była śmieszna. I nie tylko śmieszna.

Była niebezpieczna.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Chloe miała dość.

Siedzenie przez cały dzień w samochodzie i obserwowanie wjazdu na teren DreamFilms było bez sensu. Dayne wjechał wprawdzie tędy, ale to nie znaczy, że opuszczając wytwórnię, nie skorzysta z drugiej bramy. Było gorąco i duszno, a ukryty w kieszeni nóż uwierał ją w żebra.

Liczyła na to, że Dayne zabawi tam raczej niezbyt długo. Godzinę, może dwie. Anna oczywiście znów chciała jechać z Chloe, ale udało się jej tym razem uciec, zanim siostra zdążyła założyć buty. Przynajmniej tyle dobrego doświadczyła tego wtorkowego ranka. Przynajmniej mogła być sama.

Zaczęła dzień tam, gdzie zwykle, na wzgórzu nad Autostradą Nadmorską. Nie było to jej ulubione miejsce obserwacji Dayne'a, ale ostatnio zbyt często ją zauważano. Raz pod klubem u Ruby'ego i raz przed domem Kelly Parker. O mało co policja nie odkryła jej zamiarów. Przynajmniej tak mówiła Anna.

Ze zбочa mogła widzieć wszystko, czego potrzebowała. Miała dobrą lornetkę i dobry widok na dom Dayne'a bezpośrednio w dole.

Przycisnęła twarz do szyby od strony kierowcy i patrzyła na wyjazd z terenu wytwórni. W ogóle to co z niego za mąż? Żyje sam, trzyma ją zamkniętą w samochodzie pod studiem? No i najgorsze: sypia z Kelly Parker.

Nóż w kieszeni przypominał o sobie ukłuciem w żebra. Kelly Parker nie pochodzi dłużej po świecie. Ani nikt, kto zawraca w głowie jej mężowi. Dość tego.

- Wracaj do domu, wariatko.

Chloe odwróciła się gwałtownie i spojrzała na siedzenie pasażera. Było puste, leżała na nim jedynie lornetka.

- Kto to powiedział? - spojrzała przez przednią szybę. - Anno, jesteś tam?

- Wiem, co sobie wymyśliłaś - Anna zaśmiała się jak wiedźma. - Poczekaś tu na Dayne'a, pojedziesz za nim do restauracji, do której wstąpi na obiad, i liczysz na to, że może w końcu przyzna się, iż jesteś jego żoną - znów się roześmiała, a jej śmiech wypełnił cały samochód, sączył się do umysłu Chloe, wypełnił jej głowę, pulsował w jej żyłach.

- Anno? - spojrzała pod nogi na chodniczek i nagle sobie przypomniała. Tylnie siedzenie! Odwróciła się całkiem do tyłu i westchnęła ciężko. Anna siedziała dokładnie za miejscem kierowcy. - Jesteś tu cały czas?

- Nie żartuj, Chloe - Anna uśmiechała się drwiąco. - Nie możesz ode mnie uciec - wskazała kciukiem na podjazd przed wytwórnią. - To głupota tak tu siedzieć. Ten facet nie jest twoim mężem.

Chloe rozsierdziła się nie na żarty. Jej serce łomotało całą mocą jej złości. Pogroziła Annie palcem.

- Ani słowa więcej, słyszysz? Ani słowa!

Anna przewróciła oczami i wykonała ręką ruch, jakby zamykała usta na zamek błyskawiczny.

- No - Chloe spodobało się, że swoim gniewem skutecznie uciszyła siostrę. - I tak ma być! - odwróciła się znów do przodu i zaczęła obserwować teren DreamFilms.

Dziś już nic się nie uda. Anna znów wszystko zepsuje. Dayne nigdy nie wróci z nią do domu, nie będzie dla niej jak mąż, jeśli Anna wciąż będzie przy niej. Zresztą sam jej to powiedział, może nie tyle słowami, ile wzrokiem, jakim spojrzął na nią, gdy zaparkowała na podjeździe przed domem sąsiada.

Zdawała sobie sprawę z tego, po co Dayne przyjechał dziś do studia. Gazety pisały, że szuka aktorki do głównej żeńskiej roli w swoim najnowszym filmie. Oczywiście nikt nie nadaje się lepiej na partnerkę Dayne'a Matthews'a niż ona. Była już statystką w trzech filmach i za każdym razem wypadła coraz lepiej.

- Jestem tu, Dayne - wyszeptwała, opuściwszy wpieryw do połowy szybę w drzwiach. - Kobieta, której poszukujesz, jest tutaj.

- Żyjesz złudzeniami, Chloe. Ani jednego dnia w życiu nie przepracowałaś na planie filmowym.

Chloe zasunęła okno i zacisnęła zęby ze złości. Ta Anna doprowadzi ją w końcu do szaleństwa. Tym razem wyciągnęła nóż z kieszeni i momentalnie odwróciła się do tyłu.

- Powiedziałam ci...

Miejsce było puste. Anna nie siedziała już z tyłu samochodu.

- Ty idiotko - szorstki głos siostry wyrażał naganę. Chloe oparła się o drzwi i spostrzegła Annę, siedzącą teraz z przodu obok niej. Bawiła się z nią w kotka i myszkę.

- Powiedziałam ci, że masz się zamknąć - Chloe zmrużyła oczy i podniosła nóż nad głowę, gotowa do zadania ciosu. - Nie chcę ci zrobić krzywdy, ale mnie zmuszasz. Przynajmniej, że nie cofnę się, jeśli mnie zmusisz - ręka jej drżała, po bokach twarzy płynęły strużki potu. - Zamknij się!

Anna popatrzyła na siostrę z dezaprobatą, odwróciła się i spojrzała w okno. Chloe powoli opuściła nóż.

- Tak lepiej. Wyglądaj sobie przez okno - schowała nóż z powrotem do kieszeni. - Nie igraj ze mną, Anno. Użyłam go wtedy. Wiesz o tym. Nikt się o tym nie dowiedział i nikt nie dowie się teraz.

Z twarzy spłynęła jej kolejna kropla potu. Go się dzieje? Dlaczego jest tak gorąco? Rozejrzała się dookoła i zauważyła, że wszystkie okna w samochodzie są zamknięte. W letni dzień w zasadzie jednak powinno się opuścić szyby. Nawet jeśli Dayne usłyszy przez to bicie jej serca albo jej groźby kierowane do Anny.

Szyby w samochodzie Chloe otwierały się na korbkę. Nie fajnie, przynajmniej dla Chloe. A, pewnie, Anna miała kiedyś ciekawe życie. Dawno temu. Ale nie Chloe. Jej lepsze życie dopiero się zacznie, gdy tylko Dayne się do niej przyzna. Wtedy będzie miała elektrycznie opuszczane szyby.

Odkręciła swoje okno znów do połowy i burknęła do Anny, żeby zrobiła to samo. Anna mruknęła coś nieprzyjemnie, ale wykonała to, o co prosiła jej siostra. Chyba nie chciała kłopotów, musiała więc robić to, czego oczekuje Chloe. W końcu to ona ma nóż.

Chloe poczuła powiew chłodniejszego powietrza i otarła pot z czoła. Tego jej było trzeba. Otwartych okien. Popatrzyła na wejście do budynku wytwórni. O czym to przed chwilą myślała? Aha, że czeka na szansę. A szansa się pojawiła.

Dayne szuka aktorki do głównej roli.

Właśnie w tym momencie na parking wjechał samochód, który Chloe w piekle by rozpoznała. Srebrny mercedes - należący do Kelly Parker. Usłyszała syczenie i przez moment myślała, czy to nie przebiecie w którymś kole. Spojrzała na Annę i poczuła, jak znów wzbiera w niej gniew. Anna śmiała się z niej. Śmiała się z dedukcji Chloe, która właśnie zrozumiała, że Kelly Parker chce startować do roli w filmie Dayne'a.

- Zamknij się! Syczenie ucichło.

Chloe wychyliła się przez okno i wrzasnęła:

- Nie ona, Dayne! - musiał ją usłyszeć. Krzyczała tak głośno, że ledwo słyszała własne myśli. - Nie Kelly Parker.

Wyrzuciła z siebie serię przekleństw. Musi zająć się Kelly Parker, skoro nadarza się taka okazja. Wtedy Dayne zaprosi ją na przesłuchanie do roli - nie jakąś latawicę typu Kelly Parker.

Policja pojawiła się pięć minut później. Gdy radiowóz zatrzymał się zaraz za jej hondą, Anna znów się ożywiła. Odwróciła się do Chloe, wytykając ją palcem i śmiejąc się z niej okropnym śmiechem.

- No i zobacz, idiotko, co narobiłaś.

Z powodu napięcia tętno Chloe było bardzo nieregularne. Ale przecież nie może zabić Anny z policją na karku. Nieznacznym ruchem nadgarstka wyciągnęła nóż z kieszeni i upuściła na chodniczek. Spojrzała w lusterko wsteczne i zobaczyła, że w radiowozie było dwóch policjantów. Obaj właśnie wysiadali.

- Ani słowa, Anno - wyrzuciła z siebie krótkie zdanie i tak szybko, żeby funkcjonariusze nie mogli tego zauważyć, uderzyła Annę w twarz. - Zjeżdżaj.

- Nie - siostra nachyliła się ku niej. - To wszystko wina Kelly Parker. Zabij ją, nie mnie.

Chloe usłyszała kroki tuż obok drzwi auta. Odwróciła się i uśmiechnęła do mężczyzn.

- Dzień dobry panom. W czym mogę pomóc?

Jeden z funkcjonariuszy trzymał rękę na rewolwerze, drugi podszedł o krok bliżej.

- Dzień dobry. Mieliśmy telefon ze studia - wskazał na budynek, wytwórni - że ktoś tu parkuje. Być może paparazzi - rozejrzał się po wnętrzu samochodu. - Ma pani jakieś aparaty fotograficzne?

- Nie. Noże tak, aparatów nie- dodała w myśli. Wskazała palcem na siebie. - Myślicie, panowie, że telefon był z mojego powodu?

- Dlaczego uderzyła się pani w twarz, gdy podchodziliśmy do pani? Polowała pani na owada?

- Tak - Chloe myślała szybko. Nie uderzyła siebie. Uderzyła Annę. - Tak, panie władzo. Na komara.

- Ma pani spory ślad na twarzy.

- Tak - roześmiała się - ale nie mam śladu po komarze. Policjant patrzył na nią. Miał wypisane na twarzy, że nie wierzy jej ani trochę.

- No dobrze. Proszę pani, tu jest zakaz postoj. Może mi pani powiedzieć - spytał, splatając ręce na piersi - po co pani tu zaparkowała?

- Robię badania - odpowiedziała bez zastanowienia. Przez chwilę starała się wymyślić jakieś uzupełnienie tej odpowiedzi. - Moja siostra pisze książkę o tym studiu - starała się zachować powagę. - Robię dla niej badania.

- Rozumiem - wszedł jej w słowo. - Mogę zobaczyć pani prawo jazdy?

Dlaczego zawsze chcą tego prawa jazdy? Chloe pomyślała o nożu leżącym pod nogami i o tym, że gdyby machnęła nim w kierunku policjantów, musieliby się cofnąć. Spojrzała na tylne siedzenie. Było puste. Anny nie było. Typowe. Zawsze w trudniejszych chwilach gdzieś się ulatniała.

W końcu zdobyła się na słodki uśmiech.

Chyba zostawiłam w domu.

- Wie pani, że nie wolno prowadzić pojazdów bez wymaganych prawem dokumentów? - szybkim ruchem wyciągnął z tylnej kieszeni bloczek papieru. - Droga pani, należałoby panią odholować na parking policyjny. Na razie wypiszę pani mandat i poproszę, żeby pani stąd odjechała. Jeśli ktoś z pracowników studia jeszcze raz tu panią zauważy, przyjedziemy znowu.

- Poważnie traktujemy sprawę bezpieczeństwa wytwórni - dodał drugi funkcjonariusz, przestępując z nogi na nogę.

- Niech pani powie siostrze, że wszelkie badania może przeprowadzać za pośrednictwem ich działu promocji.

- Powiem jej - skinęła głową.

- Dobrze - pierwszy oficer trzymał długopis nad blankietem. - Pani nazwisko?

- Chloe Madden.

Zapisał, potakując skinieniem głowy.

- Data urodzenia?

- 19 grudnia 1960 roku.

- Czyli ma pani czterdzieści trzy lata. Czterdzieści trzy? - pomyślała zdziwiona.

- Tak, panie władzo.

Przeszedł za tył samochodu i nabazgrał coś na mandacie. Prawdopodobnie numer rejestracyjny. Przez cały ten czas drugi policjant wciąż ją obserwował. Dosłownie czuła, że wątpi w każde słowo, jakie wypowiedziała.

Pierwszy wrócił tymczasem do drzwi i oderwał kartkę z bloczku.

- Ma pani dziesięć dni na zgłoszenie się z ważnym prawem jazdy do sądu. Na odwrocie ma pani adres i numer telefonu - spojrzał na nią z troską.

- Proszę uznać to za wyraz wyrozumiałej dbałości o pani bezpieczeństwo. I proszę stąd odjechać. Dobrze?

Na kilka sekund zacisnęła zęby, ale szybko z powrotem się uśmiechnęła.

- Dobrze - skinęła głową i machnęła przyjaźnie ręką. Policjanci wrócili do radiowozu, ale nie wydawało się, by mieli zamiar odjechać. Chloe jęknęła. Czekają, aż ona odjedzie. Przekręciła kluczyk, włączając zapłon, i

zaklęła pod nosem. Dobra. Odjedzie. Ale wróci. Musi tylko następnym razem bardziej uważać.

Te wpadki z policją muszą się skończyć. Trzeba coś z tym zrobić, w ogóle ze wszystkim. Porozmawiać poważnie z Dayne'em i kazać mu wrócić do domu, gdzie jego miejsce. Niech tylko ktoś, Kelly Parker czy jakaś inna trzpiotka, spróbuje jej przeszkodzić. Chloe zrobi użytek z noża. Skończy z taką jedną czy drugą.

Już raz tak zrobiła i nikt jej nigdy nie złapał. Umiała ukrywać szczegóły, robiła to świetnie. Poczwała w żyłach podniecenie, jej puls miło przyspieszył. Kolejne użycie noża nie będzie problemem - będzie mocnym przeżyciem.

RS

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Dayne i Mitch stali obok siebie w ogromnej jak magazyn, dźwiękoszczelnej sali, gdzie miały rozpocząć się przesłuchania. Do środka właśnie wchodziła Kelly.

Połowa pomieszczenia tonała w półmroku, zaś druga połowa, z podłogą podniesioną może o metr, zalana była światłem padającym z reflektorów zawieszonych pod różnymi kątami na czarnych listwach pod sufitem. W oświetlonej części urządzono plan filmowy: znajdował się tam chodnik kończący się kilkoma schodkami, za którymi umieszczono imitację drzwi. Drzwi miały prowadzić do nowojorskiego mieszkania głównej bohaterki.

Scenę tę wybrano jako właściwą dla sprawdzenia owej filmowej chemii, jaka powinna zaistnieć między Dayne'em Matthewsem a jego partnerką.

- Witaj, Kelly, dzięki, że przyszłaś - odezwał się Mitch, podnosząc głowę znad swoich notatek. - Wiesz, o co chodzi w tej scenie?

- Główny bohater odprowadza mnie do domu pod koniec mojego pierwszego tygodnia pracy. Dochodzimy do drzwi mojego mieszkania. Żartujemy, trochę flirtujemy. Na koniec całuje mnie - spojrzała na Dayne'a wzrokiem, który wyrażał wszystko. - Przez chwilę mam pokusę, by zaprosić go do środka, ale w końcu przychodzi opamiętanie i moje porządne wychowanie zwycięża.

- Świetnie - Mitch był pod wrażeniem. - Odrobiłaś pracę domową.

- Oczywiście.

Również Dayne wpatrywał się w Kelly. Wyglądała imponująco. Może była tylko troszkę za szczupłą. W ciemnych dżinsach i ciasnej białej podkoszulce roztaczała wokół siebie seksapil. Dayne czuł to, choć jeszcze nie zaczęli próby. Nic dziwnego, że tak świetnie wypadła przed kamerą i że była tak wziętą aktorką.

Ale żadne z tych kryteriów nie miało tym razem znaczenia.

Był w stanie myśleć tylko o Katy Hart i o tym, że za kilkadziesiąt minut znów ją zobaczy. To chyba rzeczywiście nie jest w porządku w stosunku do Kelly. Ale w końcu to ona prosiła o to przesłuchanie. On zgodził się tylko ze względu na ich przyjaźń. Ze względu na przyjaźń i na mało prawdopodobną ewentualność, że Katy mogłaby się okazać jednak niewłaściwym wyborem albo - co uważał za jeszcze gorsze - że to ona z jakiegoś powodu by odmówiła.

- Dobrze, zaczynamy - Mitch klasnął dwa razy w dłonie. - Dayne i Kelly na miejsce.

- Mamy zacząć z lewej strony, przejść kilka kroków chodnikiem i po schodach na ganek, tak? - spytała Kelly, wskazując na plan.

- Dokładnie - Mitch przeszedł obok Dayne'a i zajął swoje miejsce obok operatora. - Zobaczmy, co potrafisz, Kelly.

- Dayne już wie, co ja potrafię - powiedziała odwracając się przez ramię i podnosząc znacząco brew.

- Tak - Mitch spojrział na aktora z dezaprobatą. - Z pewnością.

Dayne zignorował ten komentarz. Podeszedł do Kelly, wsunął dłoń w jej dłoń i pochylił się nieco ku niej.

- Tyle chyba wystarczy. Mitch szuka przyzwoitej dziewczyny ze wsi, a nie seksbomby.

Spojrzała na niego swymi słynnymi na cały kraj oczami.

- Umiem zagrać przyzwoitą dziewczynę - uśmiechnęła się. - Zaraz się przekonasz.

Przesłuchanie wciąż się nie zaczynało.

- Słuchaj, Kelly, a jak sprawy z brukowcami? Wszystko w porządku?

- Staram się jakoś trzymać - oczy Kelly nagle straciły swój blask. - Od czasu naszej ostatniej rozmowy ani razu nie czytałam żadnego brukowca.

- To świetnie - poprowadził ją kilka kroków w stronę miejsca, gdzie mieli zacząć scenę. - Znasz partię?

- Dayne... naprawdę musisz o to pytać?

Odegrali scenę bez najmniejszego potknięcia. Kelly miała rację - znała partię i zrobiła, co mogła, by wyglądać na niewinną dziewczynę z prowincji. Gdy przyszło do pocałunku na pożegnanie, Dayne pogłaskał ją po policzku i zbliżył usta do jej ust. Zareagowała tak machinalnie, jakby chodziło o oddychanie.

Tak, chemia nie była żadnym problemem, jeśli chodziło o Kelly Parker.

Scena trwała mniej niż pięć minut. Gdy skończyli, z zacienionej części sali dał się słyszeć krzyk Mitcha.

- Świetnie zagraliście.

Dayne wciąż obejmował Kelly w pasie. Przysunął ją bliżej do siebie, jej usta były o centymetry od jego ust. Czuł jej perfumy o mocnym, egzotycznym zapachu. Na chwilę jak gdyby zapomniał, gdzie jest i że za pół godziny zjawi się Katy Hart.

- Dziewczyno, jesteś naprawdę dobra.

- Dziękuję - była tak blisko, że mówiąc, muskała wargami jego wargi. - Pan też, proszę pana.

Mitch chrząknął znacząco.

- Tak jak mówiłem, świetnie zagraliście - powtórzył.

- Dzięki, że przyszłaś - Dayne przytulił Kelly jeszcze raz. Zdawał się nie zauważać Mitcha.

- Chcę tę rolę, Dayne.

- Wiem - w głowie miał obraz Katy Hart. - Zobaczymy, jak wyjdzie.

Trzymając się za ręce, zeszedli z planu i skierowali się w stronę Mitcha. Wyszedł im naprzeciw, uśmiechnął się szeroko do Kelly.

- Fantastycznie! Odezwiemy się, jak tylko będziemy wiedzieć coś konkretnego.

Kelly podziękowała Dayne'owi za zaproszenie i pożegnała się. Aktor odprowadził ją do drzwi studia. Wychodząc, spojrzła mu w oczy jeszcze raz.

- Przyjdiesz wieczorem?

- Nie dziś - pocałował ją w czoło i uściśnął. - Mam trochę inne plany.

Nie miał, ale miał nadzieję, że będzie miał. Zrezygnował już z podjętego wcześniej postanowienia, że Katy i on nie powinni być widywani razem. Katy nie знаła tu nikogo poza nim. Zaś paparazzi nie będą im się naprzykrzać, jeżeli we dwoje będą się poruszać wypożyczonym samochodem.

- A... - Kelly rozejrzała się po tonących w ciemności zakątkach pokoju - Pani Świeża Twarz już jest.

Dayne zakasłał, zaskoczony.

- Jeszcze nie.

- Wielka szkoda - cofnęła się o krok i wyduła usta - chciałam zobaczyć swoją konkurencję.

Zanim Kelly zdążyła w końcu się pożegnać i wyjść na zewnątrz, Dayne zaczął zastanawiać się nad tą uwagą. Miała na myśli konkurentkę do roli - na pewno. Ale spojrzła przy tym na niego w sposób, który sprawił, że Dayne zaczął myśleć o czymś innym. Czy rzeczywiście aż tak łatwo go przejrzeć? Czy widać było, jak spieszy się z Kelly, żeby mieć czas dla Katy? Ze czeka na moment jej przyjazdu od chwili, gdy pożegnał ją przed tygodniem?

Jeśli tak, to musi uważać. Katy przecież też może dostrzec to samo. Nie zrobi na niej dobrego wrażenia fakt, że Dayne Matthews nie może przestać o niej myśleć. Czuł, że mało ją obchodzi Hollywood, splendor tego środowiska i wszystko, co jest z nim związane.

Dlatego przecież przestała przychodzić na przesłuchania, przynajmniej tak to rozumiał. Nie, Katy Hart nie byłaby zachwycona, gdyby wiedziała o jego uczuciach wobec swojej osoby.

Raczej uciekłyby, gdzie pieprz rośnie.

Katy nie wiedziała, że scenariusz przewiduje pocałunek, póki nie dotarła do studia.

Powinna się była tego spodziewać. Film opowiadał o miłości, a cały sens powtórnego przyjazdu zawierał się w potrzebie sprawdzenia, jak ona i Dayne wypadną razem przed kamerą. A jednak Mitch, który ją powitał i zaprowadził do niewielkiego pokoiku, gdzie miała w ciągu kwadransa przygotować się do próby, również nie wspominał o tym ani słowem.

Dopiero gdy sama przeczytała scenariusz do końca, dowiedziała się, jaki jest finał tej sceny. W obecności Mitcha Henry'ego, operatora i być może innych pracowników wytwórni, którzy akurat będą na miejscu, ma pocałować na planie filmowym Dayne'a Matthews'a.

Przypomniała sobie słowa Rhondy sprzed dwóch dni: „Ja ci to pierwsza powiedziałam”. Katy starała się nie myśleć o tej sprawie. Miała swoją partię do nauczenia się na pamięć. Przesłuchanie było po prostu szansą zagrania w filmie. Szansą spełnienia marzeń ze szkoły średniej i college'u.

Poprzedniego wieczoru, gdy siedziała sama w hotelowym pokoju, modliła się o tę szansę. Modliła się, żeby - jeśli jej praca w filmie, po latach od śmierci Tada Thompsona, jest zgodna z Bożym planem - otrzymać tę szansę. Ale jeśli nie jest, jeśli miałyby ją to rozdzielić z ChTM albo zmienić ją na gorsze, modliła się o coś innego.

Modliła się, aby Bóg zabrał ją z Hollywood najbliższym samolotem.

Powierzając Panu w modlitwie ten dzień i te chwile, wciąż modliła się o mądrość. I zawsze otrzymywała to samo Słowo: Bądź cierpliwa i oczekuj Pana. A więc nie musi już dziś znać wszystkich odpowiedzi. Może iść na przesłuchanie, zobaczyć, czy zaproponują jej angaż, i wtedy dopiero poradzić się Rhondy, Flaniganów, których w niedzielę wieczorem nie było w domu, więc nie miała możliwości wyznać im prawdy o celu swoich wyjazdów do Kalifornii.

Mądrość może zostać jej udzielona wieloma drogami.

Skupiła się na tekście swojej partii. Niewiele go było. Kilka luźnych uwag o pracy, potem dość niezręczna rozmowa na schodach i w końcu próba pocałunku ze strony mężczyzny. Z początku miała być zaskoczona, ale chwilę potem ulec. Do tego stopnia, że przez moment pomyślała o zaproszeniu go do siebie - zanim sobie nie przypomniała, kim jest i jakie wyznaje wartości. Wartości, według których została wychowana w swoim miasteczku.

Zapamiętanie swoich kwestii zajęło Katy pięć minut. Przez resztę czasu próbowała wczuć się w swoją rolę, wyobrazić sobie, jak czułaby się jej bohaterka: przytłoczona wielkim miastem, odprowadzana przez

przystojnego kolegę, czująca między sobą a nim tę szczególną chemię. Gdyby chodziło o nią, byłaby onieśmielona, podekscytowana i podenerwowana jednocześnie.

Poprawiła swój wygląd na tyle, na ile to było możliwe bez lusterka. Miała na sobie eleganckie czarne spodnie i jasnobrązową bluzkę. Do tego czarne buty na niskim obcasie. Długie blond włosy upięła w koński ogon. Przejrzała jeszcze raz scenariusz i wtedy właśnie do drzwi zapukał Mitch.

- No, Katy, my jesteśmy już gotowi. Czekamy na ciebie - uśmiechnął się miło. - Potrzebujesz jeszcze trochę czasu?

- Nie, proszę pana - odpowiedziała, czując, jak serce zaczyna jej drżeć. To było to: zaraz pójdzie na odegranie próbnej sceny z Dayne'em Matthewsem. Casting do głównej żeńskiej roli w produkcji większej niż te, z jakimi miała dotąd jakąkolwiek styczność. Wzięła głęboki oddech i wstała. - Też jestem gotowa.

Przeszli do studia. Dosłownie co krok przypominała sobie, że ma oddychać, być spokojna i zrelaksowana, no i nie uważać próby za coś więcej niż to, czym rzeczywiście jest. Katy była aktorką - przynajmniej kiedyś. Przesłuchania i próby stanowiły dla niej banalną codzienność.

Ale o wszystkim tym zapomniała natychmiast, gdy weszła do studia i ujrzała Dayne'a. Siedział w fotelu, założył nogę na nogę i coś czytał, chyba scenariusz. Za ucho miał włożony ołówek. Po raz pierwszy w życiu nie patrzyła na niego jako na sławnego aktora, ale jako na przyjaciela. Na kogoś, kogo dobrze знаła.

Gdy weszła z Mitchem do pomieszczenia, Dayne wyjął ołówek i razem z plikiem kartek, które dotąd przeglądał, położył go na pobliskim stole, po czym podszedł do nich.

- Katy - uściskał jej rękę - dzięki, że przyjechałaś. Te ciągłe podróże w tę i powrotem muszą być męczące.

- Och, dadzą się wytrzymać - powiedziała niedbałym tonem, jednocześnie się czerwieniąc. Ucieszyła się z panujących w pomieszczeniu ciemności. - Dzięki za zaproszenie.

Wsunął ręce w kieszenie. Katy stwierdziła, że wygląda na dziesięć lat mniej.

- Dostałaś scenariusz?

- Tak - zaśmiała się. - Chyba go mam. Wiesz, trochę się denerwuję.

- Nie ma powodu - powiedział, uśmiechając się. Wyjdzie ci świetnie, zobaczysz.

W tym momencie podszedł do nich Mitch, który przez chwilę rozmawiał z jednym z pracowników.

- Zaczynamy.

Nagle z umysłu Katy ulotniły się wszystkie słowa, którymi dodawała sobie otuchy. To szaleństwo, że w ogóle tu przyjechała, szaleństwo uważać, iż ma prawo do ubiegania się o rolę u boku Dayne'a Matthews'a. A jeszcze większe szaleństwo myśleć, że w ogóle tego chce. Zwłaszcza po tym, jak skończył Tad. Nie należy do tego świata, nie ma tego czegoś...

- Katy - Dayne wyciągnął do niej rękę, chodź, zaczynamy z lewej strony.

I znów przeszedł ją dreszcz podniecenia. Przecież chce dostać ten angaż, tak jak jeszcze nie chciała żadnego innego. Przypomniała sobie, jak przygotowując się do próby, usiłowała się wcielić w odgrywaną postać i w ciągu kilku sekund nie była już aktorką. Była bohaterką filmu.

Dłoń Dayne'a w jej dłoni stała się czymś naturalnym, jak gdyby rzeczywiście zaprzyjaźniła się z nim w pracy i właśnie zaczynała się nim interesować jako mężczyzną. Otoczeniem nie było już wygłuszone studio, ale ulica na Manhattanie. Wręcz poczuła na twarzy powiew chłodnego powietrza.

Wzięła oddech i gdy Mitch krzyknął: - Uwaga! Akcja! - plan filmowy był już dla niej rzeczywistością.

- Cały czas jesteś zadowolona z przyjazdu do Nowego Jorku? - spytał Dayne, prowadząc ją niespiesznie ku drzwiom wejściowym do domu.

- Chyba tak - spojrzała mu w oczy i niemal widziała w nich refleksy światła wielkiego miasta. - Życie mknie tutaj w jeszcze większym pędzie, niż myślałam.

- Tak - zaśmiał się Dayne. - Rzeczywiście żyje się tu bardzo szybko - dodał, patrząc jej w oczy.

- Wiesz... - spojrzała w górę, gdzie do nieba powinny się pięć ściany wymaginowanych budynków - całe życie marzyłam o pracy w wielkiej metropolii, ale jakoś... - wzruszyła ramionami - ...tęsknię za swoim miasteczkiem, za rodziną...

Doszli do schodów, Dayne puścił ją przodem. Gdy była już przed drzwiami, a Dayne tuż za nią, na ostatnim stopniu, zatrzymała się i odwróciła się do niego.

- Oni też na pewno za tobą tęsknią. Ja bym tęsknił - dodał po chwili wahania.

Spuściła wzrok, za chwilę znów podniosła i patrzyła na niego okrągłymi z przejęcia oczami.

- Dlaczego jesteś dla mnie taki miły? Podobno stanowisz dla mnie konkurencję? Tak podobno wygląda praca dziennikarzy w wysokonakładowych tytułach.

Według scenariusza, który Katy otrzymała od Mitcha, bohater odtwarzany przez Dayne'a, rzeczywiście miał powody do fałszywej sympatii. Chciał przejąć zdobyte przez nią źródła do tekstu, który w jego ocenie mógł okazać się dziennikarskim przebojem roku. Ale wbrew swoim planom zaczął się w niej zakochiwać - o tym właśnie opowiadała między innymi odgrywana przez nich scena.

Poczucie winy przez moment gościło na twarzy Dayne'a.

- Łatwo być miłym dla ciebie - wszedł na podest przed drzwiami, obok niej. - Nie jestem pewien, czy mógłbym kiedykolwiek z tobą konkurować.

Patrzyła mu w oczy. W sercu grała cała orkiestra uczuć od skromności i wdzięczności po konsternację.

- To... powinnam chyba...

- Chyba powinienem...

Oboje wygłosili swe kwestie jednocześnie, dokładnie tak jak zakładał scenariusz. Roześmieli się, a chwilę potem Dayne podniósł ręce do jej twarzy i musnął jej włosy. Delikatnie zdjął gumkę spinającą jej koński ogon, tak, że włosy opadły jej na ramiona.

- Jesteś piękna.

Co on robi? Tego gestu z włosami nie ma w scenariuszu. Ani słów o tym, że jest piękna. Katy przełknęła ślinę. Grała dalej swoją rolę według planu.

- Nie wiem, czy... - jej słowa rozmyły się w odgłosie ciężkiego oddechu.

Dayne pociągnął ją do siebie i pocałował pełnym, ciepłym pocałunkiem, który zalał ją falą uczuć i budzącej się namiętności. Dokładnie według zadanej roli. Wysunęła się z jego objęć, patrzyła na niego z pożądaniem.

- Muszę... - położyła rękę na drzwiach - ...wejść do środka.

- Teraz właśnie? - zapytał rozczarowany.

Tym razem to ona zbliżyła swoje wargi do jego ust. Objął ją w pasie. Pocałunek był dłuższy niż poprzedni. Katy wiedziała, że w ten sposób komunikuje Dayne'owi, iż tak naprawdę chce, by wszedł z nią do środka. Jednak gdy się cofnęła, znów przypomniała sobie, że jest przyzwoitą dziewczyną z prowincji. Potarła usta wierzchem dłoni.

- Muszę już iść. Przepraszam - to mówiąc, odwróciła się i pchnięciem ręki otworzyła drzwi.

- Cięcie! - powiedział radośnie Mitch Henry. - Mamy!

Dopiero po tych słowach Katy pozwoliła wyimaginowanemu przez siebie światu zniknąć z wyobraźni. Dayne wciąż ją obejmował. Spojrzała mu w oczy.

- No i?

- Katy... - jego oczy były okrągłe z wrażenia, jakie zrobiła na nim jej gra.
- Byłaś olśniewająca. Uuch! - dodał, puszczając ją i cofając się o krok.

- Naprawdę? - chciała spytać go o moment, w którym rozpuścił jej włosy, ale nie miała odwagi. Może po prostu miał zwyczaj improwizowania na planie.

- Bardzo ładnie, Katy, jestem pod wrażeniem - odpowiedział zamiast Dayne'a Mitch, który podszedł nieco bliżej aktorów i ruchem ręki zaprosił ich, by zeszli z podwyższenia.

- Dziękuję - odpowiedziała Katy, schodząc po schodach za Dayne'em.

- Hej... - Mitch spojrzął się na Dayne'a pełen podejrzliwości - na pewno nigdy się z nią nie spotykałeś? Zagraliście bardzo realistycznie.

Dayne zaśmiał się.

- Ledwo ją znam - spojrzął na Katy - ale rzeczywiście wyszło realistycznie.

Katy spuściła na chwilę wzrok, po czym znów spojrzała na Dayne'a.

- Naprawdę tak dobrze?

- Zobacz, jak to wygląda na nagraniu - Mitch zaprowadził ich do monitora i poprosił operatora kamery: - Puść to od początku, dobrze?

Operator wcisnęła kilka guzików. Monitor ożył. Katy i Dayne stali tak blisko siebie, że mogła czuć zapach jego szamponu, ciepło bijące od jego ramion. Teraz, już po próbie, nie było w niej ani śladu poprzedniego zdenerwowania.

W miarę odtwarzania nagrania Katy była coraz bardziej zaszokowana. Idąc chodnikiem, trzymając się za ręce, wyglądali z Dayne'em jakby się przyjaźnili od lat. W momencie, gdy byli już przed drzwiami, wydawało się, że odgrywane przez nich uczucia wprost promieniają z ekranu. Zwłaszcza podczas pocałunku.

- Podoba mi się - ocenił Mitch po skończonej projekcji.

- Mi też - zgodził się Dayne i dodał, lekko szturchając Katy ramieniem: - Jesteś bardzo dobra, Katy.

- Dziękuję - odpowiedziała i nagle znów się poczuła jak bohaterka filmu - ty też.

- Może chcesz wziąć sobie coś do picia? Pani zaprowadzi cię do bufetu - wskazał na jedną z pracownic wytwórni obecną w studiu - a my z Mitchem omówimy przesłuchanie.

Omówimy? Poczowała ucisk w gardle. Tak, to teraz - nadchodzi moment, od którego wszystko zależy. Muszą być jakieś inne kandydatki, a reżyserzy castingu rzadko ujawniają w czasie przesłuchań i prób, co naprawdę myślą o kandydacie. Pochwała Mitcha nie oznacza, że dostała już angaż.

- Będę w pokoju naprzeciwno - spojrzała na Dayne'a i skinęła głową.
- Przyjdę potem do ciebie - odpowiedział Dayne i odwrócił się do reżysera castingu.

Katy ruszyła w kierunku drzwi. Dochodząc do czekającej na nią kobiety, zdała sobie sprawę z tego, że nie czuła ani jednego kroku. Jakby płynęła w powietrzu, miała więcej powodów do radości, niż mogła zliczyć. Przede wszystkim - próba już się skończyła. Po drugie - udało się jej odegrać scenę najlepiej jak umiała, bez najlżejszego potknięcia.

Kolejna przyczyna wiązała się z wczorajszą modlitwą. Prosiła Boga, żeby jej pokazał, czy tu jest jej miejsce. Jak dotąd Bóg zdawał się otwierać przed nią drzwi na oścież. Ale najważniejsze chyba ze wszystkiego było to, że teraz nikt nie musiał się już zastanawiać, czy ona i Dayne razem dobrze wypadają na scenie. Jeśli próbne nagranie, które właśnie widziała, miało stanowić jakąś wskazówkę, to nie można powiedzieć, że dobrze do siebie pasowali.

Pasowali rewelacyjnie.

RS

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Katy nie wyszła jeszcze ze studia, gdy Dayne zaczął już szeptem rozmawiać z Mitchem Henrym.

- Powinna wziąć tę rolę. Jest doskonała.

- Powoli - Mitch przysunął sobie krzesło i skinął na Dayne'a, by poszedł jego śladem. Gdy obaj usiedli, pochylił się w stronę aktora. - Niepokoję się o nią.

- Niepokoisz? - Dayne podrapał się po głowie i rozejrzał po pomieszczeniu, jakby szukał powodu do tego niepokoju - Widziałeś nagranie? Jest dokładnie taka, jakiej potrzebujemy. Świeża, nowa, z niewinnym spojrzeniem, nie widzisz?

- Widzę - odpowiedział spokojnie Mitch, patrząc na Dayne'a ze zrozumieniem. - Bo ona po prostu jest niewinna, Dayne. Do tego ładna, świeża i umie grać. I bez dwóch zdań, jest chemia między wami - mówiąc to, reżyser castingu robił się coraz bardziej powściągliwy. - Ale może nie pomyślałeś o czymś innym?

- O czym? - spytał Dayne, ze zniecierpliwieniem machając rękami nad głową. - O czym nie pomyślałem?

- Że jeśli faktycznie jest taka niewinna, na jaką wygląda, to może życie gwiazdy grającej w wielkich produkcjach nie jest życiem dla niej?

- To śmieszne - Dayne machnął ręką. - To tylko jeden film, Mitch. Jeden parszywy film. Po nim wróci sobie do tych swoich dzieciaków, skoro będzie chciała. Jeden film nie zmieni jej życia. Na pewno nie na zawsze.

Mitch przez chwilę mu się przyglądał, po czym zaśmiał się smutno.

- Już nie pamiętasz? Przecież jeden film zmienił całe twoje życie. Grałeś w „Mountain High” i od tego momentu wszystko się zmieniło. Nie byłeś nawet w stanie odpowiadać na wszystkie oferty. Ha! I co? Wystarczył jeden film.

Dayne ściągnął usta i spuścił wzrok, spoglądając na swoje buty. Nie podobało mu się to, ale Mitch miał rację. Jednak aktor nie zmienił swojego stosunku co do udziału Katy w filmie.

- Sama tu przyjechała. Może nie przeszkadza jej możliwość zmiany trybu życia?

Mitch zaprzeczył ruchem głowy.

- To niewiadoma, Dayne. Nie byłby to problem w przypadku mniejszej produkcji, ale jeśli od niej ma zależeć los filmu z wielomilionowym budżetem? Nie wiem, czy powinniśmy - przerwał, po czym dodał: - Kelly Parker też wypadła świetnie.

Dayne stwierdził, że powinien zakończyć tę rozmowę. Wstawszy, klepnął Mitcha w kolano.

- Daj mi dzień. Dzień na spędzenie z nią czasu. Zobaczę, jak bardzo zależy jej na tej roli. Jeśli zacznie uciekać, wszystko będzie jasne. To jak? Możemy tak zrobić?

Mitch potarł ręką po karku i westchnął.

- No dobra. Niech będzie, ale - ostrzegł, podnosząc w górę palec - nie naciskaj na nią, Matthews. Kelly też zagra świetnie.

Dayne poczuł przypływ emocji. Zapaliło się zielone światło. Teraz wystarczy tylko przekonać Katy. Zdołałby dokonać tego w pięć minut, ale chciał wykorzystać dany mu czas, poznać ją lepiej. Powrotny samolot miała dopiero za parę dni, a nie przypuszczał, żeby miała jakieś szczególnie bogate plany na ten czas.

Znalazł ją w sąsiednim pokoju. Sączyła jakąś wodę mineralną.

- No hej.

- Hej - spojrzała pytającym wzrokiem. - I co? Wyrok zapadł?

Miała takie niebieskie oczy. Takie czyste. Starał sobie przypomnieć, gdzie widział ostatnio takie spojrzenie. No tak. W ten sposób patrzył Luke Baxter. Luke i Elizabeth. Uśmiechnął się i wrócił do rozmowy.

- Nie mówmy o wyrokach.

- Nie? - zmartwiła się. - Powinam wracać do domu? Miała zostać cały czwartek na wypadek, gdyby zaistniała potrzeba, by Katy zapoznała się z całym scenariuszem. No i żeby mieli czas na przygotowanie i podpisanie umowy, jeśli do tego by doszło.

- Nie, panno Katy - zaśmiał się Dayne. - Nie poleci pani wcześniej. Nie dzisiaj.

- Więc... co dalej? - spytała oszołomiona.

- Dalej... - podał jej rękę i pomógł wstać. - Pójdziemy gdzieś na lunch i porozmawiamy.

- O filmie? - spytała, marszcząc ślicznie brwi.

- O filmie - miał ochotę spytać ją, czy wie, jak czarująco wygląda. Jednak zachował tę myśl dla siebie. Postanowił, że będzie rozwijał tę znajomość powoli. Tymczasem wystarczą rozmowy na tematy zawodowe i zdawkowe konwersacje. Jego uczucia mogą poczekać na inny dzień. Może w ogóle powinien o nich zapomnieć? Niezależnie od wszystkiego, naprawdę zależy mu, żeby to ona zagrała tę rolę. - To co, pogadamy? - spytał z uśmiechem.

- Oczywiście. Ale na pewno masz na to czas?

- Mam mnóstwo czasu - zapewnił. - Wypożyczyłaś samochód, prawda? - spytał po chwili.

- Prawda - odpowiedziała zaciekawiona, o co też może mu chodzić.

- Weźmy to auto. Nie chciałbym, żeby od razu robili ci zdjęcia.

- Paparazzi? - spytała ze zrozumieniem w głosie.

- Tak. Są ich całe stada.

Katy pozwoliła Dayne'owi prowadzić. Odkąd opuścili studio, zaczęła czuć się trochę jak bohaterka „Marząc”. Była piękna pogoda. Jechali w stronę Santa Monica Boulevard i ku Autostradzie Nadmorskiej.

- Byłaś na plaży w Malibu Beach?

- Nie. Pewnie jest tam przepięknie? - odwróciła się, by lepiej go widzieć.

- Aż tak to nie - roześmiał się. - Na niektórych wyspach widywałem piękniejsze - wzruszył ramionami - ale jest dość ładnie.

- Jedziemy tam?

- Potem - uśmiechnął się. - Najpierw pojedziemy coś zjeść. Do jakiegoś niedobrego fast fooda.

- Co ty? No, nie przypuszczałam...

Patrzyła na Dayne'a rozbieganymi oczami. Nagle poczuła, że to, co się dzieje, to, że jedzie z Dayne'em Matthewsem wzdłuż wybrzeża Pacyfiku, jest zupełnie na miejscu. Wydawało się, że nic na świecie nie mogłoby być bardziej zwyczajne. Dayne żartował, również z siebie. Mówił, że jest przeceniany i nieraz śmiał się ze swojego sukcesu.

Wjechali na pas drive-thru i zamówili kurczaki z tłuczonymi ziemniakami. Gdy podjechali do okienka z kasą, Dayne cały czas był odwrócony w stronę Katy. Podobnie przy odbiorze, rozmawiał z nią do ostatniej chwili, gdy dziewczyna z okienka wyciągnęła już do niego torbę z jedzeniem.

- Dziękuję - powiedział, odbierając posiłek, i podał go natychmiast Katy.

- Ojej... Pan jest...

Dayne odjechał, zanim zdołała dokończyć zdanie.

- Śmieszne dzieciaki - wzruszył ramionami - myślą, że jak pracują w Malibu, to będą spotykać na każdym kroku gwiazdy filmowe.

- No właśnie - roześmiała się i bardziej się odprężyła - głupie dzieciaki.

Jechali jeszcze kilka minut, po czym Dayne skręcił w prawo, oddalając się od wybrzeża.

- Myślałam, że jedziemy na plażę - Katy rozejrzała się dookoła. Jechali przez teren przypominający uniwersytecki kampus.

- Coś mi się wydaje, że na plaży może być za dużo ludzi. Miała zaprotestować. Przecież jest przedpołudnie, dzień powszedni. Jednak

przypomniała sobie sytuację z drive-throu. Jadą gdzieś, gdzie nie będzie tak rozpoznawalny? Myśl o tym, jaką ciężką pracą, wykonywaną codziennie, musi być dla Dayne'a ukrywanie się przed polującymi na każdym kroku fanami i reporterami, podziałała na Katy otrzeźwiająco. Dotąd o tym nie pomyślała.

Minęli budkę strażniczą przy wjeździe na jakieś bardzo ładnie utrzymane wzgórze i jechali wznoszącą się coraz wyżej drogą.

- Gdzie jesteśmy?

- To Uniwersytet Pepperdine - pochylił się nad kierownicą i spojrzał w kierunku szczytu. - Pięknie, prawda?

- Tak - potwierdziła, patrząc przez szybę po jego stronie w kierunku oddalonego już nieco oceanu. Im wyżej wjeżdżali, tym bardziej widok zapierał jej dech w piersiach.

- Słyszałam o tym miejscu. Wybierał się tu jeden z moich kolegów ze szkoły średniej.

Skęcili w lewo na parking, znaleźli wolne miejsce, wzięli lunch i zeszli kawałek ścieżką w dół rozległego zbocza. Było pusto, Dayne szedł powoli, spokojnym krokiem.

- Tu nigdy nie ma ludzi. Te trawniki, ten widok - zerknął w kierunku oceanu - a studenci są zbyt zajęci, by móc z tego skorzystać.

- Jest tak spokojnie.

- Prawda? A tu jest najprzyjemniej z całego kampusu.

Poprowadził ją na skraj ławki, sam usiadł na drugim końcu, pomiędzy rozłożył jedzenie. Wyciągnęli po tekturowym talerzyku i nałożyli sobie po porcji kurczaka i ziemniaków.

- No, Katy Hart, to opowiedz mi o swojej pracy w Bloomington - poprosił Dayne, rozprostowując nogi.

Pytanie zbiło ją z tropu. Oczekiwała raczej rozmowy o filmie, na przykład o warunkach, jakie musiałyby według niego i Mitcha spełnić, gdyby miała otrzymać angaż. Zaczęła się zastanawiać, czy to część zwykłego interview, czy też Dayne jest nią prywatnie zainteresowany. Trzymała obiema rękami talerz, patrząc na parę gęsi, które kołysząc się, przeszły obok nich w kierunku pobliskiej sadzawki.

- Pewnie wiesz, co to za grupa? Chrześcijański Teatr Młodzieżowy.

- Tak - spojrzał w niebo z wyrazem skupienia, jakby się nad czymś zastanawiał. - Teatr robiony przez młodzież, dla młodzieży, o ile pamiętam.

- Pamiętasz - uśmiechnęła się. - Przygotowujemy inscenizację „Przygód Tomka Sawyera”. Chyba wspominałam ci o tym.

- A, tak - pociągnął łyk coli light. - Proponowano mi malowanie dekoracji.

- Właśnie - roześmiała się. Odetchnęła głęboko i po chwili zaczęła mówić poważniejszym tonem. - Kocham wszystko w ChTK - powiedziała, patrząc na błękit nieba. - Dzieci, przedstawienia, rodziców. Masa roboty, ale gdy siedzisz na widowni i oglądasz inscenizację, którą pomogłeś stworzyć - opuściła wzrok i spojrzała na Dayne'a. - Nic nie daje tyle satysfakcji.

Przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu.

- To po co tu przyjechałaś? - spytał w końcu.

- Na casting?

- Tak - odpowiedział, patrząc na nią jednak bez cienia krytyki. - Jeśli tak się w tym spełniasz, dlaczego mi nie odmówiłaś?

- Ponieważ... - nie była pewna, ile może mu powiedzieć. Jednak szczególny klimat tego miejsca, gdzie spokój i ciszę burzył jedynie powiew lekkiej oceanicznej bryzy, zachęcił ją do mówienia. - Ponieważ kiedyś pragnęłam tego, tego twojego świata, bardziej niż czegokolwiek innego w życiu - uśmiechnęła się. - Wiesz o mojej roli w odcinku pilotażowym.

- Tak, i o tym, że zaraz potem zrezygnowałaś z castingów - mówił Dayne, patrząc jej w oczy. - Co się stało?

Lawina uczuć spadła na nią niespodziewanie. Spojrzała na żuźlową ścieżkę pod stopami.

- To długa historia - powiedziała niepewnie. Chcąc zakończyć niewygodny temat, dodała: - Powiedzmy, że się rozczarowałam.

- Branżą?

- Stylem życia. Chyba życiem nocnym.

- Tak - potwierdził ironicznie, kiwając przy tym głową. - Coś za coś. Szalone do obłędu imprezy, na które chodzimy oczywiście wszyscy - odchylił do tyłu głowę i westchnął cicho, po czym spojrzał na nią z błaganiem w oczach. - Nie wierz we. wszystko, co słyszysz, Katy - jego twarz nagle spowaźniała. - Owszem, są tacy, co mają z tym problem. Za dużo sławy, pieniędzy, łatwo o narkotyki. Ale większość z nas trzyma się od tego z daleka.

Znała go zbyt mało, żeby mieć argumenty i moc zaprzeczyć, ale kilka razy czytała czasopisma zawierające doniesienia z Hollywood i niemal zawsze były tam zdjęcia Dayne'a w jakimś nocnym klubie czy w dyskoteci.

- Ty nie prowadzisz nocnego życia?

- Czasem - położył swój talerz między nimi, chwycił jedną ręką za skraj ławki, rozpięrając się wygodnie. Było widać, jak napinają mu się mięśnie dookoła karku.

- Wyjdę czasem gdzieś ze znajomymi, wypijemy kilka drinków, a gazety od razu nazywają mnie playboyem - podniósł głowę i spojrzał na Katy. - Ale większość wieczorów spędzam w domu, samotnie oglądając filmy.

Katy przyglądała się mu uważnie. Wydawało się jej, że mówi uczciwie, poza tym nie miała powodu, by mu nie wierzyć. Ale to, co mówił, było niewiarygodne. Dayne Mat-thews, taki podobno kobieciarz, siedzi sam w domu i ogląda filmy? Poczwała, że jej sympatia ku niemu wzrosła, że łatwiej będzie im ze sobą współpracować.

Poza tym wyznanie Dayne'a diametralnie zmieniło jej postrzeganie życia w Hollywood.

- A więc - powiedział Dayne, wyrывая ją z zamyślenia - nie zrezygnowałaś z castingów z powodu obaw przed sławą, znajdowaniem się w centrum uwagi?

- Nie - odpowiedziała po namyśle. - Chyba nie. Coś złego spotkało mojego przyjaciela, ale nie z powodu sławy. Przynajmniej nie bezpośrednio.

Dayne nie odpowiedział. Katy czuła, że czeka na szczegóły, ale nie była gotowa mu ich opowiedzieć. Wciąż mało się znali, a na tematy związane z Tadem i jego przedwczesną śmiercią nie chciała rozmawiać z nikim od czasu opuszczenia Chicago. Wzięła kawałek kurczaka.

- Dobrze. Spróbuj.

Dayne wyprostował się i sięgnął po swój talerz. Jedli w ciszy, z rzadka przerywając ją uwagami na temat dobrze utrzymanego kampusu, cudownie słonecznego popołudnia i gęsi.

- W zasadzie to są chyba gęsi bojowe - powiedział Dayne, skończywszy jeść ziemniaki. Wytarł usta chusteczką i ruchem ramienia wskazał sadzawkę. - Naprawdę. Zobacz.

Katy podażyła wzrokiem za jego ręką i spojrzała na stadko w sadzawce. Gęsi płynęły w kierunku brzegu. Po kilku sekundach dotarły do niego i wyszedłszy z wody, zaczęły kroczyć wprost ku nim. Katy krzyknęła lekko i przesunęła się o kilka cali w kierunku Dayne'a.

- Mówisz poważnie?

- Tak - sięgnął do torby i wyciągnął dwa biszkopty. - Ale my tu coś mamy - wstał i ruszył w kierunku gęsi. Rozkruszył biszkopty i rzucił je kilka metrów w bok. Gęsi rzuciły się na jedzenie. Przepychając się i dziobiąc nawzajem, zaczęły walczyć o kawałki ciastek.

- No, macie, gąski - powiedział, otrzepując ręce z okruszków biszkoptów i usiadł koło Katy. - Jak zobaczą, że nie mamy już jedzenia, to sobie pójdą.

- Oby - wzdrygnęła się na myśl o gęsich dziobach. - Ale miej je na oku, dobrze? Nie chciałabym przeżyć ataku gęsi pepperdyńskich.

- One chyba nie mają zębów - zaśmiał się Dayne. Gdy jego śmiech ucichł, zapadła cisza. Przez chwilę żadne z nich się nie odzywało. Dayne popatrzył na Katy z namysłem. - To na czym skończyliśmy?

- Mówisz o sprawie mojej przeszłości? - spytała z uśmiechem.

- Uhm. O czym marzysz, Katy? Co cię napędza? Poczula nagły ucisk w żołądku. O tych sprawach też nie chciałyby z nim rozmawiać. Przynajmniej nie o wszystkich. Pomyślała o właściwej odpowiedzi.

- Co, jak mówisz, napędza? Jestem chrześcijanką. Mówiłam ci to?

- Domyślałem się - odrzekł, robiąc śmieszny minę, jakby się nad czymś pilnie zastanawiał. - Pomyślmy... Chrześcijański Teatr Młodzieżowy - powiedział, kładąc nacisk na przymiotnik „chrześcijański”. - Tak, domyślałem się.

- Ja myślę - roześmiała się i jednocześnie poczuła, że jej serce jakby się uwalniało i szykowało w górę. Wszystkie napięcia związane z inscenizacją, Heathem Hudsonem, zespołami rodzicielskimi zdawały się nagle należeć do kogoś innego. Spojrzała znów na Dayne'a. - Wiara jest naprawdę tym, co mną kieruje. Bóg jest moim najlepszym przyjacielem.

Wyraz twarzy Dayne'a nieco się zmienił. Trudno było z jego rysów wyczytać, co aktor naprawdę myśli. Katy zaczęła podejrzewać, że być może jej przyznanie się do wiary było w jakiś sposób przykre dla Dayne'a. Poglądził palcami podbródek, a na usta znów wystąpił mu uśmiech.

- Co więc twoja wiara mówi o przyjeździe do Hollywood i staraniu się o angaż do roli w wielkiej produkcji filmowej?

- Przemodliłam to - powiedziała, spoglądając w dal, gdzie jakaś para podeszła właśnie na skraj trawiastego urwiska i usiadła. Jeśli dotąd lunch z Dayne'em Matthewsem, na wzgórzu z widokiem na Malibu Beach, wydawał się jej czymś niezwykłym, to teraz, gdy zaczęli rozmawiać o jej wierze, okazywał się czymś wręcz surrealistycznym. Podniosła ręce nad kolana i klepnęła je. - Prosiłam Boga, żeby mnie poprowadził. On może zamknąć drzwi lub je otworzyć. Nie chcę tego angażu, jeśli On go dla mnie nie chce.

- Dobrze - odpowiedział Dayne, a jego uśmiech stawał się coraz szerszy - może w takim razie to jest znak?

- Co? - spytała, gdy para mew przelatywała z hałasem nad ich głowami w kierunku oceanu. - Jaki znak?

- No, żeby zacząć. Próbna scena wyszła bardzo dobrze. No, chemia i w ogóle - Dayne szczerzył w uśmiechu zęby i po raz pierwszy miała poczucie, że z nią flirtuje. Jednak, choć oczy mu się świeciły, mówił poważnie. - Masz angaż, Katy. I ja, i Mitch chcemy, żebyś zagrała w tym filmie.

- Co?!

Zakręciło jej się w głowie, serce przyspieszyło. Nie miała pojęcia, co powinna powiedzieć, nie wiedziała w ogóle, czy to się dzieje naprawdę. Czowała, że Dayne czeka z niecierpliwością na jej odpowiedź. Ale nie mogła wydusić z siebie ani słowa. Proponował jej rolę! Była już jej! Nagle zrobiła jedyną rzecz, jaką była w stanie zrobić. Coś, co wydawało się jednocześnie najdziwniejsze i najbardziej naturalne pod słońcem. Krzyknęła z radości i zarzuciła Dayne'owi ręce na szyję.

Musi powiedzieć Rhondzie. I Flaniganom, i innym rodzinom związanym z ChTM. Na pewno też się ucieszą. Zgodzi się tylko na ten jeden film. Tylko to jedno zobowiązanie. Zawsze może wrócić do teatru. Ale gdy tak ścisnęła Dayne'a, a on ją, przyszła jej do głowy jeszcze jedna myśl. Bardziej zaskakująca niż wszystko, co przydarzyło się jej dzisiejszego dnia, odkąd przekroczyła rano drzwi studia.

Jeśli stan, w jakim była w tej chwili, miałby być jakąś wskazówką, być może nigdy nie wróci do dotychczasowego życia.

Chloe była wściekła.

Kimkolwiek była ta nowa dziewczyna, i ona - Chloe, i Anna nie widziały jej nigdy dotąd. Jakaś słodziutka blondynka z uroczym uśmiechem. Następna latawica, na pewno, nawet jeśli na pierwszy rzut oka wcale tak nie wygląda. Dzięki lornetce mogła dokładnie obserwować każdy szczegół pikniku, jaki Dayne i dziewczyna urządzili sobie na ławce. Zaparkowała zaledwie kilka zatoczek od jej samochodu. Na pewno musiał należeć do niej, bo Dayne nigdy nie jeździł sedanem od czasu, gdy przez trzy miesiące byli ze sobą.

Byli małżeństwem, nie „byli ze sobą”. Nie zauważyłaby jego wyjazdu z wytwórni, gdyby nie to, że postanowiła obserwować każdy samochód, który wjeżdża lub wyjeżdża, od momentu, gdy wróciła na swój punkt obserwacyjny na wzgórzu naprzeciw wytwórni. Wiedziała, że w ten sposób będzie mogła zobaczyć, kto próbuje zdobyć rolę, którą miała prawo zagrać tylko ona. Nie zauważyła, jak ta blondynka wjeżdża na parking wytwórni, ale gdy srebrny, czterodrzwiowy sedan opuszczał teren DreamFilms, widziała wyraźnie, że prowadzi go Dayne, a blondynka siedzi obok. Bezczelna.

Chloe nie mogła rozpoznać jej twarzy. Zatem prawdopodobnie to jakaś nowa. A to oznaczało, że choć ledwo co poznała Dayne'a, to już się gdzieś z nim wybiera. Może do domu.

Ścisnęła nóż. Pogłaskała palcem zaostrzoną klingę. W takiej chwili nie trzymała narzędzia w kieszeni. Mogła go potrzebować w każdej sekundzie.

Poczuła na palcu wilgoć i spojrzała w dół. Krwawiła. Musiała się zranić nożem, gdy dotykała ostrza. Zaśmiała się do siebie. To dobrze, że jest ostry. Jeśli trafi na Kelly Parker, musi być pewna pierwszego ciosu.

Z tą blond latawicą na ławce tak samo.

Rozplanowała sobie, co ma zrobić, i pogroziła Annie, żeby siedziała cicho. Konkurencja okazuje się być silna. Zbyt agresywna. Jeśli Dayne kiedykolwiek ma wrócić na swoje miejsce u jej boku i żyć jak na męża przystało, Chloe musi pozbyć się konkurencji.

Na parking wjechał jakiś wózek golfowy. Chloe przyjrzała się uważnie i zaklęła. Ochrona. Oczywiście. Weź ze sobą lornetkę i od razu każdy ma cię za wariata. Dobrze. Rzuciła jeszcze raz okiem na Dayne'a i blondynkę.

Następnie położyła nóż i lornetkę na siedzenie obok i przekręciła kluczyk. Nie wykona tego, co ma do zrobienia, tu, na ogólnodostępnym terenie, w biały dzień. Ale kiedyś w końcu wykona. Raz, a dobrze.

Wózek golfowy zbliżał się. Chloe cofnęła się, wykręciła i ruszywszy z piskiem, pomknęła w dal. Smacznego, blondynko. Jeśli dalej będziesz się spotykała z Dayne 'em Matthewsem, niewiele jeszcze zdołasz w życiu zjeść.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Katy od razu zadzwoniła do Rhondy, ale spotkała się z zupełnie odmienną reakcją, niż się spodziewała.

- Nooo... to... fantastycznie, Katy, naprawdę - powiedziała Rhonda z wyczuwalnym smutkiem. - Zgadzasz się oczywiście?

- Rhonda! Myślałam, że przynajmniej krzykniesz z radości albo lepiej - upuścisz słuchawkę, albo zatańczysz. Dayne Matthews chce, żebym grała z nim w filmie! - piszczła Katy. - Uwierzysz?

- Wierzę. To wspaniale - odrzekła spokojnie Rhonda. Po chwili spytała: - Przeprowadzasz się więc do Los Angeles?

- Nie... Oczywiście, że nie - Katy w mgnieniu oka pojęła, z czego wynika rezerwa Rhondy. Z obawy o utratę przyjaciółki. Bo przecież nie było to wykluczone. Przynajmniej jeśli brać pod uwagę to, co czuła pod koniec rozmowy w kampusie. Ale tę refleksję zachowała dla siebie. - Nie będzie mnie góra sześć tygodni. Następne przedstawienie możesz wyreżyserować w zastępstwie za mnie, a potem już wrócę. Wszystko zostanie po staremu.

- W porządku, Katy - odpowiedź Rhondy brzmiała tak, jakby dziewczyna nie była przekonana, że istotnie wszystko jest w porządku. - Skoro tak mówisz. Ale, słuchaj, niezależnie od tego, naprawdę się cieszę z twojego sukcesu. Ludzie padną trupem, jak się dowiedzą.

- Ale nikomu nic nie mówiłaś?

- Oczywiście, że nie - potwierdziła Rhonda oburzona na tę insynuację. - Przecież prosiłaś.

- Tak - Katy zrobiło się głupio z powodu tego pytania. - Tylko się upewniam.

Ponieważ rozmowa się nie kleiła, Katy pożegnała się z Rhondą.

Była już w hotelu, w swoim apartamencie na osiemnastym piętrze Sheraton Universal. Przemierzała pokój w tę i z powrotem, zastanawiając się, komu powiedzieć o ostatnich wydarzeniach. Jeśli chodzi o rodziców, to nie wiedzieli nawet o pierwszym przesłuchaniu, więc musiałyby im bardzo dużo wyjaśniać. Poza tym w Chicago była już jedenasta w nocy. Będzie musiała poczekać i opowiedzieć im wszystko, gdy będzie miała na to trochę czasu.

Usiadła na skraju łóżka. Dzień był wspaniały, jak ze snu. Po lunchu Dayne wziął ją na przejażdżkę wzdłuż plaży, a potem wrócili do studia. Przejrzeli połowę scenariusza, po czym poszli na kolację do firmowej stołówki. Krótco po siódmej pożegnali się i każde z nich poszło swoją

drogą. Teraz była już w pokoju, a stan podniecenia dawał jej tyle energii, że mogłaby fruwać dookoła pomieszczenia.

Mimo wszystko stała na nogach, a raczej chodziła - z kąta w kąt.

Jej uczucia stanowiły istny węzeł gordyjski. Nie miała pojęcia, jak zabrać się za jego rozwiązywanie. Co kilka minut przyłapywała się na przypominaniu sobie dzisiejszej próby: niespiesznego spaceru, trzymania się za ręce, pocałunku. I za każdym razem upominała samą siebie, że to była tylko gra, że Dayne był profesjonalistą i że co jakiś czas będą się takie romantyczne sceny zdarzały.

Podeszła do okna, otworzyła żaluzje i spojrzała w dół na miliony świateł. Chyba nie ma nic złego w odgrywaniu miłosnych scen, póki nie przekraczają pewnej granicy? Zaczęła się modlić: Boże, pomóż mi. Co robić? Patrzyła zahipnotyzowana na ruch na Hollywood Drive. Nie zrobiłam dziś nic złego, Panie? Prawda?

Córko, strzeż swego serca.

Strzec swego serca? Usłyszała te słowa tak wyraźnie, że miała ochotę szukać w suficie ukrytych głośników. Najpierw przypomnienie o świętości, a teraz to. Ma strzec swego serca.

Przecież strzegła. Na pewno nie zakochiwała się w Daynie. Tak, był atrakcyjny, dobrze spędzało się z nim czas. Ale nie był kimś, w kim mogłaby się zakochać. Nie wtedy, gdy wiara była dla niej wszystkim.

- Boże - wyszeptwała wprost w zabarwioną szybę - czy to Ty?

Strzeż swego serca, córko.

Ciarki przeszły jej po plecach. Bywały takie momenty, kiedy miała granitową pewność, że słyszy odpowiedź wprost od Boga. Nie w sensie fizycznego dźwięku i oczywiście nie w grzmocie, ale w najgłębszych zakątkach swej duszy, tak że potrzebowała być bardzo wyciszona, by go usłyszeć.

To był jeden z takich momentów.

Skoro Bóg chce, by strzegła swego serca, to znaczy, że chce, by była ostrożna. Ale chyba nie zamykał tym samym drzwi do takich scen jak ta z całowaniem Dayne'a Matthews'a? A zwłaszcza nie zamykał drzwi do tej konkretnej roli? Prawda? Oparła się dłońmi o szybę okna i spojrzała w górę. Nie było widać gwiazd, zostały przyćmione światłami miasta. Jednak wyobraziła sobie, że na nie patrzy, jak w Bloomington.

Boże, nie chcę zmieniać tego, co Ci powiedziałam. Nie chcę tej roli, jeśli Ty nie chcesz, bym ją dostała. Jeśli ma mnie zmienić, uczynić me życie gorszym, oddać Ci Ciebie, Panie - proszę... proszę, zamknij te drzwi. Ojcie, daj mi poznać Twoją Wolę. Tylko o to proszę.

Gdy tylko skończyła się modlić tymi słowami, zadzwoniła komórka. Katy odebrała rozmowę.

- Halo?

- Cześć, tu Rhonda - w głosie przyjaciółki słychać było zakłopotanie. - Przepraszam cię. Gdy zadzwoniłaś, byłam w stanie myśleć tylko o tym, że wszystko się teraz zmieni - mówiła z żalem i pewną obawą. - Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, Katy. Nie chcę cię stracić, to wszystko - westchnęła. - Mimo wszystko powinnam była jednak okazać więcej radości. Wybaczysz mi?

- Oczywiście - Katy znów usiadła na łóżku. - Rozumiem cię. Niepokoisz się. Wiesz, nie wiadomo jeszcze, czy coś z tego wyjdzie. Wciąż zastanawiam się, czy przyjąć ten angaż, ale też czuję pewne obawy. Jakby wszystko miało się zmienić. A to nie zawsze jest dobre. Zwłaszcza gdy jest się zadowolonym z życia, jakie się ma.

- No właśnie - Rhonda zaśmiała się smutno. - Wiedziałam, że zrozumiesz. Zawsze umiesz mnie zrozumieć.

Katy uśmiechnęła się, słysząc te słowa.

- Dzięki, że zadzwoniłaś. Ale nie byłam zła na ciebie.

- I tak przepraszam. Nie mogłabym zasnąć, gdybym cię za to nie przeprosiła.

- Jesteś dobrą przyjaciółką, Rhonda - zapewniła Katy, wyciągając się na poduszce. Przypomniała sobie chwilę, gdy Dayne powiedział, że zdecydowali się na nią. Równie szybko przypomniała Bloomington. - Nie martw się. Nigdzie nie znikam.

- A więc... nie powiedziałaś mi o szczegółach - przypomniała Rhonda po chwili milczenia. No wiesz, o próbie z Dayne'em.

- To była scena miłosna... - zachichotała Katy. - Zastanawiałam się, kiedy w końcu o to spytasz.

- Miłosna? Co chcesz przez to powiedzieć, Katy? - Rhonda próbowała udawać oburzoną, ale nie była w stanie opanować śmiechu. - Opowiedz. Umieram z ciekawości.

- Wiesz, na szczęście nie była to zbyt śmiała scena. Bohater, którego gra Dayne, odprowadza mnie z pracy do domu, oboje zaczynamy się sobie podobać i...

-Ty?

- Rhonda! Nie ja z Dayne'em! Bohaterowie filmu!

- A. No tak - roześmiała się znów Rhonda. - Przepraszam. Mów dalej.

- No więc idziemy do mnie do domu, dochodzimy do drzwi i on mnie całuje.

- I pocałował cię?! - Rhonda już nie mówiła. Krzyczała z przejęciem. - Dayne Matthews cię pocałował?

- Dwa razy - Katy roześmiała się jeszcze głośniejszym głosem. Miło jej było dzielić się tymi przeżyciami z Rhonda. Myślała, że tak będzie wyglądać poprzednia rozmowa.

- Dwa razy cię pocałował? Tak było w scenariuszu?

- Oczywiście, a co myślałaś? - Katy usiadła, opierając łokcie o kolana. Zastanawiała się, czy ma wspominać o tym, jak rozpuścił jej włosy i powiedział, że jest piękna. To przecież nie mówił Dayne, tylko odtwarzany przez niego bohater, nie on sam. Po prostu aktor w ten sposób improwizował, odgrywając scenę, którą zna już na wylot.

- No to... już wiesz, jakie będzie moje następne pytanie.

- Nie wiem... - powiedziała ostrożnie Katy, marszcząc brwi.

- Czy dobrze całuje?

- Rhonda! - wykrzyknęła Katy, wyrażając w ten sposób oburzenie. - To była gra!

- Proszę, Katy - mówiła Rhonda z nutką sarkazmu w głosie. - Nie wygłupiaj się. Spędziłaś rano na odgrywaniu miłosnej sceny z mężczyzną. To umie całować czy nie?

- No, powiedzmy, że ma dużo praktyki.

- Czyli jest w tym dobry?

- Mam mówić prawdę? - spytała Katy, kładąc się na chłodnej narzucie łóżka.

- Oczywiście, że prawdę. Całą prawdę.

- Było fantastycznie, Rhonda - podciągnęła stopy do siebie i oparła głowę na wolnej ręce. Na jakieś trzy sekundy zupełnie zapomniałam, gdzie jestem i co robię. Naprawdę.

- A co mówił reżyser?

- Powiedział, że od razu odegraliśmy scenę prawidłowo. Mówił też, iż nie sądzi, żeby ta słynna chemia, wiesz, stanowiła dla nas jakiś problem.

- Nic dziwnego, że zaproponowali ci tę rolę - Rhonda mówiła rozmarzonym głosem. - Aż trudno uwierzyć, Katy. Naprawdę ci się udało.

- Wiem - uśmiech Katy zbladł. Kiedyś opowie też o pikniku na kampusie, ale najpierw sama musi uporządkować swoje uczucia. - Ale to nie znaczy, że coś się zmieni. Nie dla mnie i nie między nami.

- Dziękuję, że to mówisz.

Pożegnały się i Katy zaczęła przygotowywać się do snu. Gdy już się położyła, zaczęła zastanawiać się nad dalszym postępowaniem. Jeśli

rzeczywiście pragnie wypełnić wolę Bożą, musi słuchać Boga uważnie. Inaczej jej własne podniecenie zagłuszy Jego słowa.

A noc dowiodła, że rzeczywiście podniecenie jej nie opuszcza. Nie mogła zasnąć. Bez przerwy odtwarzała sobie w myślach poranną próbę i wyobrażała sześć tygodni na planie z Dayne'em. Wciąż uważała, tak jak powiedziała kilka dni temu Rhondzie, że Dayne jest ostatnim mężczyzną, w jakim by się mogła zakochać. Nie wiedziała o nim nic ponad to, co było znane publicznie.

Ale było jej przyjemnie spędzać z nim czas. A to oznaczało dla Katy dwie rzeczy. Ze sześć tygodni z Dayne'em będzie naprawdę nieopisanym doświadczeniem. I że musi być ostrożna. Bardzo ostrożna.

Następnego ranka Dayne przysłał po Katy samochód. Pojechała do DreamFilms i spotkała się z nim w bufecie naprzeciwko studia.

- Możemy przejrzeć resztę scenariusza?

- Jasne - czuli się ze sobą swobodnie. Wyglądało na to, że stopień zażyłości, jaki osiągnęli poprzedniego dnia, odpowiadał obydwójgu. - Zostajemy tu? - spytała, wskazując na jeden ze stolików w bufecie.

- Nie - odrzekł z uśmiechem. - Tu zaraz będzie tłum ludzi. Znajdziemy spokojniejsze miejsce - powiedział, skinąwszy na nią głową.

Wyszli z bufetu, Dayne najpierw oprowadził ją po siedzibie wytwórni. Gdy szli, ich ramiona raz po raz stykały się ze sobą. Pokazał jej niektóre atelier, gdzie nakręcono część popularnych seriali i filmów. Wspomniał, że plenery do „Marząc” będą miały prawdopodobnie dwie lokalizacje: w Nowym Jorku i w Thousand Oaks na przedmieściach Los Angeles.

- Dlaczego akurat tam? - spytała Katy, gdy szli przez teren wytwórni spacerowym krokiem, niemal tak samo jak wczoraj na planie filmowym.

- Thousand Oaks może zagrać prowincjonalne miasteczko, zwłaszcza w mniej zurbanizowanej części, od strony miejscowości Moorpark, gdzie są głównie pola i farmy.

Nagle Katy stwierdziła, że właśnie ma okazję zapytać go o jego ubiegłoroczną wizytę w teatrze w Bloomington.

- Słuchaj, mam pomysł.

- Jaki? - przechodzili właśnie przez miejsce, w którym urządzono przepiękny ogród kwiatowy. Dayne, zadając Katy pytanie, zatrzymał się, zerwał jedną z petunii i wręczył ją dziewczynie. - Jaki masz pomysł?

- Dziękuję... - wzięła kwiat i przez chwilę była zbyt przejęta, by pamiętać, że przed momentem miała jakiś pomysł, nie mówiąc już o tym, jaki. W końcu przypomniała sobie. - Moglibyście zrobić plenery w Bloomington. To jest prawdziwa prowincja. Okolice miasta będą idealne.

- To jest myśl - przytaknął po chwili zastanowienia.
 - Dayne... - zatrzymała się i spojrzała na jego oświetloną słońcem twarz.
 - Ty już byłeś w Bloomington, prawda?

- Ja? - przez sekundę wydawało się, jakby miał ochotę zaprzeczyć. - Tak - powiedział w końcu, wzruszając ramionami. - To przyjemne miasteczko.

- Po co? - przyknuwszy oczy, próbowała przebić się wzrokiem do jakichś głębszych warstw jego duszy skrytych pod słynnym uśmiechem. - Przyszedłeś na przedstawienie i wyszedłeś po dziesięciu minutach. Jak to się stało?

- Przejeżdżałem obok - wyjaśnił, spuszczać wzrok, i znów zaczął iść do przodu. - Dawno nie byłem w takim teatrze amatorskim - zatrzymał się, odwrócił do Katy - No chodź. To nie było nic takiego.

Nie wierzyła mu. Ruszyła za nim i dalej szli obok siebie.

- I dlatego zaprosiłeś mnie teraz na przesłuchanie? Bo widziałeś mnie wtedy w Bloomington?

Dayne zaczął się zastanawiać nad odpowiedzią. Widać było, że starannie układa sobie w myśli słowa.

- Tak - odrzekł w końcu, machnąwszy niedbale rękoma. - Ale tak często bywa. Widzisz kogoś przez chwilę, a za jakiś czas trzeba obsadzić rolę i zdajesz sobie sprawę, że to właśnie jest odpowiednia osoba - uśmiechnął się do niej.

- Przesłuchaliśmy sporo kandydatek, wiele dobrych aktorek. Ale ja wciąż wyobrażałem sobie bohaterkę tak, jak widziałem wtedy ciebie na scenie.

- Nie chodziło więc o film, w którym kiedyś grałem?

- Katy była oszołomiona. Czyli Dayne zobaczył ją, zapamiętał i dlatego wybrał do tego filmu?

- Chodziło o kilka rzeczy naraz - zaśmiał się. - Poprosiłem, żeby sprawdzono twoje wykształcenie i ewentualne doświadczenie w aktorstwie. Znaleźli ten film pilotażowy. Gdy go obejrzałem, wiedziałem już, że mogę powierzyć ci tę rolę - uśmiechnął się do niej z ukosa. - I tyle.

Elementy układanki zaczynały do siebie pasować.

- Ale po co przyjechałeś do Bloomington?

Po raz pierwszy dostrzegła w oczach Dayne'a cień paniki. Schował rękę do kieszeni i lekko kopnął leżący na chodniku kamyk.

- Mówiłem ci. Przejeżdżałem tamtędy.

- Daj spokój - schyliła się nieco i podniosła petunię. Starła się prowadzić rozmowę tak, jakby nie przykładała do niej szczególnej wagi. - Skąd niby?

- Z uniwersytetu - odpowiedział tym razem bardzo szybko. - Mój znajomy uczy tam teatru - podniósł zalotnie brwi. - Miałem gościnnie wykład na jego popołudniowych zajęciach. Wracałem do Indianapolis, skąd następnego ranka miałem samolot. No i po drodze zobaczyłem twój teatr.

Katy przeczekała, aż nad ich głowami przeleciał z hałasem podchodzący do lądowania odrzutowiec. To, co mówił Dayne, było wiarygodne, a ona nie знаła go wciąż na tyle dobrze, żeby drażyć temat głębiej. Jednak czegoś brakowało. Skoro było tak, jak mówi, to dlaczego nie spędził wieczoru ze swoim przyjacielem - wykładowcą? I dlaczego jechał przez centrum Bloomington, gdy z uniwersytetu jest łatwy wyjazd wprost na autostradę do Indianapolis?

Widać było, że Dayne więcej już nie powie o Bloomington. Gdy ucichł huk samolotu, aktor pokazał ręką w kierunku stojącej niedaleko głównego studia przyczepy kempingowej.

- Jeśli jestem w mieście, zawsze z niej korzystam - powiedział, ruszając ku przyczepie. - Wytwórnia podpisała już ze mną kontrakt na cztery kolejne filmy. Ta przyczepa to jeden z bonusów.

- Fajnie - wstrzymała oddech. Idą uczyć się scenariusza w jego przyczepie? Sam na sam? Dotychczasowe zachowanie Dayne'a wskazywało, że można mu ufać. Ale czy to na pewno rozsądne?

Zaprosił ją do środka i pokazał na stół, krzesło i kanapę.

- Tu masz scenariusz. Możesz już zaczynać. Zrobię coś do jedzenia.

W przyczepie znajdował się okazały zapas różnych ciastek, rogalików i słodkich bułeczek. W lodówce były wśród wielu innych artykułów soki i kilkadziesiąt jajek. Dayne świetnie sobie radził w maleńkiej kuchni. Przypomniała, co mówił wczoraj, że większość wieczorów spędza samotnie w domu, oglądając filmy. Więc zapewne większość posiłków też przygotowywał sobie sam. Ta myśl pozwoliła jej widzieć w nim kogoś bardziej zwyczajnego, bardziej podobnego do mężczyzn spotykanych na co dzień.

Wzięła skrypt i znalazła miejsce w połowie filmu, gdzie wczoraj skończyli. Dobrze, że ma szansę go przejrzeć. Jeśli jest w nim coś, na co nie powinna się zgadzać, lepiej, żeby wiedziała o tym, zanim przyjmie angaż.

Fabula była dobrze opracowana, z poczuciem humoru i zwrotami akcji, które z pewnością zaskoczą każdego widza. Gdy Dayne kładł na stole dwa talerze z jajecznicą i pokrojonym w plastry jakimś owocem, Katy była już cała pochłonięta scenariuszem. Usiadł na krześle naprzeciw niej, co sprawiło, że poczuła się o wiele pewniej. Widać, nie był nią zainteresowany,

a zaproszenie do jego przyczepy nie oznaczało zamiaru powtórzenia w świecie realnym sceny z wczorajszej próby.

Spojrzała znad scenariusza na Dayne'a, unosząc nieco kartki.

- Podoba mi się. Doskonale, jak na tego rodzaju opowieść.

- Tak - przesunął się na skraj krzesła i wpatrywał przez chwilę prosto w jej oczy. - Będzie doskonale, jeśli to ty zagrasz - sięgnął po teczkę leżącą na stoliku obok niego. Wyjął z niej jakiś dokument i podał Katy. - To jest umowa. Stawka, jaką ci wypłacimy, jest w trzecim paragrafie.

Odłożyła scenariusz i niepewnie sięgnęła po kontrakt. Niemalże bała się czytać. Wymieniona w umowie stawka zaparła jej dech w piersiach. Sześciocyfrowa suma, pieniądze, jakich w ChTM nie zarobi przez całe życie. Popatrzyła na siedzącego naprzeciwko niej aktora.

- Dayne... to niemożliwe.

- No. Każdy będzie tak mówił za trzy lata, gdy będziesz brała pięć milionów za film - powiedział, opierając się na krześle i uśmiechając się z satysfakcją. - Wszyscy będą się dziwić, jak nam się udało namówić cię do pracy za tak małe pieniądze.

Serce jej łomotało tak mocno, że zastanawiała się, czy Dayne nie słyszy tego bicia po drugiej stronie stołu. Całą sobą chciała się zgodzić. Chciała wykorzystać tę szansę. Chciała za kilka tygodni dostać wypłatę o wartości pracy całego życia. Za pracę obok niego, przy filmie, który będzie i bawił, i wzruszał. Na tyle niewinnym, by mogła zaryzykować swoją reputację.

Ale słyszała wewnątrz jakiś cichy głos, który coś mówił. Długo musiała przywoływać się do porządku, by usłyszeć i zrozumieć słowa: Poczekaj, córko... poczekaj na Mnie.

Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech. Odpowiedziała w myśli: Dobrze, Panie. Poczekam. Ale będzie »tak«. Wiem, że będzie". Otworzyła oczy, położyła kontrakt obok scenariusza i uśmiechnęła się do Dayne'a.

- Mogę być szczerą?

- Chyba tak - powiedział, patrząc na nią wesoło, i założył nogę na nogę.

- Podpisałabym już teraz, ale... - przerwała, przypomniawszy sobie, że musi nabrać powietrza - potrzebuję około tygodnia czasu. Chcę to przemodlić i wiedzieć, że na pewno postępuję właściwie. Dobrze? - spytała niepewnie.

- Jasne - odpowiedział szybko. Błysk rozczarowania w jego oczach trwał dosłownie ułamek sekundy. - Ale nie dłużej, dobrze? Mitch chciałby dostać odpowiedź nie później niż za tydzień.

- Oczywiście - miała ochotę podbiec i rzucić mu się na szyję, ale opanowała się. W najbliższych tygodniach będzie mnóstwo okazji do uścisków. - Myślę, że dam odpowiedź wcześniej.

- Świetnie - powiedział, przyglądając się jej uważnie i przygryzając wargę. - A co z Bloomington i teatrem? Zrezygnujesz?

- Nie - zaśmiała się. - Zdjęcia mają potrwać kilka tygodni. Zwolnię się z jednej inscenizacji i to wszystko. Nie chcę opuszczać Bloomington.

- Chyba nigdy cię nie pytałem... - wyraz twarzy Dayne'a zmienił się. - Czy masz tam kogoś? Mam na myśli kogoś, z kim się spotykasz?

- Nie - Katy, odpowiadając, poczuła, jak rumieńce występują jej na twarzy. Czy było jej niezręcznie, że w tym wieku nie jest z nikim na poważnie? Czy też miała skrytą nadzieję, że pyta z innego powodu? - To nie jest ten powód. Po prostu lubię to, co teraz robię. Nie chcę z tego zrezygnować.

- Katy... - Dayne wstał i poszedł do kuchni po dwie szklanki. Napełnił je sokiem pomarańczowym, dał jedną Katy, drugą zostawił sobie, i usiadł z powrotem naprzeciwko niej. - Zanim się zgodzisz, musisz chcieć to zostawić. Wszystko.

Patrzyła mu w oczy i starała się ocenić, czy mówi poważnie. Mówił poważnie.

- Ja... - pokręciła głową z niedowierzaniem - chyba nie rozumiem. To chyba mój wybór, prawda?

Zaśmiała się.

- Ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy z tego, jak jesteś dobra - wskazał ręką na scenariusz. - To dopiero początek, Katy. Niedługo będziesz miała tyle propozycji, że nie będziesz wiedziała, co z nimi robić. To było twoje marzenie, prawda? - jego twarz przybrała łagodniejszy wyraz. - Przed chwilą mówiłaś, że lubisz swój teatr młodzieżowy. Ale aktorstwo? Aktorstwo kochałaś. Tak mi mówiłaś wczoraj na kampusie. Nie mam racji? Czy aktorstwo nie było twoim marzeniem?

Poczuła, że kręci się jej w głowie. Tak, miał rację. Tak właśnie powiedziała. Ale co teraz z teatrem? Cały czas powtarzała sobie, że zawsze może wrócić. Ze zasmakuje przez chwilę sławy, po czym wróci do normalnego życia. Ale teraz...

Spojrzała na Dayne'a.

- Tak. To było moje marzenie, przez większość mojego życia.

- No cóż, panno Katy Hart, może więc ten znak od Boga, na który czekasz - mówiąc to, wziął kontrakt i ponownie jej go wręczył - jest właśnie tu.

Nieco później Katy opuszczała wytwórnię z tym samym kierowcą, który rano odebrał ją z hotelu. Gdy wyjeżdżali z DreamFilms, o mało co nie zderzyli się z innym samochodem. Auto wyjechało na jednię tuż przed nimi, kierowca musiał gwałtownie zmienić pas, by uniknąć zderzenia.

Katy zdążyła zerknąć na osobę, która o mały włos nie spowodowała wypadku. Widok kobiety sprawił, że Katy poczuła zimny pot. Miała szerokie oczy, w których widać było ogromne napięcie i które patrzyły wprost na Katy. Mogła być po czterdziestce, jej blond włosy były zmierzwione. Wyglądała jak lunaticzka.

- Znów ci paparazzi - mruknął pod nosem kierowca.

- Paparazzi? - zdziwiła się Katy, patrząc wprost przed siebie, gdy kierowca zaczął wyprzedzać kobietę. - Naprawdę nie wygląda jak fotoreporter.

- Och, oni występują we wszystkich rozmiarach. A akurat ona jest tu chyba codziennie, chociaż za każdym razem parkuje w innym miejscu. Ale zawsze tą samą starą żółtą hondą - dodał, machając lewym kciukiem nad swym prawym ramieniem w kierunku wyprzedzanego samochodu.

Katy w tym momencie słuchała już jednym uchem. Najważniejsze, że nie wpadli na siebie. W tej chwili była w stanie myśleć tylko o jednym: dziś wieczorem wróci do wytwórni i spotka się na kolacji z Dayne'em Matthewsem. Był to pomysł Dayne'a, zaproponował takie spotkanie, ponieważ nazajutrz Katy miała wyjeżdżać do domu. Na pewno poruszą jeszcze temat, o którym już dziś rozmawiali.

Że może przesłuchanie i oferta angażu nie były po prostu wspaniałymi wydarzeniami ostatnich tygodni, ale znakami od Boga, znakami, o które tak długo się modliła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

Zorganizowanie grupowego malowania dekoracji było pomysłem Ashley. Chciała znaleźć coś, co mogliby robić wspólnie z Landonem oraz Kari i Ryanem. Ona i Landon zostali wyznaczeni do wykonania kulis przedstawiających drzewa, krętą rzekę, zaś w oddali budynki takie, jakie mogły stać w dziewiętnastym wieku w mieście Hannibal w Missouri. Ashley od poniedziałku przygotowywała szkic olbrzymiego płótna. Dziś, w środę wieczorem, dekoracje były już gotowe do malowania.

Cały zespół jechał do teatru razem. Po drodze zakupiono cheeseburgery z napojami. Wszyscy mieli na sobie stare ubrania robocze. Po drodze Ryan zabawiał ich anegdotami z pierwszego letniego treningu sekcji futbolowej.

- Jim Flanigan ma świetny kontakt z młodzieżą - mówił, siedząc na tylnej kanapie i obejmując ramieniem Kari. - Powinien przestać w końcu myśleć o powrocie do NFL i robić karierę jako główny trener w średniej szkole w Bloomington. Ja mógłbym pracować jako wolontariusz na część etatu. Po dzisiejszym wieczorze będę na pewno zawodowym malarzem - stwierdził na koniec, poklepując Ashley po ramieniu.

- Nigdy nie wiadomo - odpowiedziała, odwracając się do niego z uśmiechem. - Może trzeba będzie się ruszyć z Bloomington - ręką zakreśliła przed sobą półkole od prawej do lewej strony. - Mogę to sobie wyobrazić. Urządzanie dekoracji w teatrach w miasteczkach w całej Ameryce.

- Może na razie zobacz, czy w ogóle coś umiemy - roześmiała się Kari, szturchając siostrę w drugie ramię.

- A to prawda - powiedziała, patrząc na Landona. - Wiem, że mój ukochany mąż nie może się doczekać momentu, gdy zakąszę rękawy i zacznę pracę - nachyliła się i pocałowała go w policzek. - Tak, kochanie?

- Tak - potwierdzenie okraszone zostało sarkastycznym spojrzeniem w lustro wsteczne, skierowanym do Kari i Ryana. - Picasso we własnej osobie. Mówiłem ci - dodał, zwracając się do Ashley - że trzeba wziąć Cole'a zamiast mnie. Ma bez porównania więcej zdolności plastycznych, i lepiej trzymałby się szkicu.

W samochodzie wybuchł gromki śmiech. Landon zaparkował. Wszyscy wysiedli i przeszli przez ulicę do starego teatru. Kari ubrana była w szorty i znoszony podkoszulek. Strój nie mógł ukryć jej urody, która wciąż pozwoliłaby jej na karierę supermodelki. Obie siostry szły obok siebie i gdy wszyscy zatrzymali się przed drzwiami budynku, Kari wspomniała, jak ich ojciec ucieszył się z możliwości opiekowania się dziećmi.

- Miał te same iskierki w oczach, jak wówczas gdy żyła mama.

- Prosiłam Cole'a, żeby pomógł dziadkowi opiekować się młodszymi kuzynami - powiedziała Ashley z zatroskaną miną, wchodząc do środka. - Mam nadzieję, że tata da sobie z nimi radę.

- Na pewno - odpowiedziała Kari, która wciąż znajdowała się obok siostry. Idący za nimi panowie omawiali wciąż sprawy futbolu. - Mały Ryan jest zmęczony. Pobawi się z Cole'em i Jessie najwyżej godzinę, później pójdzie spać.

Ashley włączyła oświetlenie widowni i ruszyła w kierunku sceny.

- Możecie zacząć od jedzenia, idę przygotować scenę.

Budynek Teatru Amatorskiego w Bloomington miał ponad sto lat i był bogato wykończony w stylu tamtej epoki. Na suficie miał głębokie plafony, we wnętrzu unosił się duszny cedrowy zapach, niczym na strychu stuletniego domu. Wysoko zamocowane, grube kurtyny z czarnego aksamitu oddziaływały scenę od kameralnej widowni. Z tyłu balkony zapewniały miejsce dla dodatkowych sześćdziesięciu widzów. W sumie widownia mogła pomieścić około czterystu osób, co wystarczało akurat na inscenizacje wystawiane przez ChTM.

Ashley uwielbiała to miejsce.

Właściciele teatru udostępnili jej klucze, by mogła przychodzić każdego wieczoru i przygotowywać dekoracje. W ciągu dnia wyższe kondygnacje budynku były opanowane przez pracowników dziesiątek biur, ale wieczorami teatr był dostępny dla lokalnej społeczności.

Zbiorowe urządzenie dekoracji bezpośrednio na scenie miało tę zaletę, że był to jedyny dostępny dla członków zespołu punkt oferujący tak dużo miejsca do pracy.

Ashley schowała za uchem spadający jej na twarz kosmyk czarnych włosów i truchtem pokonała kilka stopni dzielących widownię od sceny.

Ryan odłożył kanapkę i podszedł pod scenę.

- Słuchaj... - powiedział, rozszerzając oczy ze zdumienia. - Nie chcesz chyba pomalować tego wszystkiego - schował ręce w kieszeniach szortów. - Mam rano trening - dodał, patrząc na Ashley filuternie. - Skończymy do tej pory, prawda?

- Mówiłem jej - odrzekł Landon, podchodząc wzdłuż środkowego przejścia między fotelami do Ryana - że to malowanie to robota na trzy dni dla całej brygady ludzi. No ale znasz Ashley. Mierz siły na zamiary.

Ashley uśmiechnęła się do nich i lekkim krokiem zeszła na dół do Kari po swojego cheeseburgera.

- Zaczynamy za dziesięć minut. Zobaczycie, że pójdzie szybciej, niż wam się wydaje.

Odpakowując kanapki, podziękowała w duchu Bogu za to doświadczenie, które właśnie przeżywała. Głęboka przyjaźń z Kari, małżeństwo jej i jej siostry z mężczyznami, którzy kochali je od szkoły średniej. Takie cudowne historie nie zdarzają się często. Ta myśl przynagliła ją do jeszcze głębszej wdzięczności.

Kończąc posiłek, Landon z Ryanem wciąż żartowali ze skali zadania, jakie stało przed nimi. Zjadłszy, zdjęli buty i weszli na płótno, na którym leżały już przygotowane przez Ashley farby i pędzle. Teraz rozdzieliła między nich zadania. Zaczynali pracę od środka płótna, panowie dostali większe pędzle, mieli za zadanie zająć się jego górną partią - rzędem grubych drzew i ich liśćmi.

- Naszkicowałam już konary i gałęzie - wskazała palcem na górną część kulis. - Wystarczy, żebyście trzymali się szkicu. Ja i Kari zajmiemy się budynkami i rzeką.

- Mówię ci, pożałujesz, że nie wzięliśmy Cole'a - odpowiedział Landon, biorąc swój pędzel i puszkę zielonej farby.

Zaczęli pracę. Rozmawiali o pozostałych członkach rodziny Baxterów. Ryan spytał, czy ktoś kontaktował się ostatnio z resztą rodzeństwa.

- Rozmawiałam z Lukiem - odrzekła Ashley, malując na brązowo dach budynku sklepu. - Mają zamiar przyjechać na Święta Bożego Narodzenia. Przynajmniej na razie tak planują.

- Wolałabym, żeby mieszkali gdzieś bliżej - stwierdziła Kari, zanurzając pędzel w puszcze z błękitną farbą. - Szkoda, że są z Reagan tak daleko od nas. Nasze dzieci nawet się nie znają.

- A co z Erin? - spytał Landon, sięgając wysoko pędzlem. Jego drzewa zieleniły się w ekspresowym tempie.

- Jak tam dziewczynki sobie radziły przez ostatni rok?

- Rozmawiałam z nią w zeszłym tygodniu - Kari uśmiechnęła się promiennie, siedząc na piętach z pędzlem w ręku. - Nie jest idealnie, ale Erin daje radę. Dwie najmłodsze chorowały. Starsze dziewczynki chodzą do przedszkola, uczą się literek. Jakoś im leci. Nie wyobrażam sobie, jak to jest w ciągu kilku tygodni z bezdzietnego małżeństwa stać się rodzicami czterech córek za jednym zamachem - zdmuchnęła z czoła kosmyk włosów i wróciła do malowania. - Erin i Sam robią wielką rzecz.

- Starsze dziewczynki mówią w ogóle o matce? - spytał Landon, zanurzając pędzel w farbie.

- Clarisse na początku spytała, dlaczego Erin nie krzyczy na nich tak jak ich mama - odpowiedziała Kari ze smutkiem.

- To przykre- Ryan stanął przed malowidłem i podziwiał swoje drzewa. - Tylko Bóg mógł poprowadzić te dzieci tam, gdzie powinny być się znaleźć - do Erin i Sama.

- A Samowi udało się nawiązać dobrą relację z dziećmi? - zapytał Landon, nie odrywając wzroku od pracy.

- Tak, wszystko jest w porządku - Kari znów zaczęła malować po krótkiej przerwie. - Maleństwa nigdy nie miały z tym problemu. Starsze potrzebowały około ośmiu miesięcy. Dotąd mężczyźni kojarzyli im się tylko ze złością i przemocą. I tak dobrze, że w końcu się przełamały.

Ashley przyjrzała się malowidłu. Już około jednej czwartej zostało pokryte farbami.

- No i zobaczcie chłopcy, jak wam dobrze idzie! - stała i podziwiała ich pracę. - Miałam rację, założymy ekipę przygotowującą dekoracje teatralne.

- Tak, tylko wielkość nas przerażała. Mamy lata doświadczeń w takiej pracy, co Ryan? - zażartowała Kari, puszczając oko do męża.

- Czasem ty i Ashley wyglądacie, jakbyście byli bliźniaczkami. Jesteście do siebie podobne, zachowujecie się podobnie i nawet żartujecie podobnie - powiedział Lan-don, wywołując ogólną wesołość.

Te słowa przypomniały Ashley, jak wiele otrzymała. Trudno było sobie wyobrazić, że zaledwie siedem lat temu wróciła z Paryża samotna, w ciąży. Czarna owca Baxterów. Wtedy mogła wyglądać podobnie do Kari, ale z pewnością nie miała z nią nic więcej wspólnego. Nawet nie pomyślałaby wtedy, że mogą być tak blisko jak teraz.

- Któregoś dnia podczas treningu widziałem Brooke i Petera bawiących się z dziećmi na terenie szkoły - powiedział Ryan, kłękając do malowania niższych partii. - Trudno uwierzyć, że Maddie idzie w tym roku do drugiej klasy.

- I Hayley chyba czuje się już lepiej - dodała Ashley, malując starannie klamkę i zawiasy drzwi do sklepu, żeby wyglądały jak żywe. - Brooke przyjmuje pacjentów tylko trzy dni w tygodniu, a do Hayley od poniedziałku do piątku przychodzi terapeuta.

- Wiem - powiedział Ryan, odrywając wzrok od pracy. W jego oczach malowało się wzruszenie. - Ogłosiłem na boisku krótką przerwę i podbiegłem do nich, żeby się przywitać - mówił ze ściśniętym głosem - a Hayley uśmiechnęła się do mnie i mówi: „Cześć, wujku!”. O mało co się tam nie rozplakałem.

Przez chwilę pracowali w ciszy, myśląc o poprawie stanu zdrowia Hayley po tym, jak dwa lata temu o mało nie utonęła. Wciąż jeździła na wózku, ale umiała już przeczłogać się o własnych siłach przez całą długość

pokoju i podciągać się. Brooke mówiła, że zdaniem terapeuty dziewczynka w przyszłości będzie mogła normalnie chodzić.

- Nikt nigdy o to nie pyta, ale... - zaczął Ryan z powagą - czy oni wierzą, że Hayley kiedyś będzie zupełnie pełnosprawna? Nie tylko fizycznie, ale też jeśli chodzi o zdolności poznawcze i w ogóle?

- Nikt tego nie wie - odpowiedziała Kari, spoglądając znad błękitnej rzeki, którą wciąż malowała. - Nikt, tylko Bóg - wzruszyła ramionami i pokręciła głową. - To cud, że przeżyła wypadek. Każda poprawa jej zdrowia to kolejny cud. Prawdziwy cud.

Wszyscy czworo zgodzili się z tą opinią. Przez dłuższą chwilę pracowali w ciszy. Potem Landon zapytał Ryana o przygotowania jego drużyny do sezonu jesienno. Gdy rozmawiali o piłce, Ashley przypomniała sobie niedzielną wizytę w domu rodziców i dziwne zachowanie ojca w garderobie.

- Mówiłam wam, jak byłam u ojca i weszłam do jego garderoby? - spytała, przechodząc od sklepu do naszkicowanego tuż obok budynku poczty.

- Ooo, myśkuje się tacie w garderobie? - zachichotała Kari, kręcąc głową.

- No... - Ashley wzięła głębszy oddech, żeby zdusić śmiech - a co, miałam tam stać jak kołek? - spytała i pokazała siostrze język. - Dobra, słuchajcie. Weszłam do sypialni rodziców, żeby pootwierać okna. Gdy je otworzyłam, usłyszałam jakiś szelest w garderobie. Była otwarta. Odwróciłam się, a tam były listy.

- Listy? - Kari przerwała malowanie i spojrzała na Ashley. - Od kogo?

- Od różnych ludzi. Od przyjaciół, rodziny. Kartki świąteczne, listy od taty do mamy, albo od niej do niego.

- Jak to się stało, że nic o tym nie wiem - zastanawiała się Kari, mimowolnie machając w powietrzu pędzlem. - Myślałam, że mama pokazałaby nam takie listy.

- Pudło z listami było bardzo głęboko na półce. Chyba nikomu ich nigdy nie pokazywała. Może już nie zdążyła.

- Może... - Kari westchnęła smutno. - Nieważne... I co się stało.

Ashley zanurzyła pędzel w puszcze z żółtą farbą i machnęła nim szybko po ścianach poczty, tworząc wzór przypominający drewniane listwy. Skończyła jedną ścianę i spojrzała na Kari.

- I wzięłam jeden z tych listów. Okazało się, że jest od taty. Pisał do mamy zaraz po urodzeniu Luke'a.

- Tata zawsze w takich chwilach miewa głębokie przemyślenia - Kari malowała teraz rzekę ciemniejszym błękitem, dla podkreślenia fal na wodzie. Włosy spadały jej na jedną stronę twarzy. - No i...?

- No i czytam ten list, wiecie, jak to rodzina w końcu jest pełna, bo na świat przyszedł chłopiec, docieram do bardzo sentymentalnego fragmentu, a tu wchodzi tata. No, spanikowałam.

Kari spojrzała na nią z ukosa, szybkim ruchem głowy odrzuciwszy włosy na tył głowy.

- Jak to, spanikowałaś? - spytała.

- No, spojrzał na mnie tak dziwnie, że się przestraszyłam. W ogóle dom był pusty, nie słyszałam, jak wchodził... No więc przestraszyłam się go, ze strachu upuściłam list, podnoszę - zanurzając znów pędzel w żółtym kolorze, spojrzała na Kari - a on odbiera ode mnie kartki i kopertę, otwiera kopertę, patrzy na list, składa i chowa z powrotem.

- Wyobrażam to sobie. To są cenne pamiątki po mamie. Może zaskoczyło go, że czytasz te listy. Schował, nie myśląc o tym, czy chcesz skończyć, czy nie.

- No, może - Ashley wykonała podobny deseń po drugiej stronie poczty. - Ale na tym nie koniec. Zaczyna mnie pouczać, że to są listy mamy, że jak ja mogę je czytać, że nikomu nie wolno ich czytać, że może kiedyś zrobi dla nas album, zrobi odbitki z najważniejszych i włoży do tego albumu, więc chciałam powiedzieć: „dobrze, daj mi skończyć tylko ten”, ale zanim zdołałam cokolwiek z siebie wydusić, wziął pudełko i schował list do środka - przerwała i spojrzała Kari w oczy. - Jestem pewna, że celowo nie pozwolił mi go doczytać.

- Hmm... dziwne - Kari usiadła i przesunęła się nieco do następnego odcinka rzeki. - Zastanawiam się, co to może oznaczać.

- Właśnie też się ciągle nad tym zastanawiam - Ashley dokończyła malowanie poczty i przesunęła się o kilka kroków. Następne w kolejności było miejskie więzienie.

- Może to nie chodzi o treść listu. Może po prostu nie chce, żebyśmy bez jego wiedzy szperali w rzeczach po mamie.

- Może.

- Ale jeszcze coś mnie wtedy zdenerwowało - Ashley malowała więzienie brązową farbą o rudawym odcieniu.

- Taty nie było w kościele na jedenastą, pamiętasz?

- Pamiętam - Kari wpatrywała się w szkic z bliska, w miejsce, gdzie Ashley napisała ołówkiem, żeby użyć różnych kolorów. - Nigdy nie dowiedziałam się, co się stało.

- Stało się tyle, że tata pojechał na wcześniejsze nabożeństwo, razem ze znajomymi mamy z wolontariatu - Ashley wstała z pięt i uklękła wyprostowana, oceniając wykonaną przez siebie pierzeję ulicy. Trzy metry dalej Ryan z Landonem świetnie sobie radzili z drzewami, dbając przy tym, żeby wykonać pracę zgodnie ze szkicem Ashley. Znów spojrzała na Kari. - Znajomi z wolontariatu. Nie niepokoi cię to?

- Niespecjalnie - Kari skończyła malować i oparła pędzel o puszkę. - A powinno?

- Nie wiem. Mnie niepokoi - Ashley zmieniła pozycję, siadając płasko wzdłuż budynku, który malowała. - Myślę, że tata coś za bardzo się koło nich kręci. W tą niedzielę wcześniejsze nabożeństwo i spacer nad jeziorem Monroe.

- To chyba dobrze? - Kari przekrzywiła głowę, patrząc na dekorację. - Co to za ludzie?

- Spora grupka, głównie emeryci. Na początku choroby mamy właśnie oni przychodzili do niej, z prezentami i słowem pociechy. Ktoś w poniedziałek, dwie inne osoby w środę i tak dalej.

- Pamiętam. Gdy czuła się już lepiej, dołączyła do nich i też odwiedzała chorych chyba raz na tydzień.

- Dokładnie - Ashley wzięła inny pędzel. - Każda z tych osób straciła kogoś bliskiego z powodu raka.

- Nazywają się chyba Nadzieja Żyje - powiedziała Kari.

- Właśnie - Ashley strzeliła palcami. - Nie mogłam sobie przypomnieć - pochyliła się nad płótnem i przyglądała się więzieniu. - A zgadnij, kto należy do tej grupy?... Elaine Denning - oświadczyła, nie czekając na odpowiedź Kari.

- Przyjaciółka mamy? Ta co przychodziła nieraz na herbatę?

- Tak - potwierdziła Ashley z dezaprobatą. - Nigdy jej nie lubiłam.

- Dlaczego? - Kari nie odrywała oczu od pracy. - Jest chyba sympatyczna.

- Bo to wdowa - wyjaśniła Ashley nieco podniesionym głosem i dodała już ciszej - jest wdową od dziesięciu lat.

- I?

- I zawsze wydawała mi się zbyt chętna do rozmowy z tatą, wiesz?

Kari znów odłożyła pędzel na puszkę i podniosła się na kolana.

- Myślisz, że tata jest nią zainteresowany?

- Spytałam go wprost - przyznała Ashley - i nie spodobało mu się to pytanie. Odpowiedział, że nie jest nią zainteresowany, nie spotyka się z nią. Nic z tych rzeczy.

- Ashley! - powiedziała Kari tonem udzielającego nagany rodzica. - Nie powinnaś była o to pytać. Oczywiście, że się z nikim nie spotyka. Nigdy nie będzie dla niego nikogo oprócz mamy.

- Chyba tak - Ashley zanurzyła pędzel w puszcze z ciemniejszą farbą i zabrała się za malowanie więziennych krat.

- Cała ta sytuacja była jakaś dziwna - stwierdziła, kończąc tę część budynku. - Nie przewidujesz, żeby tata się kiedyś ożenił, prawda?

- Tata? - Kari wzięła pędzel i dalej malowała. - Nigdy. Nawet za milion lat. Ich małżeństwo było czymś zbyt wyjątkowym.

Przez kilka minut malowali w ciszy. Ashley chciała powiedzieć o fotelu mamy w garderobie, ale uznała, że jest to zbyt przygnębiające. Oczy zaszyły jej łzami, musiała zamrużyć kilka razy, żeby widzieć płótno. W końcu usiadła z powrotem na piętach. Pociągnęła nosem.

- Tak mi jej brakuje...

Kari objęła siostrę ramieniem i przytuliła ją.

- Mnie też jej brakuje, to normalne, Ash.

W tym momencie Ryan i Landon odeszli od płótna i podeszli do Kari i Ashley z figlarnym błyskiem w oku.

- No, możemy stwierdzić oficjalnie - Landon załaskotał palcem swojej stopy w stopę Ashley.

- Co? - pociągnęła jeszcze raz nosem i otarła palcami łyzy. Uśmiech zagościł w kącikach jej ust. Nie można było za długo się pomartwić, gdy w pobliżu byli Landon z Ryanem.

- Co oficjalnie chcecie stwierdzać?

- Stan na chwilę obecną jest taki - Ryan wypiął dumnie pierś i uśmiechnął się - że panowie pomalowali większą powierzchnię niż panie - objął po męsku Landona - i sędzę, że nasza część jest jaśniejsza.

- Lepsiejsza - poprawił Landon.

- Właśnie - Ryan ukłonił się w stronę Kari. - Lepsiejsza.

- Doprawdy? - Kari wróciła do miejsca, gdzie ostatnio malowała i spojrzała sceptycznie na mężczyzn.

- Doprawdy - odpowiedzieli jednocześnie na tej samej tonacji, tworząc chórek i patrząc drwiąco na efekty pracy swoich żon. Landon okazał satysfakcję, wyciągając dłoń z kciukiem w górę.

- Popatrzmy - Ashley puściła oko do Kari, po czym wstała i zaczęła badawczo przyglądać się poszczególnym fragmentom dzieła. Następnie machnęła rękami w górę i spojrzała znów na Kari. - Mają rację. Są szybsi i lepsi.

- No, no - stwierdziła Kari, marszcząc brwi i podejmując grę. - To co robimy?

Ashley odłożyła pędzel i otrzepała rękę.

- Możemy spokojnie iść na lody, a panowie niech skończą. Nie damy rady z nimi wygrać.

- Racja - Kari wstała i odłożyła swój pędzel.

Obie zaczęły schodzić ze sceny. Ashley obejrzała się przez ramię. Ryan patrzył z grymasem niezadowolenia na twarzy na Landona, a ten właśnie szturchnął go w żebra i zdegustowany wyszeptał bezgłośnie: „fajnie wyszło”.

Ryan odchrząknął i podszedł kilka kroków.

- Hej, dziewczyny - zawołał z udanym przyjacielskim śmiechem. - Czy my mówiliśmy, że jesteśmy szybsi i lepsi? - spojrzał na Landona, po czym znów przeniósł wzrok na Kari i Ashley. - My chcieliśmy tylko powiedzieć, że nie możemy się z nami porównywać, nawet jeśli mamy najlepszy dzień w karierze.

- To właśnie chcieliście powiedzieć? - upewniła się Kari, biorąc się pod boki.

- Tak! - Landon ochoczo poparł przyjaciela. - Nawet w najlepszy dzień.

Kari wzięła Ashley pod rękę i obie się roześmiały. Odwróciły się i podeszły z powrotem do sceny.

- Nie martwcie się, na pewno jesteście szybsi i lepsi - zaczęła pocieszać ich Ashley, popierając słowa gestykulacją rąk, po czym uśmiechnęła się do Kari. - Ale tylko przez to, że my gadamy, zamiast pracować.

W tym momencie w torebce Ashley, leżącej na scenie kilka kroków od nich, rozległ się sygnał telefonu. Kobieta rzuciła się naprzód i chwyciła komórkę.

- Słucham?

- Ash? Mówi Lukę - głos brata był miły i ciepły, brzmiał tak, jakby Lukę stał dosłownie za drzwiami. - Co słyhać?

- Lukę, tak się cieszę, że cię słyszę - popatrzyła na męża i pozostałych członków rodziny korzystających z chwili na rozprostowanie kości przed powrotem do pracy. - Wszystko w porządku, jesteśmy z Landonem, Kari i Ryanem w teatrze, malujemy dekoracje.

- I chyba dobrze się bawicie - zaśmiał się Lukę - nigdy nie można przewidzieć, co nowego wymyślisz, Ash.

Pozostała trójka zamachała rękami w geście powitania. Szepnęli ciche „cześć” w stronę Luke'a.

- Wszyscy cię pozdrawiają. A co u ciebie?

- Świetnie. Tommy gada jak nakręcony, a Reagan czuje się świetnie - zrobił krótką przerwę. - Właśnie Reagan prosiła mnie, żebym przekazał wam nowinę z naszego domu.

- Nowinę? - Ashley otworzyła usta ze zdziwienia i wstrzymała oddech. Czy...

- Adoptujemy! - huknął tak głośno, że Landon, Kari i Ryan, z oczami otwartymi szeroko z ciekawości, podeszli bliżej. - Poród ma być w lutym.

Ashley krzyknęła z radości i zatańczyła w kółko. Machnęła telefonem w kierunku pozostałej trójki.

- Więcej dzieci w rodzinie Baxterów! - nagle przypomniała sobie o pewnej sprawie. - Ale przyjedziecie na święta?

- Wiedziałem, że o to spytasz - zaśmiał się. Przerwał dla nabrania oddechu. - Tak, biologiczna matka ma rodzić sześć tygodni później, więc planujemy spędzić święta z wami.

- Hurra! - Ashley przez kilka sekund wykonywała ruchy, jakby naśladowała bieg w miejscu. - Luke, tak się cieszę z wami. Powiedz Reagan, że wszyscy się cieszymy i że to wspaniała niespodzianka. Chcielibyśmy być przy was, żeby was uściskać.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut, a gdy skończyli, Ashley przekazała reszcie wszystkie szczegóły sensacyjnej nowiny. Pozostając w pogodnym i radosnym nastroju, rozmawiali o dzieciach i rejsie, na który w lipcu wybierali się Ashley z Landonem.

Pracę nad dekoracją skończyli krótko po dziewiątej. Wszyscy byli zdania, że stworzyli prawdziwe dzieło sztuki. Ashley stwierdziła, że nie może się doczekać reakcji Katy Hart.

Wieczorem, gdy Cole mył w łazience zęby, Ashley weszła do jego pokoju i przy zgaszonym świetle usiadła na skraju łóżka. Przypomniała sobie rozmowę z Kari o ojcu, jego garderobie i o tym, jak im wszystkim brakuje mamy.

Włożyła palce między miękkie włosy Cole'a i przesunęła je delikatnie. Życie płynie tak szybko. Przecież dopiero co była w ciąży z Cole'em, nawet więcej - dopiero co oboje z Lukiem byli małymi dziećmi, bliższymi sobie niż pozostałe rodzeństwo Baxterów. Westchnęła. A teraz jej mały braciszek będzie miał drugie dziecko.

Łzy napłynęły jej do oczu i zaczęły spływać po policzkach. Mijający wieczór przyniósł im tyle dobra, przecież ten płacz nie ma sensu. Pochyliła się nad Cole'em i potarła swój wilgotny od łez policzek o jego twarz. Był już taki duży - myślał i zachowywał się jak uczeń, a nie jak mały urwis jeszcze niedawno.

Poruszył się i odwrócił głowę, przytulając policzek do poduszki.

- Babcia bardzo cię kocha, Cole - szepnęła. - Mam nadzieje, że patrzy na ciebie z góry i podziwia, na jak wspaniałego chłopca wyrastasz.

Westchnął i uśmiechnął się przez sen. Ashley zamknęła oczy.

- Jezu, niech nigdy o niej nie zapomni. Proszę.

Usłyszała za plecami jakiś hałas i otworzyła oczy. W otwartych drzwiach stał Landon w poświacie dochodzącej z lampy w przedpokoju. Nawet w cieniu mogła dostrzec w jego oczach współczucie.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Tak - odrzekła, dając ręką znak, by usiadł obok niej. Landon usiadł, objął ją i pogłaskał dłonią po głowie.

- Co się stało, najdroższa?

- Nie wiem - jęknęła cicho. - Tylko sobie myślę. Lukę i Reagan adoptują dziecko. Życie pędzi - dotknęła znów włosów Cole'a. - Cole rośnie tak szybko. Wszystko razem.

Pocałował ją w policzek

- Słyszałem, jak rozmawiałaś z Kari o mamie.

- Tak - przytuliła twarz do jego twarzy. - Chyba też trochę po tej rozmowie - znów się rozplakała. - Chciałabym, żeby widziała, jak Cole rośnie i jak małemu Ryano-wi wyrzynają się pierwsze ząbki i Hayley znów rozpoznaje najbliższych - cichy szloch wyrwał się jej z gardła, przerywając zdanie. - I... i Lukę ma następne dziecko.

- Kochanie... - przytulił ją mocniej.

- Wciąż tak jej potrzebujemy, Landon - wspominając matkę, znów zapłakała. - Dlaczego Bóg ją zabrał?

- Nie wiem - szepnął, wycierając suchą dłonią łzy z jej policzków. - Po tej stronie nieba nigdy się nie dowiemy.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu, przytuleni. W pewnym momencie Ashley odwróciła się do męża.

- Co ja bym bez ciebie zrobiła? - przestała już płakać, mówiła spokojniej. Spojrzała mu w oczy. - Kazałam ci wtedy odejść. Straciłabym cię na zawsze.

- Nie. Nie straciłabyś mnie - dotknął palcami jej policzków, by wytrzeć z nich ostatnią łzę. Potem głaszcząc ją kciukiem, kreślił profil jej twarzy. - Bóg znalazłby sposób, żeby zmusić mnie do pozostania - znajoma tęsknota pojawiła się w jego oczach. - Przynajmniej do chwili, w której zrozumiałabyś, jak bardzo mnie kochasz.

Zamiast odpowiedzi przycisnęła usta do jego ust. W miarę jak pocałunek stawał się coraz gorętszy, żywiej grały ich zmysły.

Landon cofnął się na chwilę, jego oczy płonęły pożądaniem.

- Wiesz, bardzo się cieszę z jednej rzeczy.

- Z czego? - spytała szeptem, po czym pocałowała męża w górną wargę, potem w dolną, w końcu w podbródek. Słyszała, że Cole śpi spokojnie, ale uważała, żeby nie zbudzić go żadnym dźwiękiem.

- Cieszę się, że czekaliśmy do ślubu - dotknął wargami szyi Ashley, po czym cofnął się i znów spojrzał jej w oczy. - Dzięki temu teraz codziennie coraz piękniej cię kocham.

- Też się cieszę, że czekaliśmy - uśmiechnęła się. Smutek, chociaż pozostał, został ukryty głęboko w sercu. - Ale wiesz co?

- Co? - spytał, całując ją w szyję z drugiej strony. Ashley odchyliła głowę do tyłu.

- Teraz nie musimy na nic czekać, panie Blake - powiedziała ledwo słyszalnym gardłowym szeptem.

- Nie musimy - ich usta znów się odnalazły. Landon wstał, wziął Ashley za rękę i zaprowadził ją przez przedpokój do sypialni, gdzie przez noc czcili miłość, życie i małżeństwo.

Małżeństwo, tak jak chciał Bóg.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Na czwartkowych zajęciach Chrześcijańskiego Teatru Młodzieżowego Katy wydawało się, że zostawiła Bloomington na co najmniej miesiąc. Nie była w stanie zupełnie zapanować nad rozbrykanymi dziećmi. Częścią programu ChTM były zajęcia lekcyjne z zakresu aktorstwa, śpiewu i tańca. Podobnie jak próby sceniczne, miały one miejsce w kościele w Bloomington i były warunkiem koniecznym do wzięcia udziału w późniejszym ewentualnym przesłuchaniu. W obecnej fazie zajęć uczniowie powinni byli przygotowywać poszczególne elementy krótkich programów zwanych „wizytówkami” - chodziło o około dziesięciminutowe przedstawienia wystawiane przez każdą grupę.

Jednak na razie aż trzy z dziesięciu grup nie miały nawet pomysłu na wizytówkę, a w najmłodszej czworo dzieci zrezygnowało z zajęć, skarżąc się, że nie są zbyt interesujące.

Gdy o szóstej zajęcia się skończyły, Katy miała koszarne wrażenie, że wszystko jej sypie. Gdy wypuszczała dzieci do domu, pokazała się Rhonda.

- Katy, zespoły rodzicielskie proszą, żebym załatwiła drewniane jabłka, fartuchy i wędki - mówiła, łapiąc się za głowę. - Coś mi się wydaje, że jesteśmy co najmniej tydzień spóźnieni z próbami.

- Nie rozumiem, o co tu chodzi - Katy oparła się o skraj biurka i wbiła wzrok w stopy. - Coś przeoczyłam? Przecież byłam na każdej próbie i na każdym zajęciu. I ciągle jest totalny bałagan - spojrzała na Rhondę zrozpaczona.

Właśnie w tym momencie korytarzem szła Jenny Flanigan. Minęła drzwi do sali bez zatrzymania, rozmawiając z jakąś inną mamą. Może to było to? Może gdyby załatwiła wszystko z Flaniganami, nie miałyby tych problemów? Podniosła palec i skierowała go w stronę Rhondy.

- Mogłabyś coś ogłosić? Teraz, zanim wszyscy wyjdą? Rhonda wzięła się pod boki.

- Chyba tak - zgodziła się, po czym zerknęła przez ramię na korytarz. - To mów, co ogłosić. Rodzice już zabierają dzieci do domów.

- Dobrze. Powiedz wszystkim, że jutro zajęcia zaczynają się godzinę wcześniej. W ten sposób może nadгонimy.

- Dobry pomysł - twarz Rhondy rozpogodziła się. Dziewczyna odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju. - Uwaga! - krzyczała - proszę chwilę poczekać! Mam ogło... - jej głos był coraz trudniej rozpoznawalny w miarę, jak się oddalała.

Katy zostawiła wszystkie swoje rzeczy w sali i wybiegła z niej w kierunku, w którym - jak widziała - poszła Jenny Flanigan. Miała szczęście. Jenny przeszła tylko krótki odcinek korytarza, wciąż rozmawiając z inną mamą. Katy dołączyła do nich i uściśniła każdą z nich na powitanie. Rozmówczyni Jenny pożegnała się z kolei i poszła w kierunku wyjścia, pozostawiając panią Flanigan sam na sam z Katy.

Katy! - wykrzyknęła Jenny raczej szczęśliwa, że ją widzi, niż powściągliwa czy siląca się na dystans. - Wróciłaś!

- Przyjechałam z lotniska prosto tutaj.

- No i jak tam? - jeśli nawet przedtem Jenny miała zamiar zachowywać jakieś resztki rezerwy wobec Katy, teraz nie było po tym śladu. Była przejęta. - Dużo teatrów odwiedziłaś?

Kłamstwo nie przeszłoby Katy po raz kolejny przez gardło. I to teraz, gdy już w zasadzie była zdecydowana zagrać w „Marzac”.

- Jenny - czuła, jak uśmiech na jej ustach gaśnie - możemy w domu poważnie porozmawiać? Wy dwoje i ja?

- Wszystko w porządku? - spytała z troską Jenny.

- Wszystko będzie w porządku. Przynajmniej tak mi się wydaje - Katy przerwała i przygryzła dolną wargę. - Po prostu muszę z wami porozmawiać, możemy?

- Oczywiście - Jenny spojrzała na zegarek. - Umówmy się za pół godziny.

- Dzięki, Jenny - odparła Katy.

Z tyłu zbliżali się do nich Bailey i Connor. Szli szybko i śmiali się z jakiegoś żartu. Na końcu korytarza, za rodzeństwem, nagle pojawił się Tim Reed.

- Bailey!

- Tak, Tomku Sawyerze? - Bailey odwróciła się, wkładając w ten ruch całą swoją kokieterię.

- Wybierzesz się jutro ze mną, Huckiem i Joe Harperem na wyspę?

Gdy Tim dokończył pytanie, spostrzegł Katy, która podniosła brwi i pogroziła palcem.

- Tim, jeśli się nie nauczysz swojej partii, ja też do was dołączę - chciała się roześmiać, ale powstrzymała się - jasne?

- Tak, Katy. Jasne - odpowiedział, prostując się. Głupkowaty uśmiech na jego twarzy ustąpił miejsca powadze i zaniepokojeniu.

Bailey stłumiła chichot i pomachała ręką w kierunku Tima, który w chwilę potem zniknął z pola widzenia. Katy nie widziała go dziś ani razu z Ashley Zarelli i miała ochotę spytać o to Bailey. Tak po prostu. Lubiła być

na czasie z plotkami o miłośkach i znajomościach kielkujących na glebie ChTM.

Ale nie odezwała się już ani słowem. Miała dużo do zrobienia, zanim opuści kościół. Pożegnała Flaniganów, poszła do klasy i zabrała swoje rzeczy. Z każdą minutą przybliżała się rozmowa z Jimem i Jenny.

Dotarła do domu dziesięć minut spóźniona. Flaniganowie czekali na nią w salonie. Wpadła do środka, nie mogąc złapać oddechu, z mokrymi włosami, i usiadła naprzeciw nich. Serce jej łomotało - sama nie wiedziała, czy dlatego, że tak się spieszyła, czy z powodu spraw, o których chciała z nimi rozmawiać.

- Cześć, przepraszam za spóźnienie - powiedziała na powitanie, zerkając to na Jenny, to na Jima. Oboje siedzieli spokojnie, patrzyli na nią z przychylnością, sympatią. Czyżby od początku pomyliła się co do nich? Czy napięcie, które ciągle wyczuwała, po prostu sobie wymyśliła? Odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się. - Dzięki, że znaleźliście dla mnie czas.

- Kazałam dzieciom iść na górę, odrabiać lekcje - powiedziała Jenny, zakładając nogę na nogę i pochylając się bokiem w kierunku Jima. - O czym będziemy rozmawiać?

Katy zamknęła oczy. Od czego ma zacząć? Odpowiedź pojawiła się w jej umyśle niemal jednocześnie z pytaniem.

- Przede wszystkim - otworzyła oczy i spojrzała na Jenny - muszę wyznać wam prawdę o Los Angeles.

- Prawdę? - Jenny nachyliła się w jej kierunku i oparła dłonie na kolanach. - Jeździłaś chyba po teatrach, tak?

- Nie - odpowiedziała Katy. Wyrównała już oddech, przesunęła się na skraj kanapy, na której siedziała. Starła się, żeby zrozumieli, dlaczego obawiała się wyjawić prawdę. Pamiętacie, kilka tygodni temu dzwonił do mnie reżyser castingu z Los Angeles.

- Pamiętam - Jenny zmrużyła oczy z ciekawości. - Myślałaś chyba, że to w sprawie Sary Jo Stryker?

- Tak - Katy zaśmiała się nerwowo. - Okazało się, że się pomyliłam. Zaprosili mnie do Los Angeles na przesłuchanie do roli w komedii romantycznej.

Jim usiadł głębiej w fotelu.

- Dlaczego nie powiedziałaś od razu - spytał, wyraźnie poruszony tą wiadomością.

- Myślałam, że nic z tego nie wyjdzie - odpowiedziała z zakłopotaniem, trąc jedną dłoń o drugą. - Poza tym - pokręciła głową i zwróciła się do Jenny

- myślałam, że jesteście na mnie źli. Nie wiedziałam, jak powinnam się zachowywać.

- Przez chwilę było nam nieco ciężko - Jenny z lekka przytaknęła głową.

- Naprawdę byliście źli? - Katy spuściła wzrok. Gdyby mogła prześliznąć się przez szczelinę w tapicerce kanapy, skorzystałaby z tej drogi ucieczki.

- O co źli? - spytał Jim, zdezorientowany.

- Ponieważ Bailey nie dostała roli Becky Thatcher w inscenizacji - Jenny odwróciła się do męża. - Brała udział w przesłuchaniach, ale ostatecznie rolę dostała Sarah Jo - mówiła spokojnie i ze zrozumieniem. Jeśli jej głos był jakkolwiek wskazówką, to wszelka złość już dawno jej przeszła.

- I byłeś o to zły? - Spytał Jim z niedowierzaniem. Był postawnym mężczyzną, grał niegdyś w zawodowej drużynie futbolowej, teraz pracował z Ryanem Taylorem, który był trenerem sekcji w szkole średniej. Ale siedząc tu, wyglądał jak chłopiec, który jest właśnie pierwszy dzień w szkole. Był zagubiony, wręcz onieśmielony.

- Nie bardzo - stwierdziła Jenny, splótszy ramiona.

- Szybko sobie z tym poradziłam - spojrzała Katy w oczy.

- Powinam była ci o tym uczciwie powiedzieć - westchnęła. - Przepraszam cię. Pomyliłam się. Sama powiedziałam ci, żebyś nie stosowała taryfy ulgowej, i tak postąpiłaś. To moja wina, że byłam zła. Sarah Jo jest świetna.

- Jeśli mam być szczerą, to się nie zgodzę, Bailey byłaby lepsza. Sarah Jo jest tak zdenerwowana stałym dopingiem ze strony matki, że nie może się ani trochę odprężyć i mieć jakiegokolwiek radości z grania. A musi, jeżeli ma zagrać naprawdę dobrze.

- Ja już nic nie rozumiem - Jim wyrzucił ręce w powietrze w geście bezradności. Patrzył to na swoją żonę, to na Katy. - Możesz zdradzić coś więcej o tym filmie?

- Tak, tylko jeszcze chciałam coś powiedzieć - pochyliła się w kierunku Jenny. - To nie tylko twoja wina. Wiedziałam, że jesteś niezadowolona, ale sama też omijałam cię z daleka - cofnęła się w głąb kanapy. - To było głupie, wiem. Przepraszam. Chciałam po prostu mieć to z głowy.

Jenny wstała i podeszła do Katy.

- Kochamy cię, Katy, jesteś dla nas jak rodzina. Mogłam być rozczarowana, ale nie chciałam, żebyś się tak od nas odsuwała - mówiąc to, przytuliła dziewczynę do siebie. - Nie pozwólmy, by to się powtórzyło, dobrze?

- Dobrze - Katy czuła, że łzy napływają jej do oczu. Mogła całą sprawę wyjaśnić dwa tygodnie wcześniej.

- A ja czekam cierpliwie - powiedział siedzący wciąż po drugiej stronie pokoju Jim, podnosząc rękę do góry z żartobliwym uśmiechem na twarzy. Obie panie roześmiały się również. Jenny wróciła na miejsce obok męża.

- Dobrze. No więc... - westchnęła głęboko. Poczula przypływ emocji i kolejne zdania zaczęła mówić coraz szybciej. - Pomyślałam sobie, że nie zaszkodzi pojechać na przesłuchanie do filmu. Kiedyś było to moim marzeniem, nawet... chyba nigdy wam o tym nie mówiłam?... Kiedyś grałam w filmie pilotażowym do serialu telewizyjnego.

Jim aż gwizdnął z podziwu.

- No, no... Nie mogę się doczekać kolejnych sekretów j naszej tajemniczej lokatorki - podrapał się po głowie i spojrzał w górę, błędząc wzrokiem po suficie. - Pomyślmy... Może przechodzi szkolenie na astronautę albo jest pod opieką rządowego programu ochrony świadków? To ostatnie na pewno. Założę się.

- Wiem... - Katy zaśmiała się z żartu, po czym zakryła twarz z zażenowaniem. - Wiem. Ale już nie bądźcie na mnie źli - spojrzała na nich przez szczeliny między palcami, po czym odkryła twarz i położyła dłonie z powrotem na kolanach. - No więc pojechałam i okazało się, że chodzi o bardzo wysoko budżetowy film. Z Dayne'em Matthewsem.

Jenny przez moment nie mogła złapać oddechu.

- Co? - wysapała.

- Masz ci los! - Jim przewrócił zabawnie oczami. - Spędzam wieczór w towarzystwie fanek gwiazd filmowych.

Teraz obie się roześmiały. Jenny nachyliła się w stronę Katy.

- No! Umieram z ciekawości, co dalej? Rozumiem, że nieźle ci poszło, prawda?

- Poszło świetnie - Katy chciało się tańczyć. Pierwszą reakcję Jenny Katy odczytała jako kolejny znak, że aktorstwo jest elementem Bożego planu dla niej. Musi tak być. - Dayne poprosił mnie, żebym przyjechała jeszcze na kolejną próbę. Po to była ta druga podróż. Próbną zagranie jednej ze scen z Dayne'em.

- Czekaj! - Jenny podniosła obie ręce. - To nie jest jakaś mała rólka? Odtwarzasz jakąś większą postać?

Katy zacisnęła pięści i uderzyła je kilka razy o siebie. Ledwo mogła usiedzieć.

- Główna, Jenny. Żeńska główna rola u boku Dayne'a Matthews'a.

- Nie!

- Tak - Katy aż tupnęła nogą. - Pojechałam więc na tę próbę, była we wtorek i... zaproponowali mi rolę! - ostatnie trzy słowa wykrzyczała piskiem.

Jim odwrócił się w stronę schodów, skąd dobiegł ich jakiś hałas.

- Dzieci? Co się dzieje?

- Przepraszam, tato - odezwał się głos Bailey. - Mogę tylko wziąć sobie szklankę wody? Nie będę wam przeszkadzać w rozmowie?

- Nie, skarbie, tylko pospiesz się.

Bailey zbiegła po schodach. Jej szeroko otwarte oczy mówiły, że słyszała, o czym Katy rozmawiała z jej rodzicami. Będzie musiała pomówić też z samą Bailey, wytłumaczyć jej, że nie wyjeżdża na zawsze, tylko na kilka miesięcy.

Przez czas, kiedy Bailey nalewała sobie wodę i piła, Jenny, podekscytowana, patrzyła się na Katy. W pewnym momencie dotknęła kolana Jima i szepnęła prawie bezgłośnie:

- Dayne Matthews!

Jim tylko zaśmiał się i pokręcił głową z niedowierzaniem.

Gdy Bailey poszła już na górę, Jenny wydała zduszony krzyk.

- Nie mogę w to uwierzyć! I co, przyjęłaś angaż?

- Mam przy sobie projekt umowy. Właśnie w tej sprawie chciałam was prosić o radę. Nigdy nie miałam tak wielkiego kontraktu i nie mam żadnego agenta. Potrzebuję kogoś, kto by to przejrzał - zauważyła, że mówiła na bezdechu. Dopiero teraz wciągnęła powietrze. Czowała się o wiele lepiej, gdy powiedziała prawdę. Czowała również mocniej niż dotąd, że właściwym rozwiązaniem jest przyjęcie oferty. Właśnie w tym momencie Jenny wyglądała, jakby nieco się zmartwiła.

- Ale nie musisz się tam przeprowadzać?

- Nie, skąd. - Katy przesunęła się w głąb sofy i rozluźniła pięści. - Zdjęcia potrważą może kilka miesięcy. Będę musiała zrezygnować z prowadzenia inscenizacji w sezonie zimowym, ale potem wrócę.

- Dobrze, to co zapisano w umowie? - Jim miał doświadczenie z tego typu dokumentami, wprawdzie nie w przemyśle rozrywkowym, ale w świecie zawodowego sportu. Katy wyjęła kontrakt z torebki i podała Jimowi.

- Płacą niesamowite pieniądze.

Jim przejrzał tekst kontraktu i przytaknął ruchem głowy.

- Nieźle - potwierdził, uśmiechając się do Katy. Nieco więcej niż zarabia reżyser w ChTM.

- Nieco.

Jenny spojrzała mężowi przez ramię i gdy dotarła do połowy pierwszej strony, rozszerzyła oczy ze zdumienia.

- Katy, fantastycznie. Możesz uwierzyć, że to właśnie ty?

- Nie mogę - prawdę mówiąc, kipiała ze szczęścia. Teraz, gdy powiedziała o wszystkim Flaniganom, cała sprawa wydawała się jeszcze bardziej realna. Ale wciąż było to dla niej za wiele. Cieszyła się, że Flaniganowie cieszą się z nią. Teraz już nie wyobrażała sobie, że mogłaby odmówić.

- Widziałeś scenariusz? - spytał Jim.

- Tak - Katy skinęła głową. - Mam w pokoju, przeczytałam cały. Nie ma tam nic niewłaściwego. Nic, co by mnie niepokoiło.

- Żadnych scen miłosnych, nieodpowiedniego języka? - spytał ze zdziwieniem Jim.

- Jest całkiem przyzwoicie. Jest jedna scena, gdzie całujemy się na schodach przed drzwiami domu - Katy poczuła, że się czerwieni. - Właśnie tę scenę próbowaliśmy zagrać w czasie castingu.

Jenny uśmiechnęła się do Katy, podczas, gdy Jim wrócił do czytania kontraktu. Spojrzał na drugą stronę tekstu.

- Tylko całujecie?

- Tylko całujemy - odpowiedziała Katy. Bardzo odpowiadał jej sposób, w jaki Jim podszedł do problemu, i była zadowolona, że zwróciła się właśnie do niego. Potraktował ją tak, jak zrobiłby to jej ojciec - gdyby tu był. Miała zamiar jeszcze w tym tygodniu zadzwonić do rodziców i już spodziewała się identycznej reakcji ze strony ojca. - Upewniłam się.

- Dobrze - Jim położył umowę na kolanach - wygląda dobrze. Słyszałem jeszcze o pewnym zapisie, który mogła być chcieć tutaj dodać. Chodzi o zakaz zmian w aneksach. Może trzeba ich poprosić, żeby to wpisali. Wtedy reżyser nie będzie mógł dodać do scenariusza bardziej szczegółowych scen miłosnych w trakcie kręcenia filmu.

- Świetny pomysł - przytaknęła Katy, która też kiedyś słyszała o istnieniu takiej klauzuli, ale nigdy nie miała potrzeby korzystania z niej. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby podpisać swoim nazwiskiem umowę, znając podaną jej treść scenariusza, a w połowie filmu miałyby zostać zmuszona do wykonania czegoś, co byłoby niezgodne z jej wiarą albo nadszarpnęłoby jej reputację.

Rozmawiali jeszcze jakiś czas o fabule i o tym, w jakich miastach można byłoby kręcić sceny do filmu. Katy wspomniała, że sugerowała filmowcom Bloomington. Obydwoje uznali ten pomysł za doskonały.

- Ale bomba! - Jenny ścisnęła delikatnie ramię Jima.

- Film z Dayne'em Matthewsem nakręcony u nas w Bloomington, w roli głównej nasza Katy Hart.

Gdy emocje opadły, Katy podziękowała obydwójgu małżonkom.

- Co bym zrobiła bez waszej pomocy - mówiła, patrząc to na Jenny, to na Jima. - To dla mnie tak wiele znaczy.

Gdy tego wieczoru położyła się spać, upał nie pozwalał jej zasnąć. Otworzyła okno i zrzuciła z siebie koc, pozostawiając tylko wierzchnie prześcieradło. Leżała, nie zamykając oczu. Miały się spełnić jej marzenia o aktorstwie. Zupełnie jak w powieści, tylko że ta opowieść była prawdziwa i dotyczyła właśnie jej.

Boże, tak wyraźnie mi pokazujesz, że to Twoja wola. Dzięki Ci, Panie - zaczęła się modlić. Górko... oczekuj Pana - usłyszała.

Zaniepokoiła się. „Oczekuj Pana”? Dlaczego znów wraca do niej właśnie ten fragment? Chyba że Bóg ostrzega ją, żeby nie była zbyt zaangażowana emocjonalnie. Wciąż do rozpoczęcia zdjęć pozostawały niemal cztery miesiące. Może o to chodzi z tym „oczekuj”?

Albo po prostu sobie to wyobraziła. Zamknęła oczy. Dziękuję Ci, Boże. Dziękuję, że wszystko stało się tak wyraźne dzięki rozmowie z Flaniganami. Cieszę się, że tak to przyjęli. Nie mogę się doczekać, gdy zadzwonię do Dayne'a i powiem, że...

I wtedy to się stało. Między słowami modlitwy przypomniła jej się twarz Tada Thompsona. Była jak żywa. Tak wyraźna, że Katy na moment straciła oddech.

Po jego śmierci zrezygnowała z marzeń o aktorstwie. Przynajmniej tak myślała jeszcze parę tygodni temu. Co by się stało, gdyby Tad nie umarł, gdyby udało mu się wydostać z tego nałogu, jakim było życie od imprezy do imprezy. Byliby teraz razem, graliby, wspinając się po szczeblach kariery? Czy miałyby taką przerwę, jaką miała w rzeczywistości?

Od lat nie myślała tak wiele o Tadzcie, nie wracała do szczegółów tego, co się stało. Teraz, w nocy, w powiewie letniego wietrzyku, jak najdalsza od myśli o śnie, w końcu pozwoliła sobie na te refleksje.

Ich przyjaźń trwała od szkoły średniej przez lata college'u. Tad miał poczucie humoru, pewność siebie i marzenia podobne jak Katy. Poszli na ten sam uniwersytet. Ponieważ oboje chcieli grać, razem podjęli też wysiłki w tym kierunku.

Tad od początku zdecydowanie starał się zabiegać o role pierwszoplanowe. Nie miał urody filmowego amanta, ale był sprytny i nietuzinkowy i zawsze potrafił ją rozbawić. Katy nigdy nie zwracała uwagi na to, jaką rolę sama dostanie. Mogła grać główną bohaterkę albo być

statystką, ważne, że przebywała na planie filmowym, a Tad pozostawał w pobliżu, zawsze przyprawiając ją o śmiech.

Jesienią pierwszego roku college'u w trakcie przesłuchania, na które przyszli obydwójce, po raz pierwszy usłyszała śpiew Tada. Jego głos niemal przenikał jej wnętrzności, przyprawiał o drżenie kolan. Tego popołudnia się w nim zakochała, w jednej chwili na zawsze. Jednak nie wiedziała, jak mu o tym powiedzieć. Poza tym nie była pewna, czy chłopak żywi podobne uczucia względem niej.

Pamiętała, kiedy ich relacja się zmieniła. Było to na zakończenie realizacji ich pierwszej akademickiej inscenizacji, musicalu „Dźwięki muzyki”. Poszli z całą ekipą świętować sukces w barze kanapkowym. Gdy wychodzili, okazało się, że samochód Katy nie chce zapalić. Wszyscy rozjechali się do domów, ale Tad został z nią. Ponieważ było chłodno, czekali na pomoc drogową w jej samochodzie.

Miała wtedy auto z kanapą zamiast dwóch foteli z przodu, siedzieli obok siebie. Tad żartował, zarzucając Katy, która grała najstarszą córkę von Trappów, że chyba zbyt podobał jej się taniec do piosenki „Sixteen going on seventeen”, który wykonywała z jednym z kolegów aktorów.

- No, przyznaj się - Tad szturchnął ją delikatnie w zebra i połaskotał, chociaż próbowała odsuwać jego rękę. - Myślałaś sobie: „ten facet jest niezły”, co?

Następnie zaczął śpiewać głosem zapierającym Katy dech w piersiach, przy tym powoli przysuwając się do niej. Nadal się droczył, ale gdy Katy zaczęła śpiewać razem z nim, atmosfera między nimi zmieniła się. Skończyli śpiewać, gdy ich twarze były o centymetry od siebie.

- Katy, jak to się dzieje, że nigdy nie spojrzysz na mnie tak, jak patrzyłaś na tego chłopaka na scenie?

- Bo... - przełknęła ślinę, zaczęła oddychać szybko, płytko. - Bo się boję.

Popatrzył jej głęboko w oczy. Czowała na twarzy ciepło jego oddechu.

- Czego się boisz?

- Boję się, że ty nigdy nie spojrzysz na mnie, tak jak...

- Jak? - zbliżył się jeszcze bardziej. Katy czuła, jak jej pierś faluje.

- Tak jak patrzysz właśnie teraz.

Tad pocałował ją. Całował ją przez cały czas do momentu, gdy za piętnaście minut przyjechała ciężarówka pomocy drogowej. Po tym zdarzeniu nie było już odwrotu. Wcześniej często wyobrażała sobie, że jeśli kiedykolwiek pokocha Tada z wzajemnością, nigdy ze sobą nie zerwą. Bo ich przyjaźń już była silniejsza niż wszystko, cokolwiek znali.

I rzeczywiście. Na drugim roku nie rozmawiali już tylko o skończeniu college'u i pracy w filmie. Mówili również o małżeństwie. Wymyślili, że najlepszym terminem na ślub będzie lato bezpośrednio po obronie dyplomów. Ale już na pierwszym roku zaczęli chodzić na przesłuchania, zaś tej wiosny przed Tadem otworzyły się drzwi, o jakich większość aktorów może tylko marzyć.

Była to drugoplanowa rola w filmie, w którym rolę główną grał aktor nie tylko bardzo znany, ale również bardzo ekscentryczny. Plenery zorganizowano za granicą, na jakiejś wyspie.

Wieść o tym angażu bardzo zaniepokoiła Katy

- Bądź sobą, Tad. Pamiętaj, kim jesteś - prosiła z troską.

- Nic mnie nie zmieni - roześmiał się wesoło. - Wiem, kim jestem, Katy. Nie masz się o co martwić - zapewniał.

Jednak w ciągu sześciu tygodni spędzonych z ekipą filmową na wyjeździe z tygodnia na tydzień dzwonił coraz rzadziej. Któregoś razu Katy usłyszała w tle rozmowy dziewczęce śmiechy. Gdy spytała o to, Tad oskarżył ją, że jest zazdrosna. Ich relacje stawały się coraz bardziej napięte. Noc w noc Katy modliła się za niego, modliła się, by Pan strzegł jego serca.

Gdy Tad wrócił do Stanów, miał jeszcze dwa tygodnie zdjęć w Los Angeles. W sumie stracił cały semestr zajęć.

W tym samym czasie Katy otrzymała angaż do filmu pilotażowego, do którego zdjęcia miały być przez kilka tygodni kręcone w Chicago i okolicach. Tad był nią zachwycony. Gdy skończyła zdjęcia, powiedział jej, że to uczi.

Mówił to jednak tonem, z którego przebijał chłód; tonem, który sprawił, że poczuła się osamotniona. Jego zdjęcia kończyły się sześć dni później. Aktor grający główną rolę poprosił Tada, by pozostali w kontakcie, ponieważ prawdopodobnie będzie miał angaż do kolejnego filmu.

- Filmowcy mnie uwielbiają, Katy, czy to nie wspaniałe? Zrobiła wszystko, co mogła, by się uśmiechnąć, dodać mu wigoru, ale nie była zadowolona. Coś było nie tak. Gdy dzwonił, mówił jakby zbyt szybko, nieco zachrypniętym głosem. Chodziły plotki, że aktor, z którym Tad się zaprzyjaźnił, był już aresztowany z powodu kokainy. W końcu Katy zebrała się w sobie i spytała.

- Tad, przyznaj się. Bierzesz prochy? Pytam, bo ostatnio obracasz się głównie wśród ludzi, którzy spędzają życie w nocnych klubach, więc jak to jest z tobą?

Wtedy po raz pierwszy w życiu wściekł się na nią. Oskarżył ją o zawiść, o to, że - jak się wyraził - „smęci”, że nie umie cieszyć się jego sukcesem.

Zdążyła tylko zaprzeczyć tym zarzutom i rozplakała się. Dopiero wtedy opanował się na tyle, że można było z nim normalnie rozmawiać. Wydawało się, że Katy przemówiła mu do rozsądku. Jak dziś pamiętała jego ostatnie zdania, jakie usłyszała.

- Katy, przykro mi. Wiem, że nie jest tak, jak powinno być. Ale to się zmieni. Wrócę i będziemy razem tak jak kiedyś. Obiecuję.

- Tak mi ciężko być tak daleko od ciebie - szeptała przez ściśnięte gardło.

- Kocham cię. Tęsknię za tobą.

- Ja ciebie też kocham.

Rozłączyli się i to była ich ostatnia rozmowa. Następnego wieczoru z całą ekipą z jego kolejnego filmu urządzili sobie rajd po lokalach. W jego trakcie wstrzyknął sobie nieprawdopodobną dawkę kokainy. Gdzieś około dziesiątej, wracając z parkietu do stolika, zasnął.

Kilka osób próbowało go reanimować, ale nie udało się przywrócić oddychania i krążenia. W szpitalu stwierdzono zgon z powodu zatrzymania akcji serca. Tad stał się kolejną ofiarą narkotykowego podziemia.

Katy nie mogła dojść do siebie. Starła się zrozumieć sens śmierci Tada. Najboleśniej przeżywała fakt, że chłopak nie był wobec niej szczerzy. Przecież gdyby jej powiedział prawdę, wsiadłaby w samolot, poleciała do niego, zdobyła taką pomoc, jakiej potrzebował. Rozmawiała z jednym z aktorów grających z Tadem. Powiedział, że chłopak był zawsze duszą towarzystwa, że na początku zawsze grzecznie odmawiał, gdy planowali wspólne wyjścia. Nie ciągnęło go do narkotyków bardziej niż innych.

Gdy ból z powodu straty Tada zaczął powoli mijać, Katy wróciła do normalnych zajęć, a więc również na przesłuchania. Na trzecim z nich zauważyła, jak dwaj reżyserzy castingu szepczą coś do siebie w głębi studia. Spytała odtwórczynię głównej roli, o czym tak rozmawiają. Dziewczyna roześmiała się.

- Jeden drugiemu sprzedaje parę działek. Tak jest na okrągło.

Dla Katy to był koniec. Spojrzała na reżyserów jeszcze raz. Podeszła do tego, który zaprosił ją na casting.

- Proszę wykreślić mnie z listy - wskazała na jego teczkę. - Nie jestem zainteresowana tą rolą.

Wyszła ze studia, zanim mężczyzna miał szansę wydusić choć słówko. Kilka miesięcy później zetknęła się z Chrześcijańskim Teatrem Młodzieżowym. Potem przeprowadziła się do Bloomington. Nigdy już nie pojawiła się na żadnym przesłuchaniu.

Aż zadzwonił Mitch Henry.

Wspomnienia żyły w jej umyśle jeszcze kilka chwil, aż w końcu rozmyły się w powiewach nocnego wietrzyku. Starła się nie myśleć nigdy o śmierci Tada na podłodze night clubu w Los Angeles. Mówiła sobie, że umarł zaraz po tym, jak pożegnał się z nią, odlatując na zdjęcia na wyspie.

Bo zabił go przemyśl rozrywkowy.

Przynajmniej zawsze tak to sobie tłumaczyła, starając się jakoś uporządkować swoje bolesne emocje.

Ale teraz... teraz, gdy przed nią otwierały się drzwi do jeszcze większego sukcesu niż przed Tadem, w końcu zrozumiała, jak się myliła. Nie zabił go przemyśl rozrywkowy. Ani on, ani Hollywood, ani sława, ani nic z tych rzeczy.

Zabiły go jego własne wybory.

On wybrał narkotyki. On zdecydował, że wyrzuci przez okno wszystko, co znał jako dobre i prawe, on wybrał życie zupełnie inne niż to, do jakiego był wychowany.

To wszystko było jego wyborem.

Katy poczuła wreszcie, że sływa na nią spokój, choć wciąż była rozdarta między smutkiem i poczuciem wolności, jakie wynikały z tego, co właśnie rozumiała. Bo jeśli to był wybór Tada, nie ma powodu unikać grania w filmach z obawy przed tym, co jego spotkało.

Teraz było to rzeczywiście bardzo proste. Niemoralne życie w Hollywood, Nowym Jorku czy gdziekolwiek indziej było konsekwencją wolnej decyzji. A Katy za nic na świecie takiej decyzji nie podejmie. Dlatego będzie bezpieczna na planie z Payne'em Matthewsem. Będzie bezpieczna niezależnie od liczby filmów, w jakich zagra. I dlatego jak najszybciej zadzwoni do niego, żeby powiedzieć mu, że robi to, na czym tak bardzo mu zależy.

Podpisze kontrakt.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

Dayne chciał mieć wreszcie wieczór dla siebie.

Całą resztę tygodnia spędził w studiu, przeglądając z Mitchem Henrym obsadę „Marząc” i omawiając główne sceny filmu. Spotkali się z głównym reżyserem, który podzielił się z nimi swoją wizją odnośnie do muzyki i kątów ustawienia kamer w poszczególnych ujęciach, jak również tego, jakie emocje powinien zagrać Dayne, by film okazał się przebojem.

Analizę scenariusza Dayne lubił najmniej z całej aktorskiej roboty. Wolałby nauczyć się na pamięć całej roli i improwizować. Zazwyczaj jego umiejętność zrozumienia intencji współpracowników wystarczała, by nie musiał powtarzać w nieskończoność prób. Ale to była wielka produkcja, a i jego kontrakt ze studiem przewidywał dłuższy okres współpracy. Agent oświadczył mu, że musi odbyć tyle spotkań z reżyserami, ile oni zechcą.

W czasie wszystkich spotkań, rozmów i dyskusji o filmie zawsze miał przy sobie telefon komórkowy, ale Katy wciąż się nie odzywała. Za każdym razem, gdy dzwonił telefon, Dayne sprawdzał identyfikację numeru, mając nadzieję, że to ona. Nie niepokoił się, był pewien, że zadzwoni.

Jednak Mitch dosłownie wychodził z siebie.

- Na co ona czeka? - byli w połowie pracy nad jakąś sceną, gdy Mitch nagle przerwał i zaczął krzyczeć. - No, pytam się, na co u licha ona czeka, Matthews? Dostała świetną ofertę - pokręcił głową z niedowierzaniem. - Wiesz może, dlaczego ona nie dzwoni?

- Tak - odpowiedział Dayne najbardziej nabożnym tonem, na jaki go było stać. - Modli się o dobrą decyzję.

- Wspaniale! - krzyczał dalej Mitch, wymachując rękami. - To mówię ci, że ona tego nie weźmie. Mam przecucie. Skoro się modli, to na sto procent nie weźmie.

Dayne roześmiał się. Wiedział co nieco o modlitwie. Jego rodzice byli w końcu wierzący. Należeli do ewangelickiego Kościoła Misjonarzy. Wiedział, że modlitwa w jakiejś sprawie nie oznacza odizolowania się od świata.

- Na pewno weźmie - klepnął reżysera castingu w plecy. - Weźmie, mówię ci.

- Skąd ta pewność? - zmarszczki na twarzy Mitcha nadal zdradzały zaniepokojenie. - W ten film włożono już kupę szmalu, Matthews. Musimy mieć główną bohaterkę.

- Spokojnie. Widziałem, jak patrzyła na scenariusz i kontrakt, wtedy u mnie w przyczepie. Ona chce wziąć tę rolę, Mitch - mówił Dayne, cały czas

uśmiechając się, by jak najskuteczniej rozładować napięcie. - Skoro potrzebuje przedtem się pomodlić, nie ma sprawy. Skończy rozmawiać z Bogiem i zadzwoni. A gdy zadzwoni, powie, że się zgadza. To ci gwarantuję.

- Wolałbym mieć to na piśmie.

- Będziesz miał i na piśmie.

Mitch jeszcze kilka razy zahaczył o tę sprawę. Teraz, w piątkowy wieczór, Dayne był wykończony. Kilka lat temu obdzwoniłby znajomych i razem ruszyliby w miasto. Po takim tygodniu samą przyjemność stanowiło wymienianie się opowieściami z frontu: kto miał dostać którą rolę i która wytwórnia lepiej dawała sobie radę z produkcją niż inne.

Ale tego wieczoru sprawy kolegów niewiele go obchodziły.

Ruszył do domu, zatrzymał się przy znajomej aptece i nabył najnowsze numery brukowców. Kiedyś kupował je tylko od czasu do czasu, ale ostatnio zaczął czytywać je regularnie. Nie mógł się przyznać do takiej lektury, zatem wciąż musiał kupować je na mieście. Przynajmniej dopóki w aptecce było w miarę luźno.

Za kasą znów stał ten sam starszy mężczyzna, co zazwyczaj. Rozpoznał Dayna, jednak nie jako sławnego aktora, ale jako stałego klienta.

- W zeszłym tygodniu Dodgersi znów nas zawiedli - zagadnął, kręcąc z niezadowolaniem głową i jednocześnie nabijając na kasę gazety Dayne'a. - Jest pan ich fanem, prawda? Kiedyś pan coś takiego mówił?

Fanem? To słowo sprawiło, że Dayne poczuł się jakoś inaczej. Fani istnieli zawsze z drugiej strony świata. Ale w tym kontekście tak, był fanem. Wielkim fanem. Uśmiechnął się do mężczyzny.

- Tak, jestem. Ma pan rację. Dodgersi dali wielką plamę w ubiegłym tygodniu - zapłacił za gazety i kilka opakowań gumy do żucia i podziękował sprzedawcy. - Ale założę się, że niedługo odwróci im się passa.

Gdy wychodził ze sklepu, niezawodni fotoreporterzy znów wykonali swoją pracę, jednak staruszek zza kasy nawet ich nie zauważył. Dayne wsiadł do samochodu i zadowolony ruszył do domu. Uśmiech nie zniknął z jego ust przez całą dalszą drogę. Jego znajomi ciągle uskarżali się, że nie mogą nigdzie wyjść z domu, nie mogą przeżyć ani chwili normalnie, bez łowców autografów i bez paparazzich. Ale Dayne nie mógł narzekać. Miał przynajmniej aptekę.

Na kolację zamierzał przyrządzić smażone warzywa. Gospodyni otrzymała wcześniej od niego listę zakupów i gdy wrócił do domu, produkty czekały na niego dokładnie tam, gdzie sobie życzył. Przysmażył na początek

cebule i czosnek, dodał pędy bambusa i grzyby shiitake, biały groch, wodne kasztany i brokuły.

Wyszedł na patio, gdzie rozpałił grilla i położył na nim cztery przyprawione piersi kurczaka. Wzdłuż wybrzeża podchodziła już mgła, a choć jeszcze nie było siódmej, niebo robiło się ciemne.

Dayne włączył radiostację nadającą muzykę country i odprężył się przy rozchodzących się w całym domu dźwiękach. To właśnie uwielbiał: być w domu, przygotowywać kolację, udawać przez chwilę, że jest ratownikiem, który właśnie zrobił sobie przerwę w pracy na plaży albo trenerem w fitness klubie. Kimś zwykłym, kogo nie dotyczy to obłądne życie, jakie natychmiast staje się udziałem ludzi takich jak on.

Właśnie przewracał kurczaki na drugą stronę, gdy zadzwonił telefon. Tym razem na pewno nie była to Katy Hart. Dał jej numer komórki, nie telefonu domowego. Wszedł do kuchni, złapał bezprzewodową słuchawkę i wcisnął przycisk „on”.

- Halo? - powiedział swobodniej niż zazwyczaj w ostatnich dniach, po wyjeździe Katy.

- Pan Matthews? - ton, jakim mówił człowiek z drugiej strony, wskazywał, że dzwoni on z pewnością służbowo.

- Tak.

- Sierżant Halley, komenda policji. Dzwoniliśmy ostatnio kilkakrotnie do pana.

Dayne podniósł wzrok ku górze i oparł się o barek oddzielający kuchnię od jadalni. Wziął głęboki oddech i zamknął oczy.

- Tak, o co chodzi?

- Otrzymaliśmy kolejny list, podobny do tych, o których informowaliśmy wcześniej. Ten jest podpisany przez Annę Madden. Po raz pierwszy autor umieścił nazwisko - sierżant przerwał na moment. - Czy mówi coś ono panu?

- Nie - odpowiedział Dayne, biorąc tackę, z którą ruszył znów na patio, trzymając słuchawkę cały czas przy uchu. - Zapewne znów jakaś niezrównoważona wielbicielka.

- Zapewne - ton policjanta nie wskazywał, żeby funkcjonariusz był co do tego przekonany. - Problem polega na tym, że z każdym listem autorka grozi podjęciem coraz bardziej niebezpiecznych działań. Ten ostatni jest najbardziej drastyczny.

Dayne nie miał zamiaru pytać o szczegóły, lecz jego milczenie funkcjonariusz uznał za zachętę do kontynuowania wypowiedzi.

- Twierdzi, że jest pana żoną i że nie ma już siły czekać, aż pan wróci na swoje miejsce, u jej boku.

- O rany - mruknął Dayne pod nosem, przesuając kurczaki na tackę.

- Tak, ale poza tym pisze, że jeśli jakaś inna kobieta stanie jej na drodze, nie będzie miała innego wyboru, jak tylko ją zabić.

W gnieniu oka groźba stała się zupełnie realna. Dayne poczuł w żyłach przypływ adrenaliny i nagły ucisk w żołądku, przełknął ślinę. Ruszył z mięsem do środka i położył je na kuchennym blacie.

- I to wszystko? Anna Madden uważa, że jest moją żoną i chce zabić konkurencję? - zmusił się do drwiącego śmiechu. - Dziękuję bardzo, że pan zadzwonił, sierżancie, ale nie jestem zaniepokojony. Wielu fanów ma nierówno pod sufitem.

- Ale jest jeszcze jeden szczegół - sierżant przerwał na chwilę, w słuchawce rozległ się szelest przekładanych papierów. - Wczoraj otrzymaliśmy meldunek od pracownika DreamFilms Studio, wynika z niego, że widziano, jak kobieta poruszająca się żółtą hondą civic dość długo obserwowała teren wytwórni. Początkowo uznano ją za paparazzi, później pracownicy stwierdzili jednak, że to jakiś natręt innego rodzaju.

Żółty civic? Dayne zamknął oczy z całej siły. Gdzieś już słyszał o tej hondzie. Zaczął stukać palcami w blat, zastanawiając się nad tym. W końcu sobie przypomniał. Otworzył oczy.

- Kelly Parker widziała niedawno żółtą hondę civic w pobliżu swojego domu.

- Spotyka się pan z nią? - spytał sierżant po krótkim zastanowieniu.

Dayne był przyzwyczajony do unikania odpowiedzi na pytania tego rodzaju, jednak dotąd zadawali je dziennikarze i wielbicielki. Teraz sprawa była poważna.

- Czasem tak, czasem nie. Ostatnio spędziliśmy trochę czasu w jej domu.

- W takim razie mamy powody do niepokoju. Elementy układanki zaczynały do siebie pasować. Jeśli

ta stuknięta fanka grozi każdej kobiecie, która stanie jej na drodze, może widzi w Kelly konkurencję.

- Więc... - Dayne był załamany. Telefon z policji bolesnym uderzeniem grozy zniszczył miły wieczór. - Uważacie, że to faktycznie niebezpieczne?

- Tak - sierżant potwierdził z powagą w głosie. - Jej sformułowania, częstotliwość przesyłanych groźb, sprawa tej żółtej hondy... Wolimy nie ryzykować - przerwał na chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał. - Czy pani Parker podawała jakies szczegóły, na przykład rysopis kierowcy?

Dayne westchnął i podrapał się po głowie.

- To była kobieta i... - nagle przypomniał sobie każde słowo Kelly. Serce podeszło mu do gardła. - Kelly wydaje się, że kobieta miała nóż.

- Będziemy musieli w takim razie skontaktować się z panią Parker i poprosić ją o złożenie zeznania - w słuchawce znów zaszeleściły papiery. - Wygląda na to, że ta kobieta faktycznie stanowi poważne zagrożenie.

- Świetnie - Dayne zgasił palnik pod patelnią z warzywami. Mogły wystygnać, nie był już głodny. - Co powinienem zrobić? Czekać, aż ta szalona kobieta pokaże się w okolicy?

- Będziemy obserwować pana dom, a w czasie, gdy będzie pan w pracy, również wytwórnię. Nieoznakowany radiowóz będzie za panem jechał w drodze do pracy i do domu.

- Jak długo może to potrwać? - spytał Dayne, chodząc od lodówki do kuchenki.

- Co najmniej kilka tygodni, póki jej nie złapiemy. Jeśli ma urojenia, a wszystko na to wskazuje, nie będzie się obawiała zatrzymania. Uważa, że ma prawo pana nękać. I skrzywdzić każdego, kto jej stanie na drodze.

- Coś jeszcze? - zapytał Dayne ze ściśniętym żołądkiem.

- Tak - było słyhać, że sierżant sam jest zaniepokojony. - Proszę uważać na żółtą hondę civic.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Dayne starał się odpędzić od siebie niepokój.

Dobrze, że policja się z nim skontaktowała, ostrożność nie zawadzi. Dodatkowa ochrona też nie zaszkodzi. Ale zaczął się zastanawiać, jak często dochodziło do wypadków napaści fizycznej ze strony wielbicieli. Kiedyś jedna z młodych aktorek grających w sitcomach została postrzelona przez takiego szaleńca, gdy otwierała drzwi własnego domu. Wszyscy pamiętali ten wypadek. Kilkoro innych znanych aktorów również miało bliskie spotkania z nie zrównoważonymi fanami. Ale z drugiej strony, przecież policja musi stale otrzymywać listy od szaleńców. To nie znaczy, że ci szaleńcy rzeczywiście wejdą przez okno do jego mieszkania czy będą ścigać jego przyjaciół i próbować ich zabić.

Poczuł, że napięte mięśnie na karku zaczynają mu się rozluźniać. Wziął jedną z piersi kurczaka, pokroił w kostkę i rzucił na patelnię z podsmażonymi warzywami. Włączył palnik i przykrył patelnię. Po dwóch minutach danie było podgrzane, gotowe do spożycia.

Wziął torbę z czasopismami, które kupił po drodze do domu, i poszedł ze wszystkim do jadalni. Położył talerz z kolacją i magazyny na małym stoliku obok drzwi na patio. Zachodziło słońce, mgła podchodziła nieco bliżej. Typowa o tej porze roku, zwłaszcza na wybrzeżu.

Wyjął z torby jeden z kolorowych magazynów i zaczął go przeglądać od okładki. Dopiero teraz zauważył zamieszczone na dole swoje małe zdjęcie z Kelly Parker. Twarze obojga były dość blisko siebie. Autor podpisu pytał: „Znów razem?”.

Zawył z wściekłości. Odwrócił okładkę na wewnętrzną stronę, przejrzał spis treści i otworzył na stronie, gdzie zamieszczono artykuł o nim i Kelly. Dwie sąsiednie kolumny niemal w całości wypełnione były zdjęciami. Na jednym z nich Kelly i Dayne siedzieli w jego samochodzie i rozmawiali. Na drugim fotograf uchwycił sam moment pocałunku. Trzecie przedstawiało parę idącą w ciemnościach nocy w kierunku domu Kelly. Ostatnie - Dayne'a wykradającego się kuchennymi drzwiami z domu Kelly następnego ranka.

Krótki artykuł informował, że „Dayne Matthews, wieczny playboy, spędził noc ze znaną aktorką Kelly Parker. Zdaniem dobrze poinformowanych źródeł ich stosunki są erotycznej natury, jednak sam Matthews zaprzecza, jakoby postawił już kropkę nad i”.

- Czy wam się nigdy nie znudzi? - szepnął do siebie.

A jeżeli ten artykuł wpadnie w ręce Katy? Straci dla niego cały szacunek, może to nawet wpłynąć na jej decyzję. Zaczął się nad tym zastanawiać.

Może niepotrzebnie się niepokoi? Katy chyba raczej nie czyta plotkarskich brukowców. Zaczął stukać palcami w brzeg stołu. A co z Kelly? Paparazzi już przedtem dość jej dopieklili. Jeśli coś czuła do Dayne'a, a uważał, że wciąż jest to możliwe, z pewnością byłaby to sól na jej zranione serce.

Odłożył czasopismo i zajął się kolacją. Miał to być spokojny wieczór, kolacja w domowym zaciszu. Zamiast tego był napięty, sfrustrowany. Zagrożony przez jakąś wariatkę w żółtej hondzie i postawiony przed faktem zamieszczenia takich, a nie innych plotek na jego temat w jakimś brukowcu.

Gdyby sfotografowali go w jakimkolwiek innym momencie! Nie zwracałby sobie głowy zdjęciami, na których wchodzi do kawiarni czy z niej wychodzi, całymi kolumnami Dayne'a Matthews'a spacerującego po plaży czy wychodzącego z budynku wytwórni. Ale gdy wczesnym rankiem opuszczał dom Kelly Parker? Gotowało się w nim na myśl o takim obłądziej.

Dziwne, ale w całym tym wstrząsie myślał głównie o swoich rodzicach. Rodzicach, którzy nie żyli od osiemnastu lat. Tak bardzo pomagali mu rozwijać swoje zainteresowanie teatrem, aktorstwem, tak pewni, że użyje swoich talentów dla Pana.

Zaśmiał się sarkastycznie.

Taki pomysł nigdy nie przeszedł mu przez myśl. Pan otrzymał już wystarczającą część jego życia - czas ofiarowany Mu przez jego rodziców, ich poświęcenie, w końcu ich życie. Oddanie Panu swoich talentów aktorskich było ostatnią rzeczą, nad jaką Dayne mógłby się zastanawiać.

Jednak myśl o tym, co by powiedzieli jego rodzice, gdyby przeczytali, że ich syn utrzymuje przygodne kontakty seksualne, powodowała jego rozdrażnienie. Połknął szybko cztery kęsy warzyw. Ale zostawmy rodziców. Wszystko go dziś irytowało, zwłaszcza po telefonie sierżanta. Warzywa rozmiękły, kurczak był zimny. Nawet kolacja mu nie wyszła.

Odsunął talerz i spojrzał w okno. Mgła była już gęstsza i dochodziła prawie do jego tarasu.

Kiedyś, było to niedługo po jego wizycie w Bloomington, Dayne poszedł na seans stawiania baniek. Uzdrowiacz urzędujący w sąsiednim pokoju zaprosił go wówczas na gratisową sesję wizualizacji, która miała aktorowi oczyścić umysł i pomóc uzyskać wewnętrzny pokój. Z bańkami sprawa przedstawiała się inaczej. W trakcie seansu Dayne leżał twarzą w dół, a terapeuta stawał na jego plecach, do góry dnem, gorące szklanki, wewnątrz których panowało niskie ciśnienie. Im silniej terapeuta naciskał szklanką na plecy, tym głębiej tkanka mięśniowa była wciągana do środka naczynia.

Miało to przeczyszcząć organizm czy coś takiego.

Ale Dayne'owi przede wszystkim utkwilo w głowie zdanie wypowiedziane przez uzdrowiacza:

- Jeśli szukasz pokoju wewnętrznego, musisz znaleźć coś holistycznego, przywracającego równowagę, na przykład kabałę.

O kabale słyszał nie pierwszy raz. Niektórzy z jego kolegów po fachu byli jej adeptami. Jedna ze starszych aktorek tłumaczyła kiedyś, że Kabala jest lepsza od chrześcijaństwa, ponieważ pozwala praktykującemu ją człowiekowi stać się dla siebie bogiem, znaleźć we wnętrzu swojej osobowości ośrodek, w którym może się rozwijać dobro i duchowość niewikłana w poczucie winy i formalizm związany zazwyczaj z religijnością.

Brzmiało nie najgorzej.

A raczej brzmiałoby, gdyby nie wychowanie Dayne'a.

Dwanaście lat w szkole prowadzonej przez Kościół Misjonarzy sprawiło, że już nigdy nie był w stanie myśleć o religii, nie myśląc o Jezusie Chrystusie. Niezależnie od tego, czy myślał o niej dobrze, czy źle. Ale może coś w tej Kabale było. Może mógłby przewyciężyć swoje poczucie winy. Może uzdrowiacz miał rację, może rzeczywiście odnalezienie równowagi, poznanie swojej natury, przyniosłoby mu pokój.

Przynajmniej w takie dni jak dziś.

Wstał od stołu i poszedł do kuchni. Wizualizacja zajęłaby zbyt dużo czasu. Zmył naczynia, wysuszył ręce i wyjął z kieszeni komórkę. Żadnych połączeń nieodebranych. Żadnego telefonu od niej. No, Kały, daj w końcu znać, co zamierzasz - pomyślał.

Patrzył przez chwilę na telefon, jakby chciał go zmusić, żeby zadzwonił. W końcu przyszło mu do głowy, że może znaleźć poszukiwany wewnętrzny spokój, oglądając jej film telewizyjny; ten odcinek pilotażowy, w którym zagrała. To na pewno pomoże. Nigdy nie obejrzał tego filmu do końca, a wykonywanie czynności związanych z Katy, na przykład oglądanie jej, przyglądanie się i ocenianie jej umiejętności, napełniało go poczuciem, że z światem wszystko jest w porządku.

Gdyby miał w zwyczaju modlić się, błagałby Boga, żeby przyjęła angaż. Ale przecież modlitwa nie zmieni decyzji kobiety przebywającej dwa tysiące mil stąd. Tylko ona sama może ją zmienić. Tymczasem on obejrzy jej film.

Wyłączył radio nadające muzykę country, znalazł nagranie i poszedł z nim do pokoju dziennego. Chciał mieć widok na ogród, nawet mimo mgły. Samotne przesiadywanie w urządzonej w domu salce kinowej nie byłoby najlepszym sposobem spędzania piątkowego wieczoru. Zwłaszcza gdy na

zewnątrz czai się jakaś fanatyczka. Naciskając klawisz pilota włączył gazowy kominek. Lato w Malibu Beach miało taką miłą cechę, że wieczory były tu na tyle chłodne, by móc korzystać z kominka.

Kilka minut zajęło przewinięcie filmu na początek. Następnie Dayne usiadł a najwygodniejszym fotelu i włączył pilotem odtwarzanie filmu. Gdy tylko zobaczył napisy i usłyszał muzykę podłożoną pod czołówkę filmu, ponownie poczuł się odprężony.

Mniej więcej w piętnastej minucie filmu, akurat podczas sceny z udziałem Katy, zadzwonił dzwonek do drzwi. Przez ułamek sekundy Dayne się zawahał. A jeśli to ta psychopatka? Pomyślał o pieprzu w sprayu, ale zrezygnował. Nie podchodziłaby nagle do drzwi wejściowych i nie dzwoniła, skoro dotąd śledzi go z ukrycia.

Wcisnął pauzę, podszedł do drzwi i otworzył je. Przed wejściem stała Kelly Parker. Niepewny uśmiech gościł w kącikach jej ust.

- Cześć.

- Cześć - odpowiedział, starając się ukryć irytację. Nie miał ochoty na jej towarzystwo. Nie dziś i nie we dwoje, tylko we dwoje, u niego w domu. Oparł się o drzwi. - Co się stało?

- Byłam sama. Pomyślałam, że cię zastanę w domu - powiedziała z ledwo widocznym wzruszeniem ramion. - Nie zaprosisz mnie do środka?

- Oj - zmusił się do mającego wyrażać przeprosiny uśmiechu i otworzył drzwi szerzej. - Wybacz.

Weszła i zamknęła je za sobą. Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, objęła go w pasie, wspięła się na palcach i pocałowała go. Pocałunkiem, który dobitnie wyjaśnił, po co przyjechała. Poddał się temu, jednak bez żadnych uczuć. Czuł się jakby to był pocałunek na planie filmowym. Profesjonalny, dobrze zagrany, ale bez najmniejszego nawet udziału osobistego, emocjonalnego zaangażowania.

- Dayne? - cofnęła się, łapiąc oddech, i spojrzała mu w oczy. - Nie chcesz się ze mną całować?

Wplótł kciuki w sprzączki w jej spodniach.

- Oczywiście, że chcę - nienawdził kłamać, ale co miał zrobić? Czuł, że szczerokość nie będzie teraz mile widziana - ale to jest powód, dla którego właśnie teraz przyjechałaś?

Podniosła wyżej twarz, której rysy wyrażały, mimo wszelkich żywionych przez nią wątpliwości, charakterystyczną pewnością siebie.

- Nie mogę przestać myśleć o tobie. I o tym, jak wspaniale było tamtej nocy.

- Tak... - jego wzrok powędrował w dół wzdłuż jej sylwetki. Była bardzo pociągająca, bez dwóch zdań. Więc z czym ma problem? Nawet nie da się porównać Kelly z...

- A poza tym, chcę wiedzieć, czy dostałam tę rolę - przysunęła się do niego, zadzierając głowę tak, by widzieć jego reakcję. - Jest już moja, prawda?

- Kelly Parker, jesteś zdumiewająca - zaśmiał się Dayne. - Zjawiasz się tu właśnie w momencie, gdy najbardziej się o ciebie martwię. I to bardziej zrozumiała i pewna siebie niż kiedykolwiek.

- Ale... dostałam ją? - zachichotała i pocałowała go jeszcze raz. Ale w jej wzroku coś było nie tak. Może nieco za bardzo rozszerzone źrenice? Może jej niecierpliwy głos, szybko wypowiedane słowa, urywane, jakby zaschło jej w gardle? - Powiedz, Dayne, proszę. Umieram z niecierpliwości.

Co się z nią stało? Oparł się nagłemu pragnieniu odepchnięcia jej od siebie. Obliznął swoją górną wargę, przyglądając się jej twarzy, uczuciom, jakie mogła wyrażać.

- Jeszcze nie jesteśmy pewni. Zagrałaś świetnie, Kelly, ale musimy poczekać z decyzją.

- Zaczekać? - spytała Kelly, marszcząc brwi ze złości.

- Słuchaj, Dayne, pracuję w tej branży, gdybyś nie zauważył. Chcesz powiedzieć, że zaproponowaliście rolę tej nowej, tak? O to chodzi?

Dayne cofnął się o krok i oparł o ścianę sieni.

- No dobrze, powiem ci. Tak, zaproponowaliśmy jej tę rolę. Bardzo się Mitchowi spodobała - podniósł ręce w górę w geście bezradności. - Ale nie mamy pojęcia, czy ona w ogóle przyjmie tę propozycję. Jeśli odmówi, jesteś następna w kolejce.

W łagodnych rysach policzków i ust Kelly malowało się rozczarowanie. Wydawała się teraz spokojniejsza i... była bardziej sobą.

- Mitchowi się spodobała czy tobie?

- Daj spokój, Kelly. Nie odbieraj tego osobiście. Wiesz, jak trzeba traktować pracę w tym biznesie. Jeśli wygrywasz

- bierz nagrodę. Jeśli wybrano kogoś innego - nie traktuj tego zbyt poważnie. Ona po prostu pasuje do roli.

- Podpuszczasz mnie tylko, prawda, Dayne? - spytała z uśmiechem. - Chcesz podnieść napięcie, zanim powiesz mi, że mam tę rolę.

- Gdybym powiedział, że tak, okłamałbym cię - wyjaśnił ze współczuciem. - Przepraszam cię, Kelly. To nie jest z powodu czegoś, co ty zrobiłaś albo nie zrobiłaś.

Uśmiech na twarzy Kelly zgasł.

- Wiesz co, to ohydne. Po co to moje przesłuchanie. Po co...

Położył palec na jej ustach. Znow ta huśtawka emocjonalna. Odkąd Kelly przysła, nie potrafiła wytrwać w jednym i tym samym nastroju nawet minuty.

- Cśśśś... - nachylił się i pocałował ją. Przede wszystkim, żeby skończyć z niewygodnym tematem. Gdy cofnął się, uśmiechnął się do Kelly, starając się ją uspokoić. - Ta nowa może nam odmówić.

- Dzięki - przymknęła oczy. Jej ton wskazywał, że żal, jaki odczuwała przed chwilą, już minął. - Dasz mi znać, co dalej?

- Oczywiście.

Przeszła obok niego, położyła torebkę na półce przy drzwiach sieni i skierowała się do pokoju dziennego. Dayne poszedł za nią. Zatrzymała się i przez chwilę wpatrywała w stopklatkę na ekranie przedstawiającą Katy Hart w bliskim planie. Akurat w tym momencie Dayne usłyszał dzwonek do drzwi i zatrzymał film. Kelly osłupiała.

- A to kto?

Dayne przeszedł obok i stanął między Kelly a telewizorem.

- Katy. Katy Hart - wziął pilota i wyłączył ekran. - To właśnie ta nowa - powiedział, pokazując palcem na monitor. - To film, w którym grała kilka lat temu, miał być odcinkiem pilotażowym nowego serialu, ale coś im nie wypaliło.

- No to dlaczego wyłączyłeś? - z impetem usiadła na kanapie i wskazała dłonią miejsce obok. - Siadaj. Oglądamy.

Dayne chciał się sprzeciwić. Chciał powiedzieć, że tego wieczoru miał być sam na sam z Kary na ekranie i w związku z tym Kelly mogłaby być tak miła i opuścić jego dom. Ale Kelly była jego przyjaciółką. Zamiast zrobić więc to, o czym myślał, usiadł obok i skierował pilota w stronę telewizora. Przycisnął kilka klawiszy i na ekranie ponownie ukazał się filmowy obraz.

- Proszę. Zadowolona?

- Zależy, jak ta nowa gra - odparła Kelly, splótłszy ręce na piersiach. Następnie skupiła się na filmie.

Oglądali w ciszy. Patrząc na Katy na ekranie, grającą tak realistycznie, że wydawało się, iż jest rzeczywiście w pokoju, Dayne zapomniał, że ktokolwiek obok niego siedzi. Co ta reżyser z teatru młodzieżowego w Bloomington ma w sobie tak nowego, tak atrakcyjnego? Przyglądał się Katy i zaczynał sobie wyobrażać, jak cudowna będzie praca z nią na planie filmowym. Jest tak inna od wszystkich dziewczyn z Hollywood, które znał, tych, które przyjmowały zaproszenie na kawę, by za kilka godzin wylądować w swoim łóżku.

Katy była przedstawicielem „zwykłych ludzi”. Może to właśnie to?

Gdy tak o niej myślał, zahipnotyzowany jej ruchami, jej głosem, tym, jak przez ekran umiała przekazywać emocje, Kelly wyłączyła telewizor.

- Hej! - zaprotestował, zabierając jej pilota. - Co jest?

- Dayne, ja naprawdę nie mogę w to uwierzyć! - nawet nie wyglądała na zagniewaną. Raczej na zdumioną. Jakby była naocznym świadkiem czegoś niezrozumiałego. Przez moment trzymała usta otwarte ze zdziwienia. - Zakochałeś się w niej!

- Co znowu? - Dayne odsunął się od niej na skraj kanapy, po czym odwrócił tak, by patrzeć na nią. - O czym ty mówisz?

- O tym... - wskazała na telewizor. - Tym... tej, jak ona się nazywa? Katy coś tam - roześmiała się, raczej zaszokowana niż rozbawiona. - Patrzyłam na ciebie w czasie ostatniej sceny. Oglądałeś film wzrokiem, który poznałabym wszędzie - wstała i spojrzała na niego z góry. - Kochasz się w niej, prawda?

- Kelly, to śmieszne - odparł, wstając z kanapy i wkładając ręce do kieszeni spodni. - Ja jej nawet nie znam - skinął głową w kierunku ekranu. - Oglądałem z ciekawości zawodowej.

- Świetnie - przeszła koło niego i przez jadalnię skierowała się do kuchni.

- Już sobie idę, Dayne. Widzę, że nie życzysz sobie mojej obecności.

Poszedł powoli za nią i gdy nalewała sobie wody do szklanki, ponownie zaczął się zastanawiać, czy nie była po jakichś prochach. Może kokaina? Może jakiś inny narkotyk powodujący zmiany nastroju? Starał się samemu zachować spokój, dokopać się do jakichś pokładów cierpliwości, której najwyraźniej mu brakowało.

- Kelly, myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi. Czy nie tak postanowiliśmy? Czy to nie ty mówiłaś, że między nami nic więcej nie wyjdzie?

Kelly odwróciła się na pięcie.

- Jakoś wyszło tamtej nocy u mnie - mówiła cicho, było słychać w jej głosie, że opowiadanie o tym sprawia jej ból. Położyła dłoń na piersiach. - Zaczęłam coś czuć, Dayne. Czy to nic dla ciebie nie znaczy?

- Znaczy - odpowiedział, po czym podszedł do niej, wyjął z jej ręki szklankę i odstawił ją na blat, by ująć jej dłoń.

- Znaczy, że jesteś mi bliska, że bardzo się o ciebie martwię - puścił jej rękę. - Nic więcej nie mogę ci dać.

Widać było, jak opuszcza ją największe napięcie. Pociągnęła go do siebie, objęła i przytuliła już inaczej niż za pierwszym razem.

- Przepraszam - spojrzała w górę, w jego oczy. - Chyba zrobiłam z siebie kompletną wariatkę.

Pogłaskała ją po plecach. Tak już lepiej. To jest ta Kelly Parker, którą zna i lubi. Nie ta żądająca czegoś, czego on nie może jej dać. Nie jest chyba na prochach. Kelly tak nisko by nie upadła, nawet w najgorszych momentach.

- Słuchaj - przypomniał sobie o telefonie z policji.

- Skoro rozmawiamy o kompletnych wariatkach... - mówił cicho i spokojnie. Obawiał się, by nie przestraszyć jej tą wiadomością. - Pamiętasz tę żółtą hondę civic i kobietę z nożem?

- Oczywiście - zadrżała i cofnęła się tak, by móc na niego patrzeć.

- Bo... - zacisnął na chwilę usta - policja dziś do mnie dzwoniła. Chodzi o tego maniaka od tych głupich listów o mnie... pamiętasz? Mówiłem ci?

- Tak - odpowiedziała zaniepokojona. Jej oczy zrobiły się jeszcze szersze, mimowolnie otworzyła usta.

- Zdaniem policji autorka porusza się żółtą hondą civic.

- Jeszcze tego brakowało! - swoje oburzenie potwierdziła machnięciem rąk, po czym złapała szklanke i chlusnęła resztką wody do zlewu. - Masz wino?

- Słuchaj, Kelly. Żadnego wina - zabrał jej naczynie i odstawił znowu na blat. Idę dziś wcześniej spać. Chciałem ci tylko powiedzieć o tej kobiecie z hondy. Jeżeli znów zobaczysz ten samochód, dzwoń na policję.

Przez chwilę stała zbyt zaszokowana, by cokolwiek powiedzieć. Jej twarz przybierała na przemian wyraz to strachu, to złości. Nagle coś zauważyła, Dayne podążył wzrokiem za jej spojrzeniem i zobaczył tabloidy leżące na stole w jadalni.

- Mówiłeś chyba, żeby raczej ich nie czytać - stwierdziła zaczepnie, przechodząc obok niego do stołu i biorąc jedną z gazet.

- Powiedziałem, żebyś ty raczej ich nie czytała - poszedł za nią i sięgnął po trzymane przez nią czasopismo. Szybkim ruchem zabrała mu je sprzed nosa za siebie.

- W porządku, Dayne, mogę spokojnie czytać - odparła. W tej samej chwili jej wzrok padł na okładkę ze zdjęciem przedstawiającym ją i Dayne'a. - Cudownie.

Przekartkowała magazyn, aż trafiła na miejsce, gdzie im obojgu poświęcono dwie sąsiednie strony. Mruknęła coś pod nosem i znów przewróciła kilka kartek. Zaczęła czytać artykuł o sześciu najgorzej pachnących osobach w Hollywood. Jej przyznano piąte miejsce.

- Co? - spytała oburzona głosem przypominającym raczej płacz niż śmiech. - Kelly Parker zawdzięcza swoją wysoką lokatę w tej konkurencji

swemu zamiłowaniu do włoskiej kuchni. Radzimy trzymać się z dala od czosnku.

Dayne nie był pewien, czy Kelly zamierza zemdleć, czy też eksplodować z wściekłości. W przyplwywie emocji wyrwała kartkę z gazety - porwała ją tak, jak swego czasu zrobił to Dayne, gdy spotkali się u Ruby'ego.

- No chodź, Kelly - rozłożył ramiona w geście zaproszenia. - Mówiłem ci, nie czytaj tych śmieci. To bzdury.

- No pewnie, że bzdury. Przecież wcale się nie schodzimy! - w dzikim szale gniotła papier w kulki. - Bo ty... już... mnie nie chcesz!

Otarła łzy, po czym wpadła do kuchni i wepchnęła resztki gazety do stojącego pod zlewem kosza na śmieci. Odwróciła się do Dayne'a i spojrzała nań z desperacją.

- Nienawidzę tego, Dayne - powiedziała już spokojna, choć ciało jej jeszcze drżało od niedawnej złości. Skrzyżowała ramiona i wbiła wzrok w podłogę. - Nienawidzę wszystkiego.

- Kelly, nie możesz tak myśleć. Wszystko będzie dobrze.

- Daj spokój! - odrzekła, wyjmując z kieszeni kluczyki do samochodu. - Dziennikarze traktują nas jak przedmioty. Dowcipne, co? - wydała z siebie zdławiony dźwięk, który był ni to sarkastycznym śmiechem, ni szlochem. - Nawet nie zdają sobie sprawy - dodała, omijając Dayne'a.

Zanim wyszła, jeszcze raz się do niego odwróciła.

- Tracę główną rolę z powodu jakiejś dziewczyny znikąd, facet, na którym mi zależy, nie chce mnie, moje prywatne życie stało się sprawą publiczną. A to jeszcze nie wszystko. Jeszcze śmierdę czosnkiem. Przecież od lat nie jadłam włoskich potraw. Za dużo węglowodanów - skrzywiła się. Podniosła jedną rękę, gestykulując. - I bądź tu mądry! - zmusiła się do uśmiechu. - Ale przynajmniej fani mają rozrywkę. Zwłaszcza ta jedna głupia w żółtej hondzie - zakryła usta ręką i mówiła dalej szeptem. - Przepraszam, że nie umiem już wierzyć, że wszystko będzie dobrze.

Przeszła przez pokój dzienny i wzięła torebkę pozostawioną przy wejściu. Ale gdy naciskała na klamkę, torebka ześlizgnęła się jej z ramienia i upadła na podłogę. Z wnętrza wysypały się karty kredytowe, klubowe, różne inne, jakieś długopisy, monety i coś jeszcze. Coś, co tłumaczyło każde dziwne zachowanie i wypowiedź Kelly tego wieczoru.

Butelka pigulek bez żadnych oznaczeń.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

Zespół aktorski do inscenizacji „Przygód Tomka Sawyera” pracował nad fragmentem sztuki rozgrywającym się w szkole, na lekcji. Katy zaczynała mieć wrażenie, że w końcu praca nad inscenizacją zaczyna przynosić efekty. W opracowywanym fragmencie przedstawienia należało przede wszystkim pokazać rosnące zainteresowanie Tomka osobą Becky oraz fakt, że banda Tomka Sawyera nie składała się z grzecznych prymusów.

Próbowali zagrać scenę z użyciem rekwizytów, chociaż na razie nie dysponowali wszystkimi. Dostęp do pełnego wyposażenia mieli uzyskać na tydzień przed premierą. Wtedy powinny się zacząć próby w teatrze w Bloomington. Jednak w tej scenie co najmniej jeden rekwizyt był niezbędny. Chodziło o jabłko, które nieznośni koledzy z klasy Tomka rzucali między sobą w czasie lekcji, gdy tylko nauczycielka była odwrócona tyłem.

Tomek, korzystając z zamieszania, miał wyjść ze swojej ławki i prześliznąć się przez klasę, by usiąść koło Becky. Tim Reed znał swoją partię, zaś Sarah Jo Stryker odgrywała swoją rolę z tą samą zdolnością do wczucia się w odtwarzaną postać, jaką zademonstrowała w czasie drugiego przesłuchania.

Katy, odczuwając wyraźną ulgę, siedziała w pierwszych ławkach. Przynajmniej to jedno szło zgodnie z planem. Wstała i wykonała dłonią okrąg w powietrzu.

- OK, zacznijmy od nowa.

Połowa dzieci zajęła miejsca w zainscenizowanej klasie, podczas gdy druga połowa zniknęła za drzwiami mającymi prowadzić na korytarz. Nastolatka grająca nauczycielkę stanęła przy tablicy i rozpoczęła swoją kwestię jękliwie, nosowo artykułując słowa:

- Dziś, kochane dzieci, zajmiemy się matematyką. Po czym odwróciła się do tablicy.

Gdy tylko to zrobiła, Tomek i członkowie jego bandy zaczęli wchodzić ukradkiem i szybko zajmować miejsca w ławkach. Nauczycielka odwróciła się z powrotem z twarzą czerwoną jak burak.

- Tomaszu Sawyer, znów się spóźniłeś! Mówię ci, że dziś nie ominą cię różgi! - oświadczyła i znów odwróciła się do tablicy.

Wówczas Tom, aby zwrócić na siebie uwagę Becky, rzucił w jej kierunku jabłko. Według założeń reżyserskich Sarah Jo miała je delikatnie chwycić w ręce. Ale Sarah Jo w tym momencie coś szeptła do koleżanki siedzącej obok. Sądząc z wyrazu ich twarzy, dyskutowały o tym, gdzie

powinny były usiąść. Jabłko przeleciało przez klasę i uderzyło Sarę Jo prosto w głowę.

- Au! - krzyknęła trochę z powodu bólu, a trochę z zaskoczenia i zaczęła masować się po skroni. Jabłko potoczyło się po podłodze w róg zaimprovizowanego pomieszczenia, a dzieci zaczęły się chichotać.

- Proszę o ciszę - Katy wstała i choć jej również chciało się śmiać, starała się zachować powagę. Spojrzała na rozweselone dzieci. - Jeśli się coś takiego wydarzy w czasie inscenizacji, co powinniśmy zrobić? Siedzieć i się śmiać? - powiedziała, sama powstrzymując się od śmiechu, by nie dolewać oliwy do ognia. Jedna z młodszych dziewczynek, siedząca w pierwszym rzędzie ławek, podniosła rękę.

- Może powinniśmy pobiec za jabłkiem, podnieść je i podać Sarze Jo?

- Dobrze...

W ten sposób rano włożył się w nieskończoność. Ostatecznie udało im się zrobić scenopisy do trzech kolejnych scen, co wystarczyło do nadrobienia spóźnienia względem planu zajęć. Katy nie odpuściła grupie również przećwiczenia dwóch piosenek. Co chwila zerknęła na zegarek. Zaplanowała, że po próbie zadzwoni do Dayna i zakomunikuje mu swoją decyzję: że przyjmuje angaż.

W czasie przerwy do Katy podeszła Alice Stryker. Wzięła Katy na stronę i spytała, marszcząc brwi:

- Nie sądzi pani, że Sarah Jo powinna być w bardziej akustycznym miejscu sceny? Wszyscy wiemy, że ma najpiękniejszy głos. Jeśli chce pani, żeby pani przedstawienie okazało się sukcesem, ludzie muszą słyszeć właśnie ją.

Katy patrzyła i słuchała Alice, kompletnie zbита z tropu. Jak matka tak miłego dziecka może być tak okropna? Odchrząknęła.

- Dziękuję pani. Poproszę panią, jeśli będę potrzebowała pomocy przy scenopisach.

Pani Stryker obciągnęła bluzkę i pokręciła głową.

- Cóż, w takim razie dziś, gdy wrócimy do domu, popracuję dziś z Sarą Jo nieco dłużej. Może gdy zaprezentuje trochę więcej swoich umiejętności, pani też usłyszysz, jak ona ładnie śpiewa. Siedziałam dziś z tyłu i nic nie słyszałam - przerwała, spoglądając wymownie na Katy, po czym dodała - jeśli pani nie zmieni jej miejsca, będę musiała kazać jej śpiewać głośniej.

Katy jeszcze nigdy nie miała pokusy, by zabronić rodzicom oglądania prób, jednak Alice Stryker wyraźnie ku temu zmierzała. Na razie pani reżyser zignorowała komentarze. Ogłosiła koniec przerwy i zaczęła pracę nad drugą częścią prób.

Kilka minut przed końcem zajęć do Katy podeszła koordynator programu, Krissy Schick.

- Wyprzedaliśmy wszystkie bilety na kilka pierwszych przedstawień - oświadczyła z uśmiechem. - Dobra robota, Katy. Nie mam pojęcia, co my byśmy bez ciebie zrobili. Wszyscy mówią o naszym teatrze.

Słowa Krissy ponownie wzbudziły w sercu Katy obawę. Jak przykro będzie tej kobiecie, gdy dowie się, że Katy zamierza zagrać w kasowym filmie i nie będzie pracowała przy kolejnej inscenizacji, a jej dalsza przyszłość w ChTM pozostawała wielką niewiadomą.

- Dzięki, Krissy, miło to słyszeć - odpowiedziała, robiąc dobrą minę do złej gry.

Krissy była wyjątkowym człowiekiem. Matka czworga dzieci, ciepła, sympatyczna. Jeśli w którymkolwiek momencie przedstawienia Katy odczuwała zniechęcenie, zawsze mogła pójść właśnie do niej. Krissy intuicyjnie rozumiała Katy i zawsze umiała dobrać właściwe słowa, by poprawić jej nastrój.

Również tym razem zauważyła, że Katy ma jakiś problem. Przyjrzała się przyjaciółce uważniej.

- Wszystko w porządku? Nie cieszysz się?

- Jesteś dla mnie taka dobra - odpowiedziała Katy, objawszy Krissy i uściskałszy ją. - Nigdy nie umiem ukryć przed tobą swoich uczuć - odsunęła się i uśmiechnęła. - Tak, wszystko w porządku. Mam tylko mnóstwo spraw na głowie.

- Cóż - Krissy nie wyglądała na przekonaną. - Chętnie pomogę, gdybyś jednak potrzebowała wsparcia.

Wyrzuty kłuły sumienie Katy niczym ostre pinezki. Krissy robiła wszystko, żeby uczynić pobyt Katy w Bloomington cudownym. Katy musi jej jak najszybciej powiedzieć o swoim wyjeździe, inaczej powstanie wrażenie, że celowo ukrywała przed nią swoją decyzję. Na to nie chciała pozwolić.

Po skończonych zajęciach Katy musiała jeszcze tylko odpowiedzieć na pięćdziesiąt dwa pytania o kostiumy i terminy kolejnych prób i podzielić się trzydziestoma ośmioma uwagami na temat poprawek w partiach tekstowych i choreografii.

- No i jak wyglądamy? - zapytała w końcu Helmesów i Rhondc.

- Wszystko nabiera wspaniałych kształtów - odpowiedziała z uśmiechem Nancy Helmes. - Magia twojej pracy znów działa.

- Naprawdę jestem pozytywnie zaskoczony - dodał Al.

- Przyznam, że nieco się niepokoiłem.

- Bóg jest po naszej stronie - uzupełniła Rhonda. - Jak zawsze, oczywiście.

- Bóg i Katy - oświadczył Al., biorąc żonę pod rękę i kierując się z nią ku drzwiom. - Idziemy na pół filiżanki kawy. Do następnego tygodnia.

- Bierzesz ją, prawda? - spytała Rhonda, odwracając się ku Katy, gdy Helmesowie opuścili już pomieszczenie.

Katy nie mogła okłamać przyjaciółki, nawet gdyby chciała. Sam jej wzrok zdradzał radość i podniecenie.

- Role?

- Tak. Bierzesz ją?

- Biore - powiedziała, zacierając rękę, i dodała z piskiem:

- Właśnie do niego dzwonię!

- Wciąż nie wierzę, Katy - odrzekła Rhonda, uściskawszy przyjaciółkę. W jej oczach radość mieszała się z niepewnością. - Ale nie zapomnij wrócić do domu.

- Nie zapomnę - zapewniła Katy, popierając tę deklarację mocnym uściskiem dłoni. Wzięła swoją torbę i obie wyszły na zewnątrz.

Dopiero gdy się pożegnały, Katy, wsiadłszy do swego nissana, stwierdziła, że wstrzyma się jeszcze z telefonem do Dayne'a. Najpierw zadzwoni do wytwórni i ustali z nimi szczegóły podróży i pobytu. Do aktora może zatelefonować w poniedziałek po przylocie do Los Angeles. Będą mogli osobiście porozmawiać o szczegółach kontraktu.

Myśl o pracy na planie filmowym powodowała u Katy szybsze bicie serca. Włączając silnik i wyjeżdżając z parkingu, myślała o tym, że pozostało już tylko zaplanować podróż i spakować się. Flaniganowie wiedzieli o wszystkim, miała ich błogosławieństwo.

Już sama myśl o wyjeździe do Kalifornii tylko na podpisanie umowy sprawiała, że ledwo łapała oddech.

Nie mogła się doczekać, aż wsiądzie do samolotu.

Dayne miał już dość próżnego siedzenia w domu i oczekiwania na telefon od Katy.

Zadzwonił do Marca Davida, swojego przyjaciela, również aktora - tego, który pozywał właśnie jeden z największych tabloidów za artykuł o swoim ojcu. Wieczorne wyjście na miasto będzie dla obu panów dobrym sposobem na odprężenie. Mieli zamiar wpaść do Starleen Café, luksusowego klubu mieszczącego się w dwupiętrowym budynku na przedmieściach Hollywood, jednego z ulubionych lokali filmowego światka. Jak i w innych, była tu specjalna część przeznaczona tylko dla gwiazd filmowych.

Dayne i Marc pozdrowili znajomego strażnika przy drzwiach do windy i czekali, by wjechać na górę. W tym momencie jakaś kobieta z tłumu złapała Dayne'a za ramię.

- Dayne Matthews! Nie wierzę własnym oczom! Dayne Matthew! - zaczęła wykrzykiwać jego imię, i jeśli ktoś na parterze klubu nie zauważył do tej pory dwóch aktorów, którzy przemknęli się do windy, musiał ich spostrzec teraz.

- Hej! - nagle szarpnięciem uwolnił ramię z uścisku i przypomniał sobie policyjne ostrzeżenie przed potencjalnie niebezpieczną fanką. Może to właśnie ona? Może być uzbrojona. Spojrzał na kobietę i zauważył, że drugą rękę trzyma w kieszeni.

Tymczasem fanka znów rzuciła się w jego kierunku, ale tym razem Dayne odepchnął ją od siebie na tyle silnie, że straciła równowagę i upadła na plecy. Zaczęła krzyczeć, wskazując palcem na aktora:

- Nie może mnie pan tak popychać! Skontaktuję się ze swoim adwokatem!

Tłum robił się coraz bardziej nerwowy, oczy spoglądające na Dayne'a i Marca - coraz bardziej nieprzyjazne. Zanim jednak sytuacja zdążyła wymknąć się spod kontroli, pojawiła się winda. Marc utorował Dayne'owi drogę do wnętrza kabiny. Wpadli do środka i oparli się o tylną ścianę windy.

- Oblęd - powiedział Dayne, sapiąc ze zdenerwowania.

- Myślałem, że ma nóż.

- Nóż? - spytał ze zdziwieniem Marc. W tej samej chwili w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia. - A, ta wariatka, o której czytałem?

- Tak - powiedział Dayne, wciąż ledwo łapiąc oddech, i przejechał dłonią po włosach. - Policja ostrzegła mnie przed nie zrównoważonymi wielbicielekami i kiedy mnie złapała... - pokręcił głową. - Nie mogę uwierzyć. Popchnąłem ją.

- Zachowałeś się właściwie - zapewnił Marc. - Jeśli rzeczywiście zadzwoni do prawnika, daj mi znać. Będę świadczył za tobą.

Drzwi windy otworzyły się. Atmosfera na drugim piętrze w niczym nie przypominała tego, co się działo na parterze. Trzej najważniejsi mężczyźni w branży filmowej w tym mieście siedzieli przy najbliższym stoliku, pozdrawiając Dayne'a i Marca ruchami głowy i machaniem rąk.

- Coś nie tak, chłopcy? - spytał jeden z nich i wstawszy od stołu, uściśnął dłonie Dayne'owi, a następnie Marcowi.

- Wyglądacie na lekko skonsternowanych.

- Tubylcy na dole są nieco nerwowi - odparł Dayne, masując czoło.

- Zawsze powtarzam - zaśmiał się towarzysz tamtego aktora - żeby jeździć tylną windą, nikt o niej nie wie.

Facet miał rację. Dayne zapomniał o drugim wejściu, ale po dzisiejszym wieczorze na pewno będzie pamiętał o jego istnieniu.

- Dobry sposób - zaśmiał się beztrudnie, jak gdyby zdarzenia sprzed minuty należały do odległej przeszłości.

Ostatni spośród trzech siedzących razem dżentelmenów był podporą Hollywood. Uważano, że dwie dekady kariery aktorskiej nie zdołały zniszczyć jego nienagannego charakteru.

- Co to, wesoły Dayne dzisiaj bez damskiego towarzystwa?

- Dzisiaj bez - pokręcił głową. - Ostatnio prowadzę nieco bardziej moralne życie.

- Punkt dla ciebie - uśmiechnął się tamten. Porozmawiali jeszcze przez kilka minut, następnie obaj

z Markiem usiedli przy swoim stoliku. Zamówili po drinku i Marc zaczął przekazywać najświeższe wiadomości na temat swojego pozwu przeciw wydawcy tabloida.

- Mam spore szanse - powiedział opierając się łokciami o stół. - Chciałbym, żeby wyrok zmusił ich do zamknięcia interesu.

- O, na to nie licz - odparł Dayne, opierając się na siedzeniu i podnosząc brew. - Te hieny mają więcej kasy, niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić - wyjaśnił, splatając ręce na piersiach. - Nurzanie się w brudach filmowych gwiazd to chyba nasz narodowy nałóg. Myślę, że wydawcy mają w swoich planach budżetowych ujęte odszkodowania po przegrywanych od czasu do czasu procesach.

Kelnerka przyniosła drinki. Była profesjonalistką, płacono jej, by pozostawała obojętna na widok znanych twarzy szukających na górnej kondygnacji odrobiny prywatności.

Przyjaciele zmienili temat, zaczęli rozmawiać o swoich aktualnych kontraktach. Marc grał w sequelu po jakimś wcześniejszym przeboju kinowym. Niepokoił się, że obecna produkcja nie powtórzy sukcesu pierwszej wersji.

- A to nie byłoby dobre - podsumował z filozoficznym westchnieniem. - Zagraj w jednym gorszym filmie, a widzowie będą ci to pamiętać przez rok.

- Znam to - stwierdził Dayne z miną doświadczonego wyjadacza. - Przeżyłem to kilka lat temu. I czeka mnie znów, jeśli nie będę miał odpowiedniej partnerki w „Marząc”.

- Nowej?

- Tak, to jeszcze nieznana twarz - odpowiedział powściągliwie Dayne, spoglądając od niechcienia w dół. Nie chciał zdradzać zbyt wiele. Zwłaszcza, że nie był pewien natury swoich osobistych uczuć do Katy. - Powiem więcej, jak już dostanie tę rolę.

Jeszcze przez chwilę rozmawiali o tym filmie i o scenach, nad którymi Dayne pracował z Mitchem w ostatnim tygodniu. Następnie Marc wyjął ze swojej sportowej kurtki jakąś ulotkę.

- Dayne, a powiedz mi... czy ty słyszałeś o czymś takim jak kabała?

Kabała? A więc znowu.

- Ludzie sporo o tym mówią - odparł wymijająco i pociągnął łyk drinka. - Ale niespecjalnie rozumiem, o co w tym chodzi.

- Chcę tego spróbować. Jest tu niedaleko ośrodek, który się tym zajmuje - wyjaśniał Marc podnosząc nieco głos w miarę, gdy muzyka również stawała się coraz głośniejsza.

- To jest coś mniej więcej takiego, że Bóg jest w tobie, jakby częścią ciebie. I że jeśli osiągniesz odpowiednio wysoki poziom świadomości, możesz sam stać się bogiem dla siebie. No i tak dalej. - Wzruszył ramionami, po czym podsumował.

- Wygrywa z każdą tradycyjną religią, o jakiej słyszałem.

- Może powinienem się temu trochę przyjrzeć? - Dayne nawet starał się rzeczywiście myśleć o kabale jako o interesującej formie duchowości, jednak wciąż wzbudzała w jego duszy poczucie winy - pozostałość chrześcijańskiego wychowania.

- No to powiedz mi jeszcze o twojej nowej dziewczynie - zmieniając znienacka temat Marc patrzył na Dayne'a zaciekawiony, nieco podejrzliwie, jak gdyby chciał dać do zrozumienia, że Dayne prawdopodobnie zna dziewczynę nie tylko od strony jej zdolności aktorskich. - Nie znasz jej, prawda?

- Nikt jej jeszcze nie zna - wyjaśnił Dayne, czując, jak na myśl o Katy ogarnia go przyjemne ciepło. Gdyby tylko zadzwoniła... Miał nawet zamiar coś o niej dodać, powiedzieć, że mieszka w Bloomington, że nie chciała mieć nic wspólnego z hollywoodzką rozwiązłością; ale właśnie w tym momencie rozległ się dzwonek telefonu. Dayne wyciągnął słuchawkę i uśmiechnął się. - Może właśnie dzwoni.

Szukając miejsca, gdzie byłoby nieco mniej hałasu, wyszedł na korytarz. Odebrał rozmowę bez patrzenia na identyfikację numeru.

- Słucham.

- Dayne... - głos w słuchawce był chrapliwy, jakby zasapany rozmówca miał trudności z oddychaniem. - Pomocy... Dayne... Pomocy.

- Kto mówi? - Dayne natychmiast pomyślał o niepoczytalnej wielbicielce. Czyżby była w stanie zdobyć numer jego komórki?

- To ja, Kelly - odpowiedź była bardzo cicha, ostatnie zgłoski niemal gasły w szumie połączenia.

- Kelly? - Dayne, zdenerwowany, chodził wzdłuż korytarza w tę i z powrotem. Czyżby ta natrętna wariatka dopadła Kelly? Serce podeszło mu do gardła. - Kelly, nie przestawaj mówić!

- Żle... się... czuję... - wystękała, po czym wzięła dwa urywane oddechy. - Pomóż mi... Dayne...

Uspokoił się - więc nie chodziło o tamtą natrętną kobietę. Kelly musi być chora. Może to grypa?

- Co ci jest, skarbie? Masz bardzo zmieniony głos.

- Pigułki... Za dużo...

Serce Dayne'a załomotało z przerażenia.

- Próbowalaś... Kelly, nie zrobiłaś tego specjalnie, prawda?

- Pomóż... mało... czasu...

Nagle Dayne jak gdyby zaskoczył. To był telefon z prośbą o natychmiastową pomoc, a nie o współczucie.

- Kelly, wytrzymaj chwilę. Już dzwonię po pomoc, kochanie. Tylko nie zasypiaj, dobrze?

- Dobrze - odpowiedziała Kelly, po czym Dayne usłyszał charakterystyczne pstryknięcie.

- Kelly? - odsunął słuchawkę od ucha i spojrzął na ekran. Rozmowa była zakończona. Nadal przemierzając w obie strony długość korytarza, wybrał numer alarmowy.

- Dziewięćset jedenaście, słucham?

- Moja przyjaciółka zażyła całą butelkę tabletek. Potrzebuje pomocy.

- Rozumiem. Mogę prosić o pańskie nazwisko? Zanim operator wypytał Dayne'a o wszelkie informacje

- jego nazwisko, nazwisko Kelly, jej adres - upłynęły dwie minuty. Dayne'owi wydawało się, że rozmowa trwa wieczność. Gdy w końcu się rozłączyli, wrócił do stolika, przy którym czekał Marc.

- Jedziemy, Kelly Parker potrzebuje pomocy. Zdaje się, że przedawkowała.

Marc zerwał się na równe nogi. Po pięciu minutach i sforsowaniu tłumy fanek, które starały się ich otoczyć i zatrzymać, jechali już do domu Kelly Parker. Śledziło ich co najmniej dwóch fotoreporterów, których obecność tym razem naprawdę doprowadzała Dayne'a do białej gorączki.

- Jesteś tego pewien? Kelly by przedawkowała? - dopytywał się Marc, wpatrując się w Dayne'a z niedowierzaniem. - Po co u licha by to robiła?

- Bo... - Dayne wskazał palcem na odbicie śledzącego ich sedana widocznego w lusterku wstecznym. - Bo fotoreporterzy doprowadzają ją już do obłędu.

Gdy dotarli do Kelly, na miejscu stała już karetka pogotowia z włączonym sygnałem świetlnym. Fotoreporterzy z pewnością nie mieli zamiaru zrezygnować z okazji uwiecznienia na kliszy każdego szczegółu, ale teraz Dayne nie miał czasu się tym zajmować. Obaj z Markiem wyskoczyli z cadillaca Dayne'a i pobiegli w stronę drzwi wejściowych.

Sanitariusze wynosili właśnie Kelly na noszach. Do ręki miała podłączoną kroplówkę.

- Nazywam się Dayne Matthews, to właśnie ja dzwoniłem po pomoc - powiedział, podchodząc do ratowników. Twarz Kelly miała przerażający, szary kolor, ciało było bezwładne. - Czy... czy wyjdzie z tego?

- Tętno jest słabe, ale stabilne - odpowiedział sanitariusz przechodzący najbliżej Dayne'a, oglądając się przez ramię. - Zabieramy ją, zdążyliśmy chyba w samą porę.

Dayne poczuł przyływ ulgi. Gdy ratownicy wynosili chorą Kelly z budynku, aktor zorientował się, co się zaraz stanie. Dziennikarze zrobią zdjęcia aktorki na noszach i z najbliższych numerów plotkarskich magazynów cały świat dowie się, że Kelly Parker próbowała popełnić samobójstwo.

- Przepraszam - powiedział do sanitariuszy, zatrzymując ich gestem ręki. - Możecie chwilkę zaczekać? Pozbędę się paparazzich.

- Tylko szybko - powiedział jeden z nich, spoglądając na Kelly.

- Chodź ze mną - zwrócił się Dayne do Marca, chwytając go za łokieć. Pobiegli z powrotem do samochodu. - Jest ich tylko dwóch. Załatwimy obu.

- Co chcesz zrobić?

Dayne przez chwilę gorączkowo myślał.

- Będziemy udawać bójkę - wskazał na odcinek ulicy przed nimi. - Widzisz, obaj są tam w tych zaparkowanych samochodach. Gotowy?

- Jasne - odpowiedział Marc, patrząc na Dayne'a. Czekał na znak.

Dayne ruszył. Gdy samochód był kilka metrów od dziennikarzy, aktor nagle wbił hamulec w podłogę. Cadillac stanął w miejscu. Dayne otworzył z impetem drzwi, wypadł, przebiegł przed maską i otworzył drzwi pasażera.

- No to chodź! Załatwmy to raz na zawsze! - wrzasnął na Marca, wspinając się na szczyty aktorskich umiejętności.

Marc również wyskoczył z auta i popchnął Dayne'a tak, że ten zatoczył się ze dwa metry do tyłu. Kątem oka Matthews dostrzegł, że reporterzy skierowali obiektywy kamer prosto na nich. Plan działał.

Przez kilkadziesiąt sekund mężczyźni obrzucali się wyzwiskami, pozwalając paparazzim na fotografowanie ich do woli. W końcu Dayne wepchnął Marca z powrotem do cadillaca, zamknął za nim drzwi, udając, że w nie kopie, i podbiegł do miejsca kierowcy. Ruszył gwałtownie i mknął ulicą, obserwował, jak fotoreporterzy podążają ich śladem.

Po około dziesięćminutowej gonitwie Dayne znów zatrzymał wóz. Wysiedli obaj jednocześnie. Fotoreporterzy znów zaczęli strzelać migawkami, niewątpliwie pewni, że czeka ich druga część zabawy, tymczasem aktorzy przeszli spokojnie do tyłu auta, oparli się o zderzak i roześmiali się, podając sobie ręce.

- No, dobra robota - powiedział z uśmiechem Dayne. - Kelly jest już w połowie drogi do szpitala.

- Misja zakończona - stwierdził Marc, również śmiechem puentując zaimprovizowane przedstawienie.

Przez trzy minuty czekali, aż dziennikarze znudzą się obserwowaniem tego wesołego finału. Paparazzi w końcu chyba zrozumieli, że wystrychnięto ich na dudka. Obaj w tym samym momencie zawrócili i pojechali w kierunku domu Kelly.

- Jedźmy do szpitala - powiedział Dayne, wykonując głową ruch w kierunku wnętrza samochodu.

Wsiadli i ruszyli. W głowie Matthews'a wirowało mnóstwo myśli wywołanych tym, co się właśnie stało. Kelly Parker pędziła na sygnale w karetce reanimacyjnej przez miasto, bo jej życie, życie czołowej aktorki w Hollywood, nie było dla niej wiele warte. Musiał udawać, że bije się z najlepszym przyjacielem, bo tylko tak mógł zapewnić Kelly odrobinę prywatności w momencie, gdy wynoszono ją z jej własnego domu.

Żyli tu niczym w oblędzie. A gdzieś w Bloomington Kary Hart właśnie się wahała, czy ma przyjąć angaż, który przeniesie ją w sam środek tego oblędu. Zastanawiał się, co ma powiedzieć Kelly, by przywrócić jej nadzieję, ale jednocześnie myślał o tym, że wiele zrobił, by Katy podjęła właśnie taką decyzję. Jeśli w ogóle mu na niej zależało, była to chyba najgorsza rzecz, jaką mógł zrobić. Jej obawy co do życia ludzi sławnych i bogatych nie były, wbrew temu, co jej powiedział, przesadzone.

Były słuszne.

Dość ostrzeżeń. Chloe podjęła decyzję, że czas działać.

Od trzech dni nic nie jadła. Od czasu do czasu piła kawę albo smoothie* z lodziarni w galerii handlowej w Malibu. Poza tym prawie nie opuszczała samochodu. Ani ona, ani Anna. Chloe utrzymywała siostrę w ryzach, przypominając jej, kto tu rządzi. Ona - Chloe - i nikt inny.

***Smoothie - gęsty napój owocowy o konsystencji mlecznego shake'a, ale bez mleka, mieszanka musu i soku owocowego. Ostatnio coraz bardziej popularny również w Polsce (przyp. tłum.).**

Nóż zawsze miała przy sobie. Nóż i aparat - to drugie w razie czyichkolwiek wścibskich pytań. Nawet raz czy dwa zdarzyło się jej go użyć. Fotografie włoży do pamiątkowego albumu. Ale to nóż trawił jej całą wyobraźnię, wypełniał wszystkie myśli. Wystarczająco się już głodziła. Teraz już jest gotowa go użyć.

- Wariatka - powiedziała jej wczoraj Anna, gdy siedziały w znanym tylko im, ustronnym miejscu na wzgórzu, skąd obserwowały dom Dayne'a. - Złapią cię i zapuszkują nas obie.

- Nie złapią! - krzyknęła Chloe na siostrę. - Daj mi wreszcie spokój!

Doszła do wniosku, że musi być jakaś przyczyna, dla której Dayne jej unika. Teraz już naprawdę powinien wyjść z domu, znaleźć ją tu na wzgórzu, stanąć przed nią i ją przeprosić. Wytłumaczyć, powiedzieć, jak bardzo mu jest przykro, że wciąż łamał przysięgę małżeńską.

Przecież aż do śmierci. Przecież właśnie to jej obiecał.

Powiedziała Annie, że będzie go trzymać w pudełku na rękawiczki, ale to była tylko część prawdy. Pudełko na rękawiczki to nie był prawdziwy, fizycznie istniejący pojemnik. To był skryty zakątek jej umysłu, dokąd nikt nie miał wstępu, nawet Anna. Tam Dayne mieszkał od dnia ich ślubu. I przyszedł czas, że powinien tam wrócić.

Jeśli będzie musiała użyć w tym celu siły, trudno - zrobi to. Jest na to gotowa.

Chloe była granitowo pewna, że przyczyną, która odbierała jej Dayne'a, była inna kobieta. To właśnie w jego stylu, Chloe musi wymóc, by w końcu się przełamał. Nie może ciągle flirtować. Ciągłe kobiety. Nie da się okłamać - przecież nawet w gazetach o tym piszą. Zawsze wiedziała, czy Dayne sypia z jakąś dziewczyną. Więcej, wiedziała o tym pierwsza. Ponieważ wiedziała, co robi każdego dnia, w każdej godzinie, gdy nie śpi.

Wiedziała o wiele więcej niż zajmujące się życiem gwiazd kolorowe magazyny.

Teraz, w poniedziałek, znów zaparkowała przed wytwórnią. Jeśli nawet pojawi się policja, jeśli zaczną ją wypytywać - no to co? Nóż ma zawsze w ręku.

- Co ty? Głupia? Nie możesz zamachnąć się nożem na policjanta. - Zaczęła ją strofować Anna, która z szyderczym uśmiechem pojawiła się na siedzeniu pasażera. - Zaraz wyciągnie pistolet i cię zastrzeli.

Chloe jednak już to przemyślała.

- Lepiej nie żyć, niż żyć bez Dayne'a. Anno, on jest moim mężem. Mamy prawo być razem.

- Jesteś stuknięta.

- Zamknij się - ostrzegła Chloe, patrząc się zaczepnie na siostrę - albo zaraz ciebie dziabnę.

To uciszyło Annę. Groźba zawsze działała.

Odwróciła się i patrzyła na drogę dojazdową do wytwórni. Jeśli Dayne chciał gzić się z innymi kobietami - jego sprawa. Ale jej zadaniem było pozbyć się każdego bezczelnego hollywoodzkiego ścierwa, które śmie sypiać z jej mężem.

Nie było więc innej rady. Kobieta, którą Chloe zobaczy ze swoim mężem, już w tym momencie będzie martwa. Będzie go śledziła bez przerwy, aż dowie się, kto zabiera jego czas, jego serce. Następnie znajdzie sposób, by dopaść tę kobietę i zabić ją. Uśmiercić ją raz na zawsze. Użycie noża spowoduje nieco bałaganu, ale nie ma innego wyboru. Zabije i pochowa ciało. Jak już kiedyś zrobiła.

Dayne w końcu będzie mógł wrócić na swoje miejsce u jej boku i już wkrótce będą mogli zaplanować podróż, którą tak długo odkładają.

Podróż poślubną.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Katy zadzwoniła w poniedziałek o piątej, dwie godziny po przylocie do Los Angeles. To była już trzecia jej podróż do Kalifornii w okresie krótszym niż miesiąc. Tym razem nie zapowiedziała się Dayne'owi przed przyjazdem. Miała jego numer i skorzystała z niego zaraz po przyjeździe do hotelu. Odebrał po pierwszym sygnale.

- Katy? - spytał głosem tak pełnym nadziei, że o mało co się nie roześmiała.

- Cześć - odpowiedziała wesoło. - Zgadnij, gdzie jestem?

- W Hannibal, w Missouri? Tym razem Katy się roześmiała.

- Nie, tam wzięłam wolne - odpowiedziała. - Zadzwońłam do działu organizacyjnego wytwórni i poprosiłam o wykupienie biletu. Jestem w Los Angeles - wyjaśniła.

- Naprawdę? - Katy miała wrażenie, że stężenie nadziei w głosie Dayne'a podwoiło się. - A więc... zdecydowałaś?

- Tak - nie chciała go trzymać w niepewności ani chwili dłużej. - Biorę tę rolę. Mam przy sobie kontrakt.

Z ust aktora wyrwał się okrzyk radości.

- Nie będziesz żałować - zapewnił, gdy tylko doszedł do siebie. - Ten film to będzie bomba.

- Mam taką nadzieję - przyznała, patrząc przez okno na przebiegającą w dole aleję. - Jadłeś już kolację?

- Jeszcze nie. Wciąż jestem w wytwórni - odpowiedział głosem, w którym słyhać było rosnący entuzjazm. - Możesz po mnie przyjechać? Pojedziemy do Paradise Cove, to prywatna plaża. Nieraz kręcą tam filmy.

Katy poczuła dreszcz emocji. To tak właśnie ma wyglądać? Dzień po dniu razem z Dayne'em, wspólne posiłki, długie rozmowy? Budowanie przyjaźni? Starła się jakoś pozbierać myśli, porozrzucane niczym liście po jesiennej wichurze.

- Świetnie. A co z kolacją?

- Kupię nam prowiant na wynos w stolówce.

Pół godziny później Katy podjechała pod siedzibę wytwórni. Skorzystała z tylnego wejścia do budynku i spotkała Dayne'a w biurze na końcu korytarza. Tym samym, w którym siedział, gdy przyjechała zagrać próbną scenę. Uśmiechnął się do niej promiennie, wstał i wyciągnął rękę. Ucisnęli sobie dłonie i uśmiechnęli się do siebie.

- Samochód czeka na zewnątrz - oświadczyła.

Gdy wyszli, Dayne usiadł za kierownicą. Prowadząc samochód, nie otwierał okien.

- Wspaniale. Zazwyczaj wystarczy wypożyczony samochód, by uwolnić się od paparazzich - powiedział z uśmiechem. - Życie wydaje się wtedy prawie normalne.

- Aż tak źle? - spytała Katy, która nagle spowaźniała. - Ta sława to życie w centrum uwagi?

- Wszystko zależy, jak to potraktujesz - powiedział, wzruszając ramionami. Niedbałym gestem poprawił okulary przeciwsłoneczne. - Zazwyczaj nie jest najgorzej. Można się przyzwycząić.

- Alę chyba nie śledzą cię na okrągło? - zapytała, myśląc jednocześnie o tym, że jazda Autostradą Nadmorską obok siedzącego za kierownicą Dayne'a Matthews'a nie wzbudza u niej ani krzty skrepowania. - Paparazzi, oczywiście?

- Śledzą - skrzywił się z niesmakiem. - Niektóre najsilniejsze obiektywy mogą uchwycić cię z zewnątrz nawet w najciemniejszym pokoju własnego domu. Bez przerwy trzeba się mieć na baczności.

Ta odpowiedź zmaćla nieco radość, jaką Katy dotąd odczuwała.

- Ale to tylko ty i ci najsłynniejsi, prawda?

- Nie do końca - sprostował, opuszczając szybę i kładąc łokieć w oknie. - Jeśli czytelnicy rozpoznają twoje nazwisko albo chociaż twarz, będą cię śledzić. Wiesz, a nuż uda się im uchwycić cię, jak nie dość ładnie drapiesz się po głowie.

Katy zaczęła się poważnie niepokoić. Poczula, jak jej serce przyspiesza. Natychmiast upomniała samą siebie. Czego się obawia? Przecież to Bóg doprowadził ją do tej decyzji. Na pewno paparazzi nie będą się nią interesować.

- Pewnie lepiej nie czytać tych plotkarskich pisemek?

- Dokładnie - potwierdził, opierając się o zagłówek. Słońce oświetlało mu twarz. - I tak ich nie czytasz, prawda? - spytał, odwracając się na chwilę w stronę Katy.

- Rzadko - zaśmiała się i popatrzyła na rozciągający się z lewej strony Pacyfik. Odbijające się od wody promienie słońca lśniły niczym miliony diamentów. - W ogóle chyba lepiej nie czytać tych bzdur.

- O to chodzi.

Wjechali na wzniesienie prowadzącej przez pagórkowaty teren drogi, Dayne zwolnił. Z tego miejsca nie było widać oceanu. W kierunku plaży rozciągało się przed nimi luksusowe osiedle. Napis na tablicy głosił: „Paradise Cove”.

- To tu - oświadczył Dayne, zjeżdżając z drogi. Zatrzymał się przed bramą i wstukał do stojącego przy

wjeździe automatu kod dostępu, otwierając w ten sposób bramę. Wjechał w wąską asfaltową alejkę, która kończyła się parkingiem umiejscowionym tuż przy plaży o rozmiarach nie większych od boiska. Z obu stron była ona ograniczona wchodzącymi w ocean skałami.

- Pięknie tu - oceniła Katy i wskazując na krótkie moło z lewej strony plaży, dodała - poznaję to.

- Grało w tyłu filmach i programach telewizyjnych, że nie da się tego opisać - potwierdził Dayne i zgasiwszy silnik, oparł się o tył siedzenia. - Na dole łatwo spotkać ekipę filmową, za to właściwie nie ma osób postronnych. Nie licząc fotografów - dodał, spoglądając na Katy. - Oni podpływają na kajakach albo przełazą przez dziurę w płocie od strony drogi. Wszystko im jedno, byle zdobyć zdjęcia.

Nieprzyjemna myśl o takim ciągłym nękanu ponownie przemknęła Katy przez głowę. Dziewczyna natychmiast zajęła umysł czymś innym. Zamartwianie się na zapas nie ma sensu. Poza tym jeden film nie uczyni z niej obiektu wartego zachodu fotoreporterów. A w kolejnych przecież nie będzie musiała grać, jeśli nie będzie chciała. Przyjrzała się niewielkiej plaży. Ani śladu ludzi. Dayne miał rację, wypożyczony samochód zapewniał im prywatność. Przynajmniej dziś wieczorem nie będą musieli się martwić obecnością wścibskich dziennikarzy.

- Czysto? - spytał Dayne, sięgając do tyłu po pudełka z prowiantem?

- Na to wygląda - odpowiedziała, wysiadając z samochodu i zamykając drzwi. - Wpędzisz mnie w paranoję - zaśmiała się.

- Cała sprawa na tym polega, żeby nie dać się wpędzić w paranoję. Musisz z tym żyć, nie pozwolić im się zaszczuć. Czasami się do nich uśmiecham, niech wiedzą, że nie czuję się jak zwierzyna łowna, odechce im się zabawy w polowanie - „mówił Dayne, schodząc na plażę i idąc po piasku w kierunku ustawionego na niewielkim trawniczku biwakowego stolika. - I jak ci się podoba?

Katy wzięła głęboki oddech i odwróciła głowę do słońca.

- Pięknie - oceniła. - Zachód słońca na prywatnej plaży. Cudownie - dodała, spoglądając na Dayne'a.

Usiadła naprzeciw aktora i przez chwilę myślała o modlitwie przed jedzeniem. Ale nie chciała wprawiać Dayne'a w zakłopotanie. Pomodliła się w ciszy i otworzyła swoje pudełko jednocześnie z nim.

- Nic specjalnego, kanapki z indykiem, frytki i owoc - powiedział uśmiechając się do niej nad stołem. - A więc, czy może mi pani podać, panno Kary Hart, powody swojej decyzji? Co przeważało szalę?

- Bóg - powiedziała, podnosząc oczy. Choć miał wciąż na sobie ciemne okulary, czuła, że patrzy na nią i wytrzymywała jego wzrok. - Nie mogłabym tu wrócić, gdybym nie czuła, że mam Jego błogosławieństwo.

- Mówisz poważnie? - spytał Dayne, patrząc w jej oczy tak samo głęboko, jak ona w jego.

- Jak najbardziej - potwierdziła, starając się wejrzeć do jego wnętrza. - Nigdy nie doświadczyłeś takiej wiary?

- Raczej nie - odpowiedział i ugryzł kanapkę. Przez chwilę patrzył w milczeniu na ocean, po czym znów spojrział na Katy. - Moi rodzice należeli do Kościoła Misjonarzy.

Katy musiała przytrzymać się, by nie spaść z ławki. Rodzice Dayne'a Matthews'a byli misjonarzami?

- Są za granicą?

- Nie - odpowiedział Dayne. Wziął głęboki oddech i usiadł nieco bardziej prosto. - Rozbili się samolotem gdzieś w indonezyjskiej dżungli, gdy miałem osiemnaście lat - gdy to mówił, zaczął mu drżeć podbródek. Na moment przerwał. Gdy opanował usta, dodał: - Byłem ich jedynym dzieckiem.

Atmosfera zrobiła się przygnębiająca.

- Gdzie byłeś, gdy rozbił się ten samolot? - spytała Katy.

- Kończyłem szkołę średnią. Wychowywałem się w internacie dla dzieci misjonarzy - odpowiedział. Nagle zaśmiał się gorzko. - W moim życiu Bóg zawsze wygrywał. Ze mną. Za każdym razem.

Katy poczuła, że rozumie Dayne'a. Nic dziwnego, że nie chciał mówić o swojej wierze. Chciała go jeszcze spytać o to dorastanie z dala od rodziców i o to, jak w ogóle czuł się, nie mając właściwie rodziny. Ale czas nie wydawał się po temu właściwy. Poza tym odpowiedzi były tak oczywiste, jak ton głosu Dayne'a. Czuł się z tym okropnie.

- Nie ma o czym mówić - odezwał się w końcu Dayne, znów ze swoim uśmiechem na twarzy. To było dawno temu. Nie martw się.

- Tak... - odpowiedziała. Jeszcze przez chwilę siedziała zamyślona. Potem ugryzła kęs kanapki. Muszą być jakieś inne tematy do rozmowy. - Dziękuję, że mnie tu przywiozłeś. Jest prześlicznie.

- Chciałem spojrzeć ci w oczy i usłyszeć to od ciebie - powiedział, zsuwając okulary na koniuszek nosa i spoglądając ponad oprawkami na Katy. - Naprawdę bierzesz tę rolę?

- Jasne - zapewniła już bez śladu zadumy. Cokolwiek Dayne miał przeciwko Bogu, będzie mogła porozmawiać z nim o tym później. Mają przed sobą prawie dwa miesiące zdjęć. Pomodli się o okazję do odpowiedniej rozmowy, a wtedy Dayne może odnajdzie swoją drogę powrotu do wiary, której nauczyli go jego rodzice. To na pewno kolejny powód, dla którego Bóg zaplanował dla niej tę rolę.

Jedli dalej, rozmawiając o plaży i o nakręconych tu filmach. Gdy skończyli, Katy odsunęła swoje pudełko i spojrzała badawczo na Dayne'a.

- Mogę zadać ci osobiste pytanie?

- Oczywiście - odpowiedział, zgniatając swoje pudełko i wkładając je do pozostawionego przez Katy.

- Dayne, nie muszę czytać plotek w gazetach, żeby znać twoją reputację. Spotykasz się teraz z kimś?

- Nie - odpowiedział natychmiast i z pełnym przekonaniem. - Mam już dość tych hollywoodzkich chwilowych związków - dodał, opierając ręce na stole. - Wolę już samotność - uzupełnił i spytał, przypatrując się Katy. - A jak jest u ciebie? Pytałem już, ale może jednak masz kogoś w Bloomington?

Katy pomyślała przez chwilę o Heacie Hudsonie i uśmiechnęła się.

- Nie, nie mam nikogo konkretnego.

- To dobrze, będzie nam łatwiej, gdy zaczniemy zdjęcia - wyjaśnił Dayne, ścisząc głos tak, że stał się ledwo słyszalny wśród szumu wiatru i oceanu. - Ludziom niezwiązanym z tą branżą czasem trudno zrozumieć, że możemy poświęcać na pracę tyle czasu - wstał i sięgnął nad stołem po jej rękę.

- Chodź, Katy, przejdziemy się. Powiesz mi więcej o sobie.

Wstała i chwyciła jego dłoń. Wyrzucili śmieci do stojącego obok kosza i wyszli na piasek. Mniej więcej w połowie drogi do brzegu zatrzymali się i patrzyli na wodę. Katy czuła dreszcze. Nie była pewna, czy to efekt spadającej pod wieczór temperatury, czy raczej bliskości Dayne'a.

Była najzupełniej pewna, że trzymał ją za rękę jedynie z czystej przyjaźni. I tak musiała przygryźć sobie wargę, żeby sprawdzić, czy to jawa, czy naprawdę stoi na plaży, trzymając dłoń jednego z najsłynniejszych filmowych amantów.

Dayne opowiadał coś o filmie, o tym, jak Mitch Henry widział pewną konkretną scenę. Ale nie mogła się na tym skupić. Była w stanie myśleć jedynie o tym, co powiedział wcześniej. Ze fakt, iż nie ma narzeczonego czy chłopaka, ma im ułatwić pracę na planie. Uważała wprawdzie taką myśl za szaleństwo, ale jednak miała nieokreślone, choć niepokojące przeczucie, że

mógł mieć na myśli dwie rzeczy. Ze chodzi nie tylko o samą pracę. Ale również o coś, co może zaistnieć między nimi osobiście.

RS

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Dayne jeszcze nigdy nie przeżywał czegoś podobnego.

Trzymając dłoń Katy w swojej dłoni, czuł się, jakby otrzymał ogromny i cenny skarb, skarb rzadki i wyjątkowy, który - wydawało się - mógł się w jednej chwili zdematerializować, który mógł zniknąć z jego życia równie szybko, jak się pojawił.

Zbliżała się ósma, słońce właśnie zachodziło. Rozmawiali o jego karierze aktorskiej, o tym, jak nagle stał się gwiazdorem.

- Nigdy tego nie planowałem - mówił, prowadząc ją bliżej ku brzegowi. W pewnym momencie zatrzymali się, Dayne usiadł na piasku i ruchem ręki, w której trzymał dłoń Katy, zaprosił ją, by usiadła obok.

- Nikt chyba tego nie planuje - odpowiedziała, podciągając kolana do siebie i obejmując je wolną ręką. - Kiedy wiedziałeś już, że nie ma odwrotu?

Zastanawiał się przez chwilę, patrząc w ciemne niebo.

- To było, gdy miałem dwadzieścia osiem, może dwadzieścia dziewięć lat. Film po filmie dostawałem coraz większe role, grałem na okrągło. Któregoś razu poszedłem na kolację z jednym z najlepszych aktorów starszego pokolenia - przerwał i zamyślił się. - Tego wieczoru musiałem rozdać chyba dwa tuziny autografów, a tego starszego faceta zaledwie rozpoznano trzy, może cztery razy. Gdy skończyliśmy jeść, powiedział mi: „Dayne, chłopcze, doszedłeś”. Od tej chwili nic już nie było tak samo.

Katy opowiedziała mu o swojej przeszłości. O marzeniach związanych z aktorstwem i o związku z Tadem Thompsonem.

- To był jedyny facet, którego kochałam - stwierdziła na zakończenie.

- I co się z nim stało? - spytał Dayne, przypominając sobie, że podczas poprzedniej rozmowy, na kampusie Uniwersytetu Pepperdine, domyślił się, że jej rezygnacja z aktorstwa musiała mieć związek z jakimś mężczyzną. - Pracował w branży?

Katy przez chwilę milczała, zamyślona. Następnie zaczęła opowiadać o tym, jak razem z Tadem poszli do college'u, i jak chłopak zasmakował sukcesu w filmie.

- Teraz, gdy o tym opowiadasz, zaczynam go sobie przypominać. Chyba nawet spotkałem go na jakiejś imprezie raz czy dwa.

- To też słyszałeś, że nie żyje? - zapytała Katy. Dayne zmrużył oczy, próbując sobie przypomnieć szczegóły.

- Przedawkował narkotyki, prawda?

Katy przytaknęła skinieniem głowy. Słońce już zaszło, ciemność zaczynała zasnuwać plażę.

- O to ci chodziło wtedy z tym szalonym nocnym życiem? - spytał Dayne.

- Tak - odpowiedziała, opierając podbródek o kolano. - Biedny Tad. Wpadł w to i nie umiał się wydostać.

- Przykro mi - powiedział Dayne ze współczuciem, dopasowując jednocześnie do siebie usłyszane informacje. Decyzja Katy o rezygnacji z aktorstwa była oczywista. Wiązała śmierć chłopaka ze stylem życia, jaki uznawała za typowy dla Hollywood. - Wpadł w niewłaściwe towarzystwo i ryle - zapewnił ją, ściskając delikatnie jej dłoń. - Nie wszyscy prowadzimy taki tryb życia.

- Wiem - odpowiedziała mając w oczach wciąż ślad smutku. Jednak kąciki jej ust podnosiły się już w delikatnym uśmiechu. - Ale to było dawno.

Wiejący od oceanu wiatr był już chłodniejszy. Dayne wstał i pomógł wstać Katy.

- Może odwiezę cię już do hotelu - bardziej stwierdził, niż spytał. Wolałby zaprosić ją do domu, usiąść obok niej w ciepłym pokoju dziennym i obejrzeć film. Może nawet tego pilota, w którym zagrała. Wiedział jednak, że Katy się nie zgodzi. Ledwie się znali.

- Było mi bardzo miło - powiedziała, spoglądając na niego, gdy ruszyli w kierunku samochodu. Nad nimi srebrzył się księżyc, parking i odległe o kilkaset metrów domy pogrążone były w ciemności. Tu, na plaży, Dayne widział blask oczu Katy. - Przyjadę jutro do wytwórni i razem z Mitchem przejrzymy kontrakt.

- W porządku - odpowiedział, zwolniwszy kroku.

Gdy dotarli do trawnika rozpościerającego się wokół stolika biwakowego, odwrócił się do niej. Czy sprawił to monotony huk fal rozbijających się o brzeg, czy szept wiatru w jej włosach, nagle poczuł, że nie może się powstrzymać. Podszedł krok bliżej, nachylił się i pocałował ją. Nie był to pocałunek namiętny, na jaki pozwoliłby sobie z Kelly Parker czy którąś ze swoich poprzednich partnerek z planu filmowego. Raczej był to pocałunek, który wyrażał jednocześnie niepewność i troskę.

Katy poddała się w pierwszej chwili. Przycisnęła usta do jego ust, przysunęła się bliżej. Ale zaledwie po kilku sekundach cofnęła się gwałtownie. Oddychała szybko i nieregularnie, miała rozszerzone oczy.

- Dayne... - powiedziała, puszczając jego dłoń i cofając się jeszcze o krok. - Nie mogę tak.

Podszedł do niej zły na siebie samego.

- Katy, przepraszam cię. Po prostu... było mi tego wieczoru tak dobrze. Coś jakby cię uśmiechu pojawiło się na jej wargach.

- Mnie też. Ale... dla mnie pocałunek znaczy bardzo wiele. To nie jest coś... coś, no wiesz... co robię dla kaprysu.

- To nie był kaprys - zapewnił, próbując przebić się wzrokiem do najgłębszych zakątków jej serca. - Nie umiem opisać uczuć, które we mnie wzbudzasz, Katy.

Przez moment milczała. Mimo ciemności wydawało się, że wygląda na spłoszoną tym wyznaniem.

- Chciałabym być twoją przyjaciółką - oświadczyła, splatając ręce. - Nic więcej. Dobrze?

- Dobrze - zgodził się, rozkładając ręce dłońmi do góry.

- Przepraszam. Zgodzisz się jednak na pocałunki na planie?

Próbowała się nie roześmiać, ale w końcu się poddała. Zaczęła cicho chichotać, po kilku sekundach śmiała się głośno, w końcu aż zgięła się wpół, nie mogąc złapać oddechu. Gdy się wyprostowała, spojrzała na Dayne'a z zażenowaniem.

- Chyba się wygłupiłam.

- Nie - uśmiechnął się i wyciągnął do niej obie dłonie.

- Wcale się nie wygłupiłaś.

Złapała go za palce i spojrzała w oczy, głęboko. Teraz ona zdawała się zaglądać w takie zakamarki duszy Dayne'a, gdzie mało kto umiał trafić.

- Dzięki za zrozumienie. Jestem pewnie trochę staro... Trzaski dochodzące z dość odległych krzaków nie pozwoliły Katy dokończyć zdania. Migawki aparatów.

- Chodźmy - powiedział Dayne i trzymając wciąż Katy za rękę, przeszedł- szybkim krokiem kilka metrów w kierunku źródła tych dźwięków. Stał i odwrócił się do dziewczyny.

- Patrz teraz - szepnął.

Katy przeszła na palcach dookoła Dayne'a i usiadła obok kolejnej kępy krzaków.

- Uważaj na siebie - szepnęła.

- Nie ma obaw - zapewnił. Podprowadził Katy jeszcze bliżej źródła dźwięku, puścił jej dłoń i krzyżąc groźnie, ruszył biegiem w kierunku krzewów. Gdy był zaledwie kilka metrów od domniemanego intruza, w ciemności dał się słyszeć szelest, a następnie odgłos biegu, jak gdyby ktoś uciekał przed niebezpieczeństwem.

Dayne zawarczał głośno i podszedł jeszcze kilka kroków. W końcu odwrócił się i zaczął się śmiać.

- No, tak to jeszcze nie było.
 - Myślę pewnie, że masz jakiś atak wściekłości czy co
 - zawtórowała mu Katy. - Groźnie wyglądałeś.
 - Przynajmniej ich wystraszyłem - odparł Dayne, opanowując śmiech.
- Podszedł nieco bliżej Katy, dodając:
- Szkoda tylko, że nie mam pojęcia, ile zdjęć zdołali zrobić, zanim ich usłyszeliśmy.
 - To znaczy - zmartwiła się Katy - że moje zdjęcie może się ukazać w gazecie?
 - Dokładnie. „Dayne Matthews spotyka się na plaży z tajemniczą kochanką” czy coś w tym stylu - powiedział, rozkładając ręce.
 - Przynajmniej nie wiedzą, jak się...
- Katy nie dokończyła. Z krzaka za jej plecami nagle wyskoczyła jakaś kobieta o jasnych włosach. Złapała Katy za ramiona i wykręciła je do tyłu. Dziewczyna krzyknęła głośno i przeraźliwie, ale zanim Dayne zdążył w jakikolwiek sposób zareagować, napastniczka przyłożyła jej do gardła dziesięciocalowy nóż.
- Nie ruszaj się, bo zabiję - szepnęła do Katy. Czuć było, że jej ciało drży. Dziewczyna zeszywniała. Kobieta spojrzała na aktora. - Dayne, to donikąd nie prowadzi. Może czas skończyć z tym absurdem?
- Dayne czuł jak serce łomocze mu w klatce piersiowej. Jak to się stało? Skąd ona się wzięła?
- O co chodzi? - powiedział sztucznie spokojnym głosem, podchodząc ostrożnie o krok. - Jakim absurdem?
 - Stój! - krzyknęła kobieta. Wyglądała jak czarownica, miała długie zmierzwione włosy i oczy dzikie, nie wyrażające żadnych uczuć. - Nie zbliżaj się!
 - To ci się nigdy nie uda, idiotko! - powiedziała również napastniczka, jednak syczenie zastąpił wysoki, piskliwy głos. - Obie nas złapią przez ciebie.
 - Nie - odpowiedziała sama sobie poprzednim sykiem. - Zamknij się. Mówiłam ci, żebyś się zamknęła, bo cię zabiję.
- Dayne znów dał krok do przodu. Musiał zbliżyć się na tyle, by chwycić jej ramię, albo wybić jej z ręki nóż.
- Oddech Katy stał się bardzo szybki. Oczy miała szeroko otwarte, patrzyła na Dayne'a przerażona.
- Nie podchodź bliżej, Dayne. Ona nie żartuje. Czuję... czuję nóż na gardle.

- No, lafiryndo! - zasyczała prosto w policzek Katy. - Poczekaj, za chwilę poczujesz go lepiej. - Katy poczuła, jak kobieta rozluźnia mięśnie, ale nóż wciąż wpijał się w jej szyję. - Najpierw porozmawiam z Dayne'em. Później będzie mógł popatrzeć, jak kończę z tobą.

Dayne znów nieznacznie się przysunął.

- Powiedziała pani coś o skończeniu z absurdami - przypomniał. Nigdy w życiu nie bał się tak jak teraz. To musiała być ta niezrównoważona wielbicielka, autorka listów. Rzucił okiem w kierunku parkingu. Oczywiście, obok samochodu wypożyczonego przez Katy stała żółta honda civic. - Porozmawiajmy może o tym - zasugerował, przełykając ślinę.

- Nawet nie wiesz, jak mam na imię! - powiedziała nagle głośno, z gniewem.

- Oczywiście, że nie wie, idiotko - odpowiedziała znów sama sobie tym drugim, piskliwym głosem. - Bo nie jest twoim mężem.

- Jest, Anno! - zesztyniała nagle, przyciskając nóż do szyi Katy jeszcze mocniej. - Jest moim mężem i wie, że nazywam się Chloe.

Dayne nie omieszkał skorzystać ze sposobności.

- Masz rację, Chloe. To wszystko moja wina - powiedział, podchodząc o kolejny krok. Zobaczył, że Katy jeszcze bardziej się tym przeraziła i delikatnie pokręcił głową. Jedynym jej ratunkiem była jego pomoc. W tym celu musiał podejść odpowiednio blisko. - Przepraszam cię za wszystko, co zrobiłem.

- Widzisz, Anno? Nie mówiłam? - powiedziała Chloe, znów nieco się rozluźniając. Spojrzała na Dayne'a zde gustowana. - Anna ciągle twierdzi, że Dayne Matthews nie jest moim mężem.

- Jestem nim, Chloe. To wszystko moja wina, wiem.

- A więc - odpowiedziała, potrząsając swoimi skołtunionymi włosami - wracasz ze mną do domu?

- Wracam - Dayne przysunął się znów o krok bliżej. - Ale najpierw musisz puścić moją przyjaciółkę, tak?

Chloe rzuciła się o metr do tyłu, pociągając za sobą Katy. Na jej twarzy malowała się wściekłość. Katy próbowała przełknąć ślinę, ale ostrze tak mocno przylegało jej do gardła, że nie mogła zrobić nawet tego.

- To nie żadna przyjaciółka. Ona rozbija rodziny. Hollywoodzka lafirynda. Wszystkie lafiryndy muszą umrzeć, Dayne - głos Chloe przejmował go drżeniem. Było w nim tyle zła, że wydawało się, iż dochodzi z otchłani. - Rozumiesz?

Dayne wyciągnął rękę w ich kierunku.

- Nie! - krzyknęła Chloe. Nagłym ruchem odsunęła nóż od gardła Katy i przesunęła nim po wewnętrznej części jej ramienia. Katy krzyknęła z niespodziewanego bólu i zacisnęła zęby, by nie wrzasnąć głośniej. Krew z około ośmiocentymetrowej rany kapała po jej ramieniu na ziemię. - Widzisz, Dayne, ładne dziewczyny krwawią z powodu najłżejszej rany - znów przycisnęła nóż do szyi Katy. - Ale nie ja. Nic mnie nie zrani do krwi.

Dayne chciał złapać wreszcie ten nóż i zanurzyć go w sercu Chloe, weryfikując w ten sposób jej teorię. Spojrzał na Katy, chcąc ją uspokoić. Cofnął się o krok i utkwiał wzrok w obłąkaney.

- Chyba nie mogę pojechać z tobą do domu. Nie mogę, póki używasz tego noża.

To oświadczenie zbiło ją kompletnie z tropu. Odsunęła nóż o kilka milimetrów od szyi Katy.

- Co ty opowiadasz? Mamy jechać w podróż poślubną!

- Ale nie z nożem, Chloe. Nie mogę być twoim mężem, jeśli będziesz raniła nożem moich przyjaciół.

- To zmyłka, Chloe - powiedziała kobieta znów piskliwym głosem. - Nie obchodzisz Dayne'a, bo on nie jest twoim mężem.

- Ależ jest - mówiła tym razem głosem syczącym. - Skoro wraca ze mną do domu, muszę go posłuchać. - Dodała, po czym spojrzała na Dayne'a z nienawiścią. - Ale kiedy ją dziabnę, będzie z nią koniec raz na zawsze. Już nigdy nie stanie na naszej drodze.

- Poza tym... - Dayne z desperacją postawił wszystko na jedną kartę. Jeden fałszywy ruch i będzie po Katy. Przełknął ślinę. - To nie o nią ci chodzi, Chloe. Chodzi ci o Kelly Parker.

- Kelly Parker - powtórzyła, sycząc tak cicho, że ledwo można było ją usłyszeć. - Tak, na niej zależy mi bardziej niż na tej - potrząsnęła Katy z niesmakiem - tej wywłoce.

- Dobrze - nie poddawał się Dayne. Jeśli czytała kolorowe magazyny, a oczywiście musiała je czytać, skoro doprowadziła się do takiej manii, na pewno widziała ostatnią serię zdjęć jego z Kelly. - Mam pomysł.

- To podpucha, Chloe. Zapuszczają nas obie - wysoki, przenikliwy głos był coraz bardziej zniecierpliwiony.

- Zamknij się - syknęła, spoglądając przez ramię w pustkę. - Daj wreszcie spokój. Odnalazłam w końcu swego męża, a tobie wciąż coś nie pasuje - odwróciła szybko wzrok na Dayne'a. - Masz rację. Wolę Kelly - przyznała, ale nadal przyciskała nóż do gardła Katy. - To może zabiję od razu tę tutaj i pojedziemy po Kelly?

- Nie, Chloe. W ten sposób się nie uda - wyjaśniał cierpliwie Dayne, gotów do skoku, czekając na jakikolwiek przejaw osłabienia kobiety. - Nie znasz zasad?

- Zasad? - Chloe zamrugnęła ze zdziwienia. Jej lekkie dotychczas drżenie zamieniło się w dygotanie całego ciała.

- Jakich zasad?

- Przecież wiesz, Chloe - Dayne robił wszystko, by jego głos brzmiał spokojnie, jakby był całkowicie odprężony.

- Zasad użycia noży. Działają tylko wobec jednej osoby dziennie. Nie chcesz chyba marnować szansy na nią - zakończył, kiwając głową w kierunku Katy.

Chloe opuściła nóż. Już otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale Dayne nie zamierzał czekać. Natychmiast z całej siły kopnął Chloe w rękę. Nóż wyleciał w powietrze, a Dayne rzucił się na kobietę. Chwycił ją za ramiona i szarpnął, uwalniając Katy. Następnie rzucił Chloe na ziemię twarzą w dół i przycisnął własnym ciężarem. Obejrzał się przez ramię na Katy.

- Masz komórkę?! - krzyknął.

- Tak - odpowiedziała wciąż oszołomiona strachem.

- Dzwoń na 911!

- Dayne, uważaj! - krzyknęła Katy, wskazując na Chloe.

Kobieta wyla się po ziemi, próbując dosięgnąć rękojeść noża. Dayne uderzył pięścią z całej siły z góry w jej przedramię i usłyszał przyprawiające o mdłości chrupnięcie. Ręka Chloe opadła bezwładnie. Jęknęła wijąc się i walcząc z Dayne'em, starając się ze wszystkich sił zrzucić go ze swoich pleców. Wyciągnął nóż z uścisku jej dłoni i odrzucił go w stronę stołu biwakowego.

- Przestań się szarpać, bo uduszę! - zagroził i na poparcie swoich słów wepchnął jej twarz w trawę i przesunął się bliżej jej głowy. - Będziesz miała szczęście, jeśli nie zabiję cię i nie zeznam, że to w samoobronie.

Słyszał, jak za nim Katy rozmawia przez telefon z numerem alarmowym. Mówiła, dysząc, była w szoku, musiała dwa razy powtarzać podawane informacje. Jednocześnie Chloe kopała, szarpała się i nadal starała się zrzucić go z pleców.

- Anno! Pomóż mi! Gdzie jesteś?! - wołała.

- To wszystko twoja wina. Ty nas w to wpakowałaś - odpowiadała sama sobie piskliwym głosem.

Dayne'owi ciarki przeszły po plecach. Kobieta miała co najmniej dwie osobowości walczące między sobą w jej umyśle. Oba głosy były ponure,

przerażające. Na pewno zabiłaby Katy, a może i jego, gdyby zostawił jej jeszcze chwilę na zastanowienie.

Katy skończyła rozmawiać z 911.

- Dayne, uważaj! - powiedziała, wciąż z trudem łapiąc oddech. Miał ochotę zostawić chorą umysłowo kobietę i zająć się uspokajaniem Katy, ale nie mógł. I tak ledwo utrzymywał tę maniaczkę w parterze.

- Skoro tak traktujesz swoją żonę... - zaczęła mówić syczącym głosem, a więc Chloe. Słowa były urywane, wyrzucała je z siebie szybko, zapewne z powodu zmęczenia walką, jak i bólu złamanego przedramienia; bo złamane było na pewno. - Skoro tak traktujesz swoją żonę... ciebie też będę musiała zabić, Dayne.

Nie odpowiedział. Mało go obchodziło majaczenie tej wariatki. Słyszał tylko cichy szloch za plecami. Jak Katy przeżyje ten wypadek? Tyle okazji miała ta obłąkana, żeby przejść od słów do czynów, którymi groziła, i musiała wybrać akurat ten moment, gdy był z Katy Hart. Okropność.

Kolanem przyciskał zdrową rękę Chloe do ziemi. Wciąż się szarpała, gdy Dayne usłyszał syreny radiowozów.

- No, gra już prawie skończona, Chloe.

- Nie odzywaj się w ten sposób do mojej siostry! - krzyknęła piskliwie. Zatem Anna tym razem. - Prosiłam, żeby cię nie zabijała, ale skoro tak... radzę ci częściej oglądać się za siebie, Matthews.

- Zamknij się - odpowiedział, przyciskając jej twarz mocniej do ziemi.

Był wściekły, że wciąż próbowała z nim walczyć, prawdopodobnie potęgując w ten sposób przerażenie Katy. Nie widział jej oczu, ale wydawało mu się, że z odległości pięciu metrów fizycznie czuje jej strach. W żyłach zamiast krwi płynęła mu adrenalina. Słyszał, że policja już dojechała. Słyszał funkcjonariuszy biegnących z parkingu na plażę. Pierwszy, który dotarł na miejsce, wyciągnął broń.

- Policja! Nie ruszać się! - krzyknął do Chloe. Spojrzał na Dayne'a. - My już się tym zajmujemy, panie Matthews.

Dayne wstał i podbiegł do Katy. Drżała ze strachu, patrzyła wciąż z przerażeniem w oczach. Rana na jej ramieniu już nie krwawiła, ale przez połowę długości jej ręki ciągnęła się smuga zakrzepłej krwi.

- Wszystko w porządku? - spytał, podobnie jak Katy ledwo łapiąc oddech. Nawet w cieniu drzew widział, że jej twarz była bielsza od kredy.

- Ja... Nie... - była zbyt przerażona, by powiedzieć coś ponadto. Wciąż drżała, niemal jak w konwulsjach.

- Cśśś - uspokajał ją Dayne, obejmując ją ramieniem. - Już dobrze. Policja ją zabiera.

Katy podniosła rękę do gardła. Nóż pozostawił na jej szyi nieprzyjemne zadrapania.

- Chciała... mnie... zabić.

Dayne przytulił jej głowę do swej klatki piersiowej i pogłaskał jej blond włosy.

- Już po wszystkim, Katy. Będzie dobrze. Zbliżył się do nich jeden z policjantów.

- Przyznała się do śledzenia pana i pisania listów - powiedział, patrząc na Dayne'a, po czym zerknął w notatnik.

- Mamy pana adres. Jeszcze dziś przyjedzie do pana załoga na przesłuchanie. Potrzebujemy zeznań zarówno pana, jak i pani - poinformował, spoglądając na Katy. - Czy dobrze się pani czuje?

- Tak - odpowiedziała wciąż trzymając się za gardło.

- Dobrze, w takim razie państwo mogą już jechać - spojrzał z niesmakiem na zakutą w kajdanki Chloe, która wciąż leżała na ziemi. Potem skierował wzrok znów w stronę Katy.

- Przykro mi z powodu tego wydarzenia. Taka bywa chyba cena sławy.

Nie odpowiedzieli, Dayne tylko skinął głową. Wciąż obejmując Katy ramieniem, zaprowadził ją na parking. Cały czas zapewniał ją szeptem, że przerażający epizod mają już za sobą. Gdy doszli do samochodu, Katy spojrzała na Dayne'a.

- Jedziemy do ciebie? - spytała.

- Tak - odpowiedział otwierając jej drzwi do samochodu. Katy wsiadła. Powietrze wypełniał odgłos rozbijających się o brzeg fal oceanu, ale teraz dźwięk ten wydawał się złowrogi. Tak jakby każda fala wybijała rytm nieuchronnie nadciągającego fatum. - A możemy?

- Musimy. Przyjedzie policja.

- Właśnie - odpowiedział i zamknął drzwi. Obszedł samochód i wsiadł do środka. - Katy, wszystko jest już w porządku.

Ale przecież nawet policjant zwrócił uwagę na fakt, że wcale nie jest. Jak to powiedział, teraz, na końcu? Że to jest cena sławy? Dayne cały czas starał się przekonać Katy do czegoś dokładnie odwrotnego. Ale to właśnie była prawda. Po dzisiejszych wydarzeniach chyba już nie może wmawiać Katy czegokolwiek innego.

Mniej więcej w połowie drogi Katy spytała:

- Ta kobieta pisała w listach o tobie?

- Chyba tak - odpowiedział Dayne, zerkając na nią bez odwracania głowy. - Policja mówiła mi o tych listach kilka dni temu.

- Nie powinniśmy byli jechać na tę plażę - stwierdziła bez gniewu czy cienia oskarżenia, po prostu szczerze. - Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Ach, po prostu nie wierzyłem - odpowiedział, wzdychając ciężko. - Katy, jest pełno postrzelonych ludzi. Nie miałem pojęcia, że akurat jej groźby należy traktować serio.

Resztę drogi przejechali w milczeniu. Dopiero wjeżdżając do garażu, Dayne powiedział:

- Przepraszam. Naprawdę nie chciałem narazić cię na niebezpieczeństwo.

- Wiem - odpowiedziała. Wyglądała już na spokojniejszą, na policzki powracały jej kolory. Wargi wciąż jej drżały, utrudniając nieco zrozumienie tego, co mówiła. - Masz rację, policja się nią zajmie.

- No właśnie - potwierdził, sięgając ręką do jej twarzy i masując ją po policzku. - Nie będzie już groźna.

Jakoś nie zabrzmiało to szczególnie przekonująco. Kelly Parker wciąż leżała w szpitalu, przechodziła badania psychiatryczne. Brukowce nadal były bezlitosne, i takimi zawsze pozostaną. A skoro każda czynność aktora zostaje ogłoszona drukiem, zawsze znajdą się niezrównoważeni wielbiciele w rodzaju tej kobiety, którą dziś spotkali.

Dayne nie miał pojęcia, jak będzie przebiegać pozostała część wieczoru, ale miał przeczucie, że nie będzie idealnie. I nie miał zamiaru przekonywać jutro Katy, że wszystko jest w porządku.

Miał zamiar poszukać kogoś innego do tej roli.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

Katy wciąż drżała wspomnieniem niedawnego przeżycia. Ledwie dostrzegła urządzone z przepychem obszerne pokoje w domu Dayne'a. Z tyłu posesja kończyła się plażą, ale panowała taka ciemność, że trudno było zauważyć cokolwiek poza odgłosem rozbijających się o brzeg fal. Ten dźwięk zaś przypominał Katy nieprzyjemne wydarzenie z Paradise Cove.

Dayne zaprosił ją do pokoju dziennego. Usiedli obok siebie na kanapie.

- Chcesz kawy? Może coś innego?

Była wciąż sparaliżowana strachem, zmęczona, wyczerpana, wykończona wstrząsem, jaki stanowiła wisząca nad nią przez długie minuty groźba śmierci.

- Nie. Dzięki - odpowiedziała, po namyśle podnosząc wzrok na Dayne'a.

- Jednak coś przygotuję - stwierdził, wstając, a następnie idąc do kuchni.

- Może to ci trochę pomoże.

Katy wątpiła, czy cokolwiek jej pomoże, ale nie powiedziała tego głośno. Gdy wyszedł z pokoju, spojrzała na swoje trzęsące się wciąż ręce. Co to było za życie? Ledwie kilka godzin od przyjazdu do Los Angeles, a już zdążyła zostać obfotografowana podczas pocałunku z Dayne'em Matthewsem na prywatnej plaży i niemal zamordowana przez niezrównoważoną wielbicielkę.

Zamknęła oczy i natychmiast powróciło wspomnienie tej dzikiej kobiety. Potargane jasne włosy, przerażający wyraz twarzy i nóż. Tępa rękojeść i szeroka klinga z nierdzewnej stali, która odbijała w ciemności światło księżyca. Do końca życia nie zapomni tego noża.

Szyja ją wciąż bolała, chociaż niedoszła morderczyni nie zraniła jej tam do krwi, jedynie w ramię. Wstała i poszła w kierunku dochodzącego z sąsiedniego pomieszczenia hałasu czynionego przez Dayne'a.

Mężczyzna właśnie nalewał wodę do ekspresu do kawy, ale musiał słyszeć jej kroki, bo odwrócił się, jak tylko przyszła.

- Hej...

- Hej - uśmiechnęła się. To rzeczywiście nie była jego wina, miał też rację, że teraz już są bezpieczni. - Gdzie masz łazienkę?

Pokazał jej drogę przez korytarz. Podziękowała i poszła. Weszła do pomieszczenia, włączyła światło i spojrzała w lustro. Szyja wyglądała gorzej, niż myślała. Ostrze pozostawiło trzy podłużne rany w poprzek szyi. Blizna jej po tym nie zostanie, ale zadrapania będą się goiły na pewno przez kilka tygodni.

Oparła się o skraj umywalki, zamknęła oczy i pochyliła głowę. Boże, dziękuję, że mnie ocaliłeś - pomodliła się. Wciąż czuła ranę na gardle. Wspomnienie przyciśniętego do szyi noża nawet teraz utrudniało jej przełykanie śliny. Panie, co ja tu robię? Myślałam, że taka jest twoja wola, że to właśnie mi pokazałeś-przełknęła ślinę, starając się powstrzymać napływające do oczu łzy. Czy to był właśnie Twój plan dla mnie?

Górko, usłysz Mój głos, rozpoznaj Mnie - usłyszała. Otworzyła oczy i podniosła wzrok ku górze.

- Boże - szepnęła - czy to Ty?

Teraz nie słyszała już odpowiedzi, ale poprzednie słowa wciąż odbijały się echem w jej sercu. „Usłysz Mój głos, rozpoznaj Mnie”. Jak to rozumieć? Czy Bóg nie wskazał wcześniej swoich dróg dla niej nadto wyraźniej? Otrzymała błogosławieństwo od Flaniganów, a Dayne zapewnił ją, że przypadek Tada był rzadkim wyjątkiem. Czyż w końcu nie było to spełnienie marzenia jej dzieciństwa?

Zamrugnęła oczami. Postarała się doprowadzić do jako takiej równowagi. Dayne już na pewno czeka. A jutro mają omówić szczegóły kontraktu. Tylko że teraz nie wydawało się to już tak ekscytujące, jak kilka dni czy nawet godzin temu. Wyszła z łazienki. Gdy szła przez korytarz, czuła, że serce wciąż jej bije nieregularnie.

Gdy weszła do kuchni, Dayne przygotowywał właśnie talerz serów i owoców.

- No hej - uśmiechnął się - usiądź sobie przy stole w jadalni. Obrobię się z tym w minutkę i pogadamy.

Zrobiła, jak powiedział. Zastanawiała się, o czym też mają rozmawiać. O tym, że tego rodzaju szaleńcy to rzadkość? Czy o tym, że życie hollywoodzkich aktorów toczy się przeważnie normalnie, bez wszędobylskich paparazzich, obłąkanych fanów i łowców autografów? Spojrzała na zegarek. Było późno, a policja jeszcze nie dojechała. Nie pójdzie spać wcześniej niż o północy.

Na stole przed nią leżało czasopismo, jeden z tych kolorowych magazynów wystawianych do sprzedaży przy samych kasach w hipermarketach. Katy rzadko je kupowała, rzadko nawet na nie patrzyła. Ale teraz, czekając na Dayne'a wciąż zajętego w kuchni, przysunęła sobie jeden z nich.

Na okładce było zdjęcie Dayne'a z aktorką Kelly Parker. Parę ujęto, gdy się całowała. Autorzy pisma pytali, czy tych dwoje jest znowu razem. Katy, zmarszczywszy brwi, poszukała daty wydania. Był to bieżący numer. Czy Dayne nie mówił, że już się nie spotykają? Otworzyła gazetę na właściwej

stronie. Jeśli zdjęcia nie kłamały, Dayne mógł się nie „spotykać” z Kelly, ale z pewnością z nią sypiał.

Katy zrobiło się niedobrze. Napięcie sprawiło, że serce zaczęło bić bardziej nieregularnie, poczuła ucisk w klatce piersiowej. Jej samopoczucie jeszcze się pogorszyło w stosunku do tego, co było przed chwilą. Dlaczego ją okłamał? Wyobrażał sobie, że nigdy się nie dowie o nim i o Kelly? I czy Dayne był jej w ogóle coś winien? Tak właśnie musiały wyglądać stosunki między nim a kobietami z jego środowiska. Zapewne nic sobie nie robił ze spędzenia nocy z którąś z nich. Wzruszyła ramionami.

Nagle wróciły do niej słowa, które - jak czuła - przed chwilą Bóg wyrzył w jej sercu. Górko, usłysz Mój głos, rozpoznaj Mnie. W świetle tego, co Bóg mógł dla niej przewidzieć, Dayne Matthews razem ze swoją ofertą wydał się jej tani i plastikowy.

Przewróciła kartkę czasopisma, przeglądając pobieżnie artykuły opowiadające o rozpadzie dwóch aktorskich małżeństw z długim stażem i o aktorce wydającej dziesiątki tysięcy dolarów na zastrzyki botoksu i peelingi po to, by jej twarz ciągle wyglądała młodo. „W tej branży - cytowano aktorkę - jesteś wart dokładnie tyle, co twoja cera”.

Poczuła, jak wzbiera w niej obrzydzenie. Co ona tu robi? Poczuła się jak Dorołka z „Czarnoksiężnika z Oz”. Gdyby trzykrotne uderzenie obcasami mogło ją przenieść z powrotem do domu Flaniganów, już by tam była.

-Jak tam, w porządku? - krzyknął z kuchni Dayne. -Już idę.

- Tak... świetnie - odpowiedziała z wahaniem, nie wierząc we własne słowa. Na kolejnych stronach przedstawiono gwiazdy filmowe sfotografowane w najgorszych momentach - ktoś wydmuchiwał nos, inny przymierzał ubranie. Pod koniec numeru zamieszczono serię zdjęć Dayne'a w nocnym klubie. W jednej ręce trzymał drinka, w drugiej - papierosa.

Katy przyglądała się tym fotografiom w oszołomieniu. Przecież Dayne mówił, że unika nocnego życia? Czyli co? Wychodzi na miasto poimprezować najwyżej kilka razy w tygodniu, tak? Miała wrażenie, że odkrywa drugie ja tego człowieka, bynajmniej nie atrakcyjne. We wszystkim przypominał Tada Thompsona.

Nagle zrozumiała, jak doskonały sens miało wszystko, co Pan składał w jej sercu. Gdy modliła się przed podjęciem decyzji, poczuła, że Bóg da jej znak, prawda? A teraz, cały czas te same słowa. Bóg chciał, by słuchała Jego głosu, by Go poznała. Czy może Go lepiej poznać, niż doświadczając prawdy, że nie ma Go tam, gdzie Go nie ma?

Dayne wszedł do pokoju, niosąc dwa talerze z poczęstunkiem. Stał tuż nad nią.

- Co ty czytasz?

Złożyła gazetę i odsunęła ją od siebie, po czym spojrzała na Dayne'a.

- Dayne, proszę cię, odwieź mnie do hotelu.

- Katy... nie możesz wierzyć we wszystko, co czytasz, przecież już ci mówiłem - powiedział, kładąc talerze na stole i siadając obok. Miał jeszcze coś dodać, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

- Policja? - spytała, prostując się na krześle. Ona też miała zeznawać. - Porozmawiamy, gdy pójdą.

Dayne otworzył drzwi i wpuścił dwóch funkcjonariuszy. Zaprosił ich do stołu i przez około godzinę obydwójce opowiadali, co się stało na plaży. Z każdą mijającą minutą Katy była coraz bardziej pewna swej decyzji. Jej czas w Los Angeles już się kończył. Wróci do domu, do Bloomington, do swego miejsca na ziemi. Bóg znów okazał swoją wierność.

Musiałaby być ślepa, gdyby nie dostrzegła znaków, jakie otrzymała tego wieczoru.

Policjanci załatwili wszystko, co było im potrzebne, wzięli swoje dokumenty i obiecali być w kontakcie z Dayne'em.

- Po listach z pogroźkami i próbie pozbawienia życia pani Hart na pewno długo posiedzi - zapewnił jeden z nich.

Katy pragnęła, by ta wiadomość przyniosła jej ulgę w trwodze, jaka ścisła jej duszę, jednak tak się nie stało.

- Słyszałaś? - spytał Dayne, gdy funkcjonariusze już opuścili dom. - Zamknęli ją. Już nie będzie z nią kłopotu

- próbował ją pocieszyć, siadając obok niej i wpatrując się w jej oczy. - Nie uciekaj, Katy, proszę cię.

Powiedział za mało. I za późno.

- Dayne, próbowałeś... - spojrzała na gazety, podniosła w geście bezradności jedną rękę. - Nie mogę.

- Posłuchaj mnie, Katy - zaczął, głaszcząc ją po włosach, po czym przerwał, desperacko szukając właściwych słów.

- To, co się dziś stało, nigdy się nie powtórzy. Nawiedzeni wielbiciele wypadający z krzaków z nożami? - próbował się zaśmiać, ale słabo mu to wyszło. - Fotoreporterzy, plotki w gazetach: owszem - przyznał. Zwilżył językiem dolną wargę i dodał. - To zawsze będzie związane z naszą branżą. Ale to, co zaszło dziś, nie zdarzy się przez następne...

Ucichł, zapadło milczenie.

Co on wyprawia? Stara się ją przekonać, że pozostanie w Hollywood jest dla niej najlepszą opcją? Jest, tak, dla niego. Ale nie dla niej. Katy zamknęła

na chwilę oczy. Boże- pomyślała - pokaż mu, co czyni. Proszę. Dayne powinien pozwolić jej wrócić do siebie, nie przekonywać, żeby pozostała.

Po kolejnej minucie Dayne wziął głęboki oddech i zwiesił głowę.

- Przepraszam - powiedział, biorąc jej dłonie w swoje.

- Chodzi o to, że nie należysz do tego światka, tak?

Po raz pierwszy od momentu wyjścia policjantów powiedział coś naprawdę w stu procentach szczerze. Leciutko przytaknęła skinieniem głowy. Miała łzy w oczach.

- Nie należę, Dayne. Nie należę.

- Wiesz, co jest w tym najsmutniejsze? - spytał, gładząc ją kciukami po wierzchach dłoni i spojrzął w jej oczy.

- Co?

- Że właśnie dlatego jesteś idealna do tej roli - patrzyli na siebie, Katy wydawało się, że Dayne pozwala jej przejrzeć swoje serce na wylot. - Idealna i tym samym idealnie niezdolna, by ją przyjąć.

Czuła, jak mocno Dayne przeżywa tę porażkę. Nie zaprzyjaźnią się, nie będzie szansy na miłość. Przepaść między ich światami okazała się tak wielka, że żaden most nie byłby w stanie spiąć jej brzegów.

- Zawiozę cię do hotelu - zaproponował Dayne, poświęciwszy przedtem chwilę na zebranie sił do wypowiedzenia tego nieuchronnego zdania.

- Dziękuję, Dayne - odpowiedziała, wstając i wieszając sobie torebkę na ramieniu. - Dziękuję za zrozumienie.

Dayne westchnął głęboko. Ramiona mu opadły bezwładnie. Dayne Matthews, amant srebrnego ekranu, po raz pierwszy, odkąd Katy go poznała, sprawiał wrażenie całkowicie pokonanego.

- Nie ma za co - powiedział, zaciskając zęby. - Przepraszam cię, Katy. Nie tak to sobie wyobrażałem.

- Ani ja - powiedziała, uśmiechając się smutno. Starła się nie rozplakać. Nie mogła sobie na to pozwolić. Nie przy nim.

W drodze do hotelu prawie nie rozmawiali. Katy myślała o rozmowie z Rhondą i o jej przypuszczeniach, że może to właśnie Dayne Matthews jest tym wybranym dla niej przez Boga mężczyzną. Teraz pomysł ten wydawał się jednocześnie śmieszny i smutny. Dayne umiał grać szczerego i przy tym dobrze wychowanego. Przekonał ją, że jest nie tylko samotny, ale że jest nią zainteresowany.

Zadrżała na myśl, co by się mogło stać, gdyby przyjęła angaż: co i rusz jej fotografie publikowałyby kolorowe magazyny, ludzie zaczęliby się zastanawiać, czy Katy jest w jakimś związku z Dayne'em i co na to Kelly

Parker. Jej pozostałoby oczekiwanie i - gdyby nie była obok Dayne'a - zamartwianie się, czy aktor nie wraca do swoich dawnych miłości.

Wyjrzała przez szybę, patrząc na intensywny ruch na autostradzie. Boże, uratowałeś mnie dziś po raz kolejny. Tak się cieszę, że Cię posłuchałam - pomodliła się w duchu.

- O czym myślisz? - spytał Dayne, zerkając przez ułamek sekundy na Katy. Jego głos wyrażał współczucie, w które Katy nie wątpiła.

- Modliłam się.

- Nie zaskoczyłaś mnie - odpowiedział po chwili namysłu.

Katy zrobiło się przykro. Wzięty aktor, życie usłane różami, a przy tym uraza wobec Boga większa od jego rezydencji w Malibu. Przygryzła wargę i spojrzała na niego.

- Modlitwa mi pomaga - powiedziała spokojnie, miękko. - Modliłeś się chyba, gdy byłeś młodszy, prawda?

- Prawda - odpowiedział ze wzgardą. - I co z tego? Wychowywałem się bez rodziny, straciłem rodziców w katastrofie lotniczej - bezskutecznie próbowałem się zmusić do uśmiechu. - Mało zachęcające efekty.

Świadomość, że wraca do domu, pozwoliła jej spojrzeć na Dayne'a świeżym spojrzeniem. Był bardziej pogubiony, niż jej się z początku wydawało.

- Nie biorę tej roli, ale może zostaniemy mimo to przyjaciółmi. Może... Może tak byłoby dobrze?

- Chcesz mi pomóc? - roześmiał się już nieco odprężony.

- Nie, to nie tak - po raz pierwszy od wypadku na plaży poczuła, że chce się jej żyć. - Może po prostu byłabym dla ciebie jakąś odskocznią, kimś, z kim mógłbyś rozmawiać bez obawy, że o wszystkim zaraz dowie się prasa.

- Wiem, jestem nieprzyjemny - przeprosił. Podjechał pod hotel i zatrzymał się. Przez dłuższą chwilę milczał, patrząc jej w oczy. Potem dotknął jej policzka tak, jak miał w zwyczaju robić to wcześniej. - Ale jesteś pewna, że nie chcesz? - przerwał, a gdy nie odpowiadała, dodał: - To tylko jeden film.

Teraz już dla Katy ta propozycja nie była w najmniejszym stopniu kusząca. Bóg dał jej odpowiedź, której potrzebowała. A w Bloomington czeka na nią setka dzieciaków z ChTM. Wcale nie chciała się z nimi zegnać. Perspektywa dalszej pracy w teatrze sprawiała, że Katy czuła się bezpieczna i miała też bardzo silne poczucie, że właśnie ta decyzja jest właściwa. Bóg chciał, by wróciła do Bloomington i wróci tam, bez żalu.

Przypomniała sobie, że Dayne czeka na jej odpowiedź. Ucisnęła jego dłoń i pokręciła głową.

- Nie mogę, Dayne. Wiem to.

- Rozumiem - powiedział, opierając się o drzwi i patrząc na nią. - Jeszcze raz przepraszam - oparł usta o wierzch dłoni, jakby się zastanawiał, czy wolno mu coś jeszcze dodać. - Mogę powiedzieć szczerze, co myślę?

- Tak.

- Chociaż dla mnie to nie na rękę, mam przeczucie, że podejmujesz właściwą decyzję - wzruszył ramionami, ale w oczach miał błysk radości. - Już ci mówiłem, wydaje mi się, że nie jest to twój świat.

Pożegnali się i Katy poszła do hotelu. Dotarła do pokoju, zamknęła za sobą drzwi, oparła się o nie plecami i odetchnęła głęboko. Cała ta historia - począwszy od pierwszego telefonu Mitcha Henry'ego, poprzez zagranie próbnej sceny z Dayne'em i jej przekonanie, że może przemknąć się do Hollywood i zagrać główną rolę w filmie nie rujnując sobie jednocześnie prawdziwego życia - wszystko to wydawało się jej teraz snem.

Ale było już po wszystkim i tylko to się liczyło.

Pomyślała o tym, co Dayne jej powiedział na pożegnanie. Widać, że przynajmniej trochę zależało mu na jej dobru, inaczej nie mówiłby w ten sposób. Chociaż chciał, by przyjęła angaż, chociaż chciał przekonać ją, że zagranie w jednym filmie nic nie zmieni, w sercu zgadzał się z jej decyzją.

Każdy widział, że przeznaczone jej było Bloomington, nie Hollywood.

W tym momencie zaczęła doświadczać uczucia, jakie ostatnio stało się jej obce. Uczucia, które wypełniało ją od stóp i dłoni, przez ramiona i nogi po serce - i duszę. W końcu zrozumiała, co czuje. Czowała pokój. Przepelniona tym doświadczeniem wyciągnęła z torebki komórkę i wybrała numer Rhondy Sanders.

Przyjaciółka odebrała niemal natychmiast.

- Słucham.

- Rhonda? To ja - odpowiedziała Katy, czując, że się przy tym uśmiecha.

- Muszę ci coś powiedzieć.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

W domu Baxterów trwało przyjęcie.

Rodzina zebrała się, by urządzić Ashley i Landonowi odpowiednio uroczyste pożegnanie przed ich sporo spóźnioną podróżą poślubną. Doktor Baxter przygotował grilla. Przyszli wszyscy oprócz Luke'a i Reagan, którzy byli w Nowym Jorku, oraz Erin i Sama - w Teksasie.

Ashley, Brooke i Kari obierały w kuchni owoce na sałatkę.

- I jak? Pewnie masz niezły reisefieber? - spytała znad bananów Brooke, pracująca z zawiniętymi rękawami błękitnej bluzki. - Oboje na to zasługujecie, zwłaszcza po tym, co przeszliście.

- Nie mogę się już doczekać - odpowiedziała, potakując głową Ashley, która przez ostatni tydzień liczyła już dni i godziny. - Tygodniowy rejs. Landon i ja na Morzu Karaibskim. Reisefieber mam więcej niż niezły - zaśmiała się, podnosząc znacząco brew.

- Może urządzimy coś naszym dzieciakom, jak ich nie będzie - odezwała się Kari, wyrzucając garść obierek po jabłkach do kosza i sięgając po kilka następnych owoców, po czym wróciła na swoje miejsce przy blacie. - Cole uwielbia bawić się z Jessie, ale na pewno bardzo chętnie spotka się też z Hayley i Maddie.

- Świetnie. Możemy iść razem do parku - zgodziła się Brooke.

Ashley nagle posmutniała.

- Będę tęsknić za moim małym mężczyzną - stwierdziła.

- Jeszcze nigdy w życiu nie zostawiałaś go na tak długo? - spytała Kari, zabierając się za kolejne jabłko.

- Tak - potwierdziła Ashley, przetykając ślinę ze wzruszenia. - Ale przyda się to i mi, i jemu.

- Przyda - upewniła siostrę Brooke. Uśmiechnęła się do Ashley i dodała: - Nie możesz być koło niego bez przerwy.

Na kilka chwil wszystkie zamyśliły się nad tym ostatnim zdaniem. Brooke tak się zmieniła od momentu wypadku Hayley. Razem z Peterem przeszli terapię rodzinną i już rozumieli, że rodzice mogą chronić swoje dzieci tylko w pewnym zakresie i że dzieci ostatecznie zależą i przede wszystkim należą do Boga. Kari objęła Brooke ramieniem.

- Jak się czuje Hayley?

- Och, świetnie - Brooke już miała łzy w oczach. Obmyła pod kranem kiść winogron i spojrzała na Kari, a potem na Ashley. - Kilka dni temu powiedziała już całe zdanie. Powiedziała „Mamo, zobacz, Maddie!” -

pokręciła z niedowierzaniem głową. - Każde jej słowo, każdy jej krok przypomina mi, że Bóg działa dziś wśród nas cuda.

- Mnie, by przypomnieć sobie tę prawdę, wystarczy spojrzeć na ślubne zdjęcie z Landonem - wyznała Ashley, czując, że i ona zaraz zacznie płakać.

- Ja czasem naprawdę wątpiłam, że kiedykolwiek będziecie razem - przyznała Kari, obierając następne jabłko.

- Tak się cieszę, że mama doczekała waszego ślubu. Długo się o to modliła.

- Wiem - odpowiedziała, czując, jak drży jej podbródek. Przerwała, żeby ochłonać. Miała przed sobą tyle szczęśliwych chwil, że nie chciała płakać właśnie teraz. - Bóg obdarował nas wielkimi dobrami.

Ostatnie słowa doszły do uszu Landona, który właśnie wszedł do kuchni.

- Chyba trwa tu jakaś poważna rozmowa - powiedział, podchodząc z tyłu do Ashley. Objął żonę w talii i pocałował ją w kark. - Za dwanaście godzin odlatujemy.

- Niektórzy się nie mogą doczekać - zachichotała Kari, zerkając spod oka na Blake'ów.

- A co ty myślisz? - Landon cofnął się o krok i uśmiechnął się do całej trójki. - Od roku nie mogę się doczekać.

Roześmieli się. Ashley zobaczyła przez okno, jak Peter rozmawia obok grilla z ich ojcem. Kochała takie spotkania: cała rodzina razem. Zaczęli nakrywać do stołu, gdy z podwórza wbiegł Cole. Po ostatnich słonecznych dniach miał opaloną twarz, za to jego blond włosy wydawały się jaśniejsze niż kiedykolwiek.

- Dziadek mówi, że kurczaki będą gotowe za trzy minuty.

- Dzięki - powiedziała Kari, targając pieszczotliwie włosy siostrzeńca. - Powiedz mu, że zaraz będziemy gotowi.

Mama byłaby z nich dumna. Urządzili przyjęcie dokładnie tak, jakby sama to zrobiła. Od jej śmierci mijał już rok, ale wciąż tęsknili za nią tak, jakby odeszła kilka dni temu. Szczególnie ciężkie były właśnie takie chwile jak ta. Ashley ciągle przyłapywała się na tym, że spogląda przez ramię na kuchnię, czy mama nie przygotowuje właśnie którejś ze swoich wysmienitych sałatek albo dzbanka domowej lemoniady.

Wspólne spotkania pozwalające im cieszyć się życiem, tak jak wtedy gdy mama wciąż była między nimi, pomagały im znieść tę tęsknotę.

Również tego dnia kolacja upływała im w miłym i pogodnym nastroju. Cole opowiedział, że uczy się chodzić na rękach.

- Jak dorosnę - mówił z płamą sosu do grilla na podbródku - będę pracował w cyrku i chodził na rękach przez cały dzień.

- Na pewno kupimy bilety na takie przedstawienie - zapewniła Ashley, która kiwając poważnie głową, zasłaniała jednocześnie ręką usta, by się nie roześmiać.

- Ale, Cole - Peter, udając zdumienie, zatrzymał w połowie drogi widelec i spojrzął na siostrzeńca - myślałem, że masz zamiar być strażakiem, jak twój tata.

- Będę strażakiem - potwierdził chłopiec ustami pełnymi kurczaka. Przełknął mięso i wyjaśnił. - Pogaszę wszystkie pożary w cyrku i jak już ich nie będzie, będę chodził na rękach.

Ashley nie posiadała się z radości. Tak mocno kochała Cole'a. Jeśli Bóg pozwoli, miała nadzieję, że będzie miała również dziecko z Landonem. Pragnęła, by stało się to jak najszybciej. Cole miał zadatki na wspaniałego starszego brata.

Pozostali goście zmienili tymczasem temat rozmowy. Kari i Ryan zaczęli opowiadać o postępach swojego dziecka. Ryan Junior próbował już podciągać się na drążku.

- Na dniach zacznie dorzucać do pola punktowego z przeciwległej połowy boiska* - zaśmiał się Ryan. - Przynajmniej tak mi się wydaje, jak na niego patrzę.

***Jeden z typowych sposobów rozgrywania akcji w futbolu amerykańskim (przyp. tłum.)**

- Słuchajcie, jakie to wspaniałe - powiedział z zachwytem ich ojciec, który dotąd raczej przysłuchiwał się rozmowie, nie zabierając zbyt często głosu. Uśmiechnął się do Ryana i pozostałych. - Nie ma nic lepszego, niż patrzeć, jak wasze dzieci rosną, jak stają się ludźmi takimi, jakimi Bóg zaplanował, by byli. Wasza matka i ja... - przerwał, przez chwilę nie mógł mówić ze wzruszenia. - Wasza matka i ja też cieszyliśmy się każdą minutą waszego wzrastania.

Po raz kolejny tego wieczoru Ashley zdała sobie sprawę z bogactwa, jakim była ich rodzina. Nie wyobrażała sobie, żeby mogła kiedykolwiek nie doceniać tego daru. Nie wyobrażała sobie, żeby mogła zapomnieć o wdzięczności wobec Boga za to, że przeznaczył jej miejsce w takiej rodzinie. W tym momencie przypomniła sobie o albumie, o którym mówił ojciec, a w którym miały się znaleźć kopie listów mamy.

- Tato - zwróciła się do ojca, kładąc ręce na stole - a co z tymi listami mamy? Rzeczywiście skopiujesz je i zrobisz dla nas album?

- Listami? - spytał wyraźnie zmieszany ojciec, prostując się na krześle i mrugając oczami.

Ashley nagle poczuła, że powiedziała coś niewłaściwego. Ale dlaczego czuła się właśnie w ten sposób? I co takiego było w tych listach, że za każdym razem wywoływały popłoch ojca? Bo takie samo wrażenie miała, gdy przyłapał ją tamtego popołudnia w garderobie. Tak jakby popełniła jakieś przestępstwo, podczas gdy ona tylko chciała przeczytać kilka listów rodzonyj matki, listów, które były jakimś kawałkiem pamięci o niej.

- Listami? - powtórzyła Brooke, patrząc to na ojca, to na siostrę.

- Tak - odpowiedziała Ashley. - W garderobie mamy jest całe pudełko jej listów - i zwracając się do ojca, dodała: - Mówiłeś przecież, że z tych najciekawszych zrobisz pamiątkowy album.

- Tak - potwierdził, po czym odchrząknął, błędząc wzrokiem po pokoju, jakby był niezdolny spojrzeć córkom w oczy. - Już niedługo będzie gotowy, Ashley. Nie... nie miałem czasu.

- Nie ma pośpiechu - odpowiedziała ugodowo. Widać było, że ojciec czuje się bardzo nieswojo. Jeśli tak ma reagować za każdym razem, gdy przypomni mu się o listach, może lepiej poczekać choćby i kolejny rok. Wstała, podeszła do ojca i objęła go ramieniem. - Tato, przepraszam.

Wszyscy pozostali obserwowali scenę w ciszy.

- Nic się nie stało, córeczko - zapewnił, podnosząc na nią wzrok i kładąc swoją dłoń na jej dłoni. - Tylko... Wiesz, trochę mi trudno czytać te listy. Mogą mi zająć jeszcze jakiś czas.

Ashley pocałowała ojca w policzek i uściśnęła go.

- Oczywiście, tato. Poczekamy. Ale proszę cię, pamiętaj, że zależy nam na tym albumie. Dobrze?

- Taki album to byłoby coś naprawdę wspaniałego - potwierdziła Brooke.

- Nie wiedziałam, że mama miała w garderobie pudełko z listami - dodała, zwracając się w stronę Kari.

- Ani ja - odpowiedziała trzecia z sióstr.

Ashley wróciła na swoje miejsce i usiadła. Nie chciała przeprowadzać wobec ojca śledztwa, należało zmienić już temat rozmowy. Spojrzała z zawadiackim uśmiechem na Landona.

- Skończyłeś już pakowanie, prawda?

- Jeszcze nie - odpowiedział, całując ją w czubek nosa. - Ale nie ma strachu - dodał, zerkając na innych - lubię wyjeżdżać jak do pożaru.

- Prawdziwy strażak! - zaśmiał się Ryan, podnosząc w górę szklankę z napojem.

Wesołość udzieliła się wszystkim, po posępnym nastroju sprzed chwili nie pozostało ani śladu. Przyjęcie zakończyło się nieco po ósmej, wszyscy

wstali od stołu i zaczęli się żegnać z Blake'ami. Cole miał ze sobą swoje rzeczy, dziś jechał już spać do Kari i Ryana.

Ashley i Landon chcieli pożegnać się z dzieckiem na osobności. Reszta rodziny zatrzymała się w sieni. Cole był od wielu dni zachwycony perspektywą spędzenia tygodnia z wujkiem i cicią oraz ciotecznym rodzeństwem. Ale gdy nadszedł moment rozstania, łzy napłynęły mu do oczu. Złapał Landona mocno za szyję i trzymał w ten sposób bardzo długo. Ashley była pewna, że się rozpląkał.

- No, mały, spokojnie - szepnął Landon. - Wszystko będzie w porządku. Będzie ci z cicią Kari i wujkiem Ryanem tak dobrze, że nawet nie będziesz miał czasu tęsknić.

- Tydzień to długo - pokręcił Cole głową przyciśniętą do ramienia ojca. Landon sam o mało się nie rozpląkał ze wzruszenia.

- Dla nas to też długo. Będziemy dzwonić, dobrze? - zapewnił, patrząc na żonę i przytulając syna.

Cole skinął głową i puścił Landona.

- Dobrze - powiedział i odwrócił się do Ashley. Z oczu zaczynały się mu wylewać kolejne łzy. - Mamo... Ale na pewno chcecie jechać?

- Coley... - wyciągnęła ramiona, dziecko podbiegło i przytuliło się do niej.

Ze ściśniętego gardła nie była w stanie wydusić ani słowa. Trzymała synka w objęciach, zapamiętując dotyk jego małego ciała... już sześciolatniego, już nie tak malutkiego. Ile równie krótkich lat upłynie, nim z jej maleństwa wyrośnie gimnazjalista, licealista, w końcu student?

Boże, proszę cię, przeprowadź mnie przez te lata - pomodliła się w ciszy. Zamknęła oczy i poczuła, że Duch Święty odsuwa od niej myśli o maturze syna. Na razie pozostała jeszcze połowa lata do początku pierwszej klasy. Ashley pociągnęła nosem. Dzięki Ci, Panie. Dziękuję Ci, że jesteś tu, że mogę czuć twą obecność.

- ...Skarbie, przecież tatuś już ci powiedział - odsunęła się nieco i spojrzała mu w oczy, starając się ze wszystkich sił, by zrozumiał. By był tak dzielny, jak wczoraj. - Będiesz tak zajęty, że nie wystarczy ci czasu na tęsknotę.

- Wiem - odpowiedział, przecierając oczy wierzchami piąstek. Wziął kilka spazmatycznych oddechów i dodał: - A ciocia Kari powiedziała, że zrobimy pieczeń rzymską!

Te słowa kompletnie rozbroiły Ashley. Zaczęła się śmiać, śmiechu nie mógł opanować również Landon. Chociaż ani on, ani Cole nie mogli mieć pojęcia, co ją tak rozśmieszyło.

- Z czego się śmiejesz, mamó? - zaczął się chichotać, smutek ustąpił, jak ręką odjął. - Pieczeń jest taka śmieszna?

- Nie - przytuliła go i poddała się kolejnemu wybuchowi śmiechu. - Bo wyobraziłam sobie, jak przygotowujesz pieczeń, stojąc na rękach.

Cole cofnął się gwałtownie i roześmiał się tak mocno, że musiał się trzymać za brzuch.

- Śmiesznie mówisz, mamó - odezwał się, gdy już mógł wydobyć z siebie głos. - Przecież nie robiłbym pieczeni, stojąc na rękach. Chyba żartujesz?

- Tak - potwierdził Landon, masując delikatnie żonę po plecach. - Mama żartuje - dodał, uśmiechając się do niej.

- No, dobrze - powiedziała Ashley bardziej zdecydowanym tonem, wciąż patrząc wesoło na synka. - Coley, czas na ciebie, musimy się już żegnać - nagle coś jej się przypomniało. - Czekaj. A co chcesz, żebyśmy ci przywieźli? Czapkę kapitana czy może podkoszulkę?

Cole pomyślał chwilę i znów jego oczy zaczęły lśnić.

- A dzidziusia?

Ashley otworzyła usta ze zdziwienia. Spojrzała na Landa. On zaś uśmiechał się od ucha do ucha.

- Aha! To twoja sprawka? - szepnęła do męża. Pokręcił głową z niewinną miną. Ashley zwróciła się do Cole'a

- Synku, nie możemy ci przywieźć dzidziusia, skąd ci to przyszło do głowy?

- Bo tata powiedział, że na dzidziusia trzeba długo czekać, a potem dzidziuszek mieszka z rodzicami - wyjaśnił poważnie. - A przecież was właśnie długo nie będzie, to sobie pomyślałem, że moglibyście przywieźć do domu dzidziusia. Najlepiej braciszka - dodał po chwili namysłu.

- Skarbie, ale na dzidziusia się czeka o wiele dłużej niż tydzień.

- Ojej - posmutniał Cole. Landon ukucnął, by mieć oczy na poziomie oczu syna.

- To wiesz co, mały, umówmy się, że będziemy z mamą w czasie podróży pamiętać o tej sprawie. Dobrze? - spytał, odwracając się na sekundę do żony i posyłając jej ukradkiem niewidoczny dla Cole'a uśmiech.

- Dobrze, tatusiu - Cole był już spokojny. Przejęcie spowodowane wyjazdem rodziców ustępowało. - Na razie. Bawcie się dobrze z mamą.

- Będziemy - zapewnił Landon, wstając z kućki. Cole odwrócił się do Ashley i skoczył w górę prosto w jej ramiona. Był coraz cięższy, prawie zbyt ciężki, by mogła go w ten sposób obejmować, unosząc w powietrzu. Za

rok już na pewno nie da rady. Teraz jednak jeszcze mogła. Potarła czubkiem nosa o czubek nosa synka.

- A tobie życzymy przyjemnego pobytu u cioci Kari i wujka Ryana. Bądź grzeczny.

- Dobrze, mamó. Kocham cię.

- Ja też cię kocham - zapewniła przez ściśnięte gardło i pocałowała Cole'a.

Postawiła go na ziemi i patrzyła, jak pobiegł do sąsiedniego pokoju. Oboje z Landonem ruszyli za nim, by przystąpić do kolejnej rundy pożegnań przed odjazdem Kari i Ryana z dziećmi.

Ashley i Landon wychodzili jako ostatni. Ojciec odprowadził ich do drzwi.

- Twoja matka byłaby bardzo szczęśliwa, gdyby mogła widzieć, jak wyjeżdżasz w tę podróż - rzekł, całując córkę w policzek. - Nigdy nie chciała, żebyś z powodu jej choroby rezygnowała z miodowego miesiąca.

- Chciałabym móc jej o tym powiedzieć - westchnęła Ashley, uściskawszy ojca.

- Jestem pewien, że wie - uśmiechnął się, choć smutek w jego oczach pozostał. Podał dłoń Landonowi, po czym pociągnął zięcia do siebie i uściskał serdecznie. - Jak wróćcie, urządzimy następnego grilla, wszystkim opowiecie o podróży.

- Dziękujemy - odrzekł Landon, robiąc krok w kierunku drzwi. - I dziękujemy za dzisiejszą kolację. Jak zwykle była wyśmienita.

Wyszli i ruszyli do domu. Jechali w ciszy, w samochodzie nie było słychać szczebiotania Cole'a. W połowie drogi Ashley zagadnęła:

- To co mu przywieziemy. Kapitańska czapka mu się chyba spodoba? Jak myślisz?

- Myślę, że miał dobry pomysł - odrzekł Landon, kładąc dłoń na dłoni żony. - Braciszka.

Gdy Blake'owie odjechali sprzed domu, John Baxter pozostał przez chwilę w drzwiach, sycąc się ciszą letniego wieczoru. Teraz poszliby z Elizabeth na spacer albo usiedli na ganku. Zaparzyliby sobie kawę i rozmawiali o tematach poruszanych przy kolacji.

Przesiewaliby niczym przez sito szczegóły związane z życiem ich dzieci, ciesząc się ich radościami i rozważając sprawy, które wymagały więcej modlitwy. Śmieliby się z zabawnych powiedzonek wnuków, zachwycali tym, jak szybko rosną. Elizabeth mówiłaby, że życie szybko im przeleciało, a John by się z tym zgodził. Zapadłby zmierzch, słońce by zaszło, a oni dalej cieszyliby się sobą.

Ale teraz patrzył na zachód słońca sam. Samotność doskwierała mu bardziej, niż zdawał sobie z tego sprawę. Wyszedł na ganek i usiadł w bujanym fotelu stojącym obok fotela Elizabeth. Odbił się lekko piętami, wprawiając mebel w ruch. To przecież miały być ich złote lata, gdy będą patrzyli, jak ich dzieci wychowują swoje dzieci, gdy będą mieli nieskończoną ilość czasu na radość i wspólne rozmowy.

Zanim rak odebrał jej życie, Elizabeth powiedziała, że nie odejdzie do końca. Ze pozostanie w zdecydowaniu, z jakim Hayley walczy o odzyskanie zdrowia, w obrazach Ashley, w śmiechu Cole'a. Rzeczywiście. Dostrzegał jej obecność w nich wszystkich.

Ale to nie mogło ukoić jego samotności w chwilach takich jak ta, gdy wydawało się, że od ścian domu wciąż odbija się echo odgłosów zakończonego właśnie przyjęcia. Cisza nocy bez Elizabeth była ogłuszająca.

Położył głowę na szczycie oparcia fotela i popatrzył w ciemniejące niebo. Gdyby Elizabeth siedziała obok, mógłby jej wyznać, że powstał problem wokół jej listów. Nie chciał chować pudła przed dziećmi, ale też nie mógł wciąż zebrać w sobie tyle sił, by je przejrzeć. I chociaż ukrył jej list do ich pierworodnego syna, jak i swój list do niej wysłany po urodzeniu Luke'a, w innych też mogły znaleźć się informacje, które ujawniłyby ich sekret.

Westchnął przeciągle.

W poniedziałek minie rok od momentu, gdy odeszła. Coraz intensywniej przypominał sobie, przeżywał ponownie, jej ostatnie tygodnie, ten szalony kalejdoskop emocji, gdy mieszały się wspomnienia najlepszych i najgorszych chwil, najciemniejszych smutków i największych radości. Ślub Ashley i Landona, ponowne spotkanie całej rodziny i jednocześnie śmierć Elizabeth - wszystko w ciągu dosłownie kilku dni.

Im bardziej zatapiał się we wspomnieniach, tym bardziej zastanawiał się nad modlitwą Elizabeth o spotkanie z ich pierworodnym synem. Przykro, że Bóg nie spełnił jej ostatniego życzenia, na którym tak bardzo jej zależało, że w ostatnich godzinach przed śmiercią wmówiła sobie, iż chłopak ją odwiedził. Że był wysoki, był aktorem i miał na imię Dayne. Miły i wyrozumiały, podobny z twarzy do Luke'a.

To z pewnością były halucynacje, ale wspomnienie granitowej pewności, jaką prezentowała Elizabeth, naprawdę dawało Johnowi do myślenia.

Czy jego żona chciałaby, żeby spróbował odnaleźć ich syna, żeby zrobić w tym celu wszystko, co możliwe? Tego syna, którego nigdy nie poznali, którego Elizabeth trzymała w rękach tylko kilka minut po urodzeniu?

Przez chwilę myśl wydawała się właściwa. Jednak, zastanowił się, jeśli tak, to co ma powiedzieć dzieciom? I jak zniosą myśl o porażce moralnej ich rodziców? Nie, tego nie mógł sobie wyobrazić. To za wiele. Elizabeth z pewnością nie chciałyby, żeby się dowiedzieli.

Po jej śmierci kilkakrotnie zastanawiał się nad tym, czy nie poprosić o poradę pastora Marka Atteberry'ego. Opowiedziałby mu całą historię i spytał, co robić. Może duchowny widziałby inaczej konsekwencje decyzji o podjęciu poszukiwań?

Ale nigdy nie mógł się przemóc, by ostatecznie podnieść słuchawkę i wystukać numer pastora.

Wszystko, co było związane z osobą ich pierwszego dziecka, należało do tak odległej przeszłości, że miało się wrażenie, jakby chodziło o wydarzenia z poprzedniego życia. A od chwili śmierci Elizabeth nie wydawało się już tak ważne, jak przed rokiem. Gdziekolwiek ich syn przebywał, miał własne życie, teraz już z pewnością również własną rodzinę. Prawdopodobnie nie byłby zadowolony z wprowadzania niepokoju w ustabilizowane życie, podobnie jak Kari i Brooke, i Ashley, i Erin, i w końcu Lukę nie byłiby zadowoleni z tego samego w odniesieniu do siebie.

Ściemniało się coraz bardziej, John przestał się bujać w fotelu. Wstał z ciężkim od rozmyślań sercem i ruszył w stronę drzwi. Gdy żyła Elizabeth, czuł się młody i pełen energii, gotów przeżyć z nią kolejne trzydzieści lat. Teraz jego ruchy stały się powolne, czuł się zmęczony, jakby połowa jego serca przestała bić wraz z sercem żony.

Popatrzył przez chwilę w niebo, po czym wszedł do domu i zgasił światło. Noga za nogą skierował się na schody i z mozołem wspinał się do sypialni. Ich sypialni. Przed zaśnięciem powrócił do wcześniejszych przemyśleń. Musi posegregować listy jak najszybciej. Inaczej w końcu któraś z dziewczyn zajmie się nimi przed nim. A jeśli w pudle jest jeszcze jakiś, który jakoś odnosi się do ich pierwotnego syna? Co wtedy?

Myśl była niepokojąca.

Nie umiał sobie wyobrazić sytuacji, w której jego ukochane dzieci mogłyby odnieść wrażenie, że zostały oszukane przez niego i Elizabeth. Zwłaszcza że prawda o ich najstarszym bracie nie miała nigdy, przenigdy, ujrzeć światła dziennego.

Jutro musi się zająć listami. Zanim ktokolwiek zacznie je przeglądać.

Zasypiał długo, jak co noc przez ostatni rok. Ale gdy w końcu zasnął, miał piękne, szczęśliwe sny. Śnił o życiu przeżyтым w miłości do najwspanialszej kobiety, jaką znał. Elizabeth Baxter.

Mijał trzeci dzień rejsu. Ashley i Landon byli w siódmym niebie. Znali się tyle lat. Niegdyś to ona, to on walczyli z uczuciami, w końcu zrozumieli, że to Bóg powołał ich, by przeżyli ze sobą życie i złożyli sobie ślub wobec Niego i innych ludzi.

Czekali aż do dnia ślubu.

Od chwili wypowiedzenia słów przysięgi ich miłość okazała się wspanialsza, niż Ashley kiedykolwiek śmiała marzyć, myśląc w ogóle o małżeństwie. Odłożona podróż poślubna była kolejnym tego dowodem. Kochanie Landona zaczęło się pięknie, a miłość ta wzmacniała się, i miała się wzmacniać, z każdym mijającym rokiem.

Spożywali wykwintne posiłki i co wieczór chodzili tańczyć, ale też zawsze wcześniej wracali do siebie. Mieli kajutę z balkonem, czasem o drugiej w nocy potrafili wychodzić w samych szlafrokach, siadać na balkonie, by podziwiać srebrny księżyc w falach Morza Karaibskiego - i tę cudowną miłość, którą Bóg zaplanował dla nich już przed założeniem świata.

Wstawali późno, w ciągu dnia wypoczywali w fotelach, kontemplantując bezkresne morze. Dla obojga były to niezwykle dni i Ashley nie mogła uwierzyć, że to już połowa podróży.

Tego popołudnia w pewnym momencie odwróciła się do męża i nacisnęła delikatnie jego opalony brzuch.

- Bo mi się spalisz!

- Ja nie - powiedział, przekręcając się na bok tak, by lepiej ją widzieć. - Ale ty mi się spalisz. Posmarować ci plecy?

- Nie trzeba, dziękuję - odpowiedziała z uśmiechem. Przez chwilę przypatrywała się mężowi, starając się zapamiętać ten widok, by kiedyś, za kilka miesięcy, w jakieś zimowe popołudnie, uwiecznić go na płótnie. Wzięła głęboki oddech i zerknęła na słońce. - Wiesz, jaką mam nadzieję?

- Jaką? - spytał, przeplatając swoje palce i jej. - Że przywieziemy Cole'owi braciszka?

- No dobrze, o tym też - roześmiała się promiennie. Po sekundzie dodała nieco poważniej. - Mam nadzieję, że Bóg stworzył w niebie okna.

Landon zaczął rozważać w myśli słowa żony, a oceaniczna bryza chłodziła ich twarze, wiejąc właśnie na tyle mocno, by nie czuli nadmiernego gorąca. W końcu odwrócił się

znów do Ashley.

- Chyba tak.

- Bo... - zaczęła podnosząc jego palce do ust i całując je. - Nie jestem tak smutna, jak wcześniej, bo właśnie to mi przyszło do głowy - zaczęła

tłumaczyć, wpatrując się w rozpościerający się nad nimi błękit. - Ze mama może patrzeć na nas, kiedykolwiek zechce. To piękne, prawda? - spytała, uśmiechając się ponownie.

- Tak.

- Mając takie okno w niebie, mogłaby cieszyć się naszymi radościami i wspomagać nas modlitwą, gdy bywa nieco ciężej.

- Hmm - Landon przygryzł wargę, namyślając się nad odpowiedzią. - Bóg na pewno wyposażył swój lud w coś takiego.

- Tak myślę - stwierdziła, i znów nacisnęła go palcami, tym razem w żebra. - Naprawdę się pan spali na tym słońcu, panie Blake.

- Pani też się spali, pani Blake - odrzekł, wodząc wzrokiem po całej długości jej ciała.

- Pójdziemy popływać?

- Tak, to dobry pomysł - iskry w oczach Landona było widać nawet mimo ostrego słońca. - Ale wcześniej miałaś lepszy?

- O tych oknach w niebie? - spytała, marszcząc brwi.

- Nie, to znaczy, tak, to też dobra myśl, ale ja myślałem o tej pierwszej.

- O tej pierwszej?

- Tak. No, o tej pierwszej, Ash... o tym, że powinniśmy przywieźć Cole'owi braciszka.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Cztery tygodnie po ostatniej wizycie Katy Dayne wciąż nie mógł uwierzyć, że życie może aż tak się zmienić. Rolę w „Marząc” otrzymała Kelly Parker, co oczywiście pozytywnie odbiło się na jej poczuciu własnej wartości i w konsekwencji również na efektach leczenia po przedawkowaniu pigułek.

Drugim elementem tej terapii był oczywiście Dayne Matthews.

Byli znów razem. Wprowadziła się do niego kilka dni po podpisaniu kontraktu, motywując to potrzebą podniesienia się z psychicznego dołka. W tych dniach, twierdziła, nie powinna mieszkać sama w pustym domu, a do kogo miałyby pójść, jak nie do dobrego przyjaciela. Oboje wiedzieli od początku, jak to się skończy. Nieuniknione efekty przeprowadzki nie kazały na siebie długo czekać. Któryś wieczór zakończyli oboje w jego łóżku i tak już zostało.

Spotkania związane z preprodukcją filmu odbywały się niemal każdego dnia, Dayne pracował znacznie więcej niż w poprzednich miesiącach. Tylko od czasu do czasu miał chwilę na to, by zauważyć, że nie czuje się najlepiej z całą tą sytuacją.

Była dziesiąta wieczorem, Kelly już spała. Lato dobiegało końca - tyle jeszcze Dayne był w stanie zauważyć. Stał na tarasie opierając się o poręcz i patrząc na odbicie księżyca na powierzchni oceanu. Dlaczego wciąż był niezadowolony?

Wspólnie z jedną z najbardziej utalentowanych aktorek w Hollywood zaczynał pracę nad komedią, która będzie przebojem dużego ekranu. Co więcej, to była jego dziewczyna. Gdyby ktokolwiek zapytał o to ją samą, zapewniałaby, że traktuje ich związek poważnie. Bardzo poważnie.

A jednak nie mógł przestać myśleć o Katy Hart.

Co więcej, nie był w stanie pojąć, dlaczego.

To i tak nie miało znaczenia. Nie miał wiadomości od Katy, odkąd wyjechała z Los Angeles. Prawdopodobnie wystawiała teraz kolejne spektakle swojej inscenizacji „Przygód Tomka Sawyera”, ciesząc się pracą z dziećmi i efektem końcowym jej wysiłków jako reżysera. Przyglądał się skrzącym się refleksom księżyca na grzbietach fal tak długo, aż zaczął w nich widzieć oczy Katy lśniącej radością jak wtedy, gdy śmiali się wspólnie w Pepperdine.

Oczywiście, że taka nostalgia nie miała sensu.

Wyprostował się i wystawił na działanie wiatru od morza. On i Katy Hart to były dwa różne światy, tak odległe od siebie, że nie mogło istnieć między

nimi żadne połączenie. Sława to wyspa. Osobliwe, odizolowane od otoczenia - powiedzmy, że od kontynentu - miejsce, w którym kupowało się zegarki za osiemdziesiąt tysięcy dolarów, a kolejne tysiące przepuszczało co tydzień w gabinetach odnowy i na zakupach. Miejsce, w którym przedstawiciele tak zwanej elity zmieniali żony, tak jak w świecie Katy zmieniało się fryzury.

On sam zapłacił za sławę bardzo wiele. Ale mimo to trzymał się, nie poddawał. Nie chciał z niej zrezygnować ani nie mógł. Musiał więc zostać na wyspie odizolowanej od świata Baxterów i Katy. Nie będzie mógł mieć z nimi żadnego kontaktu.

Mimo to jego życie nie było pozbawione nadziei.

Lubił Kelly. Mieli bardzo dużo wspólnego, teraz, dzięki realizacji nowego filmu, jeszcze więcej. Zaczęli nawet rozmawiać o sprawach duchowych. Kelly nie była tą sferą zainteresowana w takim stopniu, jak Dayne, ale była zainteresowana tym, co on myśli. W tym tygodniu obiecała mu nawet, że oboje pójdą do kabalisty.

Jego życie nie było więc takie złe.

Po prostu miał nadzieję na coś więcej i przez krótki czas wydawało mu się, że ta nadzieja ma realną szansę się ziszczyć. Wtedy, gdy wydawało mu się, że Katy Hart nie tylko przyjmie główną żeńską rolę u jego boku. Ale że będzie miłością jego życia.

To śmieszne, że był w stanie uwierzyć w takie marzenia.

Ludziom z wyspy nie wolno obcować z mieszkańcami kontynentu. Ale tego wieczoru twarz Katy prześladowała go, nie dawała spokoju, kazała myśleć o czymś, co go bardzo zasmucało, sprawiało, że czuł się stary, czuł się w sytuacji bez wyjścia. Zastanawiał się, czy zapomni o Katy, czy oszukując samego siebie, uzna, że Kelly Parker mu wystarcza.

Czy też spędzi resztę życia, tęskniąc za dziewczyną z Bloomington. Za dziewczyną, którą pokochałby, gdyby tylko miał szansę. Za Katy Hart.

Wreszcie przyszedł wieczór premiery „Przygód Tomka Sawyera”. Katy niecierpliwie oczekiwała, aż kurtyna wzniesie się do góry. Inscenizacja została przygotowana bez błędów, jak zawsze, choć z początku wcale nie wydawało się, że tak się uda. Wczorajsza próba generalna wycisnęła Katy łzy z oczu.

Wycisnęła łzy i uświadomiła jedną, absolutną prawdę.

Katy podjęła całkowicie słuszną decyzję odnośnie do powrotu do Bloomington.

Przez tych kilka tygodni, odkąd wróciła, mogła obserwować, jak w czasie prób i zajęć zawiązują się prawdziwe przyjaźnie, jak Sarah Jo

dochodzi do perfekcji w odtwarzaniu swojej roli i niezależnie od tego, co mówiła jej - za kulisami czy w domu - matka, nie zbijało to dziewczyny z tropu na scenie. Tim Reed i Ashley Zarelli byli w rolach Tomka i Ciotki Polly wręcz idealni, zaś między Timem i Bailey Flanigan chyba tworzyła się więź szczególnego rodzaju.

Dzieci, rodzice i inne osoby związane z ChTM tworzyły jedną wielką rodzinę. Dla Katy - przede wszystkim jej rodzinę. To środowisko wносиło do jej życia wyjątkowe bogactwo, którego nie mogła zastąpić żadna rola filmowa czy nawet zadurzenie się w Daynie Matthewsie.

Żałowała jedynie tego, że tak łatwo pozwoliła mu na pocałunek na plaży tamtego wieczoru. Pocałunek oznaczał dla niej bardzo dużo, zawsze rozumiała taki akt jako coś wyjątkowego. Ale z jakiegoś powodu tam w Paradise Cove i właśnie z Dayne'em wydawał się jednocześnie czymś najnaturalniejszym w świecie. Zanim powrócił jej rozsądek, upłynęło kilka sekund. I tego właśnie się wstydziła.

Czasem, wieczorami, tak bardzo, że już chwyciła za telefon, by dzwonić do niego i wyjaśniać, że to nie to.

Ale przecież wtedy co najwyżej uznał by ją za dziwaczkę. Był przyzwyczajony do dziewczyn godzących się na każdą jego zachciankę. Na pewno była dla niego po prostu jedną z wielu, którymi się przelotnie zainteresował.

I właśnie dlatego w końcu nigdy nie dzwoniła. A do dziś to już na pewno w ogóle o niej zapomniał. Rolę dostała Kelly Parker - Katy wyczytała to w którymś z kolorowych czasopism. Tak jak nigdy przedtem nie sięgała po nie, tak po powrocie z Kalifornii kupowała jedno raz na tydzień. Głównie po to, by z przerażeniem czytać o życiu, przed którym Bóg ją uchronił i dziękować Mu za to.

Przez pierwsze dwa czy trzy tygodnie ukazywały się jej zdjęcia z Dayne'em. Zdjęcia były ciemne i niewiele mogła na nich zobaczyć, ale podpis zamieszczono prawie identyczny z tym, jaki wymyślił aktor: „Tajemnicza kobieta spotyka się na plaży z Dayne'em Matthewsem”. Była pewna, że nikt jej nie rozpoznał, dopóki któregoś dnia w czasie próby Rhonda Sanders nie wyjęła tej gazety z plecaka.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - spytała, domagając się wszelkich szczegółów. Katy jednak nie była rozmowna.

- Mówiłam ci, że mało nas nie zabili - powiedziała, uśmiechając się niczym Mona Lisa. - Więcej nic ciekawego nie było. Bóg chciał, żebym wróciła i jestem.

- I nic więcej ciekawego, tak? - zapytała Rhonda z niedowierzaniem.

Katy nie próbowała zaprzeczać. Opuściła głowę, zastanowiła się przez chwilę i spojrzała na przyjaciółkę.

- Był tylko pocałunek. Ale to przez pomyłkę.

Teraz Katy schodziła po schodach do pokoju wypoczynkowego, starając się opanować dzieci na tyle, by nie eksplodowały z nadmiaru emocji. Tim i aktorzy grający członków bandy Tomka Sawyera mieli na sobie warstwę scenicznego kurzu i potwornie potargane włosy, wyglądali naprawdę niechlujnie.

Gdy Katy się krzątała, sprawdzając do ostatniej chwili, czy faktycznie wszystko jest dopięte na ostatni guzik, podeszła do niej Sarah Jo.

- Katy?

- O, witaj, Sarah Jo - sapnęła Katy. - No, ślicznie wyglądasz. Nie pamiętam, żebyś miała tę sukienkę na wczorajszej próbie.

- Nie miałam - odpowiedziała zakłopotana, spuszczać wzrok. - Mama mi kupiła. Uznała, że tamta, którą mi sama uszyła była, no... zbyt pospolita.

A więc Alice Stryker nie zepsuje premiery - pomyślała. Poprawiła sobie bluzkę i jedwabną apaszkę, i uśmiechnęła się do Sary Jo.

- Za to ta jest świetna. Powiedz, skarbie, swojej mamie, że bardzo jej dziękuję.

- Dobrze, Katy. Dzięki - odpowiedziała również z uśmiechem dziewczyna.

Widownia była pełna, a premiera wypadła fantastycznie. Jedyna pomyłka nastąpiła podczas sceny bielenia płotu. Gdy aktorzy pocierali pędzlami o płot, kilka dziewcząt z ekipy pomocniczej miało z ukrycia podnieść białą imitację płotu tak, żeby wydawało się, że jest on rzeczywiście malowany pędzlami. Scena, wykonywana na próbach prawidłowo, wypadła fantastycznie. Wydawało się, że chłopcy z bandy Tomka naprawdę malują farbą płot. Ale w czasie premiery biała imitacja wyjechała do góry w momencie, gdy aktorzy na scenie jeszcze nie zabrali się do tej czynności. Biała dekoracja stała, dopóki Tim w przerwie między swoimi partiami nie wychylił się przez skraj sceny i nie powiedział dziewczynom, by opuściły rekwizyt z powrotem.

Pomyłka wzbudziła ogólną wesołość na sali, ale aktorzy nie przerywali przedstawienia. Katy również nie zwracała na to uwagi. Taka jest uroda żywego teatru i również za to Katy tak ten teatr kochała. Jedną z jego cech jest pewna nieprzewidywalność. Zwłaszcza przy pracy z dziećmi.

Gdy przedstawienie się zakończyło, do pani reżyser podeszli Flaniganowie. Jenny z najbardziej promiennym uśmiechem, jaki można sobie wyobrazić, wręczyła jej wielką, piękną różę.

- To było wspaniałe, Katy. Następna fenomenalna inscenizacja. I do tego idealna obsada - dodała, pochylając się ku dziewczynie. - Jesteś świetna.

Katy była zupełnie zaskoczona. Tylko gdy Bóg jest centrum życia, matka jest w stanie widzieć, jak córka dostaje mniej ważną rolę i stwierdzić, że tak jest najlepiej.

Przeszła do foyer, gdzie roiło się od rodziców ubranych w najelegantsze wieczorowe stroje, tak jak sama poprosiła. Przeciskała się przez tłum, kłaniając się najbliższym stojącym rodzicom i uczniom, by w końcu dotrzeć do miejsca, gdzie młodzi aktorzy rozdawali autografy na programach teatralnych podtykanych przez zachwycone dzieci.

Katy przez chwilę przyglądała się tej scenie.

Właśnie tak to powinno wyglądać. Krótka fascynacja, która skończy się, zanim przygotują następną sztukę. Miała zamiar zacząć torować sobie dalszą drogę, gdy zbliżyła się do niej Ashley Baxter Blake. Odkąd wróciła z podróży poślubnej, jej twarz cały czas była pogodna, szczęśliwa.

- Sztuka była wspaniała - powiedziała wesoło, chwytając Katy za ramiona. - Zaczarowałaś chyba te dzieci.

- Ktoś mi trochę pomógł - odpowiedziała skromnie Katy, wskazując charakterystycznym ruchem ręki w górę.

- Rozumiem doskonale - uśmiechnęła się. - Umówimy się kiedyś na kawę?

- Świetnie - odpowiedziała również z uśmiechem Katy. - Chyba mamy wiele wspólnych tematów.

Po rozmowie z Ashley Katy zamieniła kilka słów z kolejnymi osobami. W końcu dotarła do schodów prowadzących w dół do pokoju wypoczynkowego, gdzie spotkała Rhondę Sanders. Wpadły sobie w objęcia, Rhonda wypowiedziała zdanie, które stawiało kropkę nad i nad całą ich wielomiesięczną ciężką pracą.

- Udało się, Katy! Pięknie nam wyszło. Doskonale!

Zaczęły omawiać najważniejsze momenty przedstawienia, gdy podszedł do nich Heath Hudson. Towarzyszył mu jakiś drugi, przystojny mężczyzna. Heath przedstawił go jako swego kolegę Douga Lake'a. Katy przywitała się z He-athem, dziękując mu za pomoc w kwestii listwy dźwiękowej, a Doug zaczął rozmawiać z Rhondą.

Po kilku chwilach Heath podszedł z Katy nieco bliżej Douga i Rhondy.

- Chcieliśmy - rzekł, wskazując na kolegę - zaprosić ciebie i Rhondę na lody. Jeśli oczywiście nie macie nic innego w planach.

Rhonda lekkim ruchem brwi dała znać Katy, że owszem, chciałyby skorzystać z zaproszenia.

- Świetnie - odpowiedziała Katy w imieniu swoim i przyjaciółki.

Wieczór w lodziarni okazał się faktycznie świetny, przeszedł wszelkie oczekiwania Katy. Owszem, od czasu do czasu nachodziło ją wspomnienie Dayne'a Matthews. Ale myślała o nim tylko w jeden sposób. Zastanawiała się, co może teraz robić i czy Kelly umie zagrać rolę, tak jak on chciał.

Dayne był w jej życiu iluzją, czasem wydawało jej się, że wszystko, co było z nim związane, nigdy się nie wydarzyło. Ale Heath Hudson... Heath był prawdziwy. Może na wzbudzenie w sobie uczuć do osoby takiej jak on potrzeba pewnego czasu, ale jeśli ten wieczór miał być jakąkolwiek wskazówką, dawała ona znać, że takie uczucia mogą się pojawić.

Katy kładła się spać pełna wrażeń i całkowicie usatysfakcjonowana mijającym dniem. Wszystko w jej życiu było takie dobre. Tak bardzo dobre. Bóg ochronił ją nie raz, ale wiele razy. Teraz była naprawdę na swoim miejscu. Jej inscenizacja „Przygód Tomka Sawyera” miała być wystawiona jeszcze dwanaście razy, potem zaczną się przygotowania do sezonu jesienno. Na ten czas zaplanowano musical „Ania” według przedwojennego komiksu.

Katy uśmiechnęła się do siebie w ciemności. Już nie mogła się doczekać przesłuchań do tej inscenizacji.

Słowo od Karen Kingsbury

Drodzy Czytelnicy,

Z drżeniem serca rozpoczynam nową literacką przygodę - serię „Pierworodny.” Teraz już rozumiecie.

Jeśli pilnie strzeżone tajemnice kryjące się w garderobach Dayne'a Matthews'a i Johna Baxtera ujrzą światło dzienne, wszystko wokół nich zmieni się na zawsze. Jeśli nie, staną się przyczyną utrapień trawiących zainteresowane nimi osoby być może do końca życia.

Ta książka, którą trzymacie w ręku, pierwszy tom serii, jest koniecznym wprowadzeniem w świat ludzi sławnych i bogatych. Ale jest również spojrzeniem na tych, którzy pragną sławy, jej hipnotycznego czaru, bogactwa, poczucia władzy, życia w miejscu uznawanym za pępek świata - tam, gdzie żyje większość najbardziej znanych postaci Ameryki.

Niemal każdy - przynajmniej raz czy kilka razy w życiu - poczuł chęć bycia sławnym. Sławnym piosenkarzem, aktorem, tancerzem czy może znanym politykiem albo nawet astronautą. Ale z czym wiąże się sława? Jak nasze nowoczesne społeczeństwo postrzega tych ludzi, jak ich traktuje, co z nimi robi? Cena sławy jest zawsze wysoka. Tak jak choćby w przypadku Dayne'a Matthews'a. Ma w Bloomington rodzinę: ludzi, których mógłby kochać, z którymi mógłby budować swoje życie. Ale boi się nawet do nich zadzwonić. Oczywiście ich dwa światy nigdy się nie spotkają.

Ilu z Was, Drodzy Czytelnicy, jest w takiej sytuacji? Może nie chodzi o tajemnicę ukrywaną przed najbliższymi. Możecie nie być sławni, nic sobie nie robić z paparazzich, ale mewacie podobne obawy. Obawy, które powodują, że nie umiecie być szczerzy z najbliższymi, że być może ich unikacie.

Być może skrywacie głęboko w sercu jakieś uczucia, może uczucia podziwu, fascynacji kimś, ale boicie się je ujawnić. Jeśli to jest właśnie wasza sytuacja, pozwólcie, że dodam wam nieco odwagi. Miłość musi bić blaskiem szczerości, jeśli w ogóle chcecie ją nazwać miłością. Zadzwońcie, napiszcie do osób, które mają do tej szczerości prawo. Wyrażcie gotowość przebaczenia tam, gdzie zachodzi taka potrzeba.

Ludzie naszej epoki przyzwyczajeni są do pośpiechu w załatwianiu różnych spraw. Często przypominam o tym w czasie różnych spotkań z czytelnikami, w jakich mam okazję uczestniczyć w całych Stanach. Nie ma co odkładać do jutra spraw, które są istotne dla naszych relacji z najbliższymi, z tymi, których Bóg postawił na drodze naszego życia. Jeśli jesteś rodzicem - odłóż gazetę. Jeśli Twoje dzieci są jeszcze na tyle małe, że

bawią się na podłodze, ukucnij obok nich, baw się z nimi, śpiewaj i śmieję. Zapomnij się w tej dziecięcej radości. Jutrzejszy dzień i tak dopadnie cię szybciej niż się spodziewasz.

Któraś dnia mój najmłodszy synek spytał mnie o coś, co zapamiętałam na zawsze. Był piękny, rześki, grudniowy dzień. Niebo było czyściutkie i błękitne. Ale Austin wiedział już, że słońce w zimie zachodzi wcześniej.

- Mamo? - spytał, patrząc na zapadający po południu zmierzch. - Dlaczego słońce tak się spieszy?

Czas płynie szybko. To, co dziś jest realną możliwością, jutro będzie zaledwie wspomnieniem.

Skoro napisałam to zdanie, muszę Wam wyznać, że nie mogłam doczekać się momentu, w którym każę wrócić Katy Hart do Bloomington z tego dziwnego hollywoodzkiego światka sławnych ludzi. Czytałam plotkarskie czasopisma zniechęcona, nieraz zatrwożona tym, co napisano o tych sławnych i bogatych. Mnie samej było przykro z powodu tych supergwiazd, których życie jest tak wnikliwie śledzone.

Jak w takim otoczeniu można liczyć na choćby namiastkę normalności?

Z niecierpliwością oczekuję chwili, w której przedstawię wam kolejne części opowieści o Daynie, Katy Hart, Flaniganach i rodzinie Baxterów. Tyle jeszcze przed nami, tyle zwycięstw i tyle trudniejszych chwil, tak wiele do zrozumienia, tak wiele prób, w których kształtować i próbować się będą charaktery.

Dlatego mam dla was dobrą wiadomość. Jak zapewne pamiętacie, seria „Ocalenie” składała się z pięciu tomów. Tak samo będzie z niniejszą serią „Pierworodny” i kolejną - „Jutrzenka”.

Seria „Pierworodny” Sława

Przebaczenie Odnalezienie Rodzina Na zawsze

Jestem pewna, że będą to jedne z najlepszych moich książek, bo już teraz doświadczam, iż Bóg sam pisze na stronicach mego serca losy bohaterów tych tomów.

Jeśli chodzi o sprawy osobiste, to muszę Wam przekazać, że nasze dzieci rosną jak na drożdżach! Tej jesieni Donald ograniczy nieco swoje zajęcia zawodowe, by poświęcić czas na nauczanie domowe naszych pięciu synów. Chcemy, by poświęcając na naukę tyle samo czasu, ile w klasie - sześć godzin dziennie - osiągali lepsze rezultaty, zarówno jeśli chodzi o wiedzę, jak i o kulturę fizyczną czy w końcu o ich wychowanie. Taka szansa zdarza się tylko raz w życiu i chcemy z niej skorzystać. Kelsey cały czas uczy się w szkole średniej, chodzi jednocześnie na zajęcia z teatru i tańca. Podobnie Tyler.

W naszym domu nadal spotykają się młodzi ludzie, którzy znajdują tu bezpieczne miejsce, gdzie mogą uczyć się wiary i miłości przejawiającej się na dziesiątki sposobów. Pokornie dziękujemy Panu, że zechciał z nas uczynić swoje narzędzie.

Jak zawsze z niecierpliwością oczekuję na listy od Was, Drodzy Czytelnicy. Możecie korzystać z formularza umieszczonego na mojej stronie internetowej: www.karen-kingsbury.com, lub bezpośrednio na e-mail: rtnbykk@aol.com. Dziękuję za wszystkie modlitwy, a także za listy i cenne uwagi. Ja również powierzam Was Panu, siadając przed ekranem komputera, by przekazać Wam to, co od Niego otrzymam.

Życzę nam wszystkim spotkania w Królestwie Jego światła i miłości.

Karen Kingsbury

RS

RS